

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII **AFTER**

# ANNA TODD

LANDON  
I TESSA  
W NYC

# nothing more

IMAGINATOR1D, SENSACJA **wattpad**

„Seksowna, porywająca i pełna emocji – powieść *Nothing More* pokazuje, że Anna Todd jest w szczytowej formie.”

Colleen Hoover, autorka *Ugly Love*

ANNA TODD

---

# NOTHING MORE

tłumaczenie  
Krzysztof Skonieczny



*Dla tych z nas,  
którzy przedkładają dobro innych nad własne,  
nawet kiedy nie mogą dać z siebie już nic więcej.*

## Playlista Landona

Kevin Garrett, *Come Up Short*

James Bay, *Let It Go*

Kings of Leon, *Closer*

Kevin Garrett, *Pushing Away*

The Weeknd, *As You Are*

John Mayer, *Edge of Desire*

The Lumineers, *In the Light*

Halsey, *Colors*

Little Mix, *Love Me or Leave Me*

Halsey, *Gasoline*

Birdy, *All You Never Say*

Kelly Clarkson, *Addicted*

The Weeknd, *Acquainted*

Zayn, *Fool for You*

John Mayer, *Assassin*

Years & Years, *Without*

One Direction, *Fool's Gold*

Adele, *Love in the Dark*

Halsey, *Hurricane*

Kevin Garrett, *Control*

Zayn, *It's You*

The 1975, *A Change of Heart*

Taylor Swift, *I Know Places*

## Rozdział pierwszy

Moje życie jest dość proste. Nie dzieje się w nim nic szczególnie skomplikowanego. Jestem raczej szczęśliwy. To wszystko wiadomo.

Pierwsze trzy myśli, które codziennie przechodzą mi przez głowę, to:

Są tu mniejsze tłumy, niż sądziłem.

Mam nadzieję, że Tessa dziś nie pracuje i będziemy mogli spędzić razem trochę czasu.

Tęsknię za mamą.

Tak, studiuję na drugim roku na Uniwersytecie Nowojorskim, ale moja mama jest jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Bardzo tęsknię za domem. Pomaga mi to, że Tessa jest niedaleko – jest dla mnie jedyną namiastką rodziny, jaką tu mam.

Wiem, że studenci college’u robią to prawie zawsze – wyjeżdżają z domu i nie mogą się doczekać, aż opuszczą rodzinne miasta, ale ja taki nie jestem. Tak się złożyło, że mnie podobało się w moim rodzinnym mieście, nawet jeśli to nie tam dorastałem. Nie przeszkadzało mi mieszkanie w Waszyngtonie przez ostatni rok szkoły średniej i pierwszy college’u – zaczynałem się tam czuć jak u siebie. Miałem tam rodzinę i znalazłem najlepszą przyjaciółkę. Jedyną, najważniejszą osobą, której mi brakowało, była moja długoletnia dziewczyna Dakota. Więc kiedy została przyjęta na jedną z najlepszych akademii baletowych w kraju, zgodziłem się przeprowadzić z nią do Nowego Jorku. Miałem plan, kiedy aplikowałem do NYU, po prostu nie wyszło tak, jak miało wyjść. Miałem się tu przeprowadzić i zacząć z nią życie. Nie miałem pojęcia, że postanowi spędzić pierwszy rok college’u jako singielka.

Byłem zdruzgotany – wciąż jestem – ale chcę, żeby była szczęśliwa, nawet jeśli nie ze mną.

Wrzesień jest tu zimny, lecz w porównaniu z Waszyngtonem prawie nie pada. To zawsze coś.

W drodze do pracy sprawdzam telefon – robię to jakieś pięćdziesiąt razy dziennie. Moja mama jest w ciąży z moją siostrzyczką i chcę mieć pewność, że jeśli tylko coś się stanie, będę mógł wsiąść w samolot i szybko znaleźć się obok niej. Moja mama i Ken wybrali imię Abigail – nie mogę się doczekać, aż poznam małą. Nigdy nie spędzałem za dużo czasu z dziećmi, ale mała Abby już zdążyła stać się moim ulubionym. Jak na razie jedynymi wiadomościami od mamy były zdjęcia wspaniałości, które ugotowała.

To nie nagłe wypadki, ale cholernie brakuje mi jej kuchni.

Przebijam się przez zatłoczone ulice. Czekam z tłumkiem ludzi na przejściu dla pieszych – to głównie turyści z ciężkimi aparatami zawieszonymi na szyjach.

Śmieję się do siebie, kiedy nastoletni chłopak podnosi wielkiego iPada, żeby zrobić sobie selfie.

Nigdy nie zrozumie tej obsesji.

Kiedy światło zmienia się na czerwone, a znak przechodzącego pieszego zaczyna mrugać, podkręcam głośność na słuchawkach.

Tutaj noszę słuchawki na uszach właściwie przez cały dzień. Miasto jest znacznie bardziej hałaśliwe, niż się spodziewałem, i pomaga mi, jeśli mam coś, co blokuje część dobiegających do mnie dźwięków, albo przynajmniej przekształca je w coś, co lubię.

Dziś to Hozier.

Noszę słuchawki nawet podczas pracy – przynajmniej w jednym uchu, żebym mógł słyszeć wykrzykiwane do mnie zamówienia kawy. Dziś jestem nieco rozkojarzony – moją uwagę zwraca dwóch mężczyzn ubranych w stroje piratów i krzyczących na siebie. Kiedy wchodzę do sklepu, wpadam na Aiden, mojego najmniej ulubionego znajomego z pracy.

Jest wysoki, znacznie wyższy ode mnie, i ma jasne blond włosy, które sprawiają, że wygląda nieco jak Draco Malfoy, więc trochę się go boję. Na dodatek niekiedy bywa nieuprzejmy. Dla mnie jest miły, ale widzę, jak patrzy na dziewczyny, które wchodzi do Grindu. Zachowuje się tak, jakby nazwa kawiarni pochodziła od nazwy klubu, a nie ziaren kawy.

Kiedy uśmiecha się do nich z góry, flirtując z nimi i sprawiając, że kulą się pod jego spojrzeniem „przystojniaka”, trochę mnie to odrzuca. Tak naprawdę nie jest aż taki przystojny – może gdyby był sympatyczniejszy, dostrzegłbym w nim jakiś urok.

– Uważaj, stary – mruży Aiden, klepiąc mnie w ramię, jakbyśmy razem przechodzili przez boisko futbolowe w takich samych koszulkach.

Dziś w rekordowym tempie udało mu się mnie wkurzyć...

Ale ignoruję to, idę na zaplecze, zakładam swój żółty fartuch i sprawdzam telefon. Po tym, jak odbijam kartę, znajduję Posey, dziewczynę, którą mam szkolić przez dwa tygodnie. Jest miła. Nieśmiała, ale ciężko pracuje i podoba mi się, że zawsze bierze darmowe ciastko, którym częstujemy ją każdego dnia treningu, żeby trochę osłodzić jej zmianę. Większość szkolonych osób odmawia, a ona zjada po jednym każdego dnia tego tygodnia, testując wszystkie rodzaje: czekoladowe, czekoladowe z orzechami makadamia, cukrowe i dziwne, zielonkawe, które chyba są przeznaczone dla osób żywiących się bezglutenowo, ekologicznie i lokalnie.

– Cześć – witam się, uśmiechając się do niej, kiedy opiera się o maszynę z lodem.

Jej rude włosy są zaczesane za uszy i czyta tylną etykietę jednego z opakowań z mieloną kawą. Gdy spogląda na mnie, uśmiecha się szybko na powitanie, a później wraca do etykiety.

– Wciąż nie rozumiem, jak mogą brać piętnaście dolarów za taką małą torebkę kawy – mówi, rzucając ją w moim kierunku.

Ledwo ją łapię, a później prawie mi wypada, ale chwytam ją mocno.

– My – poprawiam ją ze śmiechem i kładę paczkę na stole w pokoju socjalnym, skąd ją wzięła. – My tyle bierzemy.

– Nie pracuję tu jeszcze wystarczająco długo, żeby obejmowało mnie „my” – droczy się ze mną.

Zdejmuje gumkę do włosów z nadgarstka i unosi kręcone rudawobrazowe pukle do góry. Ma naprawdę gęste włosy – wiąże je dokładnie, a później kiwa głową na znak, że jest gotowa do pracy.

Posey idzie za mną na salę i czeka przy kasie. W tym tygodniu ma opanować przyjmowanie zamówień, a później pewnie zacznie przygotowywać napoje. Ja najbardziej lubię przyjmować zamówienia, ponieważ wolę rozmawiać z ludźmi, niż parzyć sobie palce tą maszyną do espresso, co przytrafia mi się na każdej zmianie.

Porządkuję wszystko na moim stanowisku pracy, kiedy słyszymy dzwonek oznaczający, że ktoś wszedł. Spoglądam, co u Posey – oczywiście już jest ożywiona i gotowa na powitanie porannej grupy osób uzależnionych od kofeiny. Do kontuaru podchodzą dwie głośno rozmawiające dziewczyny. Jeden z głosów wydaje mi się znajomy i kiedy patrzę za siebie, zauważam Dakotę. Jest ubrana w sportowy stanik, luźne szorty i jasne adidasy. Pewnie właśnie skończyła biegać – gdyby szła na zajęcia z tańca, miałyby na sobie trochę inny strój. Body i ciaśniejsze spodenki. Ale wyglądałyby równie dobrze. Zawsze tak jest.

Dakoty nie było tu od kilku tygodni – jestem zaskoczony, widząc ją teraz. To sprawia, że robię się podenerwowany, ręce mi się trzęsą i łapię się na tym, że kompletnie bez powodu uderzam palcami w ekran komputera. Jej przyjaciółka Maggy widzi mnie pierwsza. Klepie Dakotę w ramię, a moja była odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem. Jej ciało pokrywa delikatna warstewka potu, a jej czarne loki są związane w bezładny kok na czubku głowy.

– Miałam nadzieję, że będziesz pracował.

Macha do mnie, a potem do Posey.

Naprawdę? Nie wiem, co o tym sądzić. Owszem, zgodziliśmy się być przyjaciółmi, ale nie potrafię rozpoznać, czy to tylko przyjacielskie pogaduszki, czy coś więcej.

Maggy też do mnie macha.

– Cześć, Landon.

Uśmiecham się do obu i pytam, czego chciałyby się napić.

– Mrożonej kawy z dodatkową śmietanką – mówią jednocześnie.

Są ubrane prawie identycznie, ale Maggy pozostaje w cieniu lśniącej karmelowej skóry i jasnobrazowych oczu Dakoty.

Wchodzę w tryb automatyczny – chwytam dwa plastikowe kubki, płynnym



ruchem zanurzam je w pojemniku z lodem, a później wyciągam dzban z przygotowaną wcześniej kawą i nalewam ją do kubków. Dakota mi się przygląda. Czuję na sobie jej wzrok. Z jakiegoś powodu jest mi przez to dość niezręcznie, więc kiedy zauważam, że Posey również mi się przygląda, uświadamiam sobie, że mógłbym – pewnie nawet powinienem – wyjaśnić jej, co, do cholery, robię.

– Po prostu wlewasz to na lód; ludzie z wieczornej zmiany przygotowują kawę wieczorem, żeby zdążyła wystygnąć i nie roztopiła kostek – tłumaczę.

Przekazuję jej naprawdę podstawowe informacje i czuję się prawie głupio, mówiąc to przy Dakocie. Nie jesteśmy w złych stosunkach, ale nie spędzamy ze sobą tak dużo czasu i nie rozmawiamy tyle, co kiedyś. Całkowicie zrozumiałem to, że chciała skończyć nasz trzyletni związek. Była w Nowym Jorku z nowymi przyjaciółmi i w nowym otoczeniu. Nie chciałem być dla niej ciężarem, więc dotrzymałem obietnicy i pozostałem jej przyjacielem. Znałem ją od lat i zawsze będzie mi na niej zależało. Była moją drugą dziewczyną, ale jak dotąd to był mój pierwszy prawdziwy związek.

– Dakota? – głos Aideny zagłusza mój, kiedy zaczynam je pytać, czy mam dodać bitej śmietany, jak to robię w przypadku swojej kawy.

Zdezorientowany, patrzę, jak Aiden sięga przez kontuar i chwyta Dakotę za rękę. Podnosi jej dłoń w górę, a ona z szerokim uśmiechem robi przed nim piruet.

Później, zerkając na mnie, cofa się odrobinę i bardziej neutralnym głosem mówi:

– Nie wiedziałam, że tu pracujesz.

Spoglądam na Posey, żeby odwrócić własną uwagę i nie podsłuchiwać ich rozmowy, a potem udaję, że przyglądam się harmonogramowi wiszącemu na ścianie za nią. To zupełnie nie moja sprawa, z kim się przyjaźni.

– Chyba wspomniałem o tym wczoraj wieczorem? – mówi Aiden, a ja kaszlę, żeby odwrócić uwagę wszystkich od dźwięku, który z siebie wydałem.

Na szczęście zdaje się, że nikt go nie zauważył, nie licząc Posey, która z całych sił próbuje ukryć uśmiech.

Nie patrzę na Dakotę, chociaż wyczuwam, że czuje się niezręcznie – w odpowiedzi na słowa Aideny śmieje się tak samo jak wtedy, kiedy zobaczyła prezent od mojej babci na zeszłoroczne święta. Co za uroczy dźwięk... Dakota tak bardzo uszczęśliwiła moją babcię, gdy ucieszyła się z kiczowatej śpiewającej ryby przytwierdzonej do drewnopodobnej deski. Kiedy znów się śmieje, wiem, że teraz czuje się już naprawdę niezręcznie. Chcąc sprawić, by cała ta sytuacja stała się mniej krępująca, z uśmiechem podaję jej dwie kawy, a później mówię, że mam nadzieję zobaczyć ją wkrótce.

Zanim może odpowiedzieć, uśmiecham się jeszcze raz i idę na zaplecze, podkreślając głośność w słuchawkach.

Przez kilka minut czekam, aż znów odezwie się dzwonek, sygnalizując

wyście Dakoty i Maggy, i uświadamiam sobie, że prawdopodobnie zagłuszy go wczorajszy mecz hokejowy, który gra mi w uchu. Chociaż mam tylko jedną słuchawkę, wiwatująca publiczność i uderzenia kijów są głośniejsze od starego mosiężnego dzwonka. Wracam na salę i widzę, jak Posey przewraca oczami, obserwując Aidenę, który pokazuje jej swoje umiejętności spieniania mleka. Wygląda dziwnie z chmurą pary przy swoich jasnych blond włosach.

– Powiedział, że razem studiują na akademii tańca – szepcze Posey, kiedy podchodzę.

Zamieram i spoglądam na Aidenę, który niczego nie zauważa, zagubiony w swoim najwyraźniej cudownym świetle.

– Pytałaś go? – upewniam się, będąc pod wrażeniem i nieco niepokojąc się tym, jakich odpowiedzi mógłby udzielić na inne pytania dotyczące Dakoty.

Posey kiwa głową i bierze metalowy kubek, żeby go opłukać. Idę za nią do zlewu, a ona puszcza wodę z węża.

– Widziałam, jak się zmieszaleś, kiedy złapał ją za rękę, więc pomyślałem, że po prostu spytam, co jest między nimi.

Wzrusza ramionami, wprawiając w ruch masę swoich kręconych włosów.

Jej piegi, jaśniejsze niż u większości rudowłosych dziewczyn, są rozsypane po górnej części jej policzków i grzbiecie nosa. Ma duże i nieco wydęte usta i niemal dorównuje mi wzrostem. To wszystko zauważyłem bodaj trzeciego dnia jej szkolenia, kiedy chyba przez chwilę wzbudziła moje większe zainteresowanie.

– Spotykałem się z nią przez jakiś czas – przyznaję mojej nowej przyjaciółce i podaję ręcznik, żeby wytarła kubek.

– Och, nie sądzę, żeby się spotykali. Musiałaby zwariować, żeby chodzić na randki ze Ślizgonem.

Kiedy Posey się uśmiecha, czerwienię się i śmieję wraz z nią.

– Też to zauważyłaś? – pytam.

Sięgam pomiędzy nas, biorę pistacjowo-miętowe ciasteczka i podaję jej.

Uśmiecha się, bierze ciastko z mojej dłoni i zjada połowę, zanim zdążę odłożyć pokrywkę na słoik.

## Rozdział drugi

Kiedy moja zmiana się kończy, odbijam kartę i biorę dwa kubki na wynos z kontuaru, żeby przygotować sobie na wychodne ten sam napój, co zwykle: dwa macchiato, jedno dla mnie, a drugie dla Tess. To jednak nie zwyczajne macchiato – dodaję do niego dwie porcje syropu orzechowego i jedną bananowego. Brzmi okropnie, ale nie uwierzylibyście, jakie to dobre. Przyrządziłem tak kawę po raz pierwszy, kiedy pewnego dnia pomyliłem butelki z waniliowym i bananowym syropem, ale ta przypadkowa mikstura stała się moim ulubionym napojem. Tessa również ją pokochała. A teraz i Posey.

Aby nasze młode ciała studentów college'u otrzymywały odpowiednią dawkę substancji odżywczych, odpowiadam za napoje, a Tessa w większość wieczorów przynosi na kolację resztki z Lookout, restauracji, w której pracuje. Niekiedy jedzenie wciąż jest ciepłe, a nawet jeśli nie, jest tak dobre, że da się je zjeść nawet kilka godzin po przyrządzeniu. Mimo studenckiego budżetu udaje się nam pić dobrą kawę i jeść wykwintne potrawy, więc urządziliśmy się całkiem nieźle.

Tessa pracuje dziś do późna, więc nie spieszę się z zamykaniem sklepu. Nie żebym nie potrafił bez niej siedzieć w domu, ale po prostu nie mam powodu, żeby się uwijać, a dopóki mogę się czymś zająć, nie muszę za dużo rozmyślać o Dakocie i Żmiju. Niekiedy lubię samotność i ciszę, ale nigdy nie mieszkałem sam i często burczenie windy i dudnienie rur ciepłowniczych w cichym mieszkaniu doprowadza mnie niemal do szaleństwa. Łapię się na tym, że czekam na dźwięki meczu futbolowego dochodzące z gabinetu mojego ojczyma albo zapach syropu klonowego używanego przez moją mamę do ciast. Zrobiłem już prawie wszystko na zajęcia w tym tygodniu. Pierwsze kilka tygodni drugiego roku studiów to zupełnie inny rodzaj nauki niż na pierwszym. Cieszę się, że skończyłem już z nudnymi obowiązkowymi zajęciami i mogę zacząć się kształcić w dziedzinie edukacji wczesnoszkolnej, co sprawia, że wreszcie czuję się, jakbym się zbliżał do mojego celu – kariery nauczyciela w szkole podstawowej.

Przeczytałem w tym miesiącu dwie książki, widziałem wszystkie dobre filmy, które ostatnio weszły do kin, a Tessa za bardzo dba o czystość mieszkania, żebym musiał się czymkolwiek zajmować. W sumie nie mam nic pożytecznego do roboty i nie znalazłem zbyt wielu przyjaciół poza Tessą i kilkoma osobami, z którymi pracuję w Grindzie. Nie licząc może Posey, nie sądzę, żebym mógł spędzać z nimi czas poza kawiarnią. Timothy, gość z moich zajęć z wiedzy o społeczeństwie, jest w porządku. Drugiego dnia miał na sobie koszulkę Thunderbirds i zaczęliśmy rozmawiać o drużynie hokejowej z mojego rodzinnego miasta. Kiedy mam już nawiązywać kontakty z nieznajomymi – w czym w ogóle

nie jestem za dobry – zazwyczaj rozmawiam o sporcie i powieściach fantasy.

W moim życiu nie dzieje się zbyt wiele ciekawych rzeczy. Jeżdżę metrem przez most na kampus, wracam na Brooklyn, idę pieszo do pracy, a potem z niej wracam. Tak wygląda schemat mojego dnia – seria wydarzeń, które nie mają w sobie nic niezwykłego. Tessa twierdzi, że mam doła – według niej muszę znaleźć nowych przyjaciół i trochę się zabawić. Powiedziałbym jej, że sama powinna pójść za własną radą, ale wiem, że łatwiej dostrzec drzazgę w cudzym oku niż belkę we własnym. Chociaż moja mama i Tessa mocno krytykują to, że nie mam życia towarzyskiego, dobrze się bawię. Lubię moją pracę i zajęcia w tym semestrze. Podoba mi się to, że mieszkam w całkiem modnej okolicy na Brooklynie, i lubię mój nowy college. Jasne, wiem, że mogłoby być lepiej, ale wszystko w moim życiu jest w porządku: prosto i bez problemów. Żadnych komplikacji, żadnych obowiązków poza byciem dobrym synem i przyjacielem. Zerkam na zegar na ścianie i krzywię się, widząc, że nie ma jeszcze nawet dziesiątej. Postanowiłem zamknąć później ze względu na grupkę kobiet rozmawiających o rozwodach i dzieciach. Ich słowa co chwilę przerywały wykrzykniki w rodzaju „Och!” albo „O nie!”, więc uznałem, że lepiej zostawić je w spokoju, dopóki nie rozwiążą nawzajem swoich problemów i nie będą gotowe do wyjścia. Siedziały do piętnaście po dziewiątej i zostawiły na stole pełno chusteczek, kubków z zimną, niedopitą kawą i na wpół zjedzonych ciast. Nie przeszkadzał mi ten bałagan, bo dzięki niemu miałem co robić przez następne kilka minut. Spędziłem tyle czasu na zamykaniu... starannym układaniu stert chusteczek w metalowych pojemnikach... zmiataniu z podłogi po jednym opakowaniu na słomkę naraz... i chodzeniu tak wolno, jak tylko mogłem, podczas wypełniania pojemników na lód i puszek mielonej kawy.

Czas nie jest dziś po mojej stronie. Zaczynam podawać w wątpliwość mój związek z Dakotą. Tak, czas rzadko działa na moją korzyść, ale dziś dokucza mi bardziej niż zwykle. Każda mijająca minuta to kolejne sześćdziesiąt sekund kpin na mój temat – wskazówka zegarka tyka powoli, ale kolejne tyknięcia jakby się nie sumują: mam wrażenie, że czas w ogóle nie posuwa się do przodu. Zaczynam się bawić w zabawę z podstawówki, polegającą na wstrzymywaniu oddechu w trzydziestosekundowych seriach, żeby mi czas szybciej minął. Po kilku minutach nudzi mnie to, więc idę na zaplecze z szufladą z kasy, żeby policzyć dzienny utarg. W sklepie panuje zupełna cisza, poza bzyčeniami kostkarki do lodu na zapleczu. Wreszcie wybija dziesiąta i nie mogę już marnować czasu.

Przed wyjściem po raz ostatni rozglądam się po sklepie. Na pewno niczego nie przegapiłem – ani jedno ziarno kawy nie jest nie na swoim miejscu. Zazwyczaj nie zamykam sam. Zgodnie z moim harmonogramem zawsze zostaję z Aidenem albo Posey. Posey zaproponowała, że ze mną dziś zostanie, ale podsłuchałem, jak mówi, że ma kłopot ze znalezieniem opiekunki dla siostry. Posey jest milcząca i nie opowiada za dużo o swoim życiu, ale z tego, co się

orientuję, mała wydaje się jego centrum.

Zabezpieczam sejf i włączam system alarmowy, a później zamykam za sobą drzwi. Dziś jest zimno – delikatny chłód unosi się znad wody i ogarnia Brooklyn. Lubię być blisko wody i z jakiegoś powodu rzeka sprawia, że czuję się nieco oddalony od pędu miasta. Mimo niedużej odległości między tymi dwiema dzielnicami Brooklyn w ogóle nie przypomina Manhattanu. Zamykam kawiarnię i od razu napotykam czworo ludzi – dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Patrzą, jak rozdzielają się na dwie trzymające się za ręce pary. Wyższy z mężczyzn ma na sobie koszulkę Browns, a ja zastanawiam się, czy sprawdzał ich statystyki z bieżącego sezonu. Gdyby to zrobił, pewnie nie obnosiłby się z ich barwami z taką dumą. Przyglądam się im, idąc z tyłu. Fan Brownsów zachowuje się głośniejsz od pozostałych, a na dodatek ma irytująco głęboki głos. Chyba jest pijany. Przechodzę przez ulicę, żeby się od nich oddalić, i dzwonię do mamy, żeby sprawdzić, co u niej. Przez „sprawdzenie, co u niej” rozumiem danie jej znać, że nic mi nie jest i że jej jednak przetrwał kolejny dzień w wielkim mieście. Pytam, jak się czuje, ale ona jak zwykle to zbywa i pyta, jak ja się mam.

Mama nie martwiła się tak bardzo moją przeprowadzką do Nowego Jorku, jak się obawiałem. Chce, żebym był szczęśliwy, a wyjazd z Dakotą mnie uszczęśliwił. Cóż, w każdym razie tak miało być. To, że się tu przenieśliśmy, miało być klejem spajającym nasz pękający związek. Myślałem, że to odległość daje nam się we znaki, i nie uświadamiałem sobie, że Dakota pragnęła wolności. Jej poszukiwanie wolności tak bardzo mnie zaskoczyło, ponieważ nigdy nie zachowywałem się wobec niej w sposób zaborczy. Nigdy nie próbowałem jej kontrolować ani mówić, co ma robić. To po prostu nie w moim stylu. Od czasu, kiedy ta zadziorna dziewczyna z włosami jak makaron wprowadziła się po sąsiedzku, wiedziałem, że ma w sobie coś wyjątkowego. Coś wyjątkowego i prawdziwego – nigdy, przenigdy nie chciałem tego ukrywać. Jak mógłbym? Dlaczego miałbym to robić? Wzmacniałem jej niezależność i nakłaniałem do tego, by nie temperowała języka i miała własne zdanie. Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, ceniłem jej siłę i próbowałem dać jej wszystko, czego potrzebowała.

Kiedy obawiała się przenosin z Saginaw w Michigan do Wielkiego Jabłka, znalazłem sposób, żeby ukoić jej lęk. Sam miałem doświadczenie z kilkoma przeprowadzkami – przenieśliśmy się z Saginaw do Waszyngtonu tuż przed ostatnim rokiem szkoły średniej. Wciąż przypominałem jej o bardzo dobrych powodach, by chcieć pojechać do Nowego Jorku: jej miłości do tańca i wielkim talencie. Nie było dnia, żebym jej nie mówił, jak jest wspaniała i jak bardzo powinna być z siebie dumna. Mimo posiniaczonych palców i krwawiących stóp ćwiczyła w dzień i w nocy. Dakota była jedną z najbardziej zmotywowanych osób, jakie spotkałem w życiu. Zdobywanie świetnych ocen przychodziło jej łatwiej niż mnie i pracowała już, kiedy byliśmy nastolatkami. Gdy moja mama była w pracy i nie mogła jej

podwozić, jechała dwa kilometry na rowerze pracować przy kasie na postoju ciężarówek. Kiedy tylko skończyłem szesnaście lat i dostałem prawko, pozwoliła ojcu oddać swój rower do lombardu w zamian za kilka dodatkowych dolarów, a ja z radością ją podwoziłem.

A jednak wydaje mi się, że Dakota nigdy nie uważała, że jest wolna, dopóki mieszkała z rodziną. Ojciec próbował zrobić z niej i jej brata Cartera więźniów w ich domu z czerwonej cegły. Prześcieradła, które mocował pinezkami do okien, nie zdołały powstrzymać jego dzieci przed wyjściem z domu. Kiedy trafiła do Nowego Jorku, ujrzała nowy styl życia. Patrzenie, jak jej tatę trawi gniew i alkohol, to nie życie. Usiłowanie zmycia winy spowodowanej śmiercią jej brata to również nie życie. Uświadomiła sobie, że nigdy naprawdę nie żyła. Ja zacząłem żyć w dniu, kiedy ją spotkałem, ale dla niej to było coś innego.

Mimo że rozpad naszego związku był dla mnie bolesny, nie miałem jej go za złe. Wciąż nie mam. Ale nie mogę powiedzieć, że to, co się stało, nie sprawiło mi wielkiego bólu, nie wspominając nawet o tym, że oznaczało to wygumkowanie przyszłości, którą razem narysowaliśmy. Myślałem, że po moim przyjeździe zamieszkamy w Nowym Jorku we wspólnym mieszkaniu. Sądziłem, że każdego ranka, kiedy będę się budził, jej nogi będą splątane z moimi i będę czuł słodki zapach jej włosów na swojej twarzy. Myślałem, że będziemy tworzyć wspomnienia, wspólnie ucząc się tego miasta. Mieliśmy się przechadzać po parkach i udawać, że rozumiemy dzieła sztuki wiszące w eleganckich muzeach. Spodziewałem się tak wielu rzeczy, kiedy zacząłem planować przyjazd. Spodziewałem się, że będzie to początek mojej przyszłości, a nie koniec mojej przeszłości.

Trzeba jej przyznać, że widziała, co nadchodzi, wiedziała, co do mnie czuje, i zerwała ze mną, jeszcze zanim się tu przeprowadziłem. Nie chciała próbować przez pewien czas udawać, że wszystko w porządku, i czekać, aż sytuacja wymknie się spod kontroli. Była ze mną szczerą. Niemniej jednak, zanim wreszcie wszystko skończyła, ja zdążyłem już za bardzo zaangażować się w przeprowadzkę, żeby zmienić zdanie. Zapisałem się już na nową uczelnię i wpłaciłem kaucję za mieszkanie. Nie żałuję tego – z perspektywy czasu uważam, że właśnie tego potrzebowałem. Nie jestem jeszcze całkowicie urzeczony Nowym Jorkiem – jego czar nie zahipnotyzował mnie jeszcze tak mocno jak niektórych i nie sądzę, że zostanę tu po skończeniu studiów – ale polubiłem go wystarczająco na tę chwilę. Chciałbym osiedlić się w jakimś spokojnym miejscu, z dużym podwórkiem, na którym świeci słońce, sprawiając, że wszystko wygląda przepięknie, i opalając mnie na brązowo.

Pomaga mi to, że Tessa przeprowadziła się tu ze mną. Nie cieszą mnie okoliczności, które spowodowały jej przyjazd, ale dobrze, że mogłem jej zapewnić miejsce, gdzie mogła uciec. Tessa Young była moją pierwszą przyjaciółką

z Uniwersytetu Washington Central i w pewnym sensie pozostała jedyną, którą miałem aż do wyjazdu. Była moją pierwszą i jedyną przyjaciółką w Waszyngtonie – i *vice versa*. Miała ciężki pierwszy rok. Zakochała się i niemal jednocześnie złamano jej serce. Znalazłem się w dziwnym miejscu – pomiędzy przyrodnim bratem, z którym chciałem zbudować relację, i moją najlepszą przyjaciółką Tessą, zranioną właśnie przez niego.

Otworzyłem drzwi przed Tessą w chwili, kiedy o to poprosiła, i zrobiłbym to ponownie. Nie przeszkadzało mi to, że miałbym z nią dzielić mieszkanie, a wiedziałem, że to jej pomoże. Lubię swoje miejsce u jej boku – jako przyjaciela, miłego gościa. Byłem miłym gościem przez całe życie i czuję się w tej roli bardziej komfortowo niż w jakiegokolwiek innej. Nie muszę być w centrum zainteresowania. Przeciwnie – ostatnio uświadomiłem sobie, że ze wszystkich sił staram się unikać sytuacji, które sprawiają, że mógłbym się znaleźć w takim miejscu. Jestem znany z tego, że gram rolę osoby udzielającej wsparcia – wspierającego przyjaciela czy chłopaka – i w zupełności mi to odpowiada. Kiedy wszystko się rozgrywało w Michigan, chciałem cierpieć sam. Nie chciałem, by ktokolwiek ze mną krwawił, a już zwłaszcza Dakota.

Nie dało się uniknąć jej bólu i niezależnie od tego, co robiłem, nie mogłem go ukoić. Musiałem pozwolić jej krwawić i byłem zmuszony siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak jej świat rozpada się przez tragedię, której z całej siły próbowałem zapobiec. Była moim bandażem, a ja jej siecią ratunkową. Złapałem ją, kiedy spadała, i będziemy związani, przyjaźnią lub czymś więcej, do końca świata ze względu na ból, który dzieliliśmy.

Moje myśli rzadko błędzą w kierunku tych wydarzeń – zmusiłem się, by je zapomnieć. Ta puszka Pandory pozostaje zamknięta. Sklejona super glue i zalana trzema metrami cementu.

## Rozdział trzeci

Kiedy docieram do mieszkania, na progu wita mnie średniej wielkości paczka. Widnieje na niej nagryzmołone czarnym markerem imię Tessy, dzięki czemu od razu poznaję nadawcę. Wkładam klucz do zamka i delikatnym kopnięciem przesuwam przesyłkę do mieszkania. Światła są wyłączone, więc wiem, że Tessa nie wróciła jeszcze z pracy.

Jestem zmęczony, ale jutro mogę dłużej pospać. We wtorki i czwartki zaczynam zajęcia później niż w pozostałe dni tygodnia. Bardzo się na to cieszę – strasznie lubię wtorki i czwartki, bo mogę poleżeć w łóżku w bokserkach i oglądać telewizję. To prosty, nieco smutny luksus, ale cieszę się każdą jego chwilą. Zrzucam buty i ustawiam je na miejscu, wołając jednocześnie Tessę tylko po to, by upewnić się, że nie ma jej w mieszkaniu. Kiedy nie odpowiada, zaczynam się rozbierać w salonie, po prostu dlatego, że mogę. Kolejny prosty luksus. Rozpinam dzinsy i zdejmuję je, a nawet zrzucam, pozwalając im opaść na podłogę. Nawet je na niej zostawiam. Jestem w nieco buntowniczym nastroju, ale przede wszystkim czuję ogromne zmęczenie.

Po chwili podnoszę spodnie, koszulę, skarpetki i bokserki z podłogi i zanoszę je do pokoju, gdzie znów rzucam je w kąt – posprzątam później.

Przyda mi się prysznic.

Słuchawka prysznicowa w mojej jedynej łazience zacina się prawie za każdym razem, kiedy odkręcam wodę. Potrzeba przynajmniej minuty, żeby woda przecisnęła się przez rury. Nasz dozorca „naprawiał” to już dwa razy, ale nigdy na długo. Nawet Tessa kilka razy próbowała swoich sił. Okazuje się, że kariera hydraulika nie jest jej pisana. Ani trochę. Śmieję się ze wspomnienia jej przemoczonego ciała i tego, jak bardzo się wściekła, kiedy woda wytrysnęła z rury. Metalowa słuchawka przeleciała przez całą łazienkę i zrobiła niewielką dziurę w gipsowej ścianie. Kilka tygodni później prysznic znów się zepsuł, kiedy odkręciła wodę i jakimś sposobem zerwała delikatną słuchawkę ze ściany. W rezultacie jej twarz została obryzgana lodowatą wodą. Wrzasnęła jak potępieniec i wybiegła z łazienki, jakby stanęła w ogniu.

Kiedy słucham wody przemierzającej rury, wykorzystując tę chwilę, żeby się wysikać, podsumowuję w myślach dzień – to, jak szybko zdają się mijać moje zajęcia i jak bardzo byłem zaskoczony, kiedy Dakota i Maggy weszły do Grindu. Wciąż czuję się niezręcznie, widząc Dakotę, zwłaszcza z Aidenem, i żałuję, że nie miałem czasu przygotować się na coś takiego. Nie rozmawiałem z nią od kilku tygodni i miałem problem ze skupieniem się, kiedy była tak skąpo ubrana. Ale myślę, że poszło całkiem nieźle – nie powiedziałem nic całkowicie kompromitującego. Nie rozlałem kawy ani się nie jękałem. Zastanawiam się, czy



Dakota również czuła się niezręcznie, jakby rozmowa ze mną była wymuszona, czy też już prawie nie zauważa napięcia.

Nieczęsto się ze mną kontaktuje – właściwie to wcale – więc nie mam pojęcia, jak się czuje ani jaka jest sytuacja między nami. Nigdy nie mówiła zbyt otwarcie o swoich emocjach, ale wiem, że to typ dziewczyny, która chowa urazę przez całe życie. Nie ma żadnego powodu, by żywić wobec mnie negatywne uczucia, ale i tak nie daje mi to spokoju. Wydaje mi się trochę dziwne, że z codziennych rozmów przeszliśmy do całkowitej ciszy radiowej. Po tym, jak zadzwoniła do mnie, by zakończyć nasz związek, próbowałem zachować chociaż pozory przyjaźni, ale nie bardzo mi w tym pomagała.

Czasem za nią tęsknię.

Cholera, naprawdę zajebicie za nią tęsknię.

Już kiedy przeprowadziłem się z Michigan do Waszyngtonu, musiałem się przyzwyczaić do tego, że prawie przestaliśmy się widywać, ale wciąż codziennie rozmawialiśmy, a ja latałem ją odwiedzić, kiedy tylko mogłem, nawet kiedy miałem dużo zajęć na studiach. Gdy przeprowadziła się do Nowego Jorku, zaczęliśmy się od siebie oddalać. Wiedziałem, że coś jest nie tak, ale wciąż miałem nadzieję, że sytuacja się poprawi. Tak czy inaczej, podczas każdej rozmowy przez telefon czułem, że coraz bardziej się ode mnie oddala. Niekiedy po prostu siedziałem i gapilem się na telefon, mając nadzieję, że oddzwoni i będzie chciała usłyszeć, jak spędziłem dzień. Zada choć jedno pytanie albo opowie coś więcej, a nie tylko zda pospieszną dwuminutową relację ze swojego dnia. Miałem nadzieję, że może przystosowuje się do nowego życia. Myślałem, że może to po prostu taka faza.

Chciałem, żeby w pełni doświadczyła swojego nowego życia i poznała nowych ludzi. Nie miałem zamiaru jej niczego odbierać. Po prostu pragnąłem być częścią jej życia, jak zawsze. Chciałem, żeby poświęciła się akademii tańca – wiedziałem, jak bardzo to dla niej ważne. Przez myśl mi nie przeszło, żeby odwracać jej uwagę od studiów. Próbowałem ją wspierać tak bardzo, jak tylko potrafiłem, nawet kiedy zaczęła mnie wycinać ze swojego życia. Grałem rolę empatycznego chłopaka, podczas gdy jej harmonogram stawał się coraz bardziej napięty.

Zawsze dobrze odgrywałem tę rolę, już od czasu, kiedy byliśmy dziećmi. Dobrze się w niej czuję – lubię być miłym gościem. Byłem cierpliwy i wyrozumiały. Tego wieczoru, kiedy zadzwoniła, by podawać mi kolejne powody, dla których nasz związek nie działa, nadal przytakiwałem jej po drugiej stronie słuchawki i mówiłem, że okej, że rozumiem. Nie rozumiałem, a jej „powody” wydawały się grubymi nićmi szyte – ale wiedziałem, że nie da się odmienić jej zdania, i chociaż chciałem się o nią starać, nie zamierzałem stawać się dla niej ciężarem. Nie chciałem, by nasza relacja stała się kolejną sprawą, z którą musi

walczyć. Dakota walczyła przez całe życie, a mnie udało się być jednym z niewielu jego pozytywów i chciałem, aby tak zostało.

Byłem sfrustrowany i w pewnym sensie nadal jestem. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogła poświęcić mi odrobiny czasu, kiedy na Facebooku wciąż wrzucała zdjęcia z różnych restauracji i nocnych klubów, do których chodziła ze znajomymi. Brakowało mi jej opowieści o tym, jak spędziła dzień. Chciałem słuchać, jak chwali się, że dobrze poszło jej na zajęciach. Tęskniłem za jej entuzjazmem, kiedy nie mogła się doczekać nadchodzącego przesłuchania. Zawsze była pierwszą osobą, której mówiłem o wszystkim. To zaczęło się zmieniać, kiedy poznałem Tessę i ociepliły się relacje z moim przyrodnim bratem Hardinem, ale i tak za nią tęskniłem. Nie znam się za bardzo na randkowaniu, ale byłem pewien, że nie tak to powinno wyglądać.

Nagle uświadamiam sobie, że łazienka wypełnia się parą spod prysznic, podczas gdy ja po prostu stoję i gapiąc się na siebie w lustrze, na nowo przeżywam fiasko mojego jedyne go związku. W końcu wchodzę pod prysznic – woda jest gorąca, jakby przypuszczała atak na moją skórę. Wyskakuję spod strumienia i reguluję temperaturę. Podłączam telefon do iDocka i włączam sportowy podcast przed powrotem do kabiny. Komentatorzy głośnymi i głębokimi głosami sprzeczą się na temat zbędnej politycznej otoczki wokół hokeja. Próbuję koncentrować się na tym, na kogo narzekają, ale dźwięk się zacina, więc wyciągam dłoń i wyłączam podcast. Telefon wypada ze stacji dokującej i ląduje w umywalce. Wyciągam go stamtąd, zanim jak zwykle będę miał szczęście i jakiś niewidzialny domowy skrzat włączy wodę. Posiadanie domowego skrzata, najlepiej Zgredka albo jego kłona, byłoby idealnym rozwiązaniem. Harry Potter był prawdziwym szczęściarzem.

Ta łazienka jest zbyt mała na jakiegokolwiek dodatkowe ciało, skrzacie czy nie. Jest maleńka – tak naprawdę mikroskopijna – i mieści się w niej tylko niska umywalka z chybotliwym kranem, umieszczona obok małej muszli, na której ledwo się mieszczą. Projektant tego mieszkania nie przewidział w nim miejsca dla faceta mającego metr osiemdziesiąt. Chyba że ten facet lubi zginać kolana, żeby umieścić głowę pod strumieniem prysznic. Ciepła woda spływa po moich plecach, kiedy nadal torturuję się myślami o Dakocie. Ma w mojej głowie mieszkanie w najlepszej lokalizacji i nie potrafię sprawić, żeby się wyprowadziła. Wyglądała dziś tak dobrze, cholernie seksownie w tych szortach i sportowym staniku.

Czy zauważyła, że moje ciało zmieniło się od czasu, kiedy ostatnio je widziała? Czy spostrzegła, że mam szersze ramiona, a na brzuchu zarysowały się wreszcie mięśnie, nad którymi pracowałem?

Jako nastolatek byłem puciołowaty. Moja masywna budowa często stanowiła przedmiot rozmów na zatłoczonych korytarzach w mojej szkole średniej. Mówili na mnie „Lukrowany Landon”. „Nie daj Landonowi na sobie wylądować” –

zartowali. Może teraz to brzmi głupio i dziecinnie, ale cholernie mnie denerwowało, kiedy ci debile chodzili za mną i to skandowali. Był to tylko jeden z ogni piekła, jakim był dla mnie ogólniak. To i tak nic w porównaniu z tym, co spotkało Cartera, ale nie zamierzam dziś o tym myśleć.

Im bardziej próbuję sobie przypomnieć nasze spotkanie w Grindzie, tym bardziej mój umysł zniekształca i gmatwa moje wspomnienia. Nie wiedziałem, co myśli Dakota. Nigdy tego nie wiedziałem. Nawet kiedy byliśmy młodzi, zawsze miała swoje sekrety. Wtedy wydawało się to pociągające, tajemnicze i ekscytujące. Teraz, kiedy jesteśmy starsi i zerwała ze mną prawie bez wytłumaczenia, nie jest to już takie zabawne.

Gapię się na zielone jak glony kafelki pod prysznicem i myślę o wszystkim, co powinienem był powiedzieć albo zrobić przez te pięć minut. To błędne koło – zastanawiam się, co mogłem powiedzieć, później przypominam sobie, że to nic wielkiego, a później znów panikuję. Gapię się na ścianę i przypominam sobie, jak stała przede mną wcześniej tego samego dnia. Żałuję, że nie zdołałem odczytać stronic schowanych za jej migdałowymi oczami ani odnaleźć słów schowanych pod jej pełnymi ustami.

Te usta...

Usta Dakoty są nie z tego świata. Są jędrne i mają doskonały, subtelny odcień różowych płatków kwiatów. Ich róż zawsze doprowadzał mnie do szału – a ona do perfekcji opanowała sztukę wykorzystywania swoich ust. Mieliśmy zaledwie szesnaście lat, kiedy pierwszy raz zaczęliśmy się ze sobą zabawiać. Było to tak: w naszą drugą miesięcznicę Dakota wzięła dla mnie szczeniaka ze schroniska. Wiedziałem, że mama nie pozwoli mi go zatrzymać, a ona też musiała to wiedzieć, ale próbowaliśmy go schować w mojej szafie. Dakota często świadomie robiła rzeczy, których nie powinna, ale zawsze miała dobre intencje. Karmiliśmy tę małą futrzastą kulkę najlepszym jedzeniem ze sklepiku zoologicznego z naszej ulicy. Pies nie czekał za dużo, a kiedy już to robił, kaszlałem, żeby ukryć ten dźwięk. Wszystko to działało przez chwilę, a potem psiak urósł za bardzo, by mieścić się w mojej małej sypialni.

Po dwóch miesiącach tej niewoli musiałem powiedzieć mamie o psie. Nie była nawet w połowie tak zła, jak się spodziewałem. Wytłumaczyła mi jednak, jak duży jest koszt utrzymania szczeniaka, a kiedy skonfrontowałem go z marnym czekiem z myjni samochodowej, w której sporadycznie pracowałem, budżet się nie domykał. Nawet jeśli doliczyć napiwki, nie było mnie stać na wizytę u weterynarza. Było trochę łez i protestów, ale Dakota wreszcie się zgodziła. By ukoić łyzy, zrobiliśmy sobie festiwal geeków i obejrzeliliśmy wszystkie części *Władcy Pierścieni*. Piliśmy do upadłego frappuccino w Starbucksie i narzekaliśmy na to, że kosztują pięć dolarów za kubek. Jedliśmy żelki i babeczki z masłem orzechowym, dopóki brzuchy nas nie rozboleły, a ja rysowałem kółka opuszkami

palców na jej policzkach, co zawsze lubiła, i w końcu zasnęła z głową na moim udzie.

Kiedy się obudziłem, jej ciepłe wargi ciasno obejmowały mojego kutasa.

Byłem zaskoczony, jedynie na wpół przebudzony i podniecony jak cholera, patrząc, jak bierze mnie do ust i głęboko do gardła. Mówiła, że chciała tego spróbować już od pewnego czasu, ale nie miała odwagi. Doskonale robiła to ustami i sprawiła, że doszedłem po żenująco krótkim czasie. Przekonała się, że naprawdę lubi mnie w ten sposób pieścić, i zaczęła to robić prawie za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy. Oczywiście podobało mi się to.

Cholera, kogo ja chcę oszukać? Uwielbiałem to. Nie mogłem sobie przypomnieć, jak mógłbym kiedykolwiek sądzić, że trzepanie się to przyjemny sposób osiągnięcia orgazmu. To było nic w porównaniu z jej ustami, a potem, później, jej miękką, wilgotną cipką. Dość szybko przeszliśmy od seksu oralnego do pieprzenia się – żadne z nas nigdy nie miało dość. Nie musiałem sam się zaspokajać, dopóki nie przeprowadziłem się do Waszyngtonu. Tęskniłem za wszystkim, co było z nią związane, również za naszą intymnością. W sumie trzepanie się nie jest takie złe. Spoglądam na mojego zwisającego kutasa, oblewanego przez gorącą wodę. Obejmuję jego trzon jedną ręką i pieczę czubek kciukiem, jak robiła to Dakota swoim językiem.

Mam zamknięte oczy, spływa po mnie ciepła woda i mogę sobie niemal wmówić, że to nie moja własna ręka mnie głaszcze. W mojej głowie Dakota klęczy przede mną przy moim starym łóżku w Waszyngtonie. Jej kręcone włosy były kiedyś jaśniejsze, a jej ciało właśnie zaczęło stawać się naprawdę umięśnione od całego tego tańczenia. Wyglądała tak dobrze – zawsze tak było, ale w miarę jak dorastaliśmy, ona stawała się tylko seksowniejsza. Jej usta poruszają się teraz szybciej... między tym a dźwiękami jej jęków w mojej głowie, prawie dochodzę.

Moje ciało zaczyna drżeć od palców u stóp po kręgosłup. Opieram się plecami o chłodne kafelki ściany prysznic – moja stopa się ślizga i robię krok w bok, tracąc równowagę. Z moich ust dobiega wiązka słów, jakich zazwyczaj nie używam, chwytam prysznicową zasłonkę w kratkę i ciągnę.

Klik, klik, klik. Cholerstwo nie wytrzymuje i rozrywa się przy każdym plastikowym pierścieniu. Spada i zabiera mnie ze sobą. Znów krzyczę, uderzając kolanem o krawędź maleńkiej wanny, i opadam w tył, uderzając się mocno o porcelanę. Gorąca woda zaczyna mi lecieć na twarz.

– Cholera! – wrzeszczę.

Kolano chyba już zaczęło puchnąć i mam ręce jak z waty, kiedy chwytam krawędź wanny, próbując się podnieść. Drzwi nagle się otwierają – zaskakuje mnie to, więc puszczam się i uderzam głową o dno wanny. Zanim mogę się okryć, widzę Tesse, która macha rękami we wszystkie strony niczym hipogryf.

– Nic ci się nie stało? – woła.

Jej wzrok pada na moje nagie ciało, zakrywa oczy.

– O Boże! Przepraszam!

– Co, do diabła? – krzyczy piskliwie Sophia, wchodząc.

Świetnie... teraz ona też tu jest. Sięgam po porwaną zasłonkę i naciągam ją na swoje nagie ciało. Czy może być jeszcze gorzej? Spoglądam na obie dziewczyny i kiwam głową, próbując złapać oddech. Moje policzki płoną i wolałbym się zakopać w kupie psiego gówna niż być skulony w wannie, nago, z jedną nogą zwisającą z jej krawędzi. Opieram wolną rękę o mokre dno wanny i próbuję się podnieść.

Sophia przepycha się obok Tessy i chwyta moją dłoń, żeby mi pomóc. Niech mnie ktoś zabije. Szybko zakłada brązowe włosy za uszy i podnosi mnie obiema rękami. Proszę, zabijcie mnie. Próbuję trzymać zasłonkę tak, żeby przykrywała moje intymne miejsca, ale spada właśnie wtedy, kiedy wstaję. Sięgam po nią tak nonszalancko, jak tylko potrafię, i znów się zakrywam.

Czy ktoś mnie słucha tam u góry? Jeśli mnie nie zabijecie, proszę, przynajmniej sprawcie, żebym zniknął. Błagam.

W brązowych oczach Sophii mieni się odcień zieleni, którego wcześniej nie zauważyłem. A może wcale nie, może tylko jestem oszołomiony upadkiem. Odwracam od niej wzrok, ale czuję, że wciąż na mnie patrzy. Próbuję skupić wzrok na czubkach jej butów – są brązowe, spiczaste i przypominają mi takie, jakie zawsze nosi Hardin.

– Możesz już sam stać? – pyta Sophia, unosząc ciemną brew.

Czy mógłbym być bardziej zażenowany? Nie sądzę. To przechodziłoby ludzkie możliwości. Trzydzieści sekund temu masturbowałem się pod prysznicem, a teraz jestem nagi i zawstydzony. Cała ta męka byłaby bardzo zabawna, gdyby przydarzyła się komuś innemu.

Sophia wciąż na mnie patrzy i uświadamiam sobie, że nadal nie odpowiedziałem na jej pytanie.

– Tak, tak. Nic mi nie jest.

Brzmie jeszcze marniej, niż się czuję.

– Nie wstydz się – mówi cicho.

Potrzęsam głową.

– Nie wstydzę się – kłamię, opuszczam brodę i zmuszam się do śmiechu. Najgorszym sposobem na sprawienie, by ktoś czuł się mniej zawstydzony, jest powiedzenie mu, żeby się nie wstydził.

Tessa spogląda na mnie z troską i właśnie ma coś powiedzieć, kiedy powietrze przeszywa głośny pisk, sprawiając, że się krzywię.

Czy sytuacja mogłaby się jeszcze pogorszyć?

– Czekolada się przypaliła! – piszczy Tessa i znika z łazienki, która nagle wydaje się jeszcze ciaśniejsza niż zwykle.

Lustro zaszło mgłą, wszystko jest wilgotne, a Sophia wciąż tu stoi. Uśmiecha się i kładzie palec na samym środku mojego brzucha, tuż ponad pępkiem. Ma długie, czarne paznokcie.

Podoba mi się to, jak wyglądają na mojej skórze. Dakota nigdy nie zapuszcza paznokci ze względu na taniec. Często na to narzekała, ale kocha taniec bardziej niż sztukę manikiuru, więc jej paznokcie pozostają naturalne.

– Nie powinieneś.

Wypowiada ten komplement, mruczając jak kot, a moje ciało reaguje. Sophia wciąż wodzi palcem powoli po mojej skórze – jestem zdezorientowany, ale nie chcę, żeby przestała. Rysuje linie po moim podbrzuszu, tuż nad miejscem, gdzie kończy się zasłonka, przykrywająca mnie tylko na tyle, żeby nie było mi widać kutasa. Mój umysł gorączkowo próbuje się domyślić, dlaczego mnie tak dotyka, podczas gdy jednocześnie staram się sprawić, żeby mi nie stanął.

Nie znam jej za dobrze, ale wiem, że jest znacznie odważniejsza od dziewczyn w moim wieku, które dotąd poznałem. Nie powstrzymuje się od przeklinania w kierunku telewizora podczas *MasterChefa* i najwyraźniej nie ma też problemu z dotykiem mojego przemoczonego, nagiego ciała. Linia włosów biegnąca od mojego pępka w dół wydaje się ją ciekawić, kiedy głaszcze ją czubkiem palca wskazującego.

Czy coś mówiła? A, rzeczywiście. Powiedziała: „Nie powinieneś”.

Kiedy przestał piszczeć alarm przeciwpożarowy?

Co ona przez to rozumie? Nie powinienem się wstydzić? Prawie rozwalilem sobie dupę, brandzłując się w łazience, i zostałem znaleziony nagi na dnie wanny.

Oczywiście, że się wstydzę. I tak po prostu czar, który rzuciło na mnie to, co właśnie robi – cokolwiek to jest – pryska i wraca moje zażenowanie.

Spoglądam na nią i na odbicie jej ciemnych włosów w zasnutym mgłą lustrze.

– Dziękuję – odpowiadam słabym głosem. Chrząkam i ciągnę dalej: – Niezłe się wywalilem.

Śmieję się, usiłując odnaleźć humorystyczny aspekt tej sytuacji.

Sophia patrzy na mnie ciepło, wciąż mnie dotykając – jej palec powoli przesuwa się po mojej skórze, delikatnie ją drażniąc. Nie czuję się niezręcznie, ale nie wiem, co powiedzieć albo zrobić. Zanim muszę się na coś zdecydować, odsuwa się z uśmiechem.

Odwracam się od niej z zaczerwienionymi policzkami i przecieram dłonią lustro. Stoi spokojnie, opierając plecy o wieszak na ręczniki. Spoglądam na swoje odbicie i krzywię się, dotykając palcem niewielkiego, ale głębokiego rozcięcia tuż nad okiem. Po moim czole spływa kropla krwi, więc sięgam za plecy Sophii i biorę ręcznik do rąk. Delikatnie przecieram nim rozdartą skórę, jednocześnie obiecując sobie, że nigdy już nie będę próbował robić sobie dobrze pod maleńkim

prysznicem, chyba że będę miał na sobie zbroję albo coś w tym rodzaju. Usiłując zatamować krwawienie, przyciskam ręcznik tak mocno, jak tylko mogę wytrzymać.

Skoro Sophia wciąż jest w łazience, to czy powinienem z nią rozmawiać albo coś? Nie wiem, co myśleć o tym, że mnie dotykała. Nie znam zasad etykiety w takich przypadkach. Czy to norma dla młodych singli?

Dotychczas miałem tylko jedną dziewczynę, więc nie mogę nawet udawać, że wiem coś o takich sytuacjach. Nie mogę udawać, że wiem, co myśli ta dziewczyna albo czego chce. Nie wiem o niej prawie nic.

Poznałem ją pobieżnie w Waszyngtonie, kiedy jej rodzina wprowadziła się niedaleko domu mojej mamy i Kena. Wiem, że ma kilka lat więcej niż ja i że lubi, kiedy znajomi używają jej drugiego imienia, Nora, o czym wciąż zapominam – Tessa zawsze musi mnie poprawiać ze zniecierpliwionym grymasem. Wiem, że zawsze pachnie jak cukier i słodycze. Wiem, że często u nas bywa, bo nie lubi swoich współlokatorek. Wiem, że zapewnia Tessie towarzystwo, kiedy ja nie mogę, i w jakiś sposób w ciągu ostatnich kilku miesięcy się zaprzyjaźniły. To właściwie wszystko. Kiedy to tak wymieniam, wydaje się to dużo, ale to tylko powierzchowne sprawy, nic więcej. A tak, właśnie skończyła szkołę kulinarną i pracuje w tej samej restauracji co Tessa.

Teraz mogę do tego dodać, że lubi dotykać nagich, mokrych brzuchów.

Odwracam wzrok od lustra i znowu patrzę na nią.

– Zostałaś tu, żeby się upewnić, że nie mam wstrząśnienia mózgu? – pytam.

Kiwa głową, pokazując zęby w uśmiechu. W kącikach jej oczu pojawiają się zmarszczki, a jej usta wyglądają na niewiarygodnie pełne, zwłaszcza kiedy je oblizuje. Mokre wargi i te oczy... jest zabójcza.

I o tym wie.

Ja o tym wiem.

Nawet Obama o tym wie.

Należy do tego gatunku kobiet, które cię przeżują i wyplują, a ty będziesz się cieszył każdą chwilą. Stuka się palcem po dolnej wardze, a ja wciąż milczę. Przecież nie może mnie podrywać? Jestem zdezorientowany. Nie narzekam, po prostu jestem zdezorientowany.

– Dziękuję za troskę – mówię, mrugając okiem.

Czy ja naprawdę to zrobiłem?

Szybko odwracam wzrok, przerażony, że mój głupi mózg mógłby kazać mi zrobić coś tak durnego. Puszczanie oczka? Nie jestem gościem, który mruga okiem, jestem pewien, że po prostu wyglądałem jak największy oblech. W historii.

Wzrok Nory napotyka mój, a jej usta się rozchylają. Robi krok w moim kierunku, pokonując w ten sposób i tak niewielką przestrzeń między nami. Automatycznie się cofam i nabijam się plecami na umywalkę.

– Jesteś uroczy – przekonuje mnie półgłosem, a jej wzrok znów zaczyna błędzić po mojej klatce piersiowej.

Słowo „uroczy” delikatnie mnie kłuje w ustach kogoś, kto ocieka seksapilem. Od krągłości ust po krągłości bioder jest czystym pożądaniem. Ja zawsze jestem po prostu uroczym, miłym facetem. Żadna kobieta jeszcze o mnie nie fantazjowała ani nie nazwała seksownym.

Nora unosi dłoń w kierunku mojej twarzy, a ja delikatnie się wzdrygam, zastanawiając się, czy zamierza mnie spoliczkować za to, że więcej niż raz wyobrażałem ją sobie nago. Ale nie robi tego – prawdopodobnie dlatego, że nie potrafi czytać mi w myślach, nieważne, jak bardzo nagi się wobec niej czuję. Unosi palec do czubka mojego nosa i stuka w niego. Zamykam oczy, zaskoczony, a kiedy je otwieram, już się odwraca.

Bez słowa wychodzi z łazienki na korytarz.

Przecieram dłonią twarz, chcąc wymazać z pamięci ostatnie pięć minut... chociaż może zatrzymam ostatnie dwie.

Kiedy słyszę, jak Tessa pyta Norę, czy wszystko w porządku, odwracam głowę, biorę głęboki wdech i zamykam drzwi, pamiętając tym razem o zasuwce. Zasłonka prysznicowa jest porwana, a całe niewielkie pomieszczenie wygląda jak po przejściu trąby powietrznej. Plastikowe pierścienie, które trzymały zasłonkę, są rozrzucone po całej podłodze, podobnie jak butelki szamponu i żelu pod prysznic Tessy. Sprzątając, nie mogę przestać się śmiać z całej tej sytuacji. Oczywiście, że to przydarzyło się właśnie mnie.

Ubrania, które przyniosłem ze sobą do łazienki, są mokre – koszulka ma wielką plamę wody na plecach, ale z bokserkami nie jest tak źle. Zakładam je i biorę mokre ciuchy, żeby zanieść je do swojego pokoju. Moje ciemne włosy już schną – mokre są już tylko u nasady. Przeczesuję głowę fioletową szczotką Tessy i układam grzebieniem krótką brodę, którą ostatnio zapuszczam. Jej waniliowe mleczko do ciała jest trochę tłuste, ale przyjemnie pachnie i zawsze zapominam kupić sobie swoje. Na szczęście w szafce jest plaster, którym zaklejam ranę.

Oczywiście to nie jest po prostu zwykły plaster – Tessa kupiła plastry z nadrukiem z *Krainy lodu*.

Hura. Robi się coraz lepiej.

Kiedy wchodzę do holu, śmiech Nory jest równie zauważalny co milczenie Tessy. Nie roześmiała się, od kiedy się tu wprowadziła. Martwi mnie to, ale wiem już, że musi sobie poradzić z zerwaniem po mojemu, więc do niczego jej nie zmuszam. Niechętnie przyjmuje rady innych, zwłaszcza jeśli dotyczą Hardina. Myśl o nim w jakiś sposób przypomina mi, że mam jutro poranną zmianę. Niech to! Muszę wstać wcześniej rano, żeby zdążyć się przebiec, więc wrzucam ubrania do kosza na brudną bieliznę w holu i idę do kuchni, żeby nalać sobie wody i powiedzieć „dobranoc” dziewczynom. Wiecie, żeby przywrócić trochę



normalności. Zakończyć wieczór akcentem mówiącym: „Nie wydarzyło się nic specjalnego”.

Tessa siedzi na kanapie, trzymając nogi na poduszce, a Nora leży na dywanie z poduszką pod głową, owinięta moim żółto-brązowym kocem z godłem Gryffindoru niczym burrito. Zerkam na telewizor: *Cupcake Wars*. To, co zwykle. Te kobiety oglądają tylko Food Network, a potem filmy dla młodzieży na Freeform. Jasne, lubię niektóre z tych programów. Najbardziej ten o nastoletnich łowcach demonów. No i ten o rodzinie zastępczej.

– Przynieść wam coś z kuchni? – pytam, robiąc krok nad obleczoneymi puchatymi skarpetkami palcami u stóp Nory, które wyzierają spod koca.

– Poproszę wodę.

Tessa opiera się na łokciu i pauzuje program. Kobieta o kręconych czarnych włosach zastyga na ekranie z szeroko otwartymi ustami i uniesionymi rękami. Jest przejęta przypalonymi ciastkami czy czymś takim.

– Macie coś poza wodą? – chce wiedzieć Nora.

– To nie sklep spożywczy – droczy się z nią Tessa.

Nora wyciąga poduszkę spod głowy i rzuca w przyjaciółkę.

A Tess się uśmiecha, niemal wybucha śmiechem, ale się opamiętuje. Wielka szkoda. Ładnie się śmieje.

Nie wiem, co mamy w lodówce poza gatorade'em, ale unoszę palec i idę sprawdzić. Otwieram drzwiczki i widzę doskonale ustawione rzędy butelek. Tak, Tessa trzyma porządek nawet w naszej lodówce – okazuje się, że możemy zaproponować spragnionej duszyczce znacznie więcej niż tylko wodę.

– Gatorade, słodka mrożona herbata, sok pomarańczowy! – wołam.

Podskakuję, kiedy słyszę głos Sophii dobiegający z bliska.

– Fujka. Nienawidzę gatorade'a, z wyjątkiem niebieskiego – oznajmia, jakby mój ulubiony napój osobiście jej ubliżał.

– Fujka? Jak możesz tak mówić, Sophio?

Spoglądam na nią z niedowierzaniem, kładąc jedną rękę na otwartych drzwiach lodówki.

– Z łatwością.

Uśmiecha się i opiera o blat.

– I przestań mnie nazywać Sophią... jeśli będę ci to musiała jeszcze raz przypomnieć, zacznę cię nazywać George Strait za każdym razem, kiedy cię zobaczę.

– George Strait? – Nie mogę się powstrzymać od śmiechu. – Ze wszystkich nazwisk, które mogłaś wybrać, akurat to... cóż, było po prostu zupełnie przypadkowe.

Ona też się śmieje, miękko, ale nie mrużąc oczu. Do twarzy jej z tym.

Nora-a-nie-Sophia wzrusza ramionami.

– Po prostu zawsze wspominam o George’u.

Zapamiętuję sobie, żeby wyszukać George’a Straita w internecie i zobaczyć, jak wygląda. Na pewno już kiedyś go widziałem, ale kiedy ostatnio słuchałem country, byłem jeszcze dzieckiem.

Włosy Nory są teraz związane w kucyk – jej długie loki spływają po jednym ramieniu. Ma na sobie krótką koszulkę, spod której widać brzuch, i obcisłe legginsy capri. Szczerze mówiąc, wcześniej byłem zbyt zaaferowany własną nagą skórą, żeby naprawdę zauważyć jej.

Czy ona ze mną flirtuje? Nie potrafię tego stwierdzić. Dakota zawsze naśmiewała się z tego, że nie mam pojęcia, kiedy kobiety próbują mnie poderwać. Wolę myśleć, że jestem niezepsuty, a nie niedoświadczony. Gdybym miał zwracać uwagę na wszystkie możliwe zaloty, pewnie zmieniałbym się w jednego z tych gości, którzy mają obsesję na punkcie tego, jak kobiety ich widzą. Analizowałbym wszystko, co mówię i robię. Może nawet zostałbym jednym z tych, którzy mają włosy całe mokre od żelu i układają je w kolce jak ten facet z programu *Diners, Drive-Ins and Dives*, który Tessa z Norą oglądały wczoraj. Nie chcę chować moich książek science fiction ani udawać, że nie potrafię wyrecytować wszystkich filmów z Harrym Potterem linijka po linijce. Nie chcę próbować być *cool*. Jestem prawie pewien, że nigdy taki nie byłem. Nigdy nie byłem *cool* i nie przeszkadza mi to. Poza tym nie mam ochoty konkurować z milionami doskonałych mężczyzn – wolę zatrzymać swoje książki na półkach, a może kiedyś mi się poszczęści i znajdę kobietę, która też je lubi.

Nie mając żadnego niebieskiego gatorade’a, próbuję ją skusić moim ulubionym czerwonym.

– Jesteś taki milczący – mówi Nora, kiedy podaję jej butelkę.

Przygląda się jej, unosi brew i potrząsa głową.

Nic nie mówię.

– Pewnie lepsze to niż woda.

W jej łagodnym głosie nie pobrzmiwa żadne żądanie, chociaż z pewnością ma poważny problem z nienawiścią do gatorade’a. Co dziwne, zaczynam się zastanawiać, jakie jeszcze ma opinie. Czy są inne słodzone napoje, którym w nieuzasadniony sposób ma coś za złe? Łapię się na tym, że chcę wiedzieć. Podczas gdy przygotowuję na zapas mowę w obronie moich ulubionych napojów, których może nie cierpieć, zdejmuję zatyczkę z czerwonej butelki i upija łyk.

Po chwili mówi:

– Hmm.

Wzrusza ramionami i bierze kolejny haust, odwracając się.

Jest dziwna. Nie w sensie: mieszka w piwnicy u swojej matki i zbiera lalki Beanie Babies. Jest dziwna w tym sensie, że nie mogę zrozumieć jej osobowości, a już z całą pewnością nie mogę się domyślić, co mają oznaczać te niezręczne

chwile milczenia albo przypadkowe dotknięcia. A zazwyczaj tak dobrze odczytuję ludzkie intencje.

Ale zamiast odszyfrować kod romansu, biorę wodę z lodówki, wracam do pokoju i kończę wypracowanie, po czym idę spać.

## Rozdział czwarty

Poranek nadszedł szybko. Położyłem się około pierwszej i obudziłem się o szóstej. Ile to godzin zalecają lekarze? Siedem? Jestem więc tylko jakieś trzydzieści procent poniżej normy. No tak, to w sumie dużo. Ale przyzwyczałem się już do chodzenia spać późno i wczesnego wstawania. Powoli staję się nowojorczykiem. Codziennie piję kawę, zaczynam sobie radzić z systemem metra i nauczyłem się, jak dzielić chodniki z matkami z wózkami z Brooklynu.

Tessa nauczyła się tego wszystkiego jednocześnie ze mną, choć różnimy się w jednej, być może istotnej, kwestii – daję mniej pieniędzy bezdomnym, których spotykam po drodze do domu. Tessa oddaje im połowę tego, co zarabia na napiwkach. Nie chodzi o to, żebym się nimi nie przejmował albo im nie pomagał, po prostu wolę dawać im kawę albo muffiny, kiedy mogę, a nie pieniądze, dzięki którym mogliby karmić swoje potencjalne uzależnienia. Rozumiem nadzieję, którą żywi Tessa, kiedy wręcza bezdomnemu pięciodolarówkę. Naprawdę wierzy, że kupi sobie za nią jedzenie albo coś innego, czego potrzebuje. Ja w to nie wierzę, ale naprawdę nie mogę z nią w tej sprawie dyskutować. Może to ona ma rację – wiem, że duża część jej podejścia bierze się z osobistej relacji z bezdomnymi. Tessa dowiedziała się, że jej tata, który nie uczestniczył w jej dorastaniu, mieszkał na ulicy. Poznali się trochę lepiej, zanim niecały rok temu padł ofiarą swoich uzależnień i zmarł. Naprawdę ciężko to przeżyła i sądzę, że pomoc tym nieznanym w niewielkiej części leczy tę otwartą ranę.

Za każdego dolara, którego im daje, jest wynagradzana uśmiechem, podziękowaniem albo błogosławieństwem. Tessa to jedna z tych osób, które próbują wydobyć z każdego to, co najlepsze. Daje z siebie więcej, niż powinna, i spodziewa się, że ludzie będą mili, nawet jeśli nie jest to najłatwiej dostępna część ich natury. Myślę, że uważa tę swoją małą misję za swoiste odkupienie za nieudaną relację z ojcem, a nawet z Hardinem, który jest jednym z najtrudniejszych ludzi, jakich znam. Wprawdzie nie udało jej się pomóc tamtym dwóm, ale może zdoła pomóc tym ludziom. Wiem, że to naiwne, ale jest moją najlepszą przyjaciółką, a to jest jedna z niewielu pozytywnych rzeczy, które tak naprawdę dodają jej ostatnio energii. Nie sypia. Jej szare oczy przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu są podkrążone. Z trudem próbuje sobie poradzić z katastrofalnym zerwaniem, śmiercią ojca, przeprowadzką do nowego miasta i tym, że nie dostała się na NYU.

To duży ciężar dla jednej osoby. Kiedy poznałem Tessę rok temu, była kimś zupełnie innym. Z zewnątrz wydawała się taka sama – piękna blondynka o ładnych oczach, łagodnym głosie i wysokiej średniej ocen. Kiedy rozmawiałem z nią po raz pierwszy, poczułem się, jakbym rozmawiał z żeńską wersją samego siebie. Od razu się polubiliśmy dzięki temu, że jako pierwsi dotarliśmy do sali wykładowej

pierwszego dnia zajęć. Zbliżyliśmy się do siebie, w miarę jak rozwijał się jej związek z Hardinem. Patrzyłem, jak się w nim zakochuje, on zakochuje się bardziej, a potem oboje się niszczą.

Patrzyłem, jak rozrywają się na strzępy, a później zszywają każdą ranę. Patrzyłem, jak stają się dla siebie najpierw wszystkim, potem niczym, a później znów wszystkim. Nie wiedziałem, po której stronie stanąć podczas tej wojny. Nie obyło się bez ofiar. Było to po prostu zbyt skomplikowane i trudne, więc biorę przykład z Belli Swan i pozostaję neutralny niczym Szwajcaria.

Ups, nawiązuję do *Zmierzchu*. Potrzebuję kofeiny. Natychmiast.

Kiedy wchodzę do kuchni, Tessa siedzi przy stoliku z telefonem w dłoni.

– Dzień dobry.

Kiwam do niej głową i włączam kawiarkę Nespresso. Od czasu, kiedy pracuję w Grindzie, stałem się kawowym snobem. Dobrze, że moja współlokatorka ma podobną obsesję. Nie jest tak wybredna, ale jeszcze mocniej uzależniona niż ja.

– Bry, słonko – mówi Tessa, nie zwracając na mnie uwagi. Z początku prawie nie podnosi wzroku znad telefonu, ale nagle spostrzega skaleczenie nad moją brwią i przybiera zatroskany wyraz twarzy. Rano posmarowałem ranę trybiotikiem i cieszę się, że mogę zrezygnować z plastra z bohaterami Disneya.

– Nic mi nie jest, ale cholera, to było żenujące.

Chwytam tabletkę z brazylijskim espresso i wciskam ją do maszyny. Mamy bardzo ograniczoną powierzchnię blatów w kuchni, a ta maszyna zajmuje połowę miejsca między białawą lodówką a mikrofalówką, ale jest niezbędna.

Tessa uśmiecha się i przygryza wargę.

– Troszeczkę – zgadza się i zakrywa usta dłonią, by powstrzymać przyływ rozbawienia.

Szkoda, że się nie śmieje... Chciałbym, żeby sobie przypomniała, jak to jest.

Spoglądam na jej miniaturową filiżankę do kawy. Jest pusta.

– Zrobić ci jeszcze? Idziesz dziś do pracy? – pytam.

Wzdycha, podnosi telefon, a później z powrotem go odkłada.

– Tak.

Jej oczy znów są pokryte czerwonymi żyłkami gniewu. Nabiegłe krwią od łez, które wsiąkły w poszewkę jej poduszki. Nie słyszałem, żeby wczoraj płakała, ale to nie znaczy, że tak nie było. Ostatnio nieco lepiej ukrywa swoje uczucia. A przynajmniej tak jej się wydaje.

– Dwa razy tak. Praca. I jeszcze kawy. Poproszę – wyjaśnia z półuśmiechem. Później chrząka i opuszcza wzrok na stół, pytając: – Wiesz już, w jakie dni będzie tu Hardin?

– Jeszcze nie. To dopiero za kilka tygodni, więc mi nie powiedział. Wiesz, jaki jest. – Wzruszam ramionami. Jeśli ktoś zna Hardina, to właśnie ona. – Jesteś pewna, że to w porządku, tak? Bo wiesz, że jeśli tak nie jest, mogę mu kazać

nocować w hotelu albo coś – proponuję.

Nigdy bym nie chciał, żeby czuła się nieswojo we własnym mieszkaniu. Hardin pokłóciłby się ze mną o to, ale mam to gdzieś.

Zmusza się do uśmiechu.

– Nie, nie. W porządku. To twoje mieszkanie.

– I twoje – przypominam jej.

Wkładam pierwszą filiżankę espresso dla Tessy do zamrażalnika. Ostatnio ma fazę picia tylko zimnej kawy. Podejrzewam, że nawet coś tak prostego jak kubek ciepłej kawy przypomina jej tego chłopaka.

– Wezmę dodatkowe zmiany w Lookout. I tak już prawie skończyłam szkolenie. Pozwalają mi dziś obsługiwać brunch i kolację.

Serce mnie boli, kiedy jej słucham, i przynajmniej w tej chwili moja samotność nie wydaje się taka zła w zestawieniu z jej zdruzgotanym sercem.

– Jeśli zmienisz zdanie...

– Nie zmienię. Wszystko w porządku. Minęło... ile? – Wzrusza ramionami. – Cztery miesiące albo coś?

Kłamie w żywe oczy, ale nic dobrego mi nie przyjdzie z wytykania jej tego. Niekiedy trzeba pozwolić ludziom czuć to, co muszą czuć. Ukryć się wtedy, kiedy uważają, że tak będzie najlepiej, i przetrwać sytuację na własnych zasadach.

Espresso pali mnie w gardło. Jest gęste i mocne, a ja nagle mam więcej energii niż zaledwie dwie sekundy temu. Tak, mam świadomość, że to siła sugestii, i nie, nie obchodzi mnie to. Wkładam filiżankę do zlewu i biorę bluzę z oparcia krzesła. Moje buty do biegania stoją przy drzwiach, ułożone w równą linię z pozostałymi... To sprawka Tessy.

Wsuwam je i wychodzę.

## Rozdział piąty

Powietrze jest rześkie i czuć w nim jesień. To zawsze była moja ulubiona pora roku. Uwielbiam czekać na zmianę pogody, patrzeć, jak liście zmieniają kolor z zielonego na brązowy, i czuć w powietrzu zapach cedru. Zaczyna się sezon futbolowy, a niedługo później i hokejowy, przez co moje życie jest przez pewien czas interesujące. Zawsze uwielbiałem czekać na rozpoczęcie sezonów sportowych, grać podwórko z mamą i wskakiwać w wielkie, bezładne sterty liści, które potem pakowaliśmy do plastikowych toreb z rysunkami wydrążonych halloweenowych dyń.

Zawsze musieliśmy sobie radzić z dużą ilością liści ze względu na dwie wielkie brzozy rosnące przed domem. Jednak jesień w Michigan nigdy nie trwała wystarczająco długo. Kiedy przychodził czas na trzecią kolejkę meczów futbolowych, trzeba było już chodzić w rękawicach i płaszczach. I chociaż ze smutkiem żegnałem jesień, zawsze lubiłem czuć zimne powietrze na skórze. W przeciwieństwie do większości ludzi najlepiej czuję się zimą. Dla mnie zimno oznacza sport, wakacje i całe mnóstwo słodczy na blacie w kuchni. Dakota zawsze nienawidziła zimna. Czerwieniejący nos i wysuszające się kręcone włosy doprowadzały ją do szału. Zawsze wyglądała uroczo zakutana w kilka swetrów i przysięgam, że nosiła grube rękawice we wrześniu.

Najlepszy park, w którym można pobiegać na Brooklynie, jest dość daleko od mojego mieszkania. Park McCarren łączy dwie najpopularniejsze części Brooklynu: Greenpoint i Williamsburg. Całymi stadami wylegają tam brodacze w drwalowych flanelach. Lokalsi noszą okulary w grubych oprawkach i zakładają niewielkie, słabo oświetlone restauracje podające niebiańskie dania. Nie do końca rozumiem, dlaczego dwudziestokilkulatki chcą się ubierać jak siedemdziesięciolatki, ale jedzenie podawane w knajpkach otwieranych dla modnych dzieciaków sprawia, że warto znosić ten tłum mężczyzn z podkręconymi wąsami. Spacer do mojego ulubionego parku trwa trochę ponad dwadzieścia minut, więc zazwyczaj biegnę tam, później biegam na miejscu przez godzinę i wracam, rozciągając się.

Mijam kobietę wkładającą małe dziecko do wózka biegowego. Boli mnie kolano, ale jeśli ona potrafi biegać z dzieckiem w wózku, to mnie też nic nie będzie. Dwie minuty po rozpoczęciu biegu ból się zaostrza i zaczyna pulsować. Trzydzieści sekund później obejmuje kolejne mięśnie. Przez wypadek pod prysznicem czuję każdy krok. Mogę zapomnieć o treningu.

Mam dziś wolne i nawet jeśli noga daje mi się we znaki, nie chcę siedzieć w domu w pierwszą wolną sobotę od rozpoczęcia pracy. Tessa dziś pracuje. Powiedziała mi o tym, ale zauważyłem to też na jej małej tabliczce

z harmonogramem przyklejonej do lodówki. Postanawiam zadzwonić do mamy, wyciągam telefon i siadam na ławce. Mama niedługo będzie rodzić i nawet stąd czuję jej nerwy. Będzie najlepszą mamą, jaką mogłaby mieć moja mała siostrzyczka, nieważne, czy w to wierzy, czy nie. Nie odbiera. Cóż, moja jedyna przyjaciółka jest zajęta, a mama nie odbiera, co oznacza, że nie wiem, co teraz zrobić. Jestem oficjalnie przegrywem. Opuszczam stopy na chodnik i zaczynam iść, licząc kroki. Ból w kolanie nie jest taki zły, kiedy idę, zamiast wysilać ciało i biegać.

– Uwaga z lewej! – woła kobieta z wózkiem, mijając mnie.

Jest w ciąży, a w wózku siedzi dwoje pulchnych dzieci. Ma pełne ręce roboty. To trend na Brooklynie – masy dzieci i tyleż wózków. Widziałem nawet ludzi, którzy wtaczali wózki razem z dziećmi do barów wczesnym wieczorem.

Nie mam co robić. Jestem dwudziestoletnim studentem college'u mieszkającym w podobno najwspanialszym mieście na świecie i nie mam zupełnie nic do roboty podczas wolnego dnia.

Żał mi siebie. Tak naprawdę to nie, ale wolę rozczulać się nad sobą i narzekać na swoje nudne życie, niż próbować znaleźć sobie nowych przyjaciół. NYU nie jest tak przyjazną uczelnią jak WCU, ale gdyby Tessa pierwsza się do mnie nie odezwała, pewnie tam też nie znalazłbym żadnych przyjaciół. Tessa to pierwsza osoba, z którą się zaprzyjaźniłem od śmierci Cartera.

Nie biorę pod uwagę Hardina, ponieważ to od początku była znacznie bardziej skomplikowana sprawa. Zachowywał się, jakby mnie nienawidził, ale już od początku podejrzewałem, że sytuacja nie była aż tak oczywista. Tak naprawdę chodziło raczej o to, że uważał relację między mną a jego ojcem za ucieleśnienie wszystkiego, co poszło nie tak w jego życiu. Był zazdrosny – teraz to rozumiem. To niesprawiedliwe, że dostałem nową, lepszą wersję jego ojca, znęcającego się nad nim psychicznie alkoholika. Gardził mną za naszą wspólną miłość do sportu. Nienawidził tego, że jego ojciec przeprowadził mnie i moją mamę do dużego domu, i nie cierpiał samochodu, który jego tata mi kupił. Wiedziałem, że będzie trudną częścią mojego życia, ale nie miałem pojęcia, że uda mi się zacząć identyfikować z jego gniewem i pojąć źródło jego bólu. Nie dorastałem w doskonałym domu, jak sądził. Mój ojciec zmarł, zanim miałem okazję go poznać, i wszyscy dookoła mnie próbowali mi to wynagrodzić. Moja mama wypełniła moje dzieciństwo opowieściami o tym mężczyźnie, usiłując naprawić sytuację po jego przedwczesnej śmierci. Nazywał się Allen Michael i według jej opowieści był powszechnie lubianym facetem z brązowymi włosami i wielkimi marzeniami. Mama mówiła, że chciał zostać gwiazdą rocka. Tego rodzaju opowieści sprawiały, że za nim tęskniłem, chociaż go nie znałem. Mama mówi, że był skromnym człowiekiem, który oszedł z przyczyn naturalnych w niesprawiedliwie młodym wieku dwudziestu pięciu lat, kiedy ja byłem zaledwie



dwulatkiem. Byłbym szczęściarzem, mogąc go poznać, ale nie miałem okazji. Ból Hardina został mu zaszczipiony przez inną bestię, ale zawsze uważałem, że cierpienie to coś, czego nie powinno się porównywać.

Największa różnica między wychowaniem moim i Hardina to nasze matki. Moja mama miała na tyle dużo szczęścia, że trafiła jej się dobra posada w służbach miejskich i mieliśmy wsparcie finansowe w formie ubezpieczenia na życie taty z jego pracy w fabryce. Mama Hardina pracowała do późna i ledwo zarabiała tyle, by utrzymać oboje. Było im znacznie, znacznie gorzej.

Trudno mi wyobrazić sobie mojego ojczyma Kena takiego, jakim znał go Hardin. Dla mnie zawsze będzie dobrym, radosnym i trzeźwym mężczyzną, którym jest teraz – na dodatek rektorem WCU. Zrobił dla mojej mamy ogromnie dużo i kocha ją tak, jak tylko można. Kocha ją bardziej niż alkohol, a Hardin kiedyś tego nienawidził, ale teraz rozumie, że to nigdy nie były zawody. Gdyby Ken mógł, już dawno uznałby syna za ważniejszego od butelki. Tyle że niekiedy ludzie po prostu nie są tak silni, jak chcemy, by byli. Cały ból Hardina wzmagał się i przeistoczył w pożar, którego nie mógł powstrzymać. Kiedy prawda wyszła na jaw i Hardin – tak jak my wszyscy – dowiedział się, że Ken nie jest jego biologicznym ojcem, ogień został po raz ostatni potężnie podsycony i po raz ostatni go sparzył. Później Hardin postanowił przejąć kontrolę nad swoim życiem, swoimi działaniami i sobą samym.

Nie wiem, co robi jego terapeuta, ale to działa, co bardzo mnie cieszy. Pomogło to też bardzo mojej mamie, która kocha tego gniewnego chłopaka, jakby sama go urodziła.

Mijam parę, która trzymając się za ręce, wyprowadza na spacer psa, i robi mi się jeszcze bardziej żal samego siebie. Czy powinienem chodzić na randki? Nie wiem nawet, od czego zacząć. Pragnę wygody płynącej z tego, że ktoś jest obok przez cały czas, ale nie jestem pewien, czy mógłbym w ogóle spotykać się z kimś innym niż Dakota. Cała gra w randkowanie po prostu wydaje się taka wyczerpująca, a minęło zaledwie sześć miesięcy, od kiedy ze mną zerwała. Czy ona się z kimś spotyka? Czy chce? Nie mógłbym sobie wyobrazić, by ktokolwiek kiedykolwiek znał mnie lepiej niż ona albo uszczęśliwiał mnie tak bardzo jak ona. Zna mnie od tak dawna – ktokolwiek inny potrzebowałby kilku lat, żeby poznać mnie tak dobrze, jak ona mnie zna... znała.

Wiem, że nie mogę czekać kilka lat – nie młodnieję. Ale tego rodzaju myśli nie pomagają mi się pozbierać.

Para zatrzymuje się na pocałunek, a ja odwracam głowę – uśmiecham się, ponieważ cieszę się szczęściem tych dwojga. Cieszę się szczęściem nieznajomych, którzy nie muszą spędzać nocy sami, brandzłując się pod prysznicem.

Ech, brzmię jak zgorzknialec.

Brzmię jak Hardin.

*À propos* Hardina, mogę do niego zadzwonić i pogadać pięć minut, zanim odłożę słuchawkę. Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram jego imię.

– Taa? – mówi przed drugim dzwonkiem.

– Jedno z twoich słynnych ciepłych powitań.

Przechodzę na drugą stronę ulicy, kontynuując bezcelową podróż, próbując iść mniej więcej w kierunku mojego osiedla. I tak powinienem lepiej poznać tę okolicę – mogę równie dobrze zacząć od dziś.

– Ciepłej nie będzie. Potrzebujesz czegoś konkretnego?

Wścikły taksówkarz krzyczy z okna na starszą kobietę, która wolnym krokiem przechodzi przez ulicę przed jego samochodem.

– W sumie właśnie patrzę na ciebie z przyszłości – mówię mu, śmiejąc się z własnej obelgi.

Patrzę na scenę rozgrywającą się przede mną, żeby się upewnić, że kobieta przejdzie bez problemów.

Hardin nie śmieje się ani nie pyta, o czym, do diabła, mówię.

– Nudzi mi się i chciałem pogadać o twoim przyjeździe – mówię do słuchawki.

– Co z nim? Nie zarezerwowałem jeszcze lotu, ale będę około trzydziestego.

– Września?

– To chyba jasne.

Prawie widzę, jak przewraca oczami.

– Będiesz mieszkał w hotelu czy u mnie?

Starsza pani dociera na drugą stronę jezdni i patrzę, jak wchodzi po kilku schodach do – jak przyjmuję – swojego domu.

– A jak ona by wołała? – pyta cicho, ostrożnie.

Nie musi wypowiadać jej imienia – od pewnego czasu tego nie robi.

– Twierdzi, że nie przeszkadza jej to, żebyś nocował w mieszkaniu, ale wiesz, że jeśli zmieni zdanie, będziesz musiał sobie pójść.

Staram się nie wybierać między tymi dwojgiem, ale Tessa jest w tej sytuacji moim priorytetem. To jej płacz słyszę w nocy. To ona próbuje się pozbierać. Nie jestem głupcem – Hardin znajduje się pewnie w jeszcze gorszej sytuacji. Ale on znalazł sobie system wsparcia i dobrego terapeutę.

– Tak, kurwa, wiem o tym.

Jego irytacja ani trochę mnie nie zaskakuje. Nie potrafi znieść tego, by ktokolwiek, nawet ja, stawał w obronie Tessy. Uważa, że to jego robota. Mimo że to właśnie przed nim próbuję ją chronić.

– Nie zrobię nic głupiego. Mam kilka spotkań i chciałbym może spędzić z tobą i z nią trochę czasu. Szczerze mówiąc, to zajebiście się cieszę, że będę w tym samym stanie co ona.

Skupiam się na pierwszej części jego wypowiedzi.

– Jakich spotkań? Już próbujesz się tu przeprowadzić?

Mam nadzieję, że to nieprawda. Nie jestem gotów znów znaleźć się w samym środku strefy wojny. Myślałem, że będę miał jeszcze przynajmniej kilka miesięcy, zanim magiczne siły szaleństwa sprawią, że ci dwoje się zejdą.

– Nic, kurwa, z tych rzeczy. To tylko jakiś szajs związany z czymś, nad czym ostatnio pracowałem. Opowiem ci, jak będę miał czas wszystko wyjaśnić, a teraz nie mam. Ktoś dzwoni na drugiej linii. – Rozłącza się, zanim zdążę odpowiedzieć.

Spoglądam na czas połączenia na ekranie. Pięć minut i dwanaście sekund – to rekord. Przechodzę przez ulicę i wkładam telefon z powrotem do kieszeni. Kiedy dochodzę na róg, rozglądam się, by ocenić, gdzie jestem. Rzędy ceglanych domów i kamienic z elewacjami z piaskowca stoją po obu stronach ulicy. Na końcu kwartału w oknie niewielkiej galerii widzę obrazy z abstrakcyjnymi kształtami zwisające na sznurkach. Nie byłem w środku, ale mogę się tylko domyślać, jak drogie są te dzieła.

– Landon! – woła znajomy głos z drugiej strony ulicy.

Rozglądam się po chodniku i widzę Dakotę. Niech piekło pochłonie tę kobietę i jej brak ubrań. Ma na sobie to samo, co wczoraj – ciasny spandex, spodenki treningowe i sportowy stanik. Piersi ma raczej małe, ale najjędrniejsze, jakie w życiu widziałem. Nie żebym widział ich w życiu zbyt wiele, ale jej są fantastyczne.

Zaczyna do mnie machać, przechodząc przez skrzyżowanie, i jeśli nie jest to spotkanie zaaranżowane przez los, to nie wiem, co by nim było.

## Rozdział szósty

Dakota podchodzi do mnie, natychmiast zarzuca mi ręce na szyję i przyciąga do siebie. Przytula się do mnie na dłużej niż zwykle, a kiedy mnie puszcza, opiera głowę na moim ramieniu. Jest prawie trzydzieści centymetrów niższa ode mnie, chociaż zawsze lubiłem się z niej naśmiewać, że jej włosy – niesforny bałagan loków – dodają dziesięć centymetrów do wzrostu zadeklarowanego w prawie jazdy.

Ma czerwony nos i jest strasznie rozczochrana. Nie jest jeszcze zimno, ale wiatr przynosi chłód znad pobliskiej East River. Nie ubrała się odpowiednio do jesiennej aury – w gruncie rzeczy nie ma na sobie prawie nic. Nie żebym narzekał.

– Co robisz po tej stronie torów? – pytam.

Mieszka na Manhattanie, a jednak widzę ją na Brooklynie już drugi raz w tym tygodniu.

– Biegam. Przebiegłam przez Manhattan Bridge i dalej.

Spogląda mi w oczy, a później jej wzrok pada na moje czoło.

– Co, do cholery, stało ci się w twarz?

Przyciska palce do mojej skóry, a ja się krzywię.

– To długa historia.

Dotykam wrażliwego miejsca palcami i czuję obrzmienie przy ranie.

– Wdałeś się po drodze w uliczną bójkę? – droczy się ze mną, a w mojej piersi coś zaczyna drżeć: tęsknię za nią, mimo że stoi tuż obok.

Nie ma mowy, żebym jej powiedział, co tak naprawdę zrobiłem sobie w głowę. Albo w kolano. Ech, czuję się jak straszny oblech, teraz, kiedy jest tuż przy mnie, bo myślę o niej za każdym razem, kiedy robię sobie dobrze.

– Nie do końca. – Potrząsam głową i ciągnę dalej: – Upadłem pod prysznicem. Ale wolę twoją wersję. Brzmi znacznie bardziej *cool*. – Chichoczę, spoglądając na nią.

Moja odpowiedź ją rozbawia i Dakota podskakuje na piętach swoich jasnoróżowych nike'ów. Żółty znaczek na jej butach pasuje do koloru sportowego stanika, a jej bardzo krótkie spodenki są również różowe.

– Więc co porabiasz? Chcesz pójść na kawę albo coś? – pyta.

Jej wzrok pada na drugą stronę ulicy i Dakota zaczyna się przyglądać parze, którą wcześniej widziałem. Ze splecionymi dłońmi przechadzają się po ulicach Brooklynu. To romantyczny widok – on okrywa ją swoim płaszczem i pochyla się, by pocałować jej włosy.

Dakota spogląda z powrotem na mnie – żałuję, że nie wiem, co się dzieje w jej głowie. Czy za mną tęskni? Czy widok tej szczęśliwej, trzymającej się za ręce pary sprawia, że pragnie mojej czułości?

Chce spędzić ze mną teraz trochę czasu – co to znaczy? Nie mam kompletnie nic do roboty, ale pewnie powinienem się zachowywać, jakbym miał jakiegokolwiek życie poza uczelnią i pracą.

– Mam teraz trochę wolnego czasu.

Wzruszam ramionami, a ona bierze mnie pod rękę i zaczyna prowadzić. Podczas spaceru próbuję skompilować listę normalnych sposobów rozpoczęcia konwersacji, które prawie nie mogłyby się okazać niezręczne. Mówię „prawie”, ponieważ jeśli ktokolwiek ma talent do sprawiania, by zwykłe sytuacje stawały się niezręczne, to właśnie ja.

Idziemy do znajdującego się zaledwie kilka przecznic dalej Starbucksa, ale Dakota prawie milczy przez całą drogę. Widzę, że coś jest nie tak.

– Zimno ci? – pytam.

Trzeba było zapytać wcześniej. Na pewno jej zimno, nie ma prawie nic na sobie.

Spogląda na mnie i jej nos klauna mówi wszystko, chociaż potrząsa głową.

– Proszę.

Delikatnie odsuwam się od niej, ściągam bluzę przez głowę i podaję ją jej.

Czuję łagodny ból, kiedy wacha szary materiał, tak jak zawsze to robiła. W czasach szkoły średniej miała obsesję noszenia moich bluz z kapturem. Musiałem kupować je co dwa tygodnie, żeby nadążyć za jej złodziejskimi skłonnościami.

– Wciąż używasz spicebomb – mówi, nie pytając.

Kupiła mi pierwszy flakonik wody kolońskiej na pierwsze wspólne święta, a później robiła to co roku.

– Tak. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Patrzę, jak naciąga moją bluzę. Jej loki jako pierwsze przechodzą przez otwór na głowę i pomagam jej przełożyć niesforne włosy przez kołnierzyk. Bluza kończy się na wysokości jej kolan.

Spogląda na symbol na materiale.

– Insignia śmierci. – Dotyka czubka trójkąta niepomalowanym paznokciem. – Niektóre rzeczy naprawdę nigdy się nie zmieniają.

Czekam, aż się uśmiechnie, ale tego nie robi.

Znów wacha bluzę.

– Robisz to, bo lubisz ten zapach, czy dlatego, że pewnie został ci po mnie duży zapas?

Dakota wreszcie się śmieje, ale znów coś jest nie tak.

– Znajdź stolik, a ja przyniosę kawę – proponuję.

Właśnie tak robiliśmy, mieszkając jeszcze w Saginaw – ona wybierała stolik, zazwyczaj przy oknie, a ja zamawiałem nam takie same napoje. Dwa razy mocca frappuccino, z dodatkową porcją syropu cukrowego dla niej i dodatkowym szotem

espresso dla mnie. Zawsze zamawiałem dwa kawałki cytrynowego ciasta biszkoptowego, a ona zawsze wyjadała z mojego lukier.

Przez lata zmieniłem upodobania i nie mogę się już zmusić do tego, by pić słodki koktajl mleczny przebrany za kawę. Zamawiam dla niej frappuccino, a dla siebie americano. Dwa kawałki cytrynowego biszkoptu. Czekać, aż mnie zawołają, spoglądam na stolik, przy którym siedzi Dakota – patrzy w przestrzeń i trzyma dłonie pod brodą.

– Mocca frap i americano... zapraszam... Londyn!

Uroczą baristka myli moje imię. Pełna entuzjazmu kładzie napoje na blacie z wielkim uśmiechem na twarzy, podobnie jak wszyscy zatrudnieni w sieci z syrenką.

Dakota nieco się prostuje, kiedy dochodzę do stolika. Podaję jej duży plastikowy kubek, a ona spogląda na mój.

– Co to? – pyta.

Siadam naprzeciwko niej, a ona unosi mój kubek do ust.

– Nie będzie ci smakowało... – próbuję ją ostrzec.

Za późno – już zamyka oczy i się krzywi. Nie wypluwa, ale ma ochotę to zrobić. Ma policzki pełne mieszaniny espresso i wody i wygląda jak mała uroczą wiewiórka, z trudem usiłując ją przełknąć.

– Fuj! Jak możesz to pić? – wykrzykuje, kiedy wreszcie jej się udaje. Podsuwam jej własny kubek, żeby mogła popić. – Smakuje jak czysta smoła... fuj!

Zawsze lubiła trochę dramatyzować.

– Mnie odpowiada.

Wzruszam ramionami, popijając kawę.

– Od kiedy pijesz taką ekskluzywną kawę? – Dakota znów marszczy nos z obrzydzenia.

Chichoczę.

– Nic w tym ekskluzywnego. To tylko espresso z wodą – mówię, broniąc swojego napoju.

Prycha.

– Mnie tam to brzmi ekskluzywnie.

Za jej słowami coś się kryje. Nie pojmuję tego jeszcze do końca, ale wydaje się zła na mnie za coś, co zrobiłem, mimo że o tym nie wiem.

Czuję się, jakbyśmy wciąż ze sobą byli.

– Kupiłem ci też trochę cytrynowego ciasta. Dwa kawałki.

Przysuwam brązową papierową torbę w jej kierunku. Potrząsa głową i odpycha ją z powrotem na moją stronę stołu.

– Nie mogę już jeść takich rzeczy. Ta kawa to już dla mnie lunch.

Marszczy nos, a ja przypominam sobie, że narzekała na zmiany, które musiała wprowadzić w swoim jadłospisie na akademii. Musi trzymać stałą dietę,

w której nie ma miejsca na cytrynowy biszkopt.

– Przepraszam.

Krzywię się i zaginam rogi torebek, zamykając je. Zabiorę je do domu i zjem później, kiedy nie będzie jej obok, by patrzeć na moje obżarstwo.

– Co u ciebie? – pytam po dłuższej ciszy.

Żadne z nas chyba nie wie, jak się zachować, kiedy nie jesteśmy razem. Zachowujemy się jak obcy. Byliśmy znajomymi przez kilka lat, zanim zaczęliśmy się ze sobą spotykać – nasza przyjaźń się pogłębiła, kiedy zostałem najlepszym przyjacielem jej brata. Dreszcz przeszywa mój kręgosłup, gdy czekam na jej odpowiedź.

– W porządku.

Wzdycha. Na chwilę zamyka oczy i wiem, że kłamie.

Sięgam na drugą stronę stołu i kładę dłoń obok jej dłoni. Dotknięcie jej nie byłoby odpowiednie, ale bardzo tego chcę.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Znów wzdycha, odmawiając.

– Jestem twoim bezpiecznym schronieniem, pamiętasz?

Przypominam jej, jak mnie traktowała. Kiedy znalazłem ją zapłakaną na schodach przed domem z krwią we włosach, obiecałem, że zawsze będę zapewniał jej bezpieczeństwo. Czas ani zerwanie tego nie zmienia.

Wyraźnie widać, że nie to chciała usłyszeć, i odpycha moją dłoń, każąc przestać.

– Nie potrzebuję bezpiecznego schronienia, Landon, potrzebuję... cóż, nie wiem nawet, czego potrzebuję, ponieważ moje życie się, kurwa, wali i nie wiem, jak je naprawić.

Ze smutkiem w oczach czeka na moją odpowiedź.

Jej życie się wali? Co to w ogóle znaczy?

– W jakim sensie? Chodzi o szkołę?

– O wszystko, dosłownie każdą cholerną rzecz w moim życiu.

Nie nadażam. Pewnie dlatego, że nie dała mi żadnej informacji, która pozwoliłaby mi jej pomóc.

Kiedy miałem jakieś piętnaście lat, uświadomiłem sobie, że zrobiłbym wszystko, by mieć pewność, że wszystko u niej w porządku. Jestem naprawiaczem, tym, który dla wszystkich wszystko naprawia, a zwłaszcza dla mieszkającej po sąsiedzku dziewczyny o kręconych włosach, której ojciec jest dupkiem, a brat ledwo może się odezwać, nie dostając w nagrodę za to kolejnego siniaka. I proszę bardzo, pięć lat później wydostaliśmy się z podupadającego miasta, w którym nic się nie dzieje, znajdujemy się daleko od tego mężczyzny, ale niektóre rzeczy naprawdę nigdy się nie zmieniają.

– Powiedz mi coś, daj mi jakąś wskazówkę.

Kładę dłoń na jej dłoni, a ona się odsuwa – wiedziałem, że to zrobi. Pozwalam jej. Zawsze pozwalałem.

– Nie dostałam roli, do której trenowałam, trenowałam i trenowałam przez ostatnie dwa miesiące. Myślałam, że jest już moja. Pozwoliłam nawet, żeby pogorszyły mi się oceny, bo tak dużo czasu spędziłam, ćwicząc przed castingiem.

Wzdycha z trudem i znów zamyka oczy.

– Co się stało na castingu? Dlaczego nie dostałaś roli?

Potrzebuję więcej kawałków łamigłówki, zanim zdołam znaleźć rozwiązanie.

– Bo nie jestem biała – mówi głośno i z niezbitą pewnością.

Jej odpowiedź dotyka niewielkiego bąbelka gniewu, w którym mieszczą się tylko rzeczy, co do których czuję się bezsilny. Mogę naprawić bardzo dużo, ale nie mogę naprawić ignorancji w takim stopniu, w jakim bym chciał.

– Tak powiedzieli?

Nie podnoszę głosu, mimo że mam na to ochotę. Nie mogli przecież powiedzieć czegoś takiego studentce?

– Nie, ale nie musieli. Zawsze wybierają białe dziewczyny do głównych ról. Mam tego dość.

Odchylam się na drewnianym fotelu i upijam pierwszy łyk kawy.

– Rozmawiałaś o tym z kimś? – pytam nieśmiało.

Rozmawialiśmy już o tym kilkakrotnie. Bycie Mulatką na Środkowym Zachodzie nie przeszkadzało nikomu w naszej okolicy i prawie nikomu w naszej szkole. Ludność Saginaw jest mniej więcej równo podzielona, jeśli chodzi o kolor skóry, a w moim sąsiedztwie mieszkali przede wszystkim czarni. Ale mimo wszystko kilkakrotnie zdarzyło się, że ktoś spytał ją albo mnie, dlaczego jesteśmy razem.

„Dlaczego spotykasz się tylko z białymi?” – pytali ją znajomi.

„Dlaczego nie znajdziesz sobie białej dziewczyny?” – pytały mnie zdzirowate pannice malujące oczy białą kredką i trzymające żelowe długopisy w podrabianych torebkach kupionych w Kmarcie. Nie żebym miał coś przeciwko Kmartowi, zawsze lubiłem ten sklep, póki go nie zamknęli. Cóż, może poza klejącymi się podłogami – były beznadziejne.

Dakota przez kilka sekund ssie koniec rurki. Kiedy podnosi głowę, ma kroplę bitej śmietany w kąciku ust. Walczę z odruchem, by delikatnie ją zetrzeć.

– Pamiętasz, jak godzinami przesiadywaliś w Starbucksie w Saginaw?

I tak po prostu zapomina o prawdziwym powodzie swojego smutku. Nie naciskam, by dalej o nim rozmawiać. Nigdy tego nie robiłem.

Kiwam głową.

– Za każdym razem podawaliśmy im fałszywe imiona – śmieje się. – Pewnego razu kobieta tak się wkurzyła, nie umiejąc zapisać „Hermiona”, że już nigdy nie umieszczała naszych imion na kubkach.



Jej śmiech jest teraz prawdziwy i nagle znów mam piętnaście lat i biegnę ulicą za zbuntowaną Dakotą, która pochyliła się nad kontuarem i ukradła marker prosto z fartucha sprzedawczyni. Tamtego dnia padało i byliśmy cali w brudnej, brązowej chlapie, zanim dotarliśmy do domu. Moja mama nie wiedziała, co się dzieje, kiedy Dakota krzyknęła, że uciekamy przed gliniarzami, wbiegając po schodach mojego starego domu.

Przyłączam się do jej słodkiej zadumy.

– Naprawdę myśleliśmy, że gliny będą marnować czas na dwoje nastolatków, którzy ukradli pisak.

Kilkoro klientów zerka w naszym kierunku, ale w kawiarni jest duży ruch, więc szybko znajdują sobie kogoś innego, bardziej interesującego niż dwoje byłych na niezręcznej kawie.

– Carter mówił, że ta kobieta mu powiedziała, że nie będą nas już tam wpuszczać – wspomina, a jej spojrzenie staje się ponure. Przywołanie Cartera sprawia, że czuję dreszcz na karku.

Dakota musi coś widzieć w moich oczach, bo sięga przez stół i kładzie dłoń na mojej. Zawsze jej na to pozwalałem.

Wykorzystując lekcję z jej podręcznika, zmieniam temat.

– Dobrze nam było w Michigan.

Dakota przechyla głowę i światło z góry pada na jej włosy, sprawiając, że promienieje. Nie uświadamiałem sobie, jak samotny ostatnio się czułem. Poza krótkim dotykem Nory nikt mnie nie dotykał od miesiący. Nikt mnie od miesiący nie pocałował. Od czasu, kiedy Dakota ostatni raz przyleciała mnie odwiedzić w Waszyngtonie, nikt poza Tessą i moją mamą nawet mnie nie przytulił.

– Tak, to prawda – mówi. – Dopóki mnie nie opuściłeś.

## Rozdział siódmy

Zastanawiam się, czy wyraz mojej twarzy choć trochę wyraża to, jak się czuję. Nie byłbym zaskoczony, gdyby tak było. W reakcji na jej słowa z pewnością drgnęła mi szyja. Musiała to zobaczyć – to jedyne, o czym mogę myśleć, patrząc na nią z niedowierzaniem, czekając, aż cofnie ostre słowa.

– Co? – pyta całkowicie poważnie.

Nie ma mowy, żeby naprawdę...

– Nie chciałem wyjeżdżać... nie miałem żadnego wyboru.

Mówię wciąż cicho, ale mam nadzieję, że słyszy szczerłość w moim głosie.

Gość przy stoliku obok spogląda na nas przez chwilę, a później wraca do laptopa. Chwytam obie jej leżące na stole dłonie i delikatnie je ściskam. Już łapię, co ona robi. Jest zdenerwowana szkołą, więc projektuje na mnie swój gniew i stres. Zawsze tak robiła, a ja zawsze jej na to pozwalałem.

– To nie zmienia faktu, że to się stało. Wyjechałeś, Cartera już nie było, a tata...

– Nigdzie bym nie wyjeżdżał, gdybym miał cokolwiek do powiedzenia. Mama się przeprowadzała, a zostanie w mieście na ostatni rok szkoły średniej nie było dla niej wystarczająco przekonującym powodem, żeby pozwoliła mi zostać w Michigan. Wiesz o tym.

Postępuję z nią łagodnie, jak ze zranionym zwierzęciem atakującym każdego, kto się do niego zbliży.

Jej gniew natychmiast się zmniejsza i Dakota wzdycha.

– Wiem. Przepraszam.

Garbi się i spogląda na mnie.

– Możesz ze mną zawsze pogadać o wszystkim – przypominam jej.

Wiem, jak to jest być małym człowiekiem w tak wielkim mieście. Nie słyszałem od niej o żadnych znajomych poza Maggy, a teraz wiem też, że przyjaźni się z Aidenem z jakiegoś okropnego powodu, którego nie rozumiem, ale nie jestem pewien, czy chcę o niego wypytywać. To, jaki piruet przy nim zrobiła...

Dakota spogląda na drzwi i znów wzdycha. Nigdy w życiu nie słyszałem, żeby ktoś tyle wzdychał.

– Nic mi nie jest. Poradzę sobie. Chyba po prostu musiałam się wygadać.

To mi nie wystarcza.

– Nieprawda, że nic ci nie jest, Fasolko – mówię, instynktownie używając jej starego przydomka.

Jej grymas szybko przeistacza się w nieśmiały uśmiech, a ja odchyłam się na krześle i pozwalam, by ta chwila zażyłości trwała. Dakota wreszcie łagodnieje, co sprawia, że czuję się przy niej mniej nieswojo.

– Serio? – Przesuwa swoje krzesło po podłodze, żeby usiąść bliżej mnie. – To był tani chwyt.

Uśmiecham się, nic nie mówiąc i potrząsając głową. Nie użyłem jej przezwiska, żeby uzyskać jakąś przewagę. Nazwałem ją tak kiedyś przez przypadek – szczerze mówiąc, nie mam pojęcia dlaczego – i już zostało. Rozpłynęła się wtedy tak jak i teraz. Po prostu samo mi się to wymknęło, ale nie mogę powiedzieć, żebym nie był szczęśliwy, kiedy opiera głowę na moim ramieniu i obejmuje je ręką. To głupkowate, przypadkowe przezwisko zawsze działało na nią tak samo. I zawsze to uwielbiałem.

– Jesteś teraz taki twardy – mówi, ściskając mój biceps. – Kiedy nabrałeś mięśni?

Ostatnio więcej ćwiczę na siłowni i kłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę, żeby to zauważyła, ale teraz, gdy to się stało, a ona siedzi tak blisko, czuję się trochę zawstydzony.

Dłonie Dakoty wędrują w górę i w dół mojego ramienia, a ja delikatnie zdejmuję jej kręcone włosy z mojej twarzy.

– Nie wiem – odpowiadam wreszcie, a mój głos brzmi znacznie łagodniej, niż planowałem.

Jej palce wciąż przesuwają się po mojej skórze i rysują na niej fantomowe kształty, co powoduje, że dostaję gęsiej skórki.

– Dużo ostatnio biegam, a w mojej kamienicy jest siłownia. Szczerze mówiąc, nie chodzę tam każdego dnia, ale biegam prawie codziennie.

Przyjemnie jest być dotykany. Zapomniałem, jak przyjemnie jest po prostu mieć towarzystwo, nie mówiąc już o rzeczywistym poczuciu bliskości z drugą osobą. Przez głowę przebiega mi obraz paznokci Nory drapiącej mój brzuch i dostaję dreszczy. Dotyk Dakoty jest inny, subtelniejszy. Wie dokładnie, jak mnie dotykać, do czego jestem przyzwyczajony. Dotyk Nory obudził we mnie falę uczuć, ten mnie uspokaja.

Dlaczego myślę o Norze?

Dakota wciąż mnie pieści, podczas gdy ja usiłuję wypchnąć Norę ze swojej głowy.

Czuję się nieco zażenowany jej uwagą, ale jednocześnie dobrze, że ktoś zauważa moją ciężką pracę. W ciągu ostatnich dwóch lat zmieniłem całe moje ciało i cieszę się, że Dakota wydaje się to doceniać. Zawsze była tą ładniejszą w naszym związku, i może moja nowa sylwetka sprawi, że będzie chciała mnie częściej dotykać, a może nawet spędzać ze mną więcej czasu.

To płytka i desperacka myśl, ale tylko tyle teraz mi pozostało, jeśli chodzi o zatrzymanie przy sobie Dakoty.

Jest teraz jeszcze piękniejsza niż kiedyś i wyobrażam sobie, że będzie pięknieć coraz bardziej, zmieniając się w kobietę. Kiedyś planowaliśmy, że razem

osiągniemy dorosłość. Mówiła, że będziemy mieć dwoje dzieci, chociaż ja w zasadzie chciałem czworo. Świat wydawał się wtedy zupełnie inny, a pomysł, że możemy się stać, kim tylko chcemy, kiedy dorośniemy, wydawał się taki dotykalny. Dla większości osób tkwiących w małych miasteczkach na Środkowym Zachodzie jasne światła wielkich miast wydają się odległym marzeniem – ale nie dla Dakoty.

Zawsze chciała czegoś więcej. Jej mama była dobrze zapowiadającą się aktorką, która przeprowadziła się do Chicago, żeby dostać rolę w sztuce teatralnej i zostać wielką gwiazdą. Do tego jednak nie doszło – miasto odebrało jej duszę i uzależniła się od balowania do późna i środków, które pozwalają nie spać, by móc się nim cieszyć. Nigdy nie udało jej się od tego uwolnić, a Dakota zawsze była zdeterminowana, by zrobić to, co nie udało się jej matce: odnieść sukces. Nachyliła się w moją stronę. Jej włosy łaskoczą mnie w nos i zatapiam się głębiej w fotelu.

– Jutro mój kryzys będzie się wydawał zabawny – mówi, prostując się na krześle i zmieniając temat rozmowy, która wcześniej skupiała się na mnie.

I szczerze mówiąc, cieszę się. Mówię jej, że myślę tak samo – jutro wszystko będzie wyglądać inaczej, lepiej, a jeśli będzie czegoś potrzebować, to zawsze może do mnie zadzwonić.

Siedzimy przez kilka minut w przyjemnej ciszy, a później odzywa się telefon Dakoty. Kiedy rozmawia, zaczynam przesuwac serwetkę po stole, a później drzeć papier na kawałeczki.

Wreszcie swiergocze do słuchawki: „Zaraz przyjdę, zaklep mi miejsce”, i wrzuca telefon do torby. Gwałtownie wstaje i zakłada ją na ramię.

– Dzwonił Aiden.

Siorbie długi łyk frappuccino. Czuję ucisk w klatce piersiowej i również wstaję.

– Jest przesłuchanie, a on zaklepie mi miejsce. Chodzi o internetową reklamę akademii. Muszę lecieć, ale dzięki za kawę... musimy się niedługo spotkać i znów pogadać!

Kładzie mi dłoń na ramieniu i całuje mnie w policzek.

I po tej nagłej chwili ożywienia znika. Jej na wpół wypite frappuccino zostaje na stole naprzeciwko mnie, drwiąc z mojej samotności.

## Rozdział ósmy

Przez całą drogę do domu myślę:

A. To było dziwne.

B. Nie mogę znieść Aideny, jego obleśnych białych włosów i długich nóg... czego on właściwie od niej chce?

C. Pewnie próbuje przekabacić ją na ciemną stronę... ale ja go rozgryzłem!

Kiedy otwieram drzwi mieszkania, do moich nozdrzy dociera intensywny zapach wanilii. Albo Tessa znów przesadziła z dezodorantem, albo ktoś coś piecze. Modlę się o to drugie. Ten zapach przynosi mi ukojenie – mój dom lat dzieciennych zawsze był pełen najśodszych zapachów ciasteczek z kawałkami czekolady i placka z syropem klonowym – i naprawdę nie chcę się tak czuć z powodu jakiegoś dezodorantu – byłaby to taka sama podpucha jak przed chwilą z Dakotą...

Rzucam klucze na stolik przy wejściu i krzywię się, kiedy mój breloczek z Red Wings ukrusza kawałek drewna. Mama dała mi ten stolik, kiedy przeprowadzałem się do Nowego Jorku, i kazała obiecać, że będę o niego dbał. Był to prezent od mojej babci, a mama ceni sobie wszystkie przedmioty związane ze swoją zmarłą matką ponad wszystko, zwłaszcza że nie zostało ich już zbyt wiele – szczególnie po tym, jak Hardin pogruchotał całą szafkę cennych naczyń.

Mama opowiada, że babcia była przemiłą kobietą. Mam tylko jedno naprawdę silne wspomnienie z nią związane – nie jest w nim ani trochę przemiła. Miałem wtedy jakieś sześć lat i przyłapała mnie na tym, że ukradłem garstkę orzeszków ziemnych z wielkiej beczki w sklepie spożywczym w mieście. Miałem ich pełne usta i kieszeń, siedząc na tylnej kanapie jej kombi. Nie pamiętam, dlaczego to zrobiłem ani czy w ogóle rozumiałem, co zrobiłem, ale kiedy odwróciła się, by sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku, zauważyła, jak otwieram skorupki i chrupię beztróska. Kiedy gwałtownie zahamowała, zakrztusiłem się kawałkiem skorupki. Myślała, że udaję, co tylko bardziej ją zdenerwowało. Wykrztusiłem kawałki, które utkwily mi w gardle, i próbowałem złapać oddech, kiedy zawróciła na samym środku międzystanowej drogi, ignorując trąbienie pozostałych kierowców, którzy byli ze zrozumiałych względów wściekli, i zawiozła mnie do sklepu. Kazała mi się przyznać i przeprosić nie tylko sprzedawcę, ale i kierownika. Czułem się poniżony, ale nigdy więcej niczego już nie ukradłem.

Zmarła, kiedy byłem w gimnazjum, i pozostawiła po sobie dwie córki, które nie mogłyby się bardziej od siebie różnić. Reszta moich informacji o niej pochodzi od ciotki Reese, w której opowieściach babcia wydaje się tornadem w porównaniu z resztą mojej spokojnej rodziny. Nikt nie zadzierał z nikim, kto nosił nazwisko Tucker – panięskie nazwisko mojej matki – ponieważ w przeciwnym razie miałyby

do czynienia z babcią Nicolette.

Ciotka Reese to wdowa po policjancie mająca grzywę blond włosów, natapirowanych i wylakierowanych wystarczająco mocno, żeby utrzymać w jej głowie opinie na każdy temat. Zawsze lubiłem towarzystwo jej i jej nieżyjącego już męża Keitha. Zawsze była szczęśliwa, zabawna i chrząkała, śmiejąc się. Wuj Keith, którego uważałem za fantastycznego, ponieważ był gliną, dawał mi karty hokejowe za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy. Pamiętam, że kilka razy wyobrażałem sobie, że jest moim tatą. Jasne, to żalosne, ale niekiedy chciałem po prostu towarzystwa jakiegoś faceta. Do dziś pamiętam, jak zginął, rozbrzmiewające po korytarzach mrozące krew w żyłach krzyki mojej ciotki i bladą twarz mojej mamy, która z trzęsącymi się rękami mówiła mi: „Wszystko w porządku, wracaj do łóżka, skarbie”.

Śmierć Keitha była katastrofą dla wszystkich, a zwłaszcza dla Reese. Komornik prawie zajął jej dom, bo po prostu była aż tak smutna. Straciła całe zainteresowanie życiem, a co dopiero wyciąganiem książeczki czekowej, żeby wypisać czek z konta pełnego pieniędzy z ubezpieczenia na życie męża. Nie sprzątała, nie gotowała ani się nie ubierała, nigdy jednak nie zaniedbywała dzieci. Raczkujące wtedy maleństwa zawsze były wykąpane i wychuchane, a ich okrągłe brzuszki najlepiej świadczyły o tym, że stawiała swoje pociechy na pierwszym miejscu. Plotki głoszą, że ciotka oddała wszystkie pieniądze, które otrzymała po śmierci Keitha, jego córce z jego poprzedniego małżeństwa. Nigdy jej nie poznałem, więc nie mogę powiedzieć, czy to prawda, czy nie.

Reese i moja mama były blisko przez całe życie – dzieliły je dwa lata. Chociaż ciocia Reese tylko raz odwiedziła nas w Waszyngtonie, dużo rozmawiają przez telefon. Wydaje mi się, że śmierć babci nie miała na ciotkę takiego samego wpływu jak na jej siostrę. Mama radziła sobie z nią delikatnością i częstym robieniem wypieków. Mimo to ciężko ją przeżyła, a stół, który właśnie odrapałem, jest chyba jedyną rzeczą, która jej została.

Złym synem jestem.

– Halo? – woła Tessa z kuchni, przerywając moje wyobrażenia małych Yodów pływających w mojej głowie.

Schylam się, żeby zdjąć buty i oszczędzić nieskazitelnie czyste, stare drewniane podłogi. Tessa cały ostatni tydzień je pucowała, a ja nauczyłem się szybko, żeby przez pewien czas nie chodzić w butach po mieszkaniu. Przysięgam, że przy każdym śladzie podeszwy spędziła dwadzieścia minut na podłodze z małym urządzeniem do polerowania.

Na ulicach Nowego Jorku jest tyle syfu, że pewnie lepiej i tak zawsze zdejmować buty.

– Halo? – powtarza Tessa.

Teraz jej głos dobiega już z bliska.

Kiedy podnoszę wzrok, stoi kilka kroków ode mnie.

– Przestraszyłeś mnie – mówi, spoglądając mi w oczy.

Jest bardzo nerwowa od czasu, kiedy kilka miesięcy temu ktoś włamał się do mieszkania na parterze. Nie mówi o tym zbyt dużo, ale poznaję to po jej niepewnym spojrzeniu na drzwi za każdym razem, kiedy z klatki schodowej dobiega jakieś skrzypienie.

Tessa ma na sobie T-shirt z logo WCU, a jej czarne legginsy są poplamione czymś białym, co prawdopodobnie jest mąką.

– Przepraszam. Wszystko w porządku? – pytam.

Ciemne podkówki pod jej oczami stanowią dowód, że nie.

– Tak, oczywiście.

Uśmiecha się i przestępuje z nogi na nogę.

– Piękę. A jak cokolwiek może iść nie tak, kiedy się to robi? – Jej słowa przechodzą w cierpki śmiech. – Nora też jest, w kuchni – dodaje.

Mój umysł w tej chwili ignoruje ostatnią część jej wypowiedzi.

– Moja mama byłaby dumna.

Uśmiecham się do niej i rzucam kurtkę na podłokietnik fotela.

Tessa łąpie na nią, ale postanawia odpuścić. Poza kwestią sprzątanania jest świetną współlokatorką. Daje mi czas i miejsce dla siebie w mieszkaniu, a kiedy tu jest, cieszę się jej towarzystwem. Jest moją najlepszą przyjaciółką, a w tej chwili nie radzi sobie najlepiej.

– Tak! – słyszę krzyk Nory.

Tessa przewraca oczami, a ja posyłam jej pytające spojrzenie, w odpowiedzi na które tylko kiwa głową w kierunku kuchni.

– Dzięki Bogu – mówi sarkastycznie, kiedy idę tam za nią.

Słodki zapach robi się z każdym krokiem coraz bardziej intensywny. Tessa podchodzi prosto do niewielkiego wózka, który nazywamy wyspą. Na jego niedużej powierzchni znajduje się przynajmniej dziesięć blach do pieczenia.

Tessa wyjawia mi powód radości:

– Pewnie ta blacha jej się udała.

– Przejęłyśmy twoją kuchnię – mówi mi Nora.

Patrzy mi przez chwilę w oczy swoimi zielonkawobrazowymi oczami, a później spogląda na bałagan.

– Cześć, Sophio Noro de Laurentiis – mówię, otwierając lodówkę i biorąc wodę.

Słyszając „Sophia”, Tessa otwiera usta, by mnie poprawić, ale potem chyba łapie mój żarcik i nie mówi nic.

Nora z kolei mówi: „Cześć, Landon”, ledwo co podnosząc wzrok znad swojej pracy.

Próbuję nie gapić się na smugi fioletowej masy cukrowej plamiące przód jej

czarnej koszuli, która jest dość obcisła i ciasno obejmuje jej piersi, tak jasnofioletowej masy...

Odwróć wzrok, Landon.

Spoglądam w dół na fioletowy bałagan przed nią – tyle że to nie bałagan. To trójwarstwowe ciasto, pokryte fioletową masą cukrową i ozdobione wielkimi liliowobiałymi kwiatami. Środek kwiatu jest żółty i przysypany brokatem. Tort wygląda prawie jak sztuczny, ponieważ cukrowe ozdoby są wykonane z taką precyzją. Kwiaty wyglądają, jak gdyby mogły naprawdę pięknie pachnieć, i zanim uświadamiam sobie, co robię, pochylam się i wącham je.

Słyszę cichy chichot Nory i podnoszę wzrok, by na nią spojrzeć. Ogląda mnie, jakbym był animowany.

Jest naprawdę bardzo piękna. Wysokie kości policzkowe sprawiają, że wygląda jak bogini. Ma egzotyczną urodę dzięki opalonej skórze i jasnobrązowym oczom. Jej włosy są tak ciemne, że lśnią pod brzęczącym światłem na suficie.

Muszę naprawić tę lampę.

Mój festiwal gapienia się zostaje przerwany przez pukanie do drzwi.

– Otworzę – mówi Tessa, a później dodaje z uśmiechem: – Bardzo ładne, prawda? – Dźga biodro Nory drewnianą łyżką i idzie do drzwi. Cieszę się, widząc uśmiech na jej twarzy.

Nora się czerwieni i opuszcza brodę. Chowa dłonie za plecami.

– Naprawdę ładne – zgadzam się.

Wyciągam dłoń w jej kierunku, podpieram palcami jej brodę i delikatnie unoszę jej twarz. Wzdycha, a jej pełne usta otwierają się w reakcji na mój dotyk. Cały mój kręgosłup przeszywa dreszcz, kiedy nagle się odsuwa.

Dłaczeeeeego, och, dlaczego jej w taki sposób dotknąłem? Jestem idiotą.

I jestem zażenowany.

Jestem zażenowanym idiotą.

Wydaje się, że to powtarzający się motyw, kiedy ona jest w pobliżu. Na swoją obronę mam to, że to ona zaczęła tę całą zabawę z dotykiem poprzedniego dnia, wykonując swój numer z ciemnymi paznokciami na nagim brzuchu.

Nora wciąż mi się przygląda. Widzę w jej wzroku odrobinę nudy wyzierającej zza ledwo ukrywanej dumy z jej dzieła sztuki cukierniczej. Coś czuję, że trudno dogodzić tej kobiecie.

– Co? – mówi, jakbym znajdował się w połowie drogi między byciem niegrzecznym a pochlebianiem jej.

Wzruszam ramionami.

– Nic.

Oblizuję wargi, a ona bada wzrokiem moją twarz, zatrzymując się na ustach. Jej energia jest kinetyczna – w tej kobiecie jest coś, co natychmiast elektryzuje. Zanim mogę skończyć myśl, już pokonuje drobną przestrzeń między nami



i obejmuje mnie, opierając dłonie na moim karku. Jej początkowo szorstkie wargi mocno przywierają do moich. Otwieram usta, przyjmując ją, po pozbieraniu się z pierwszego szoku wywołanego jej posunięciem. Jej wargi są ciepłe, a pocałunek stanowczy, kiedy przesuwam swoim językiem po moim. Walczę z pragnieniem przyciągnięcia jej bliżej i pozwolenia sobie na to, by zatracić się w tym pocałunku. Dłonie Nory zaczynają się zsuwać z mojej szyi. Są małe, ale nie ma w nich nic delikatnego. Dziś jej paznokcie są długie i karmazynowe. Pewnie często chodzi na manikiur. Rozcapierza palce i gładzi napięte mięśnie na mojej klatce piersiowej.

Całuje, pieści i całuje.

Całowanie się z nią przypomina dotykanie gorącego wosku. Nagły ogień zaskoczenia szczypie, ale oparzenie szybko przechodzi w swoje przeciwieństwo, przekształcając się w coś zupełnie innego, bardziej miękkiego. Moje dłonie odnajdują jej biodra i przyciskam jej ciało do blatu. Wydobywa się z niej delikatne jęknięcie i Nora przygryza moją dolną wargę. Moje ciało odpowiada, zanim udaje mi się je powstrzymać. Próbuję zrobić krok w tył, żeby nie wciskać w nią swojego podniecenia, ale ona nie chce o tym słyszeć. Chwyta mnie za gumkę od dresów i przyciąga prosto do swojego miękkiego ciała. Ma na sobie ciasną koszulkę i jeszcze ciaśniejsze legginsy. Wiem, że czuje każdy centymetr mnie, kiedy się do niej przyciskam.

– O Boże – dyszy w moje usta.

Wzdycham.

Obraca się i odsuwa ode mnie, a ja nagle czuję chłód pustki.

Uderza mnie delikatnie czerwonym paznokciem w czubek nosa i uśmiecha się – ma czerwone policzki i usta nabrzmiące od naszego pocałunku.

– Cóż, to było niespodziewane.

Przykrywa usta dłonią i ściska dolną wargę między kciukiem a palcem wskazującym.

Niespodziewane? Doprawdy?

Udaję luz, opierając się o blat. Kładę łokcie na zimnym kamieniu i próbuję powiedzieć coś inteligentnego. Moje ciało wciąż lekko drży – milcząca elektryczność krąży w moich żyłach, podczas gdy ona wygląda, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło.

O co tu chodzi?

Postanawiam być odważny, jak ona. Przynajmniej przez chwilę.

– Dlaczego mnie pocałowałaś? – chcę wiedzieć.

Przygląda mi się, mrużąc oczy, i bierze głęboki oddech. Dolna część jej bluzki jest delikatnie uniesiona i opiera się na opalonych krągłości jej biodra. Rozprasza mnie na wszelkie możliwe sposoby, nawet nie próbując.

– Dlaczego? – pyta, robiąc wrażenie naprawdę zdziwionej.

Kosmyk włosów wystaje zza jej ucha, więc go poprawia. Jej odsłonięta szyja

wydaje się błagać o to, by moje usta wpiły się w nią.

– Nie chciałeś, żebym to zrobiła?

Potwierdzenie zabrzmiałoby żałościwie.

Zaprzeczenie zabrzmiałoby niegrzecznie.

Usiłuję znaleźć właściwą odpowiedź. Nie chodzi o to, że nie chciałem, żeby mnie pocałowała. Z drugiej strony nie chciałem, żeby mnie nie całowała. Sam siebie dezorientuję, więc wiem, że jeśli będę próbował jej to wytłumaczyć, wszystko stanie się jeszcze bardziej pogmatwane.

Kiedy tak stoję w głupiej ciszy, ona nagle znów przybiera znudzony wyraz twarzy, a ja patrzę, jak otaczająca ją fala gorąca staje się letnia.

Ale wtedy ona szybko zmienia temat.

– Powinieneś wyjść dziś na imprezę ze mną i z moimi znajomymi.

Okej...

Cząstka mnie chce kontynuować tę rozmowę i dowiedzieć się, dlaczego w ogóle mnie pocałowała, ale uznaję, że ona najwyraźniej nie ma ochoty o tym mówić, więc nie naciskam. Nie chcę sprawić, by czuła się niezręcznie, albo dać jej do zrozumienia, że mi się nie podobało.

Próbuję się nauczyć zachowywać się jak dorosły. Z każdym miesiącem staje się to łatwiejsze, ale czasem zapominam, że tylko młodzi ludzie pragną natychmiastowej intymności. Gdybyśmy byli nastolatkami, to, że mnie pocałowała, automatycznie oznaczałoby, że jesteśmy sobie nawzajem do czegoś zobowiązani, ale dorosłe randkowanie jest... znacznie bardziej skomplikowane. To znacznie wolniejszy proces. Zazwyczaj odbywa się w następujący sposób: poznajesz kogoś przez znajomego, dobrze się bawicie, idziecie na randkę. Przed końcem drugiej randki zazwyczaj macie za sobą pocałunek. Przed upływem pięciu śpicie ze sobą, po dwunastu spędzacie u siebie regularnie noce, po roku mieszkacie razem, a po następnych dwóch bierzecie ślub. Kupujecie dom, a potem przychodzi czas na dziecko.

Niekiedy dwa ostatnie kroki przebiegają w odwrotnej kolejności, ale zazwyczaj mniej więcej tak to idzie. Według telewizji i romantycznych filmów. Jasne, to nie dla ludzi takich jak Hardin i Tessa, którzy najwyraźniej nie wygooglowali sobie fiszek z wstępu do randkowania i zamieszkali razem po pięciu miesiącach od czasu, kiedy się poznali, ale cóż.

– Czyli nie idziesz? – naciska.

Potrząsam głową, próbując sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy. Jej współlokatorki... A tak, mieliśmy wyjść z jej współlokatorkami.

Zerkam w stronę salonu, słysząc, że Tessa z kimś rozmawia, a kiedy odwracam się z powrotem do Nory, ona się rozciąga, trzyma ręce w powietrzu i pokazuje jeszcze więcej ciała. Jest wysoka i ma krągłości; wygląda na przynajmniej metr siedemdziesiąt.

Łatwo potrafi mnie rozkojarzyć, to na pewno.

– A dokąd będziecie szli? – pytam.

Nie chcę odmawiać, po prostu jestem ciekawy.

– Szczerze mówiąc, to jeszcze nie wiem.

Bierze telefon z blatu i przesuwa palcem po ekranie.

– Spytam. Mamy grupowy czat, który zazwyczaj ignoruję, bo są na nim trzy napalone laski, które spamują zdjęciami przystojnych nagich facetów, ale spytam.

Śmieję się.

– Brzmi jak czat w sam raz dla mnie.

Od razu się krzywię, słysząc własny dowcip, ale jej oczy rozświetlają się rozbawieniem. Dlaczego nie mogę po prostu przy niej nic nie mówić? Potrzebuję filtra do lamerskich wypowiedzi. Chociaż gdybym miał nie mówić przy niej nic żenującego, pewnie nie miałbym prawie nic do powiedzenia.

– No cóż...

Śmieje się. Moje zażenowanie ustępuje pod tym dźwiękiem. Jej śmiech jest lekki, jakby niczym na świecie się nie przejmowała. Chcę jeszcze raz go usłyszeć.

– Czasem za bardzo się staram – przyznaję, śmiejąc się z nią.

Podnosi brodę i spogląda na mnie.

– No nie mów!

Odyma usta, jakby mnie sprawdzała. Wyglądają, jakby błagały o kolejny pocałunek.

Jej telefon zaczyna wygrywać muzykę z serialu, którą od razu rozpoznaję.

Unoszę brew.

– *Parks and Recreation*? Nie wziąłbym cię za fankę – drocę się z nią.

Uwielbiałem ten serial, dopóki internet nie ukradł go prawdziwym fanom i nie zmienił w popularną fabrykę memów, do których nie potrafie się przekonać.

Szybko odrzuca połączenie, ale telefon znów zaczyna dzwonić, a Nora natychmiast znów przesuwa palcem po ekranie i kładzie telefon na blacie. Zastanawiam się, czy nie spytać jej, dlaczego to zrobiła, tylko po to, żeby upewnić się, że wszystko w porządku. Nie mogę się powstrzymać. Sprawdzanie, czy u wszystkich wszystko w porządku, stało się dla mnie pewnego rodzaju przyzwyczajeniem. Zanim jednak wtykam nos w sprawy Nory, do kuchni wraca Tessa, za którą idzie młody mężczyzna w czerwonej kamizelce roboczej i pasku z narzędziami.

– Pan przyszedł, żeby naprawić młynek do odpadków pod zlewem – wyjaśnia.

Mężczyzna uśmiecha się do niej i patrzy na nią o sekundę zbyt długo.

– Mamy młynek do odpadków? – pytam.

To dla mnie nowość.

Obie kobiety spoglądają na siebie z niemym komentarzem „Och,

mężczyźni!”, jak w latach pięćdziesiątych.

To nie fair. Pomagam przy naczyaniach. Wkładam je do zmywarki. Szoruję. Wycieram sztućce, jeśli Tessa nie zrobi tego przede mną. Więc nie jestem po prostu głupim facetem, który nie wie, że w jego mieszkaniu jest młynek do odpadków, bo jest leniwy – po prostu go nie zauważyłem. Ani z niego nie korzystałem. Jeśli się nad tym zastanowić, chyba nigdy w życiu nie użyłem młynka do odpadków.

Nora bierze telefon z blatu. Świeci się, jakby znów dzwonił, ale pewnie go wyciszyła. Jej oczy się zamykają i wzdycha.

– Lepiej już pójdę – oznajmia.

Jej wzrok znów pada na telefon. Wpycha go do kieszeni kurtki wiszącej na oparciu krzesła, a później ją bierze.

Przysuwam się do niej, żeby jej pomóc – trzymam kurtkę za nią, kiedy manewruje, żeby ją założyć. Majster zauważa ją i patrzy, jak przytula się do Tessy i całuje mnie w policzek. Kiedy gapi się na jej tyłek, gotuje się we mnie coś o ostrym smaku, z nutą gorzkości. Gość nawet nie próbuje tego ukrywać. Nie żebym go winił za to, że próbuje popatrzeć, ale bez przesady – odrobina szacunku!

Nie mogę jednak nauczyć go manier, bo Nora do mnie macha i mówi:

– Napiszę ci esemesa, kiedy będę wiedziała, dokąd idziemy.

Kłamałbym, gdybym powiedział, że nie jestem zainteresowany i odrobinę zmartwiony, że tak naprawdę do mnie nie napisze. Nie wiem, ile ma opcji do wyboru. Nie znam statystyk moich rywali – o Boże, porównuję randki do sportu. Znów. Wielokrotnie już dochodziłem do wniosku, że nie różnią się aż tak bardzo, ale lepiej, żebym patrzył na te sprawy z innego punktu widzenia.

Ale skąd wniosek, że Nora chce się ze mną spotykać? Bo mnie pocałowała, a później zaprosiła na wspólną imprezę?

Tak, właśnie dlatego. Nie jestem pewien, czy to regres w moim stawaniu się dorosłym, czy też nie.

Kiedy Nora wychodzi, Tessa wygląda jak wiewióreczka, która właśnie znalazła kupkę orzeszków pod liśćmi.

– O co tu chodzi? – pyta wścibsko.

Jestem tak przyzwyczajony do jej natrętnych pytań, że już mi nie przeszkadzają. Głaszczę się dłonią po brodzie, delikatnie za nią pociągając. Później unoszę ręce w obronnym geście.

– Nie mam zielonego pojęcia, po prostu mnie pocałowała. Nie wiem, czy ona w ogóle wie, jak mam na imię...

– Co zrobiła?! – krzyczy Tessa.

Ten drobny kęs plotki wystarczy, żeby napędzać Tessę Young przez kilka dni. Na pewno jeszcze wróci do tego tematu. I pewnie moja mama też o tym usłyszy.

Majster przechyla głowę na bok, jakby słuchał audycji obyczajowej. Mógłby przynajmniej zachować się odrobinę bardziej subtelnie. Z drugiej strony gdybym ja całymi dniami naprawiał sprzęty kuchenne, też chciałbym usłyszeć coś zabawnego albo się rozerwać. To jak dodanie kilku kropel koloru do czarno-białego obrazu.

– Ja też nie wiem! Cóż, wiem, że wie, jak masz na imię – mówi Tessa, jak zwykle traktując wszystko dosłownie.

– Nie mam pojęcia, jestem tak samo zdezorientowany jak ty.

Tessa patrzy na mnie jakoś dziwnie, jakby chciała ukryć zawód. Nie jestem pewien, jak to rozumieć. Zgaduję, że chodzi o to, że tęskni za Hardinem, ale pewnie się mylę. Nie mam zielonego pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

Zamiast angażować się w plotki, które mogą się okazać niewarte wysiłku, zaciskam sznurek na spodniach dresowych i idę w kierunku drzwi.

– Nie skończyliśmy, Landonie Gibsonie! – krzyczy za mną Tessa.

Z jakiegoś powodu sprawia to, że czuję się jak uciekający przestępca.

## Rozdział dziewiąty

Zamykam za sobą drzwi i prawie wpadam na kogoś w holu.

Kiedy jego kaptur opada, nie rozpoznaję go. Ma na sobie czarny płaszcz i szare spodnie z goreteksu. Kiwa mi głową dość przyjaźnie i znów zakłada kaptur. W naszej kamienicy jest mniej więcej dwadzieścia mieszkań i widziałem już prawie wszystkich, którzy tu mieszkają, ale nie tego gościa. Może właśnie się wprowadził.

– Przepraszam! – mówię, schodząc mu z drogi, ale on tylko coś mruczy w odpowiedzi.

Na rogu kamienicy zaczynam biec. Czekam, aż ból kolana wróci – pojawia się, ale teraz mogę go znieść. Łagodny, utrzymujący się ból już nie pulsuje ostro, jak wcześniej.

Przyspieszam. Buty Nike'a uderzają w chodnik niemal bezgłośnie. Pamiętam, kiedy zaczynałem biegać – nogi mi płonęły i wydawało mi się, że klatka piersiowa zaraz mi eksploduje. Ale nie poddawałem się – chciałem być zdrowy i teraz jestem. Może nie tak zdrowy jak matki z wózkami na Brooklynie, które piją szoty z trawy pszenicznej na śniadanie i karmią dzieci jarmuzem i komosą ryżową na lunch. Ale zdrowy w sensie bycia aktywnym.

Często, kiedy biegam, usiłuję oczyścić umysł, chociaż czasem myślę o mojej mamie i dziecku, o Tessie i Hardinie albo gotuję się z frustracji, jeśli Chicago Blackhawks pokonają Detroit Red Wings. Dziś czuję się, jakbym miał dużo na głowie.

Po pierwsze: zachowanie Dakoty. Prawie nie odzywała się do mnie od czasu, kiedy ze mną zerwała, a teraz zachowuje się, jakbyśmy mieli się widywać codziennie. Była taka przejęta swoim castingiem – żałuję, że nie mogłem nic zrobić. Nie mogę pójść do jednej z najbardziej prestiżowych akademii baletowych w kraju, twierdząc, że dyskryminują na tle rasowym, nie mając na to żadnych dowodów. Zwłaszcza że sytuacja w kraju i tak jest szalona. Ostatnie, czego chcę, to, żeby Dakota zwróciła na siebie zbyt dużo negatywnej uwagi, próbując rozpocząć tam karierę.

Przyzwyczaiłem się do tego, że jej pomagam, ale w zupełnie innych sprawach. Jej kariera to coś, z czym absolutnie nie mogę nic zrobić. Przeszkody, które wspólnie pokonywaliśmy, wydają się teraz takie odległe – to część naszej przeszłości. Nasze problemy wydawały się wtedy znacznie trudniejsze i bardziej naglące. Nie wiem, co zrobić z praktycznymi, codziennymi problemami, takimi jak szkoła czy decyzje w sprawie kariery.

To jeden z niewielu przypadków, kiedy chciałbym przez jakąś godzinę być Hardinem. Pobiegłbym do tej akademii, zaczął walić w drzwi i zażądał dla niej

sprawiedliwości. Przekonałbym ich, że Dakota to najlepsza balerina, jaką tam mają, i chociaż wciąż twierdzi, że jeszcze nie jest baleriną, jest im niezbędna. Najlepsza.

Balet to dla Dakoty to samo co dla mnie hokej, tyle że ona czuje to dziesięć razy mocniej, ponieważ naprawdę to robi. W mojej szkole nie dało się grać w hokeja na wuefie, a kiedy mama zapisała mnie na zajęcia w miejscowym klubie, spędziłem tam najgorsze dwie godziny w życiu. Dowiedziałem się, że hokej to sport, który uwielbiam oglądać, ale nie cierpię go uprawiać. Dakota tańczyła od dziecka. Zaczęła od hip-hopu, później przeszła do jazzu, a jako nastolatka postawiła na balet. Wierście lub nie, ale rozpoczęcie nauki baletu w takim wieku jest bardzo trudne – w niektórych kręgach mówi się, że to za późno. Ale Dakota przekreśliła te założenia podczas pierwszego castingu w Szkole Baletu Amerykańskiego. Moja mama wysłała jej pieniądze na wyjazd na casting jako prezent urodzinowy. Dakota popłakała się z wdzięczności i obiecała mojej mamie, że z całych sił będzie się starać, żeby pewnego dnia odwdzińczyć się za jej hojność.

Mama nie chciała zwrotu pieniędzy, chciała tylko zobaczyć, jak miła dziewczyna z sąsiedztwa pokona okoliczności i coś osiągnie. Kiedy Dakota dowiedziała się, że ją przyjęto, wbiegła do naszego domu, machając listem nad głową. Krzyczała, skakała i musiałem ją podnieść i odwrócić jej małe ciało do góry nogami, żeby się uspokoiła. Była taka szczęśliwa, a ja taki dumny. Jej szkoła to nie Joffrey, ale to wysoko ceniona akademia i rozpiera mnie cholerna duma.

Chcę tylko, żeby była szczęśliwa i żeby doceniono jej talent. Chciałbym naprawić dla niej tę sytuację, ale to poza moim zasięgiem. Choć to frustrujące, nie mogę wpaść na realistyczne rozwiązanie tego problemu. Powinienem był ją spytać, co jeszcze się dzieje – musi być coś innego, co mogę dla niej zrobić...

Odkładam to na później i zaczynam myśleć o Norze. Wygląda znacznie bardziej na Norę niż na Sophię, a ja na szczęście nie mam takiego problemu z zapamiętywaniem imion jak Hardin. Nie zgadza się nazwać Dakoty jakimkolwiek innym imieniem niż Delilah, nawet w bezpośredniej rozmowie. Ale dość o ponurym Hardym.

Hardy.

To mnie rozbawia. Właśnie tak go nazwę następnym razem, kiedy nazwie Dakotę Delilah.

Mijam sklep spożywczy i kobieta z mnóstwem papierowych toreb gapi się na mnie, więc przestaję się śmiać do siebie i swoich kiczowatych planów i skupiam się na Hardinie. Albo Hardym.

Znów się śmieję.

Potrzeba mi więcej kawy.

Mam jakieś dwadzieścia minut biegiem do Grindu, ale w przeciwną stronę z mojego mieszkania niż park...

Kawa jest tego warta. Można tu ją kupić na prawie każdym rogu, ale nie dobrą kawę – fuj, kawa z delikatesów jest najgorsza – a ja i tak muszę sprawdzić, czy już powiesili harmonogram na przyszły tydzień. Zmieniam kurs i zawracam w stronę kawiarni. Znowu mijam kobietę z zakupami i widzę, jak jeden z pakunków wysuwa jej się z ręki. Rzucam się na pomoc, ale nie zdążam – brązowa torba się rozrywa i puszki z jedzeniem zaczynają się toczyć po chodniku. Kobieta wygląda na tak sfrustrowaną, że nie zdziwiłbym się, gdyby na mnie nakrzyczała tylko dlatego, że jej pomagam.

Chwytam puszkę rosołu, zanim potoczy się na ulicę. Kolejna torba się przerywa, kobieta przeklina, a jej warzywa spadają na ziemię. Ciemne włosy przykrywają jej twarz – wygląda mi na jakieś trzydzieści lat. Ma na sobie luźną sukienkę i delikatnie zaznaczony brzuch. Może jest w ciąży – albo nie: nie jestem taki głupi, żeby pytać.

Dwaj nastoletni chłopcy przechodzą przez ulicę i idą w naszą stronę. Przez krótką chwilę wierzę, że mogą nam naprawdę pomóc.

Nie. Kiedy usiłujemy posprzątać jej spożywczą katastrofę, nawet nie rzucają okiem w naszą stronę. Żadnej sąsiedzkiej pomocy – po prostu podnoszą wyżej nogi, wykazując na tyle dużo uprzejmości, by przejść nad pudełkiem ryżu, które znajduje się bezpośrednio na ich drodze. Niekiedy niepodeptanie czegoś, co znajduje się na drodze, to cała życzliwość, jakiej można się spodziewać w tym mieście.

– Czy mieszka pani daleko stąd? – pytam.

Podnosi wzrok znad chodnika i potrząsa głową.

– Nie, tylko o jedną przecznicę.

Wkłada swoje ciemnobrązowe dłonie we włosy i jęczy z frustracji.

Wskazuje na kupkę zakupów z dwóch toreb.

– Hmm, okej. Zróbmy z tym porządek.

Nie mam żadnych torebek poupychanych po kieszeniach, więc ściągam bluzę i zaczynam wkładać do niej zakupy. Może nie wszystkie się zmieszczą, ale warto spróbować.

– Dzięki – mówi, trochę pozbawiona tchu.

Chce się pochylić, żeby mi pomóc, ale ją powstrzymuję.

Trąbi samochód, potem drugi. Tylko jedną nogą stoję na jezdni, ale i tak trąbią. Najlepszy w mieszkaniu na Brooklynie jest brak trąbienia (zazwyczaj). Manhattan to chaotyczna, rozgniewana wysepka, ale mógłbym sobie wyobrazić, że osiadam na Brooklynie, uczę w szkole publicznej i zakładam rodzinę. W marzeniach zazwyczaj snuję plany o innych miastach, cichszych. Tak czy inaczej, najpierw muszę skłonić jakąś dziewczynę, żeby poszła ze mną na randkę, więc to może trochę potrwać. Powiedzmy, że to mój plan na najbliższe pięć lat...

Okej, dziesięć lat.



Wkładam butelkę oleju do smażenia pod pachę.

– Poradzę sobie. W porządku – mówię kobiecie.

Spoglądam w jej przymknięte oczy. Patrzy na mnie teraz sceptycznie, niepewna, czy jestem typem spod ciemnej gwiazdy, czy można mi zaufać. Chcę ją przekonać, że można. Jednak jest duża szansa, że jeśli to powiem, ona stanie się po prostu bardziej podejrzliwa. Wiatr się wzmaga, sprawiając, że od razu robi się trochę chłodniej. Zaczynam poruszać się szybciej, a kiedy już udaje mi się włożyć większość zakupów do bluzy, związuję ze sobą rękawy, tworząc najlepszą wersję torby, jaką potrafię. Wrzucam do niej pudełko krakersów i paczkę wędliny.

Wstaję i umieszczam torbę z bluzy w jej dłoniach. Jej wzrok łagodnieje.

– Może pani zatrzymać bluzę, mam ich masę – mówię.

– Założę się, że pewnego dnia bardzo uszczęśliwisz jakąś kobietę, młody człowieku – mówi do mnie z uśmiechem.

Podnosi pozostałe torby z zakupami, które się nie porwały, poprawia w rękach bluzę i idzie w swoją stronę. Jej komplement mi pochlebił, ale szybko zaczynam się zastanawiać, dlaczego przyjmuje, że jestem singlem. Emanuję desperacją i samotnością?

Pewnie tak.

– Potrzebuje pani pomocy? Może mogę pani pomóc zanieść te rzeczy do domu? – proponuję, starając się nadać mojemu tonowi brzmienie propozycji, a nie żądania.

Droga do domu z takimi torbami zajmie jej trochę czasu.

Potrząsa głową i patrzy gdzieś za mnie, w kierunku, w którym wcześniej zmierzała.

– To niedaleko. Poradzę sobie.

Słyszę w jej głosie delikatny akcent, ale nie rozpoznaję go. Kiedy odchodzi, uświadamiam sobie, że rzeczywiście nie potrzebuje mojej pomocy – bez problemu niesie torby i bluzę pełną zakupów. To chyba ma być jakaś metafora zesłana mi przez kosmiczne siły, żeby mi pokazać, że nie muszę wszystkim pomagać jak Augustus i jego papierosy w *Gwiazd naszych winie*. No, to nie dokładnie to samo, ale cóż. Biedak z pewnością miał znacznie gorzej ode mnie.

Pozwalam kobiecie pójść w swoją stronę i biegnę dalej na południe, zagłębiając się w Bushwick. Uwielbiam moją okolicę. Jest blisko modnych knajpek w Williamsburgu, ale czynsze tutaj są znacznie niższe. Nie znaczy to, że nasz czynsz już nie jest wysoki – cholernie mnie to zaszokowało, kiedy się tu przeprowadziłem – jest wyższy niż rata kredytu mojej mamy. Ale jeśli nasza okolica będzie się stawała coraz bardziej modna, z pewnością za chwilę zrobi się dwa razy wyższy. Tak czy inaczej, nie jest tu tak drogo, jak myślałem. Nie tanio, z całą pewnością, ale plotki o tym, że czterolitrowa butla mleka kosztuje w Nowym Jorku dziesięć dolarów, są nieprawdziwe... zazwyczaj. Rosjanin będący

właścicielem sklepu na rogu pod moim mieszkaniem lubi zawyżać ceny, ale chyba po prostu płacę dodatkowe pieniądze za wygodę dostania się tam w czasie krótszym niż minuta. Zawsze mógłbym iść kolejne dwie minuty i znaleźć inny. Jedną z najlepszych cech tego miasta są niekończące się możliwości. Od sklepów na rogu, przez restauracje, po ludzi – zawsze jest kolejna opcja.

## Rozdział dziesiąty

Kiedy wchodzę do Grindu, Posey stoi za ladą i przesypuje lód z wiadra do pojemnika. Jane, najstarsza pracownica sklepu, która czasem, lekko zażenowanym głosem, lubi się nazywać „emerytką”, czyści poplamione drewniane podłogi. Kiedy zanurza mop w wiadrze, przelewa się woda z pianą. Mała dziewczynka siedząca przy stoliku z tyłu wstaje i podchodzi, by popatrzeć na Jane, która wyciera kałużę chłonnym mopem. Rozglądam się po innych stolikach, szukając jej rodziców, ale nie ma prawie nikogo. Z dziesięciu stolików tylko dwa są zajęte. Widzę tylko dwie dziewczyny, których laptopy i podręczniki zapelniają cały blat, oraz gościa z czterema pustymi filiżankami po espresso.

Posey mnie zauważa i wita niemym uśmiechem.

Dziewczynka, mająca na oko ze cztery lata, siada na podłodze i wyciąga coś z kieszeni. To mały czerwony samochodzik – kiedy przejeżdża nim po kałużę, widzę, jak jej wzrok się rozpromienia. Jane coś do niej mówi, ale nie słyszę co.

– Lila, proszę, nie rób tak.

Posey podnosi ladę i wychodzi na salę. Podchodzi do dziewczynki i schyla się do niej.

Dziewczynka łapie czerwony samochodzik, zanim Posey udaje się go dosięgnąć. Przytula go do klatki piersiowej i z furią potrząsa głową.

– Chcem autko! – wykrzykuje ciekawym głosem.

Posey obejmuje dłonią policzek małej. Gładzi kciukiem jej skórę, przekształcając jej panikę w poczucie komfortu. Dziewczynka musi być oswojona z Posey.

Oczywiście, to jej siostra. Ta dziewczynka o brązowych włosach musi być siostrą, o której Posey kilkakrotnie wspominała.

– Możesz zatrzymać samochód, ale proszę, nie wkładaj go do wody.

Głos Posey zmienia się, kiedy mówi do dziewczynki. Łagodnieje.

– Dobrze?

Posey stuka dziewczynkę palcem w nosek, a mała chichocze. Urocza.

– Dobrze.

Jej głosik jest jeszcze bardziej uroczy.

Idę w ich kierunku i siadam przy pobliskim stoliku. Jane kończy, wykonując ostatni ruch mopem, i wita się ze mną, a później idzie na zaplecze skończyć inwentaryzację. Posey rozgląda się, żeby ocenić, ile ludzi jest w kawiarni, uprzejmie pyta gości z dwóch stolików, czy czegoś nie potrzebują, a później podchodzi do mnie i dziewczynki.

– Proszę, nie mów Jacobowi, że przyprowadziłam ją ze sobą do pracy – mówi, siadając na krześle naprzeciwko mnie.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zapewniam ją z uśmiechem.

Jacob potrafi być nieprzyjemny. Jest troszeczkę za młody na bycie menedżerem, poza tym to gość, który, jeśli dać mu choćby odrobinę władzy, zachłynie się nią. Zachowuje się trochę zbyt apodyktycznie i trochę zbyt dupkowato.

– Babcia musiała coś załatwić, a ja nie mogłam dziś nie przyjść – nerwowo usprawiedliwia się Posey.

– Cóż, to miałaś szczęście, możesz spędzić cały dzień z siostrą.

Posey się uśmiecha, potakując, z wyrazem ulgi malującym się na twarzy.

Mała Lila nie odwraca się na dźwięk mojego głosu. Dzwonek przy drzwiach sygnalizuje Posey, że wszedł kolejny klient. Dziewczyna spogląda na Lilę, a ja kiwam głową, pokazując, że posiedzę z małą. Posey wraca za ladę i wita dwóch mężczyzn w garniturach, a ja odwracam się, żeby patrzeć na bawiącą się dziewczynkę. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Samochód ją fascynuje – jest strasznie urocza, gdy tak jeździ małym camaro po nierównej podłodze. Raczkuje za nim, chociaż jest już dostatecznie duża, żeby chodzić. Jej adidaski świecą się, kiedy palce u nóg dotykają podłogi. Zaciska dłonie na karoserii samochodu, odwraca go i kręci nim do góry nogami, wciąż się uśmiechając.

– Masz strasznie fajne autko – mówię jej.

Nie spogląda na mnie, ale mówi:

– Autko.

Posey zerka na mnie, nalewając mleko sojowe z kartonu do blendera. Uśmiecham się do niej, a ona rozluźnia ramiona. Układa usta w skromny uśmiech i wraca do pracy. Jej paznokcie pomalowane są ciemnym lakierem i ozdobione żółtymi kropeczkami. Patrzę na jej dłonie, kiedy nalewa zrobioną wcześniej zieloną herbatę z dzbanka do kubka pełnego mleka sojowego i lodu. Blenduje mieszaninę, kołysząc głową do przodu i do tyłu w rytm wydobywającej się z naszych głośników piosenki Coldplay. Oglądam się na dziewczynkę, która z uwielbieniem patrzy na swoje małe plastikowe camaro.

– Bziuum – mówi cicho Lila.

Podnosi samochodzik do góry i spogląda za nim w dal.

Siedzę cicho, dopóki klienci nie wychodzą. Posey wyciera butelki syropu mokrą szmatką. Osiem z dziesięciu stolików jest brudnych. Podchodzę do strefy odpadków i biorę pojemnik na brudne naczynia z szafki przy śmietniku. Lila wciąż mówi „autko” i „bziuum”, kiedy zaczynam przecierać pierwszy stolik. Trzy dolary napiwku.

Nie najgorzej. Zdziwilibyście się, jak wielu klientów zostawia bałagan na stoliku, nie uznając za stosowne zostawić napiwku dla osoby sprzątajacej. Nie jestem pewien, czy to niegrzeczność, czy po prostu ignorancja. Jak w przypadku kierowców Ubera: przyjmujemy, że dostają cały napiwek, pobierany

automatycznie, ale słyszałem, że tak nie jest. Nawet jeśli zaznaczysz piętnaście procent, oni tak naprawdę nie widzą tych pieniędzy, więc – jak powiedział mi jeden gość ze studiów – powinno się dawać im napiwki w gotówce. Z drugiej strony ten gość twierdził, że pochodzi z Francji, a miał wyraźnie niemiecki akcent, więc pewnie jest duże prawdopodobieństwo, że kłamał...

Tak czy inaczej, bariści powinni dostawać znacznie większe napiwki, niż dostają. Koniec ogłoszenia parafialnego. Sprzątam dalej.

Na następnym stoliku jest kupka cukru z przynajmniej czterech paczek. Jestem pod wrażeniem, widząc, że puste paczuszki zostały poskładane tak, by wyglądały jak maleńkie ludziki. W samym środku cukrowej górkę tkwi wykałaczką z zamocowanym kawałkiem serwetki, udającym flagę. Próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądał facet, który tu siedział. W sumie myślę, że to była dziewczyna. Albo kobieta. Nie przyjrzałem się jej dokładnie, ale kimkolwiek jest, to z pewnością ważna persona w branży miniaturowych rzeźb z cukru.

– Lila! – wołam, próbując zwrócić na siebie uwagę małej.

Podnosi wzrok, ale nie porusza się – leży teraz płasko na podłodze.

– Chcesz tu przyjść zobaczyć ludzika? Jest naprawdę fajny.

Wskazuję na górkę z cukru i przyglądam się sztucznemu mieczowi w dłoni jednej z miniaturowych postaci.

Z jej ust dobiega stanowcze „nie”, a ja kiwam głową, nie całkiem zaskoczony, a później spłaszczam górkę ścierką. Na przemian sprzątam pozostałe stoliki i pilnuję Lili. Kiedy kończę ścierać przedostatni stolik, zza lady wychodzi Posey i staje naprzeciwko mnie.

– Nie musiałeś tego robić – mówi.

Ledwo widzę brąz jej oczu – są tak bardzo nabiegłe krwią.

– Masz wolne.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Rozgląda się po kawiarni i kiwa głową, a później, wzdychając, siada przy stoliku najbliższej siostry.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu jestem zmęczona. Praca, szkoła, takie tam.

Wciąż dziarsko się uśmiecha mimo swoich słów. Nie lubi narzekać. Widzę to, chociaż ma powody, żeby przynajmniej chcieć wyrzucić z siebie to, co jej ciąży.

– Jeśli chcesz, żebym wziął za ciebie kilka zmian, daj mi znać. Chętnie ci pomogę, a mam trochę wolnego czasu w tym semestrze.

Tak naprawdę nie mam tak dużo wolnego czasu, ale chciałbym pomóc, jeśli będę mógł. Ona najwyraźniej ma więcej na głowie niż ja.

Posey potrząsa głową, a jej policzki się czerwienią. Jasnorude kosmyki wychodzą spod czarnej gumki, za słabej, żeby utrzymać jej wszystkie włosy. W świetle wydają się jaśniejsze, jakby pofarbowała je na rudo. Jej cera nie zdradza

żadnych jej sekretów.

– Potrzebuję wyrobić te zmiany. Ale jeśli znasz kogoś, kto produkuje bańki, w których można zamknąć czteroletnie diabełki na czas, kiedy pracuję, daj mi znać.

Uśmiecham się do niej i spoglądam na Lilę, która wciąż leży na podłodze.

– Ma autyzm – mówi Posey.

Gdzieś w moje głowie te puzzle zdążyły się złożyć w ciągu kilku minut od czasu, kiedy ją poznałem.

– Nie jesteśmy jeszcze pewni, jak poważny. Uczy się teraz mówić. – Robi krótką pauzę. – Jako czterolatka.

– Cóż, czasem to nie jest takie złe.

Delikatnie trącam ją ramieniem, próbując odnaleźć odrobinę humoru w czymś tak przerażającym. Ona rozkrzyżowuje ramiona, rozluźniając się, a na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– To prawda.

Przyciska palce do ust.

Posey pochyla się, zbliżając się do siostry, i kładzie dłonie na kolanach. Nie słyszę, co mówi, ale widzę, że uszczęśliwia to Lilę.

Sprawdzam czas – zbliża się szósta. Jeśli mam wyjść z Norą i jej znajomymi, muszę wrócić do mieszkania i wziąć prysznic. Nie denerwuję się szczególnie, po prostu nie wiem, co ona o mnie myśli. Czy często całuje ludzi bez powodu? Jeśli tak, to w porządku, ale chciałbym mieć jakieś pojęcie co do tego, co czuje albo jak się zachowuje na randce. Już wcześniej ze mną flirtowała – cóż, biorę to za flirtowanie, ale jak na razie nie dała mi żadnej wskazówki ani ostrzeżenia, że chciała mnie pocałować, jak dziś rano. Była taka pewna siebie, kiedy zbliżyła się do mnie, przycisnęła do mnie swoje ciało i zaczęła gładzić moją klatkę piersiową dłońmi. Wspomnienie smaku jej języka sprawia, że kutas mnie boli. Muszę coś z tym zrobić – tym razem nie zerwę zasłonki z prysznicem, nie spadnę na tyłek, nie przetnę twarzy i nie obiję kolana. Bezpieczny seks: pozostanę bezpiecznie w swoim łóżku. Z zamkniętymi drzwiami. Przystawię nawet do nich komodę.

Spoglądam na Posey, która znów siedzi przy stoliku. Ma telefon przy uchu i marszczy brwi. Patrzę, jak potrząsa głową i mamrocze coś do słuchawki, a potem się rozłącza. Chcę być wścibski i spytać, czy wszystko w porządku, ale jednocześnie nie chcę wchodzić z butami w jej życie, jeśli tego nie chce.

– Pomóc ci jakoś, zanim pójde? – pytam, idąc za bar, by sprawdzić harmonogram i zrobić espresso.

Podwójne espresso. Zastanawiam się nad potrójnym, ale to może nie być najlepszy pomysł.

Zmiana Posey pewnie niedługo się skończy. Potrząsa głową – dziękuje mi, ale mówi, że wszystko w porządku. Macham na pożegnanie ręką Lili i Posey, a potem wołam do Jane, wystarczająco głośno, żeby słyszała mnie z zaplecza.



## Rozdział jedenasty

Kiedy popycham ciężkie drzwi kawiarni i wychodzę w zapadającą noc, w mojej przedniej kieszeni brzęczy telefon. Wzdłuż ulicy leżą ciężkie worki ze śmieciami, wypełnione tak bardzo, że niemal pękają i wysypują swoją zawartość na ulicę. Codziennie jest tak samo, ale nie wydaje mi się, bym mógł się do tego przyzwyczaić. Manhattan musi być jeszcze gorszy – wszystkie te sklepy i półtora miliona ludzi na jeszcze mniejszej przestrzeni. Nie da się mieszkać w tym mieście, jeśli nie chcesz, żeby ktoś na ciebie wpadał, trąbił albo zawracał ci głowę.

Zdumiewa mnie, że tak wielu ludzi można wepchnąć w tak wiele maleńkich mieszkań z miniaturowymi oknami i kuchniami. Pokoje w moim mieszkaniu są większe, niż się spodziewałem (łazienka jest bardzo przytulna), ale wiedziałem, że nie będzie mnie stać na drogie mieszkanie na Brooklynie większe niż czterdzieści pięć metrów kwadratowych. Mój ojczym Ken pomaga nam z czynszem, ale odkładam pieniądze od czasu, kiedy dostałem pracę, i planuję mu kiedyś przynajmniej część oddać. Nieszczególnie komfortowo czuję się z tym, że dokłada mi się do rachunków. Jestem dość odpowiedzialny, częściowo dzięki niemu i jego wykładom o zarządzaniu pieniędzmi i wydatkach studenckich. Nie marnuję kasy na alkohol albo wyjścia. Płacę rachunki i od czasu do czasu kupuję książki czy bilety na mecz hokeja.

To, że jedno z moich rodziców zajmuje tak ważną pozycję na uniwersytecie, z całą pewnością ułatwiło moje studenckie życie w stu procentach. Mogłem liczyć na pomoc z każdym formularzem, radę w wyborze wszystkich zajęć i udało mi się dostać na takie, na które podobno nie było już miejsc. Ken z pewnością miał większe wpływy na Washington Central niż na NYU, ale i tak dobrze jest znać zasady działania komisji rekrutacyjnych. Czasami myślę o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdyby mama została w Michigan. Czy zostawiłbym ją tam samą i przeprowadził się do Nowego Jorku z Dakotą? Mam wrażenie, że byłoby mniej prawdopodobne, że się przeprowadzę, gdyby nie miała Kena i grupy przyjaciół w Waszyngtonie. Moje życie byłoby zupełnie inne, gdyby go nie poznała.

Niekiedy myślę, że poza paroma oczywistymi sprawami Nowy Jork nie różni się aż tak bardzo od Saginaw. Na Manhattanie rzadko widać słońce – ukrywa się przed mieszkańcami w niewielkim pudełku na plaży gdzieś na Zachodnim Wybrzeżu. Tak bardzo przyzwyczaiłem się do tego, że chmury zasnuwają cieniem wszystkie miasta, w których kiedykolwiek mieszkałem, że kiedy tu, na Brooklynie, zaświeci słońce, oczy mnie pieką przez połowę drogi do pracy. Kupiłem okulary przeciwsłoneczne, ale szybko je zgubiłem. Jednak słońce pokazuje się na Brooklynie wystarczająco często, żebym rzeczywiście ich używał, co wskazuje na jeden z wielu powodów, dla których mieszkam tu, a nie na Manhattanie. We



wrześniu chmury zamazały wszystko, co zbliżało się do szczytów wieżowców. Im dalej uciekasz od drapaczy chmur, tym jaśniejsze staje się słońce.

Na chodniku mija mnie niewielka, krępa kupka ułożonych jeden na drugim płaszczy z kapeluszem na szczycie – ukryty pod ubraniami mężczyzna pcha wózek sklepowy pełen aluminiowych puszek i plastikowych butelek. Jego dłonie tkwią w grubych, wyblakłych, brązowych rękawiczkach, pokrytych czarnym brudem. Spod kapelusza w czerwono-zieloną kratę wystają mu kępki siwych włosów. Ma na wpół zamknięte oczy, jakby czas i trudy życia doprowadziły go do stanu bliskiego całkowitego załamania. Patrzy prosto przed siebie, nie zwracając na mnie uwagi, ale na jego widok boli mnie serce.

Bieda w niektórych częściach miasta to dla mnie najtrudniejszy aspekt życia w Nowym Jorku. Tęsknię za mamą, ale kiedy widzę smutne, zawstydzone oczy mężczyzny w średnim wieku siedzącego pod witryną banku z kawałkiem kartonu, na którym widnieje prośba o pieniądze na jedzenie – to dla mnie jeszcze trudniejsze. Takich mężczyzn musi jednak jeszcze bardziej boleć to, że w budynku, o który się opierają, znajdują się miliony dolarów. Patrząc z pustym brzuchem, jak grupki facetów w garniturach wychodzą na lunch i wydają po dwadzieścia dolarów na sałatkę z ziarnami, podczas gdy oni głodują.

W Saginaw nie mieszka zbyt wielu bezdomnych. Większość biednych ludzi w mieście ma domy. Siding na ich starych domach prawie się rozpada, ściany pokryte są pleśnią, a w łóżkach mieszkają stada pluskiew, które gryzą ich we śnie. Ale mają dach nad głową. Większość osób, które znam w Saginaw, próbuje poprawić swoją sytuację, tyle że jest to trudne. Rodzice wszystkich moich przyjaciół byli farmerami albo przez całe życie pracowali w fabrykach, jednak od czasu, kiedy w ostatniej dekadzie zamknięto je wszystkie, po prostu nie ma pracy. Poza handlem heroiną miasto nie może się pochwalić żadną rozwijającą się branżą. Rodziny, które dobrze sobie radziły dziesięć lat temu, teraz ledwo mają za co kupić jedzenie. Poziom bezrobocia jest najwyższy w historii, podobnie jak poziom przestępczości i problemy z narkotykami. Szczęście uciekło razem z pracą i niekiedy myślę, że ani jedno, ani drugie już nie wróci.

To właśnie największa różnica między moim rodzinnym miastem a Wielkim Jabłkiem. Nadzieja, którą czuć w Nowym Jorku w powietrzu, robi ogromną różnicę. Miliony ludzi przeprowadzają się do największego miasta w kraju gnane tylko tą emocją. Mają nadzieję na więcej. Mają nadzieję na więcej szczęścia, więcej możliwości, więcej doświadczeń i – przede wszystkim – więcej pieniędzy. Ulice pełne są ludzi, którzy opuszczają swoje ojczyzny i budują tu dom, i organizują życie dla swoich rodzin. Kiedy się o tym pomyśli, to naprawdę cudowne.

Ludzie pakują się i przeprowadzają tutaj – czytałem szalone statystyki, mówiące o stu osobach dziennie. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę działa

metro – cholera, właściwie wszystko można załatwić o każdej porze – i nie ma wielkich pikapów i traktorów blokujących połowę drogi jak w Michigan. Niewielkie brązowe budynki rady miasta, które nazywaliśmy „centrum” Saginaw, nawet w małej części nie przypominają strzelistych nowojorskich drapaczy chmur. Im więcej o tym myślę, tym bardziej uważam, że Nowy Jork i Saginaw nie mają jednak ze sobą absolutnie nic wspólnego – ale chyba mi to nie przeszkadza. Może próbuję upodobnić jedno do drugiego, żeby spróbować przekonać samego siebie, że mieszkanie tutaj mnie nie zmieni... że czymkolwiek jest dorastanie, wciąż będę sobą, kiedy przez to przejdę – tylko trochę innym sobą.

Telefon znów brzęczy. Wyciągam go i widzę dwa esemesy od mamy, co sprawia, że serce zaczyna mi bić jak szalone. Kiedy czytam wiadomości, uspokajam się. Jedna to link do artykułu o właśnie otwartym w Toronto barze, którego tematem przewodnim jest Harry Potter, a druga to najnowsze wieści o wadze mojej siostrzyczki. Jak na razie jest dość malutka, ale mama ma jeszcze cztery tygodnie. Ostatni miesiąc powinien dać małej Abby dość czasu na nabranie ciała.

Wyobrażam sobie, jak moja pomarszczona siostrzyczka w różowej opasce na głowie podnosi swoje pulchne ramionka, i śmieję się do siebie. Nie wiem, jak będę się czuł jako starszy brat, zwłaszcza w moim wieku. Jestem za stary, żeby mieć cokolwiek wspólnego z takim maluchem, ale chcę być najlepszym bratem, jakim tylko mogę. Chcę być starszym bratem, którego sam potrzebowałem w dzieciństwie. Moja mama i Ken będą się musieli przyzwyczaić do tego, że w ich domu znów jest takie małe dziecko, choć obaj ich synowie już dorośli i wreszcie wyfrunęli z gniazda. Mama wciąż mówiła mi, że nie może się doczekać, aż będzie miała dom tylko dla siebie, ale widać było, że będzie beze mnie samotna. Zawsze byliśmy razem, nieważne, czy było dobrze, czy źle.

Kiedy czekam, aż światła się zmienią i ukaże się ta świecąca biała sylwetka, przypominam sobie, jak wielkie mam szczęście, że mam taką mamę, jaką mam. Ani razu nie podawała w wątpliwość mojej przeprowadzki i wspierała wszystkie moje kaprysy od czasu, kiedy byłem dzieckiem. Była mamą, która przebierała się ze mną w różne kostiumy na kilka miesięcy przed Halloween. Mówiła mi nawet, że mógłbym zamieszkać na Księżycu, gdybym tylko chciał. Kiedy byłem dzieckiem, często zastanawiałem się, czy uda mi się wylądować na Księżycu, jeśli wystarczająco szybko będę biegł. Niekiedy chciałem, żeby tak było.

Kiedy światło się zmienia, kobieta w butach na wysokim obcasie z trudem przechodzi przede mną na drugą stronę ulicy. Nie rozumiem, dlaczego kobiety same skazują się na takie tortury, żeby wyglądać na wyższe. Światła zmieniają się tu szybko – zazwyczaj pieszy nie mają nawet trzydziestu sekund na przejście. Szybko odpowiadam mamie i obiecuję zadzwonić wieczorem. Wkładam telefon z powrotem do kieszeni, postanawiając później poczytać o barze.

Naprawdę chcę pojechać do Toronto – zawsze tak było – a lot stąd trwa tylko godzinę, więc może uda mi się zaplanować wycieczkę podczas ferii zimowych. Prawdopodobnie polecę sam, choć jakaś szalona częśćka mnie sugeruje, żebym zabrał Norę – założę się, że fajnie by się z nią podróżowało. Mam poczucie, że podróżowała więcej niż ja. Nawet jej nie znając, widzę w niej kogoś, kto był w kilku miejscach, albo w każdym razie wie więcej o świecie niż ja. Wiedza podręcznikowa zawsze jest ograniczona. Jestem doskonałym na to dowodem. Chciałbym podróżować, i to niedługo.

Ale dlaczego wyobrażam sobie siebie na jakiejś tropikalnej plaży z Norą w skąpym bikini, spod którego majtek wystaje trochę jej pełnego tyłka? Prawie jej nie znam, a jednak nie potrafię przestać o niej myśleć.

W delikatesach na dole mojego budynku nigdy nie ma za dużo ludzi i czasem współczuję Ellen, młodej Rosjance, która pracuje za ladą. Martwi mnie to, że siedzi tam sama w nocy. Kiedy wchodzę, dzwonek nad drzwiami dzwoni, a Ellen nagłym ruchem unosi głowę znad grubego podręcznika i wita mnie uprzejmym uśmiechem. Jej krótkie, falowane włosy są zaczesane za cienką opaskę, która pasuje do czerwonego swetra w białe kropeczki.

– Cześć – mówi, kiedy szukam mleka w lodówkach na tyłach sklepu.

– Cześć, Ellen – mówię, biorąc mleko.

Sprawdzam datę, ponieważ już kilka razy wyszedłem stąd z przeterminowanym towarem. Później szukam niebieskiego gatorade'a, dla Nory – poczęstuję ją, kiedy następnym razem przyjdzie, ale nie ma. Mam czas, więc kiedy stąd wyjdę, po prostu pójde do najbliższego sklepu.

Po raz drugi dziś zauważam, że przydałaby mi się jedna z tych płóciennych toreb, których zapas trzyma przy drzwiach Tessa. Nie przepada za używaniem plastikowych i teraz za każdym razem, kiedy otwieram drzwi, słyszę jej głos, który przypomina mi o zniszczeniach, jakie plastikowe torby sieją w środowisku. Ta kobieta ogląda zbyt wiele filmów dokumentalnych. Niedługo zacznie bojkotować noszenie butów albo coś.

Ellen zamyka podręcznik, kiedy do niej podchodzę. Biorę paczkę gum z półki przy kasie. Wygląda na trochę zestresowaną, więc teraz naprawdę żałuję, że nie przyniosłem torby – tej z maliną i truskawką. Przy malinie jest dymek z tekstem: „Dlaczego jesteś smutna?“, na co truskawka odpowiada: „Nie jestem smutna“, a poniżej widać truskawkę w powiększeniu z podpisem „tylko zatruskana“.

Ellen uważa ten owocowy dowcip za bardzo zabawny, podobnie jak ja, co oznacza, że jest wartościową osobą. A może żart skłoniłby ją do uśmiechu.

– Jak tam? – pytam.

– Dobrze, po prostu się uczę.

Stara kasa piszczy, kiedy Ellen wpisuje cenę mleka i gumy. Wyciągam kartę

i przesuвам ją przez czytnik.

– Cały czas się uczysz – mówię.

To prawda: za każdym razem, kiedy tu przychodzę, ona siedzi sama za ladą i albo czyta podręcznik, albo wypełnia ćwiczenia.

– Muszę się dostać na studia.

Wzrusza ramionami i odwraca ode mnie swoje brązowe oczy.

Na studia? Jest w szkole średniej i pracuje tu tak późno i tak często. Nawet w dni, kiedy nie przychodzę, widzę przez okno, że pracuje.

– Ile masz lat? – nie mogę się powstrzymać od tego pytania.

To nie moja sprawa i nie jestem o wiele starszy od niej, ale gdybym był jej rodzicami, trochę bym się martwił o to, że moja nastoletnia córka pracuje sama w sklepie na Brooklynie.

– W przyszłym tygodniu kończę siedemnaście – odpowiada, marszcząc brwi, co trochę przeczy typowemu zachowaniu nastoletnich dziewczyn, które zazwyczaj promieniają, zbliżając się do złotego wieku osiemnastu lat.

– Gratulacje – mówię, kiedy podaje mi rachunek do podpisania.

Wciąż marszczy brwi, gdy podaje mi czerwony długopis przywiązany brudnym brązowym sznurkiem do niewielkiej podkładki z klipssem. Podpisuję i oddaję jej rachunek. Przeprasza mnie gorąco, kiedy drukarka zaczyna się w trakcie sporządzania mojej kopii rachunku. Zdejmuje pokrywkę, a ja mówię, że nic nie szkodzi.

– Nie spieszę się – zapewniam.

Nie mam dokąd iść – właściwie pozostaje mi tylko dom, gdzie będę musiał się uczyć na zajęcia z geologii. No i randka z Norą, która sprawia, że trochę się denerwuję. Nic wielkiego. Ellen wrywa zakleszczoną rolkę papieru z drukarki i wyrzuca ją do kontenera na śmieci za kontuarem.

Kiedy pomyślę o Ellen, uświadamiam sobie, że nigdy nie wydawała się tak pozbawiona trosk, jak powinna być siedemnastolatka. Często zapominam, że większość ludzi na świecie nie ma takiej mamy jak ja – cholerka, większość dzieciaków, które znałem, dorastając, takiej nie miało. Nie miałem ojca, dorastając, ale – jeśli mam być szczery – nigdy mi to tak bardzo nie przeszkadzało. Miałem mamę. Wszyscy reagują na wydarzenia inaczej, zgodnie ze swoim doświadczeniem i konstrukcją psychiczną. Na przykład Hardin... jego doświadczenia miały na niego inny wpływ niż moje na mnie, i musiał pójść inną drogą, by je zrozumieć. Tak naprawdę nie ma tak wielkiego znaczenia dlaczego – liczy się tylko to, że wziął za nie odpowiedzialność i pracuje z całych sił, by zrozumieć przeszłość i ukształtować swoją przyszłość.

Kiedy miałem dwanaście lat, zacząłem odliczać miesiące do osiemnastych urodzin – mimo że niewiele miało się wtedy zmienić, ponieważ osiemnaste urodziny wypadały na samym początku ostatniego roku szkoły średniej. Przez to,

że urodziłem się na początku roku szkolnego, byłem starszy od pozostałych uczniów mojej klasy. Nie planowałem opuszczać domu mamy do ukończenia college'u, ale to było jeszcze przed tym, jak Dakota zaczęła wspominać, że bym się z nią przeprowadził do Nowego Jorku, kiedy sama była w ostatniej klasie. Po tym, jak przez wiele miesięcy starałem się o przeniesienie, wypełniałem podania o stypendia, szukałem dla nas obojga mieszkania, z którego łatwo dojechać na kampus metrem, pogodziłem się z zostawieniem najlepszych przyjaciół, mamy w ciąży i ojczyma, życie Dakoty się zmieniło, o czym zapomniała mi powiedzieć.

I tak jestem szczęśliwy, że się przeprowadziłem, szczęśliwy, że staję się dorosłym mężczyzną, który ma świadomość społeczną, obowiązki i plany na przyszłość. Nie jestem doskonały – ledwo co potrafię zrobić pranie i nie zawsze wystarcza mi na rachunki – ale uczę się w tempie, za którym mogę nadążyć, dobrze się przy tym bawiąc. Tessa bardzo mi pomaga. Lubi, żeby wszystko było znacznie czystsze niż w normalnym domu, ale oboje sprzątamy i dzielimy się obowiązkami po równo. Nigdy nie zostawiłem brudnych skarpetek w salonie ani nie zapomniałem zabrać mokrych, brudnych ubrań z podłogi w łazience po prysznicu. Mam świadomość, że dzielę mieszkanie z kobietą, z którą nie łączą mnie związki intymne, więc nigdy nie zostawiam podniesionej kłapy ani nie wariuję, kiedy widzę opakowanie po tamponie w śmietniku. Upewniam się, że nie ma jej w domu, kiedy się masturbuję, i zawsze dbam o to, żeby nie zostawić po sobie żadnych śladów.

Chociaż może wczorajsze wydarzenia przeczą temu twierdzeniu. Wciąż wracam pamięcią do spotkania z Norą.

Po wyłączeniu i włączeniu maszyny i dwukrotnej zmianie rolki papieru Ellen drukuje moją kopię rachunku. Postanawiam jeszcze przez chwilę nie wychodzić – mam poczucie, że nie spotyka się z wieloma ludźmi poza postaciami ze swoich książek do historii.

– Masz jakieś specjalne plany na urodziny? – pytam z prawdziwej ciekawości.

Prycha, a jej policzki się rozpalają. Jej blada skóra staje się czerwona, a Ellen potrząsa głową.

– Ja? Nie, muszę pracować.

Coś mi mówiło, że nie ma planów poza siedzeniem na stołku przy wysokim blacie.

– Cóż, urodziny i tak są przereklamowane – mówię z najszerszym uśmiechem, na jaki udaje mi się zdobyć.

Uśmiecha się lekko, a oczy rozświetlają jej się odrobiną radości.

Delikatnie prostuje plecy, a jej ramiona stają się mniej skulone.

– Tak, to prawda.

Życzę jej dobrej nocy, a ona dziękuje. Kiedy zamykam za sobą drzwi, mówię, żeby nie uczyła się za dużo. Jejku, co by to było, mieć siedemnaście lat

i dorastać w mieście – naprawdę nie mogę sobie tego wyobrazić.

W drodze do sklepu na końcu кварталу czytam o barze, o którym napisała mi moja mama, i dzwonię do niej. Mówi mi, że Ken właśnie wrócił do domu z konferencji w Portland, a on dołącza się do rozmowy, żeby pogadać o ostatnim meczu Giantsów. Ich przegrana pozwoliła mi wygrać z nim mały zakład, więc nie mogę się powstrzymać od tego, żeby się trochę pochwalić. Szybko opowiadamy sobie, co u nas, a później się żegnamy, żeby mógł z moją mamą zjeść kolację.

Jadałem z nimi niemal co wieczór – rozmawialiśmy o bieżących wydarzeniach, szkole, sporcie i innych sprawach. Chociaż jestem szczęśliwy, że spędzałem tyle czasu z rodziną przed przeprowadzką, myślenie o nich przypomina mi tylko coraz bardziej, że muszę znaleźć sobie jakichś znajomych.

## Rozdział dwunasty

Znajduję nie jeden, ale trzy czerwone gatorade'y i wracam do mieszkania.

Na ulicy przed moim budynkiem stoi głośny samochód dostawczy. Dostawy do delikatesów w naszej kamienicy odbywają się o każdej porze nocy; śmieciarze przyjeżdżają około trzeciej rano każdego dnia, a głośne uderzenia opróżnianych do metalowej śmieciarki kubłów zawsze mnie budziły. Niedawno dokonałem najlepszego zakupu w życiu i sprawiłem sobie jedną z tych maszyn, które emitują dźwięki morza, lasu deszczowego, pustynnej nocy i biały szum – to jedyne ustawienie, z którego naprawdę korzystam.

Cierpliwie czekam, aż winda zjedzie na parter, i wchodzę do środka. Jest mała – mieszczą się w niej tylko dwie średnie osoby i jedna torba na zakupy. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko schodom, ale moje kolano znów zaczęło trochę bardziej boleć.

Unosząc mnie na drugie piętro, winda trzeszczy i jęczy – te dźwięki, wraz z moim zdenerwowaniem dzisiejszym wieczorem, sprawiają, że zastanawiam się, kiedy wreszcie jedna ze starych wind w tym mieście zatrzaśnie się i uwięzi mnie na kilka godzin. Gdyby to się stało dziś, nie mógłbym wyjść na randkę z Norą...

Nie, dziś będzie fajnie.

Będzie bardzo fajnie – mówię sobie, wkładając mleko i gatorade'y do lodówki.

To normalna sprawa wyjść gdzieś z dziewczyną i jej współlokatorkami, nawet jeśli ich nie znam – myślę, czując na sobie strumień kojąco ciepłej wody pod prysznicem. To pozbawiony wrażeń prysznic, podczas którego nie ucierpiały żadne zasłonki ani ego – bardzo mnie to cieszy.

Zupełnie normalnie, nie ma się czym denerwować.

Ale kiedy tylko udaje mi się przekonać o tym samego siebie, los rzuca mi pod nogi kłodę o kręconych włosach. Leżąc na łóżku z wciąż mokrymi po prysznicu włosami, sprawdzam esemesy. Przeglądam dwa – jeden od Tessy o nadgodzinach. Mówi, że spotka się z nami na mieście, jeśli da radę, i że Nora niedługo wyśle mi informacje o dzisiejszym wyjściu.

Drugi esemes jest od Dakoty.

„Hej, co porabiasz?” – czytam, a później powtarzam na głos, trochę zdezorientowany.

Gapiąc się na ekran, czekam kilka chwil, zanim jej odpowiem. Nie chcę jej mówić, że mam plany z kimś innym, zwłaszcza z inną kobietą. Nie chodzi o to, że chcę skłamać – wolałbym wszystko niż to. Po prostu nie widzę, żeby z tego, że powiem jej, co naprawdę robię, wypłynęło coś dobrego. Nie wiem, czy w ogóle mam powód, żeby jej mówić. Nie jesteśmy już razem. Nora i ja jesteśmy tylko

przyjaciółmi, nieważne, ile czasu spędzam na myśleniu o niej.

Ale i tak kłamię.

„Uczę się. A ty?”

Zamykam oczy przed przyciśnięciem „wyślij”, a pamięć prowadzi mój kciuk, żeby pociągnąć za spust. Od razu czuję się winny z powodu kłamstwa, ale wiem, że jest teraz za późno, żeby się wycofać.

Podłączam telefon do ładowarki i podchodzę do szafy, żeby zacząć się przygotowywać na dzisiejszą noc. Biorę parę ciemnoniebieskich dżinsów z dziurami na obu kolanach. Zwykle nie noszę aż tak ciasnych, ale podoba mi się, jak na mnie wyglądają. Jeszcze dwa lata temu nie zmieściłbym się w nie, wyglądając jak babeczka przelewająca się przez brzegi foremki. Nawet nie babeczka – muffin. Obrzydliwy muffin.

Patrę i patrzę na moją szafę, próbując zlokalizować całą wiedzę o modzie, którą mogłem zebrać gdzieś w mózgu. Nic. Są tam elfy, czarodzieje, krążki hokejowe i bardzo dużo czarnoksiężników, ale żadnych modowych porad. W szafie nie mam nic oprócz koszul na guziki – wszystkie są w kratę – i zbyt wielu bluz z kapturem z logo WCU. Podchodzę do niewielkiej komody i otwieram górną szufladę. Założę szare bokserki – to jedna z niewielu par, które mam, pozbawionych dziur. W moim pokoju zrobiło się trochę duszno, więc otwieram okno.

Druga szuflada jest wypełniona T-shirtami, z których większość ma nadruki. Czy powinienem był iść na zakupy?

Gdzie jest Tessa, kiedy jej potrzebuję?

Przygotowywanie się do wyjścia na nocną imprezę to coś, do czego nie jestem nawet odrobinę przyzwyczajony. Zazwyczaj noszę zwykle T-shirty do dżinsów albo spodni wizytowych, a od czasu przeprowadzki na Brooklyn dodałem do mojej garderoby kilka kurtek. Mógłbym powiedzieć, że powoli zdobywam umiejętność ubierania się.

Nie wiem, jak będzie wyglądało miejsce, do którego idziemy, ani co będzie miała na sobie Nora. W ogóle nie wiem za dużo o randkach.

Sięgam po szarą koszulkę i zakładam ją przez głowę. Rękawy są dziwnie długie, więc je podwijam, a później zakładam bokserki.

Moje włosy robią się długie z przodu – kręcą się i zachodzą trochę na czoło, ale nie mogę się zdecydować, czy chcę je obciąć. Układam je, używając odrobiny lakieru Tessa, i próbuję uczesać niesforny zarost. Odpowiada mi ten niechlujny wygląd, ale naprawdę chciałbym nie mieć lat gołej skóry w dolnej części policzków, gdzie nie chcą rosnąć włosy.

Zanim zdążę się ubrać i w miarę opanować włosy, dostaję esemesa od Nory. Napisała tylko adres i dodała emotkę z serduszkami.

Robię się podekscytowany... ale i denerwuję się trochę bardziej.



Uświadamiam sobie też, która godzina – cholera, muszę się pospieszyć albo się spóźnię. Wkładam stopy w brązowe buty, jednocześnie wstukując adres w mapy w telefonie – czuję ulgę, dowiadując się, że mogę dojść na miejsce w jakieś pół godziny.

Wykorzystuję spacer, żeby uspokoić umysł i spróbować wymyślić interesujące tematy rozmowy, żeby trochę zabawić Norę i jej znajomych. Boże, mam nadzieję, że nie interesują się polityką: dyskusje na takie tematy nigdy nie kończą się dobrze.

Jestem tak zajęty, że nie zauważam nawet, że Dakota mi nie odpisała.

## Rozdział trzynasty

Kiedy docieram do klubu, zauważam, że jest mniejszy, niż się spodziewałem. Byłem kiedyś w klubie w centrum Detroit i był dwa razy większy niż ceglany budynek, przed którym teraz czekamy. Nie wygląda też jak te z filmów, przed którymi drzwiami zawsze stoi przesadnie umięśniony, władczy mężczyzna, a mała podkładka z klipsem i słuchawka w uchu dają mu siłę, by podnieść albo zrujnować samoocenę kobiet, które w przeciwnym razie nigdy nie poświęciłyby mu ani chwili. Proste kiwnięcie głową, kiedy odpina aksamitną linę, nadaje wartość dwóm godzinom, które spędziły na przygotowaniach. Jeśli każą ci czekać długo, jesteś nikim. Przynajmniej to każe ci poczuć – to dość porąbane.

Wszystko to jednak tylko na pokaz – ten facet pewnie spędza noc w samotności i wcale nie czuje się ze sobą lepiej następnego ranka. Jego przygoda z władzą kończy się po dwunastu godzinach. Po tym wciąż nienawidzi samego siebie i wciąż się wścieka, że nie dostał tej jedynej, wielkiej szansy, na którą przecież zasłużył, z panną, o której marzył, ani numeru telefonu jakiejś atrakcyjnej kobiety, której nawet nie starał się traktować z szacunkiem. Smuci mnie trochę, że w 2016 roku ludzie wciąż przejmują się tym, czy zostaną wpuszczeni do klubu na podstawie wyglądu. Próbuje z całej siły nie dać się w to wciągnąć, ale wiem, że tak właśnie się dzieje.

W związku z tym czuję wyjątkową ulgę, że to miejsce takie nie jest. To mały budynek z czerwonej cegły na rogu ulicy zaraz obok rzędu foodtrucków zaparkowanych na pustym placu. Na chodniku jest znacznie większy ruch niż na ulicy, po której przejeżdża tylko kilka zielonych taksówek i tesla.

Kiedy patrzę na lśniącą w świetle latarni czarną karoserię tesli, czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia. Odwracam się i widzę Norę – zrobiła makijaż, na oczach ma szare cienie. Jest ubrana w czarne spodnie, które wyglądają, jakby ktoś je namalował na jej pełnych udach. Jej biodra są schowane pod czarną koszulą z nadrukowanym symbolem Adidasa. Wygląda na to, że potraktowała ją nożyczkami i wycięła dekolt w kształcie litery V w miękkiej bawełnie. Na T-shirt narzuciła czarną marynarkę; ma też białe tenisówki. Jest swobodna i zadowolona ze swojego wyglądu – nie moja liga.

Jest stanowczo zbyt ładna.

Zbyt seksowna.

Zbyt... wszystko.

Po tym jak Nora puszcza moje ramię, stoi po prostu w ciszy naprzeciwko mnie i wygląda, jakby na mnie czekała. Nie wiem, co robić, więc po prostu na nią patrzę. Spora grupka osób dołącza do nas na chodniku, kiedy czekamy przed wejściem.

Wreszcie spogląda w kierunku drzwi baru.

– Idziemy? – pytam nerwowo.

Jej lśniące usta układają się w uśmiech i kiwa głową. Widzę, jak przygląda się mojemu strojowi, i nie mogę powstrzymać zawstydzenia spowodowanego doborem ubrań.

Czy trzeba było założyć luźniejsze spodnie? Czy podwinięte rękawy to przesada?

Wzrok Nory wreszcie przestaje taksować moje ciało i kieruje się ku wielkim oknom baru.

– Tak, idziemy.

Później, wskazując do środka, dodaje:

– Już zajęły stolik.

Mam wrażenie, że wyglądam, jakbym nie pasował do tego miejsca. Wchodząc za Norą do środka, piszę esemesa do Tessy, żeby poinformować ją, że tu jestem. Czuję się trochę winny, że zadręczam ją esemesami, żeby tu przyszła. Wiem, że wolałaby być w domu i czytać pozakreślane strony swojej ulubionej książki. Znacznie lepiej czułaby się przykryta kocem, płacząc z powodu błędów i nieszczęśliwego losu tych postaci i żałując, że jej związek nie skończył się jak jedna z jej powieści.

Ale leżenie w łóżku i cierpienie nie jest dla niej dobre. Poza tym przydałaby mi się inna znajoma twarz w tym nieznanym terytorium.

Kiedy otwierają się drzwi do klubu, na chodnik wylewa się łagodna elektroniczna muzyka. Bit jest fajny – leniwy, ale szybki, łagodny, ale skomplikowany. Przyspieszam i robię jeden krok więcej, żeby zbliżyć się do Nory i spróbować zacząć rozmowę.

– Często tu tańczycie? – pytam, kiedy wchodzimy.

Odwraca się do mnie i przesuwa palcem wskazującym po środku moich ust.

– Nikt tu nie tańczy.

Uśmiecha się do mnie tak, jak matka uśmiecha się do dziecka, któremu musi wyjaśnić najprostszą logikę.

Kiedy się rozglądam, uświadamiam sobie, że to w ogóle nie jest klub. Dlaczego, do cholery, po prostu nie wygooglowałem nazwy tej budy? To typowa miejscówka dla hipsterów i jest w niej spory tłum. Małe drewniane stoliki, przytłumione światło, industrialny wystrój. Grupy ludzi zebranych przy barze śmieją się i wychylają przyrządzone na miejscu koktajle. Mężczyzna o białych włosach potrząsa szklanką z płynem w jaskrawych kolorach, a wszyscy patrzą, wiwatując, kiedy wylewa jej zawartość na warstwę lodu. Skwierczy, a z kubka unosi się chmura dymu. Jestem pod wrażeniem.

Kiedy podchodzimy do baru, spoglądam na Norę i patrzę, jak wyraz jej twarzy zmienia się z ciekawości w całkowity sceptycyzm.

– Barman! To najslabszy trick z podręcznika! – krzyczy wystarczająco głośno, by adresat usłyszał ją mimo muzyki.

Rozglądam się dookoła, zauważając, że wszystkie twarze są teraz zwrócone w naszym kierunku. Nora nie ucieka wzrokiem – patrzy prosto w oczy mężczyzny, kiedy ten się do niej odwraca.

– Ech. Powinienem był wiedzieć, że to ty.

Ma na twarzy wyraz czystego wkurzenia, ale tylko udaje. Widzę po tym, jak cały czas na nią patrzy, że dobrze ją zna – wystarczająco dobrze, by się z nią droczyć.

Przez moment dzwoni mi w głowie irracjonalna myśl, że może kiedyś się spotykali... albo może teraz się ze sobą spotykają.

Nora uśmiecha się i opiera o bar.

– Cześć, Mitch.

Wykorzystuje blat baru jako półkę na piersi. A on to zauważa. Wyraźnie mu się to podoba. Patrzę, jak bezwstydnie gapi się na jej otwarty dekolt.

Jej bluzka jest bardzo krótka, a dekolt wycięty w literę V bardzo rozprasza, zwłaszcza w połączeniu z tymi cholernymi dżinsami – nigdy nie widziałem, żeby ktoś wyglądał tak dobrze w tak prostym stroju.

– Nie chmurz się, to do ciebie nie pasuje – mówi radosnym głosem w moje ucho Tessa.

Czy aż tak wszystko po mnie widać? Przybieram neutralną minę i próbuję to zrationalizować. Nigdy nie byłem zazdrosny. Dakota doprowadziłaby kogoś ze skłonnością do zazdrości do szału swoją tendencją do flirtowania i tym, jak bardzo wydawała się pociągać wszystkich chłopaków w naszej szkole. Dobrze sobie z tym radziła, by nie pokazywać mi, że wciąż muszę z kimś o nią walczyć – zawsze była moja i nie czułem potrzeby, żeby przejawiać niedojrzałą zazdrość albo dramatyzować z tego powodu.

– Kiedy tu dotarłaś? – pytam, odwracając głowę, żeby przestać gapić się na Norę.

– Przed chwilą, w pracy było dziwnie pusto.

Wzdycha i wzrusza ramionami, jakby wołała być gdziekolwiek, tylko nie tu. Jest w uniformie z pracy – czarne spodnie i biała koszula na guziki. Z torebki wystają jej sznurki od fartuszka. Co za zawodniczka i przyjaciółka.

Napalony barman przyskakuje do Nory ze swoim szerokim uśmiechem i doskonale ostrzyżonymi włosami. Jestem pewien, że to miły gość. Ma ramiona amerykańskiego futbolisty i posturę Adama Levine’a. Niski, ale muskularny. To dziwna kombinacja, ale rozumiem, że może być pociągająca.

Nora wyciąga ręce, żeby go przytulić, a on pochyla się i daje się wziąć w ramiona. Kontuar jest jedyną rzeczą, która powstrzymuje tę dwójkę od pełnego kontaktu ciał. Odwracam wzrok i udaję, że rozglądam się po pomieszczeniu, ale

kątem oka widzę, że wciąż się przytulają.

Rozglądam się po barze. Wszystkie nazwy drinków są napisane kredą na dużej tablicy za barem, a kiedy słyszę, jak Nora zamawia dwa spośród nich, sprawdzam ich skład. W Listach do Kochanka znajdują się gin, malina i coś, czego nie potrafię przeczytać. Knot-So-Manhattan to połączenie whiskey, wermutu i bitterów. Obok spisanej ręcznie listy składników widnieje niewielki ręcznie narysowany węzeł.

Czytam dalej ekscentryczną listę robionych tu koktajli, uznając, że skoro Nora ma jakieś dwadzieścia pięć lat i najwyraźniej zna barmana, nie będziemy mieli problemu z tym, żeby podano nam alkohol. Nie piję za często – sześciopak wystarczyłby mi pewnie na jakiś miesiąc – ale chciałbym się dziś napić. Wyszliśmy kilka razy z Tessą, a kiedy dostaliśmy menu z koktajlami, często udawało się nam dostać drinki bez pokazywania dowodów. Tak, zdarza się nam czasem żyć na granicy prawa.

Tessa nie pasuje do tego miejsca, gdy tak stoi i ciągnie za rąbek swojej obszernej białej koszuli.

– Pójdę do łazienki – mówi, a ja kiwam głową i stoję niezręcznie w miejscu, czekając, aż Nora przypomni sobie, że tu jestem.

Gapię się na Mitcha, który staje się coraz bardziej atrakcyjny... i coraz bardziej wstrętny. Nie powinien robić drinków albo coś? Teraz zostałem sam z Norą i jednym z najbardziej atrakcyjnych facetów, których kiedykolwiek stworzono.

Ten typ mężczyzn pojawił się na świecie po to, żeby sprawić, by faceci tacy jak ja czuli się niedostatecznie dobrzy. Jego zęby są doskonale proste i bielsze niż nowe trampki. Znowu na nie spoglądam, obracając się na piętach moich butów i próbując się nie gapić. Może trzeba było zrobić sobie przerwę na toaletę z Tessą – wiecie, jak to zwykle robią dziewczyny?

Zanim udaje mi się odejść, Nora odrywa się od Pana Seksownego – który jest zbyt seksowny, by pracować w takim małym barze – i bierze mnie pod rękę. Kiedy dotyka mojej skóry, czuję, że jej dłonie są zimne. Sięgam po nie, biorę je w swoje i pocieram. Rozgrzewają się niemal momentalnie, razem z moimi policzkami, które płoną z powodu mojej bezczelności. Dzięki Bogu jest tutaj ciemno.

Spogląda na mnie – w jej oczach tli się ciekawość. Opuszcza wzrok i patrzy na nasze ręce, na mój gest, i się uśmiecha. Lampy zwisające z sufitu się poruszają, rzucając cienie i światło na jej ciało. Odsłonięta skóra na jej szyi i klatce piersiowej lśni pod ich powolnym tańcem. Nora przypatruje mi się, ja się jej przypatruję – nie mogę przestać.

Spoglądam na Pana Seksownego, który nie zwraca na nas uwagi. Trochę szkoda. Żałuję, że nie może tego zobaczyć...

Co jest ze mną nie tak? Muszę przestać tyle gadać z Hardinem. Zamienia mnie w dupka.

Neurotycznego dupka.

Nora nie zrywa kontaktu wzrokowego.

– Pójdziemy usiąść?

Utrzymywanie z kimś kontaktu wzrokowego przez tak długi czas jest trochę niepokojące, zwłaszcza z piękną dziewczyną, której już w pewnym sensie przyznałem, że mi się podoba. Kiedy mnie pocałowała, moje ciało odpowiedziało w sposób, który przekonał mnie, że zawsze czekało na nią i na taki pocałunek.

Nora odwraca się z powrotem do baru, dziękuje Mitchowi, a później podaje mi drinka, w którym tkwi czerwona lukrecjowa wstążeczka związana w węzeł. W szklance jest też wykałaczką, na której końcu znajduje się odwrócony do góry nogami drapacz chmur. Jestem pod wrażeniem. Do ścianki szklanki Nory przytwierdzona jest karteczka. Przyjmę, że to liścik. Jestem podwójnie pod wrażeniem.

Nora wciąż na mnie patrzy, a ja przypominam sobie, że powiedziała, iż powinniśmy usiąść. Kiwam głową, chcąc oddalić się od zawałonej ludźmi okolicy baru. Rząd stolików również wygląda na dość zatłoczony, ale tam przynajmniej będziemy mogli usiąść. Muzyka jest fajna – cicha i spokojna, z dobrym bitem. Nie ma parkietu do tańca – to koktajlbar z kilkoma przekąskami w menu, a nie klub nocny. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie sprawdziłem tego miejsca w necie, zamiast bez sensu się zastanawiać.

Nora łapie mnie palcami za nadgarstek i prowadzi na tyły pomieszczenia, które stają się tym ciemniejsze, im bardziej oddalamy się od baru, aż wreszcie zatrzymujemy się przy stoliku, wokół którego siedzi pełno kobiet. Podnoszą wzrok i kiwają nam głowami. Wciąż zadziwia mnie to, jak blisko siebie ludzie są gotowi siedzieć w tym mieście. Stoliki są ustawione jeden koło drugiego i słychać wszystko, co mówią ludzie dookoła ciebie, chociaż muzyka jest tak głośna, że to może nie jest wielki problem. Kilka miejsc przy stołach jest pustych, a Nora wskazuje mi gestem, żebym na jednym z nich usiadł. Siada naprzeciwko mnie i podnosi kieliszek, żebyśmy się tręcili. Palcem odsuwam lukrecję i drewniany budynek, żeby móc się napić.

Jasna cholera, smakuje jak benzyna! Skądś wiedziałem, że tak będzie.

Uśmiecham się do niej, ale potrząsam głową i macham rękami nad drinkiem.

– Chyba spasuję.

Nora wybuchą śmiechem, zakrywając usta i kiwając głową.

– Nie winię cię! Zrobił naprawdę mocne.

Z uśmiechem popycha do mnie szklankę z wodą. Bierze mojego drinka i wacha, marszcząc nos pod wpływem ostrego zapachu, a potem odsuwa go na krawędź stołu, z dala ode mnie.

Podoba mi się to, że Norze nie przeszkadza, jeśli nie będę pił. Pociąga kolejny łyk i oblizuje pokrytą różowym cukrem krawędź szklanki. Odczepia liścik i otwiera skrzydełko koperty. Daję jej chwilę na przeczytanie wiadomości, a potem sięgam ręką po kartkę. Prycha i przewraca oczami, widząc ckliwą wiadomość. Bawi się palcami cienkim łańcuszkiem naszyjnika, kiedy czytam:

Droga kochanko, nie otwieraj nowych drzwi,

jeśli coś kryje się za starymi.

Śmieję się i oddaję jej liścik. To sprytny marketing. Gdy się zastanawiam, czy zmieniają napisy na liścikach, a jeśli tak, to jak często, Nora wygląda, jakby czuła się trochę niezręcznie, kiedy zaczyna mnie przedstawiać swoim przyjaciółkom.

– Melody – wskazuje na ładną Azjatkę.

Ma grube kreski na powiekach, narysowane idealnie prostą linią i zakończone kropką.

– Cześć – mówi Melody, patrząc to na Norę, to na mnie.

Następna dziewczyna ma na imię Raine, potem jest Scarlett, Maggy – twarze szybko zaczynają się ze sobą zlewać, bo tak naprawdę chcę porozmawiać z Norą sam na sam. Chcę ją spytać o to, co robiła od przyjazdu z Waszyngtonu, jaką kawę lubi, jaka jest jej ulubiona pora roku – ogólnie poznać ją lepiej, bo chociaż poznaliśmy się już jakiś czas temu, nigdy nie spędziliśmy razem za dużo czasu.

Zauważam, że znajoma Nory o imieniu Maggy coś mówi i stuka w ramię dziewczynę obok siebie – i nagle świadomość sytuacji rozpala się we mnie jak zapalka w ciemności.

Maggy to Maggy.

Maggy...

Co oznacza, że...

Dziewczyna uderzona w ramię odwraca się, a jej twarz przybiera na mój widok wyraz zdziwienia. Na pewno umysł daje mi się we znaki.

Patrzy na mnie Dakota – jej oczy natychmiast się rozszerzają, a usta zaciskają w grymasie oszołomienia.

– Landon? – pyta, szeroko wytrzeszczając oczy.

Ale jest coś dziwnego w tonie jej głosu – mam wrażenie, że zauważyła moją obecność znacznie wcześniej, niż ja zauważyłem ją.

Wbija we mnie wzrok, wysysając co do grama ekscytację, którą czułem, kiedy tu wchodziłem. Właśnie w takich chwilach desperacko pragnę mieć portal, przez który mógłbym przeskoczyć do jakiegokolwiek innego miejsca poza tym, w którym się właśnie znajduję. Zgodziłbym się nawet na to, żeby znaleźć się w samym środku bitwy o Helmowy Jar. Niestety, nie znalazłem jeszcze sposobu,

by teleportować się do mojej ulubionej serii filmów.

Kiedy miałem szesnaście lat, ciocia kupiła mi zestaw Lego z *Władcy Pierścieni* i próbowałem ułożyć scenkę z właśnie tej walki. Było to zbyt skomplikowane, i się poddałem. Dakota wytrzymała dłużej niż ja – włożyła małe łuki i strzały w dłonie co najmniej pięćdziesięciu elfom. Jako dziecko lepiej radziła sobie z lego, a teraz, jako dorosła, znacznie lepiej radzi sobie ze znajdowaniem słów, kiedy są potrzebne. Więc oto jestem i oto ona – gapi się na mnie, a potem na Norę, a potem z powrotem na mnie. Patrzę, jak składa to wszystko w głowie i zaczyna rozumieć, że to Nora mnie przyprowadziła.

Jej migdałowe oczy zwężają się w szparki, kiedy odwraca się do Nory i prychna:

– I to ma być ten seksowny koleś, o którym gadałaś?

Seksowny? Co? Spoglądam w kierunku baru, chcąc za niego wpełznąć. To spotkanie nie przebiega zbyt dobrze.

Nora przewraca oczami z krótkim śmiechem i pokazuje język Dakocie.

– No to mnie wkopałaś, Dakota.

O nie. Nie rozumie nawet, co tu się dzieje. W tonie, którym Nora zwraca się do Dakoty, jest coś dziwnego – jakby między jej słowami czało się coś nieprzyjemnego.

Tessa podchodzi do nas, a kiedy zauważa, że Dakota siedzi na drugim końcu tego samego stolika, co Nora i ja, zastyga w bezruchu. Wygląda na równie zdezorientowaną co Dakota. Moje umiejętności rozwiązywania problemów nagle wyparowały i siedzę tu jak idiota niemający nic do powiedzenia.

Dakota odwraca się z powrotem do Nory, a ja próbuję wymyślić, co mogę powiedzieć, żeby to wszystko nabrało odrobiny sensu. Nie chcę zrobić sceny. Wolałbym, żeby stało się tysiąc innych ohydnych rzeczy, niż żeby wywołać tu jakąś awanturę.

– Więc jak długo się spotykacie? – pyta.

– Nie spotykamy... – mówię w tej samej chwili, w której Nora, głośniejsze niż ja, mówi: „Od niedawna, to nowa sprawa”.

Nora spogląda na mnie, a mnie zapada się klatka piersiowa. Jest zdezorientowana moją odpowiedzią.

„Od niedawna”? Co to znaczy „od niedawna”? Czy my się spotykamy? Czy o to w tym chodzi?

Pocałowała mnie tylko raz, a poza kilkoma sytuacjami, kiedy Tessa przez kilka minut była pod prysznicem albo właśnie wracała do domu z pracy, w ogóle nie spędziliśmy ze sobą czasu sam na sam. Powiedziałbym, że ledwo co naprawdę rozmawialiśmy.

Oczy Dakoty zaczynają się wypełniać łzami i widzę, że ładuje swoją broń. Buduje w głowie oskarżenia, konstruuje teorię, która pozwoli jej zrozumieć



sytuację. Rzadko bywałem po tej stronie jej gniewu i z jakiegoś powodu czuję pewną satysfakcję. Prawie się nie kłóciliśmy, będąc razem. Często krzyczała, ale nie na mnie. Nigdy na mnie.

– Nie jesteśmy razem – czuję znów potrzebę jej powiedzieć.

Pozostałe trzy kobiety przy stoliku zaczynają szeptać, prawdopodobnie tworząc własną interpretację rozgrywającej się przed nimi opery mydlanej.

Spoglądam na Norę, która zaczyna orientować się w sytuacji.

– Wy... się znacie? – pyta.

– Czy się znamy? – głos Dakoty robi się niższy, pełen rezerwy, kiedy macha dłonią pomiędzy Norą a mną.

No dalej, portal. Wciągnij mnie i zabierz stąd, do cholery.

Dakota wbija we mnie wzrok, jakbym był jakimś drapieżnikiem, czymś, przed czym musi uciec. Okropieństwo. Siedzi kilka krzeseł ode mnie, ale i tak widzę, jak bardzo jest zdenerwowana. Wbija palce w krawędź stołu i wytrzeszcza w moim kierunku oczy, próbując wyciągnąć ze mnie odpowiedź.

– Tak, znamy się. Znamy się od bardzo dawna.

Dakota robi przedstawienie. Odseparowała się od tej sytuacji. Próbuje zachować chłód i spokój, nie pokazywać innym, jak bardzo poruszyła ją ta sytuacja. Bierze jeden ze stojących przed nią kieliszków i nie patrząc na jego zawartość, wychyla szybkim ruchem.

Nora oddycha tak głęboko, że jej ramiona unoszą się i opadają – nic nie mówi. Wszyscy teraz patrzą na mnie.

Jedno palące spojrzenie.

Jedno spojrzenie pełne wyczekiwania.

Dwa kolejne palące spojrzenia.

Tessa spogląda teraz na telefon – w niczym mi nie pomoże.

A więc trzy palące spojrzenia...

...i jedno przewrócenie oczami.

Dakota chwyta torebkę z oparcia i przepycha się obok mnie. Próbuje chwycić ją za ramię, ale wyszarpuje się, prawie przewracając stojące obok mnie krzesło.

Patrzę, jak odchodzi. A kiedy się odwracam, znajduję się twarzą w twarz z Norą.

– Ty jesteś tym jebanym gościem. Eksem-nerdem z Michigan.

Jej ton jest prawie zupełnie obojętny, choć słysząc w nim nutkę zażenowania. Wstaję.

Eksem-nerdem? Właśnie tak myśli o mnie Dakota?

Czy tak teraz mówi o mnie Dakota? Tak opisuje mnie nowym znajomym, których poznała w mieście?

Spoglądam z powrotem w kierunku wyjścia i zauważam włosy Dakoty, która

popycha drzwi i znika.

Nie mogę sobie wyobrazić, jak musi się czuć. Myśli, że spotykam się z Norą i okłamałem ją wcześniej, mówiąc, że muszę się uczyć.

Właśnie dlatego nigdy nie kłamię. Nie wiem, dlaczego uznałem, że kłamstwo to dobry pomysł, powinienem był wiedzieć już wcześniej, że nic dobrego nigdy nie wynika z kłamstwa. Poza kilkoma przypadkami, kiedy udawałem, że wiem, o czym mówi, kiedy tak naprawdę nie miałem pojęcia, nigdy nie musiałem jej okłamywać.

Czyjaś dłoń chwyta mnie za ramię i odwraca. Znowu jestem twarzą w twarz z Norą i widzę jej wyzywającą minę – każe mi wybierać. Jej brew jest uniesiona ponad świdrującymi mnie oczami – oczami, w które miałem nadzieję patrzeć przez całą noc. Miałem nadzieję, że będę poznawał kobietę, która ma dość pewności siebie, by obdzielić cały bar, iskrę dość jasną, by oświetlić miasto.

Jak mogę wybrać? Ledwo ją znam.

Nora milczy i stoi w bezruchu – tylko jej oczy do mnie mówią. Jeśli wyjdę z Dakotą, to czy kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwie?

Dlaczego myślenie o tym tak bardzo mi przeszkadza?

Ale nie mogę pozwolić Dakocie wyjść stąd samej tak późno w nocy. Jest zdenerwowana, a ja mam wrażenie, że nie mam pojęcia, jak bardzo potrafi być nieprzewidywalna. Tendencje do autodestrukcji to jej największy wróg.

– Przepraszam – tylko tyle mam czas powiedzieć Norze, zanim wychodzę za Dakotą w noc.

## Rozdział czternasty

Kiedy wychodzę z baru, Dakota stoi na chodniku i podnosi dłoń, chcąc wezwać taksówkę. Podbiegam do niej i ściągam jej uniesioną rękę w dół.

– Nie dotykaj mnie – warczy, a z jej ust w chłodnym jesiennym powietrzu wydobywa się chmura pary.

Opuszczam dłoń i staję przed nią. Nie podnosi już rąk, tylko splata je na piersi, jakby chciała się chronić.

Od razu zaczynam się tłumaczyć. A przynajmniej próbuję.

– To nie tak, jak myślisz – mówię pospiesznie.

Dakota odwraca się ode mnie. Nie pozwoli mi się wytłumaczyć. Nigdy nie pozwalała.

Delikatnie łapię ją za ramię, ale wyrywa mi się całym ciałem, jakbym ją sparzył. Ignoruję osądzające mnie zerknięcia ludzi przechodzących obok i staję przed nią.

– Gówno prawda! – krzyczy. – Żartujesz sobie, Landon?

Dobiegający z jej ust zapach alkoholu i to, z jakim trudem jej nabiegłe krwią oczy łapią ostrość, mówią mi, że wypła już kilka głębszych. Od kiedy ona tak pije? Albo w ogóle?

W mojej głowie znów ma szesnaście lat, a jej kręcone włosy są ściągnięte w kok. Ma na sobie spodenki treningowe i podkolanówki z czerwonym paskiem na górze – siedzi ze skrzyżowanymi nogami na łóżku. Przeglądamy aplikacje do college’u, jedząc pizzę. Jej dom wyjątkowo jest cichy. Taty nie ma. Carter wyszedł z Jules’em. Dakota mówi o tym, że nigdy się nie upiła, chociaż by chciała.

Jej pierwszy eksperyment nie zadziałał tak, jak się spodziewała – alkohol nie smakuje tak dobrze, jak się wydaje, kiedy ogląda się postaci z *Plotkary*. Dziesięć minut i trzy hausty czterdziestoprocentowej wódki później przytuliła się do toalety, a ja trzymałem jej włosy – przyrzekała nigdy więcej nie pić. Przed włożeniem butelki z powrotem do przepelnionego zamrażalnika jej taty wylałem połowę i dodałem wody, myśląc naiwnie, że może jeśli alkohol będzie rozcieńczony, jego charakter zładownieje.

Wódka jednak najwyraźniej nie zamarza – w przeciwieństwie do wody. I następnego ranka przez mój błąd Carter przyszedł do szkoły z podbitym okiem i posiniaczoną klatką piersiową.

Nigdy więcej nie popełniłem tego błędu.

– To przyjaciółka Tessy – mówię. – Ledwo co ją znam. Wiem, jak to wygląda...

Dakota przerywa mi, nie patrząc na mnie, nawet kiedy mówi:

– Gada o tobie już od kilku tygodni!

Jej podniesiony głos urywa się na końcu jak trzaśnięcie z bicia.

– Jest taaaaki słoooodki – mruczy, przedrzeźniając zmysłowy kobiecy głos.

Przechodnie gapią się na nas, kiedy próbuję ją uspokoić. Jakiś facet w zimowej czapce częstuje mnie spojrzeniem mówiącym „uratowałbym cię, gdybym mógł, bracie”, przechodząc ze swoją dziewczyną. Ze swoją cichą dziewczyną, która nie wydaje się go nienawidzić. Szczęściarz.

Próbuję się bronić, ale tylko bełkoczę:

– Nie wiem, co mówiła, ale nie...

Dakota podnosi dłoń przed moją twarzą, machając, żebym się zamknął. Jej sukienka uniosła się na biodrach, pokazując linię rajstop, które ma pod spodem. Im więcej się porusza, chodząc tam i z powrotem po chodniku, tym wyżej unosi się sukienka. Nie zauważa tego nawet, wciąż gotując się w swojej wściekłości.

Po kilku sekundach chodzenia w tę i w tę odwraca się do mnie, a jej oczy błyskają – chyba sobie coś przypomniała.

– O mój Boże! Ona cię pocałowała! Powiedziała nam!

Robi kilka kroków po chodniku i zderza się ramionami z mężczyzną wyprowadzającym na spacer bernardyna.

– To właśnie o tobie mówiła! To przez cały ten jebany czas byłeś ty.

Jezu, czy Nora opowiadała każde nasze spotkanie Dakocie akcja po akcji?

Dakota znów podnosi rękę, żeby wezwać taksówkę.

– Ręce przy sobie! – ostrzega, kiedy dotykam jej łokcia, żeby pomóc jej utrzymać równowagę.

Nie powiedziałem nic i wiem, że muszę podejść do tego ostrożnie. Nie spodziewałem się, żeby opowiadały sobie o mnie historie. Nie sądziłem, że podobam się Norze na tyle, żeby w ogóle wspominała o mnie swoim znajomym, a jeśli już przysłoby mi to do głowy, nigdy bym nie pomyślał, że Dakota jest jedną z jej współlokatorek.

– Jadę z tobą. Ile wypiąs? – pytam.

Spogląda na mnie, jakby chciała zionąć ogniem. Jej oczy są tak zaczerwienione, że prawie płoną. Nie dostaję odpowiedzi. Nie żebym się jej spodziewał.

W związku z tym, że zwykle taksówki dość rzadko jeżdżą w tej części Brooklynu, mówię:

– Zamówię ubera. Każę kierowcy odstawić cię do domu – i sięgam do kieszeni po telefon.

Nie powstrzymuje mnie, co biorę za dobry znak.

Postanawiam trzymać gębę na kłódkę podczas oczekiwania na samochód. Dakota nie będzie się zachowywać rozsądnie, dopóki nie uda nam się oddalić od tłumu. To wszystko wielkie nieporozumienie i potrzebuję z nią czasu sam na sam i odrobiny ciszy, żeby móc wszystko wytłumaczyć.

Po trzech minutach kompletnej ciszy do krawężnika podjeżdża niebieskim priusem Daniel z pięciogwiazdkowym ratingiem, a ja kładę Dakocie ręce na ramionach, żeby poprowadzić ją do samochodu. Wykręca się od moich dłoni i chwiejnym krokiem schodzi z chodnika, żeby iść do drugich drzwi. Jednocześnie przejeżdża samochód, więc podbiegam do niej, pociągam za rękę, żeby pod niego nie wpadła, i prowadzę do ubera. Jęczy, mruczy coś o tym, żebym jej nie dotykał, a ja idę na drugą stronę priusa i wsiadam.

To będzie długa noc. Wpisuję do apki mój adres, bo jestem pewien, że nie będzie chciała się widzieć z Norą, chociaż jestem prawie pewien, że i za to się na mnie wkurzy.

– Jak się dziś bawicie? – pyta Daniel.

Dakota go ignoruje, podpira policzek dłonią i opiera się o okno.

– Dobrze – kłamię.

Nie muszę go wciągać w ten bajzel – wydaje się miłym facetem, a jego samochód pachnie karmelem.

– Dobrze to słyszeć, na zewnątrz robi się zimno. Z tyłu jest kilka butelek wody, jeśli macie ochotę. Są też ładowarki do telefonów – oferuję.

Teraz widzę, dlaczego wszyscy dają mu pięć gwiazdek.

Spoglądam na Dakotę, myśląc, że może chce się napić wody, ale nie wydaje się w tej chwili zainteresowana czymkolwiek.

– Niczego nam nie potrzeba... ale dziękujemy – odpowiadam.

Nasz kierowca patrzy w lusterko wsteczne i wydaje się rozumieć, co chcę powiedzieć. Delikatnie pogłośnia muzykę i jedzie przez resztę drogi w ciszy. Dostanie ode mnie piątkę.

– Gdzie każesz mu nas zawieźć? – Dakota w końcu postanawia się do mnie odezwać po kilku minutach jazdy. Wyglądam przez okno. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do mojego mieszkania, właśnie minęliśmy Grind.

– Do mnie. Nie wiem nawet, gdzie mieszkasz – przypominam jej.

Nie wiem tego, ponieważ prawie się ze mną nie kontaktowała od czasu, kiedy się tu przeprowadziliśmy, a już z całą pewnością nigdy mnie nie zaprosiła do siebie. Czy naprawdę ma prawo być aż tak wściekła o to, że spotykam się z Norą – jeśli w ogóle można nazwać to, co się dzieje, „spotykaniem się” z nią? Mimo że wydaje mi się, że Dakota zachowuje się całkowicie irracjonalnie, zastanawiam się, czy przypadkiem nie zasłużyłem na lodowate milczenie.

Prycha, ale mi się nie sprzeciwia. Pewnie dlatego, że miałem rację i nie chce widzieć się z Norą albo pozostałymi współlokatorkami, które widziały całą niezręczną wymianę zdań w barze. Mam wrażenie, że ich sytuacja mieszkaniowa przypomina ten dziwny rodzaj przyjazno-wrogich relacji, który kiedyś wytłumaczyła mi Tessa, kiedy przez kilka dni bez przerwy oglądaliśmy *Słodkie kłamstewka*.

Tessa. Ech, po prostu ją tam zostawiłem. Wyciągam telefon i wysyłam przepraszającego esemesa. Kiedy Dakota patrzy na mnie z ukosa, na pewno zastanawiając się, czy piszę do Nory, mówię z zażenowaniem:

– Chciałem tylko dać Tessie znać, że wyjechałem...

Pięciogwiazdkowy Daniel staje przed moją kamienicą i rzuca mi ostatnie współczujące spojrzenie, zanim wychodzę. Szybko wyciągam portfel i podaję mu pięciodolarówkę. Dakota pospiesznie wysiada z samochodu i trzaska drzwiami, kiedy wychodzę na chodnik.

– Pomogę ci.

Wyciągam rękę po wielką torebkę, z którą się mociuje.

Paski są zawinięte dookoła jej ramienia, tworząc kłębek brązowej skóry. Wzrusza ramionami i stoi w miejscu, pozwalając mi sobie pomóc. Szybko odplątuje paski, próbując nie dotykać Dakoty, a kiedy już sobie z tym radzę, niosę za nią torebkę. Chyba nie chce tego robić, ale opiera się o mnie, kiedy idziemy do drzwi mojej kamienicy. Mech pokrywający jej ceglane ściany wydaje się dziś grubszy, bardziej duszący.

Dakota puszcza mnie i chwiejnym krokiem podchodzi do głównych drzwi. Otwieram je, a ona wzdycha z ulgą, kiedy wchodzimy na ciepłą klatkę. W moim budynku nie ma portiera ani ekskluzywnej ochrony, ale zawsze jest czysty, a na klatce zazwyczaj pachnie chemikaliami. Nie jestem pewien, czy to dobrze, ale na pewno to lepsze niż niektóre z opcji.

Kiedy idziemy w ciszy korytarzem, uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej tu nie była. Gdy przeprowadziłem się na Brooklyn, mieliśmy się spotkać na kolacji u mnie, żeby pogadać o tym, co u nas, ale odwołała spotkanie na godzinę przed. Zrobiłem czterodaniowy posiłek – oczywiście z pomocą Tessy. Przeszedłem chyba przez wszystkie narożne sklepy na Brooklynie, szukając ulubionego napoju Dakoty – niebieskiej waniliowej lemoniady w szklanej butelce – który wreszcie znalazłem po godzinie. Powstrzymałem się nawet od wypicia którejkolwiek butelki z kupionego sześciopaków przed jej przyjazdem. No cóż, wypilem dwie, ale cztery zostawiłem dla niej.

Płaskie buty Dakoty piszczą w kontakcie z podłogą, a ja nie pamiętam, czy kiedykolwiek droga do mojego mieszkania zajęła tak dużo czasu. Winda jedzie w nieskończoność.

Kiedy wreszcie docieramy do moich drzwi i otwieram je, Dakota przepycha się obok mnie i wchodzi. Kładę jej torebkę na stole i zrzucam buty. Robi kilka kolejnych kroków, aż dochodzi do środka pokoju.

Salon wydaje się znacznie mniejszy, kiedy w nim jest. Jest jak piękna burza – cała faluje ze złości, kiedy jej płuca wypełniają się powietrzem. Jej klatka piersiowa unosi się, a potem opada nierównymi ruchami.

Robię krok w jej kierunku, prosto w oko cyklonu. Nie powinienem wiedzieć,

jak do niej podchodzić. Nie powinienem pamiętać dokładnego sposobu na rozmowę z nią, na uspokojenie jej.

Ale pamiętam.

Pamiętam, jak powoli do niej podejść i objąć ją w talii. Kiedy to robię, moje ramiona układają się w tarczę ochronną, gotową, by osłonić ją przed wszystkim, co tylko jej zagraża. W tym przypadku przede mną samym.

Moje palce powinny były zapomnieć, jak delikatnie unosić jej uparty podbródek, by pozwolić mi spojrzeć jej w oczy. Ale nie zapomniały – nie mogłyby.

– Musimy o tym porozmawiać – szepczę w ciężkim powietrzu między nami.

Dakota bierze oddech i próbuje odwrócić ode mnie wzrok. Uginam kolana, pochylając się, by zrównać twarz z jej twarzą. Znów się odwraca, a ja nie ustępuję, dopóki mnie nie wysłucha.

– Poznałem Norę pewien czas temu, jeszcze w Waszyngtonie – zaczynam wyjaśniać.

– W Waszyngtonie? Spotykaliście się od tak dawna? – Jej pytanie kończy się czkawką, a ona wysuwa się z moich objęć.

Zastanawiam się, czy powinienem dać jej coś do picia. Nie sądzę, żeby to była najlepsza chwila, ale kiedy ktoś nietrzeźwy dostaje czkawki, czasem oznacza to, że robi mu się niedobrze, prawda?

Gdzie ja to w ogóle usłyszałem?

To jedna z tych chwil, kiedy żałuję, że nie wiem więcej o picciu i tym, jakie ma skutki dla ciała. Dakota zahacza palcem u stopy o stosik leżących na podłodze podręczników i potyka się, robiąc kilka niepewnych kroków w kierunku kanapy. Lepiej dmuchać na zimne – przyniosę jej tę wodę.

Potrząsam głową.

– Nie, nie, nie. Przyszła do nas kilka razy, bo jej rodzice to sąsiedzi mamy i Kena.

Wiem, że to brzmi jak kłamstwo, ale mówię prawdę.

– Prawie jej nie znam. Pomagała mamie przy pieczeniu, a teraz jest przyjaciółką Tessy...

– Twojej mamie? Poznała twoją mamę? – krzyczy Dakota piskliwie.

Każde moje słowo to kolejna łopata ziemi w dole, w którym się zakopuję.

– Nie... to znaczy tak – wzdygam. – Jak już mówiłem, jej rodzice mieszkają obok moich. Nie zapraszaliśmy jej na rodzinny obiad ani nic takiego.

Mam nadzieję, że coś w niej zaskoczy i zobaczy, że to nie to, co myśli.

Dakota się odwraca i rozgląda po salonie. Patrzą, jak podchodzi do kanapy i siada po stronie drzwi. Ściągam kurtkę i wieszam ją na oparciu krzesła. Wyciągam dłoń po kurtkę Dakoty, ale zauważam, że jej nie ma. Jak mogłem tego nie zauważyć? Pamiętam, że patrzyłem na linię jej rajstop i zarys jej stanika prześwitującego przez cienką bawełnę jej sukienki. Nie jestem przyzwyczajony do

oglądania jej w takim stroju, w tak obcisłych ubraniach.

To moja wymówka dla bycia zbrojeńcem, który nawet nie zauważył, że ona nie ma na sobie kurtki? Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby dać jej swoją... co się ze mną dzieje?

Czekając na jej odpowiedź, podchodzę do termostatu i podkręcam ogrzewanie. Przy odrobinie szczęścia zrobi się śpiąca. Wskakuję do kuchni i nalewam nam po szklance wody.

Kiedy wracam, ona potrząsa głową i wpatruje się we mnie nic niewidzącym wzrokiem – widzę, że toczy wewnętrzną walkę.

– Z jakiegoś powodu ci wierzę, ale czy powinnam? To znaczy: tak szybko? Tak po prostu?

Opiera brodę na łokciu i spogląda w drugi koniec pokoju.

– Nie sądziłam, że tak bardzo się przejmę tym, że się z kimś spotykasz – przyznaje.

Jej słowa mnie zaskakują, a kiedy nad nimi myślę, coś się zmienia w moim rozumowaniu. Chyba od początku tej prawie kłótni widziałem, że wkurza ją to, że jestem z Norą, ale z jakiegoś powodu sądziłem, że bardziej złościło ją to, że okłamałem ją w sprawie dzisiejszego wieczoru. To, że miałyby się czuć dziwnie, widząc mnie z kimś innym – chociaż tak naprawdę z nikim nie jestem – nie było pierwszą rzeczą, o której pomyślałem, zważywszy na wszystko, co się między nami stało. To w końcu ona zerwała ze mną ponad sześć miesięcy temu i od tamtego czasu poświęciła mi ledwie kilka chwil.

Coś we mnie chce nią potrząsnąć: Gdzie w tym logika?! Ale coś innego przypomina mi, że jej uczucia muszą być w jakiś sposób uzasadnione. Próbuję z całych sił spojrzeć na wszystko z jej perspektywy, zanim cokolwiek powiem, ponieważ wiem, że jeśli powiem coś teraz, moje słowa zrobią więcej złego niż dobrego. Zwłaszcza jeśli będę uwzględniał tylko własny punkt widzenia. Myślał o samym sobie. Niezależnie od tego ja też jestem zły. Sądzi, że po sześciu miesiącach może na mnie krzyżeć, bo spotykam się z kimś, z kim się nawet nie spotykam? Chcę jej to powiedzieć, wytłumaczyć jej, że się myli, a ja mam rację, i że też jestem wkurzony! Ale na tym właśnie polega problem z impulsem gniewu: danie mu upustu spowodowałoby, że poczułbym się lepiej na kilka chwil, a potem byłoby beznadziejnie. Złość rzadko daje rozwiązania, tylko tworzy kolejne problemy. Jednak i tak coś we mnie chce coś powiedzieć. Zamiast tego biorę duży łyk wody.

Znam gniew.

Ten rodzaj gniewu, który nie jest po prostu drobiazgiem pojawiającym się, kiedy chłopak rzucony przez ciebie sześć miesięcy temu spędza czas z kimś innym. Moje doświadczenie z gniewem to nie wkurzanie się, ponieważ sąsiad wjechał w twój samochód. Gniew, który znam, przecina cię na wylot, gdy widzisz, jak twój



najlepszy przyjaciel krwawi z rany tuż pod okiem, ponieważ jego tata usłyszał, jak ktoś w barze szepcze, że jego syn odrobinę za długo patrzył na innego chłopaka.

Gniew, który znam, przenika cię i zmienia cię w lawę, która powoli płonąć, spływa wzdłuż wzgórz i pokrywa miasto. Kiedy siniaki twojego przyjaciela mają kształt pięści, a ty nie możesz zrobić nic, nie powodując dodatkowych zniszczeń. Jeśli trawił cię tego rodzaju gniew, bardzo, bardzo trudno stracić nad sobą panowanie z powodu drobiazgów. Nigdy nie byłem człowiekiem, który dolewa oliwy do ognia. Byłem wodą gaszącą pożary i balsamem na poparzenia.

Małe problemy przychodzą i odchodzą, a ja zawsze za wszelką cenę unikałem konfrontacji, ale czasem rzeczy stają się nie do zniesienia lub zbyt poważne, by je ignorować. Beznadziejnie się kłócę – nie potrafiłbym, nawet gdyby moje życie od tego zależało. Mama zawsze mówiła, że urodziłem się ze szczególnym darem: ogromnymi zasobami empatii. I że łatwo sprawić, że stanie się to wadą, a nie cnotą.

Nic nie mogę na to poradzić – nie potrafię znieść patrzenia na cierpienie innych ludzi, nawet jeśli to, że nic nie mówię, sprawia cierpienie mnie.

Usiłuję zrozumieć gniew Dakoty, kiedy wreszcie przerywa ciszę.

– Nie mówię, że nie możesz się z nikim spotykać – zaczyna.

Siadam na podłokietniku po drugiej stronie kanapy.

– Tylko nie tak szybko. Nie jestem gotowa na to, żebyś się z kimś spotykał – dodaje i upija długi łyk wody.

Szybko? Minęło sześć miesięcy.

Po wyrazie twarzy Dakoty widzę, że mówi całkowicie poważnie, i nie wiem, czy powinienem jej to wypomnieć, czy po prostu poczekać, aż jej przejdzie. Jest dość pijana i wiem, jak bardzo ostatnio się stresowała akademią i innymi sprawami. Mam dość inteligencji, żeby wiedzieć, o które sprawy warto walczyć, a w wypadku tej akurat nie mam wystarczająco silnych argumentów, żeby pozwolić jej urosnąć do rozmiarów pełnoprawnej wojny.

To, o co mnie prosi, nie jest ani trochę fair, ale znów pozwoliłem sobie wpaść w pasywną rolę. Ułatwiam jej życie... ale czy to naprawdę takie złe? Rozmawiamy ze sobą. Nikt nie krzyczy. Nikt nie traci nad sobą panowania. Chcę, żeby to trwało nadal. Jeśli już rozdaje na prawo i lewo sekrety, wezmę kilka.

– A kiedy będziesz gotowa, żebym zaczął się z kimś spotykać? – pytam łagodnie.

Prostuje się i od razu przybiera defensywną pozę. Wiedziałem, że tak będzie. Patrę na nią, mówiąc oczami, że nie ma się co denerwować – po prostu rozmawiamy. Nie zamierzam jej oceniać.

Jej ramiona się rozluźniają.

– Nie wiem. Tak naprawdę o tym nie myślałam. – Wzrusza ramionami. – Uznałam, że zapomnienie o mnie trochę dłużej ci zajmie.

– Zapomnienie o tobie? – pytam, martwiąc się o zdrowie psychiczne tej kobiety.

Co mogło jej dać do zrozumienia, że mógłbym w ogóle o niej zapomnieć? Pocałunek z Norą? Ta dziewczyna siedząca przede mną nie dała mi nawet wyboru, zapomnieć o sobie czy nie.

Ale cholernie żałuję, że wie o pocałunku. Nie dlatego, że chcę go ukryć, ale że o pewnych rzeczach lepiej nie wiedzieć. Wciąż siedzę daleko od niej, zostawiając między nami dwa miejsca na kanapie.

– Nie zapomniałem o tobie – mówię spokojnie. – Ale nie dałaś mi za dużego wyboru, Dakota. Prawie się do mnie nie odzywałaś od czasu przeprowadzki. To ty ze mną zerwałaś, pamiętasz?

Spoglądam na nią. Wbija wzrok w podłogę.

– Chciałaś się skupić na sobie, kiedy się przeprowadzałaś, a ja to rozumiałem. Pozwalałem ci na to, żebyś miała swoją przestrzeń, a ty nie zrobiłaś niczego, żeby to zmienić. W ogóle nie szukałaś ze mną kontaktu. Ani razu do mnie nie zadzwoniłaś jako pierwsza i nigdy nie odbierałaś mojego pierwszego telefonu. A teraz traktujesz mnie jak czarny charakter, bo poszedłem z kimś na niezobowiązującą randkę.

I tyle po ugryzieniu się w język i czekaniu, aż jej przejdzie.

Naprawdę nie chcę się z nią kłócić. Po prostu chcę się komunikować szczerze i otwarcie.

Spogląda na mnie z wyrzutem.

– Więc to była randka.

To piekielnie frustrujące, że po wszystkim, co powiedziałem, ona zapamiętała tylko tyle.

Próbuję znaleźć jakąś logikę w jej oskarżeniach, ale nie uda mi się tego zrobić, bo nie wiem, co mówiła jej Nora. Całą noc powtarzałem raz po raz, że się nie spotykamy, ale ona nie słuchała. A teraz chce, żebym postępował według tego standardu niechodzenia na randki, o którym nigdy wcześniej nie mówiła.

Gdyby role były odwrócone, uwierzyłbym jej. Znam ją dość dobrze, żeby wiedzieć, że nie okłamałaby mnie. Wszystko komplikuje. Dlaczego wszystko komplikuje?

– Przestań mnie okłamywać.

Macha rękami w powietrzu, a metalowe bransoletki na jej nadgarstkach objają się o siebie.

– Rozumiem, Landon, jest piękna, starsza i przejmuje inicjatywę, a faceci lubią tego typu sprawy. Tobie się to podoba, a ja znów zostałam zastąpiona.

Mogę albo tu siedzieć i wkurzać się na to, że wymyśla własne wyjaśnienia wszystkiego, albo mogę ugryźć się w język i pamiętać, że jest pijana, zdenerwowana i miała ostatnio dużo stresów.

Z westchnieniem schodzę z podłokietnika kanapy i klękam na dywanie przed nią. Podnoszę wzrok i spoglądam na jej stoicki wyraz twarzy.

– Nigdy bym nie skłamał w takiej sprawie. Mówię prawdę.

Chwytam jej dłonie, które opiera na udzie. Ma zimne ręce, a chłód sprawia, że w mojej głowie pojawia się wspomnienie. Zostaję wrzucony z powrotem do chwili, kiedy jako piętnastolatek całowaliśmy się na tyłach jej domu. Jej dłonie były strasznie zimne i włożyła mi je pod koszulkę, żeby ogrzać je o mój brzuch. Całowaliśmy się i całowaliśmy – nie mogliśmy przestać. Kiedy weszliśmy do domu, byliśmy przemarznięci, ale zupełnie nas to nie obchodziło. Ani trochę.

– Mogę cię o coś spytać?

Jej głos jest miękki i sprawia, że coś się we mnie roztapia.

Jestem owinięty wokół jej palca. Przepadłem.

Zawsze tak było.

– Zawsze.

Dakota bierze głęboki oddech i wyciąga jedną dłoń spod moich, żeby schować włosy za ucho. Odwracam jej drugą dłoń i zaczynam obrysowywać linie na jej skórze i znajdującej się tam bliźnie. Instynktownie się krzywi, a ja czuję pulsujący ból wspomnienia, które spowodowało jej reakcję.

– Tęsknisz za mną, Landon?

Jej dłonie są miękkie i lekkie.

Ta chwila wydaje się znajoma, a jednak obca. Jak to możliwe?

Czy za nią tęsknię?

Oczywiście, że tęsknię.

Tęskniłem za nią od czasu przeprowadzki do Waszyngtonu. Mówiłem jej, jak bardzo za nią tęsknię, i pokazywałem jej to znacznie częściej, niż mogłem liczyć na podobne wyznanie z jej strony. Przytulam się do niej mocniej i ściskam jej dłonie swoimi, a później odwzajemniam jej pytanie:

– Czy ty tęskniłaś za mną?

Nie dając jej czasu na odpowiedź, ciągnę dalej:

– Muszę to wiedzieć, Dakota. Myślę, że to bardziej niż oczywiste, że za tobą tęsknię. Że tęskniłem za tobą od czasu wyjazdu z Michigan. Tęskniłem za tobą przed twoją wizytą w Waszyngtonie i po niej. Powiedziałbym, że moja przeprowadzka na drugi koniec kraju, żeby z tobą być, pokazuje to dość dobitnie.

Wydaje się przez chwilę zastanawiać nad moimi słowami. Spogląda na mnie przez sekundę, a potem patrzy w dal. Zegar na ścianie tyka, brzęcząc w panującej w mieszkaniu ciszy.

Wreszcie otwiera usta i mówi:

– Ale czy tęskniłaś za mną? Czy tylko za ideą mnie, tym, jak bardzo jestem dla ciebie znajoma? Bo były czasy, kiedy dosłownie czułam się, jakbym nie mogła zrobić nic bez ciebie, i nienawidziłam tego. Chciałam sobie udowodnić, że potrafię

sama sobie poradzić. Po śmierci Cartera trzymałam się ciebie, więc kiedy mnie opuściłeś, zostałam z niczym. Byłeś moim bezpiecznym schronieniem, a kiedy się wyprowadziłeś, zabrałeś bezpieczeństwo ze sobą. Ale kiedy później powiedziałeś, że przeprowadzisz się ze mną do Nowego Jorku, poczułam, że będę uwięziona w tym bezpieczeństwie, które przy tobie czuję. Że będę już na zawsze dzieckiem. Nie będę miała szans przeżyć przygody, nie wydarzy się zupełnie nic niespodziewanego, dopóki będziesz obok, żeby mnie ratować.

Jej słowa palą, kiedy je przetrawiam. Uderzają w najbardziej zakompleksioną cząstkę mnie, w głosik w mojej głowie, który martwi się, co inni pomyślą. Nie chcę być po prostu miłym gościem. Byłem miłym gościem przez dwadzieścia lat, nawet kiedy stawało się to wyjątkowo trudne, i wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego kobiety wołają tragedię zamiast normalności.

Tylko dlatego, że mężczyzna nie rozkwasza komuś gęby za to, że podrywa jego dziewczynę, nie znaczy, że ona go nie obchodzi. To, że nie strzeże jej zazdrośnie ani się nie krzywi, kiedy rozmawia z jakimś innym przedstawicielem rodzaju męskiego, nie oznacza, że jest niezainteresowany albo słaby. Znaczący to tylko, że kontroluje swój temperament, że ma w sobie dość szacunku i dojrzałości, żeby być funkcjonalnym członkiem społeczeństwa. Że rozumie, że każdy potrzebuje przestrzeni i że każda kobieta potrzebuje szansy, by rozwinąć własną niezależność.

Nigdy nie zrozumieć, dlaczego mili goście mają tak bardzo przechlapane. Ale jeśli o tym pomyśleć, to mili goście zazwyczaj zostają mężami. Kobiety przechodzą przez fazę prób i błędów z atrakcyjnymi złymi chłopcami, ale koniec końców większość z nich chętnie zamieni motor na priusa.

To właśnie ja.

Ludzki odpowiednik priusa.

Dakota byłaby range roverem – solidnym i luksusowym, ale wciąż pięknym.

Nora byłaby teslą – opływową, nową i szybką. Jej krągłości są gładkie, ale wyraźnie zaznaczone...

– Dopóki z tobą nie zerwałam... wtedy pojawiła się przygoda. Sama musiałam sobie radzić z tym wielkim miastem i wszystkimi kłopotami, które ze sobą niesie – ciągnie Dakota.

I co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Jestem tu, kilka centymetrów od Dakoty, trzymając jej dłonie w swoich. Nie powinienem myśleć o Norze. To najgorsza z możliwych chwil, żeby myśleć o Norze – o tym, jak można się zatracić w jej oczach, i o tym, jak jej dolna warga jest trochę bardziej wypukła niż górna.

I wtedy sobie to uświadamiam: myślenie o Norze jest znacznie mniej skomplikowane niż próba zrozumienia logiki emocji Dakoty. Nie mam pojęcia, co powiedzieć w tej chwili mojej byłej. Mówi mi, że zrobiłem dla niej za wiele, że

w jakiś sposób uniemożliwiłem jej podjęcie się różnych rzeczy samodzielnie, a ja za bardzo się boję ją wkurzyć, żeby wymyślić jakąś sensowną odpowiedź. Z pewnością nie mogę jej zwrócić uwagi, że nie zamknąłem jej w żadnym pudełku. To było bezpieczne miejsce, ale nigdy więzienie. Że nigdy celowo nie ograniczałem jej wolności. Że zawsze chciałem tylko pomóc jej tak bardzo, jak to tylko możliwe... jej i jej bratu Carterowi.

Dakota zmienia pozycję na kanapie i podkula nogi, wciąż trzymając moje dłonie w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Mogę tylko powiedzieć prawdę, gniewając się tak mało, jak to możliwe.

– Nie możesz się spodziewać ode mnie przeprosin za to, że byłem dla ciebie dobry.

Jej dłonie wciąż są w moich. Zabiera jedną z nich i znów zaczesuje włosy za ucho, a później na mnie spogląda.

– Nie oczekuję tego. – Wzdycha i oblizuje usta, by je nawilżyć. – Mówię tylko, że wtedy potrzebowałam przerwy od ciebie. Od nas.

Porusza naszymi połączonymi dłońmi w przód i w tył pomiędzy nami.

Wtedy? Mówi w czasie przeszłym, tak jakby nasze zerwanie było czymś, co... zostawiamy w przeszłości? O czym zapominamy?

Podnoszę głowę, usiłując pochwycić jej wzrok.

– Co chcesz powiedzieć? Że już nie potrzebujesz przerwy?

Przygryza górnymi zębami dolną wargę, trawiąc moje pytanie.

Najdziwniejsze jest to, że nie wiem, jak się z tym czuję. Tydzień temu, gdyby ta rozmowa rozegrała się w dokładnie taki sam sposób jak teraz, czułbym się inaczej. Z mniejszą niechęcią analizowałbym przeszłość. Byłbym podekscytowany, wdzięczny, szczęśliwy. Teraz po prostu czuję się dziwnie. Nie leży mi to tak, jak powinno.

Dakota jeszcze nie odpowiedziała, a jej słowa już wydają się w jakiś sposób sztywne i nienaturalne, kiedy rozgląda się po pokoju, a jej klatka piersiowa wypełnia się zbyt dużą ilością powietrza, by mieścić dobre wieści.

– Mogę poprosić jeszcze trochę wody? – pyta, zachowując odpowiedź na moje pytanie dla siebie.

Kiwam głową i wstaję, raz jeszcze spoglądając w jej oczy w nadziei na odpowiedź. Połowa mojego mózgu mówi mi, że powinienem ponowić pytanie, że powinienem się upewnić, że nie chce zmieniać statusu naszego związku. Czy tak łatwo popadlibyśmy w stare schematy? Ile dni by minęło, zanim bez trudu z powrotem padałaby w moje ramiona, zapominając o potrzebie niezależności i przygody?

Biorę jej szklanekę, a kiedy już jestem w kuchni, otwieram niewielką szufladę obok lodówki, gdzie trzymamy środki przeciwbólowe. Jeśli jej czkawka i niepewny chód wskazują, jak bardzo jest pijana, nie będzie się czuła za dobrze rano.

Otwieram buteleczkę i wytrząsam na dłoń trzy tabletki, a później dopełniam jej szklankę. W zlewie znajduje się forma do ciasta. Na blacie obok stoi misterny tort z purpurowym lukrem i kwiatami, który zrobiły wcześniej Nora z Tessą.

Nora zostawiła swoje ślady w całym moim mieszkaniu.

Zastanawiam się, czy warto zjeść kawałek przed powrotem do salonu i dalszą rozmową z Dakotą. Mógłbym też ukroić nam obojgu po jednym. Wątpię jednak, żeby zjadła swój, w końcu trzyma ścisłą dietę. Unoszę narożnik plastikowej folii i zanurzam palec w polewie.

Dakota wchodzi do kuchni właśnie w chwili, kiedy wsadzam palec w usta.

Cholera.

– Serio, Landon?

Koniuszki jej ust unoszą się w uśmiechu, a ja opieram się o blat, stojąc naprzeciwko niej. Spogląda na tort, a potem na mnie. Mogę tylko wzruszyć ramionami i się uśmiechnąć.

Biorę szklankę wody i wyciągam ją w jej kierunku. Przez chwilę się jej przygląda – jestem pewien, że zastanawia się, co mogłaby powiedzieć. Przyciska usta do krawędzi szklanki, a ja wracam do pysznego ciasta.

– Zawsze miałeś słabość do słodczy. – Jej głos jest ciepły i smakowity jak polewa na moim języku. – Nie potrafiłeś im się oprzeć

– Było wiele rzeczy, którym nigdy nie potrafiłem się oprzeć.

Spoglądam na Dakotę, a ona wbija wzrok w swoje nagie stopy.

Odrywam palcami narożny kawałeczek ciasta. Odłamuje się kilka okruszków, a grudka polewy opada na blat. Spoglądam na Dakotę i próbuję przenieść rozmowę na weselsze tory.

– Przynajmniej teraz trenuję – żartuję.

Byłem dość pulchnym dzieciakiem, zawsze odrobinę grubszym na brzuchu niż pozostali. Winię za to ciasta mojej mamy i własne lenistwo, przez które nie wychodziłem na zewnątrz się bawić. Pamiętam, że chciałem zostawać w domu – w sensie niewychodzenia na dwór – w weekendy z mamą. Jadłem dużo słodczy i nie byłem tak aktywny, jak powinienem być w moim wieku, a kiedy lekarz zaczął rozmawiać z moją mamą o mojej wadze, bardzo się zawstydziłem i w tamtej chwili zrozumiałem, że już nigdy nie chcę usłyszeć podobnej wymiany zdań. Trochę wstydzilem się poprosić ciocię Reese o pomoc, ale kiedy już to zrobiłem, następnego dnia przyjechała z rowerem stacjonarnym w bagażniku i małymi hantlami w rękach. Pamiętam, jak śmiałem się z jej różowo-żółtego stroju treningowego w stylu lat osiemdziesiątych – miał nawet ocieplacze do rąk w tym samym kolorze. Chociaż wyglądaliśmy absurdalnie, ćwicząc razem, wraz z ciocią podreperowaliśmy swoje zdrowie. Mama też się do nas przyłączyła, raczej dla zabawy, bo zawsze była w dobrej formie. Reese zawsze była trochę pulchniejsza od mamy, ale ćwiczyła jak maszyna i oboje straciliśmy na wadze. Ciocia była

zadowolona, że wreszcie udało jej się zmieścić w sukienkę, którą przez rok miała na oku w jakimś drogim sklepie, a ja po prostu cieszyłem się, że nie mam już dodatkowych kilogramów, których się wstydzilem.

Świetnie się czułem przez pewien czas, a Dakota zaczęła zauważać, że pulchny sąsiad nie jest już taki pulchny. Problem w tym, że moja utrata wagi nie wystarczyła moim rówieśnikom. Straciłem za dużo kilogramów i nie nabrałem mięśni, więc zamiast przezywać mnie Lukrowanym Landonem, zaczęli wołać Cienki Landon.

Najpierw byłem za gruby, a potem za chudy. Nic, co robiłem, nie satysfakcjonowało tych znęcających się nade mną dupków. A kiedy tylko przestałem chcieć ich zadowolić, moje życie stało się łatwiejsze.

– O czym myślisz? – pyta Dakota.

Czuję ciepło jej dłoni, kiedy obejmuje nią mój nadgarstek i opuszcza moją rękę do boku. Jej ciało zbliża się do mojego i Dakota opiera głowę na mojej klatce piersiowej. Upija kolejny łyk wody i kładzie szklankę na blacie.

Jeszcze nie odpowiedziałem, wiem o tym. Po prostu nie wiem, co powiedzieć, poza spytaniem jej jeszcze raz, czy chce, żebyśmy do siebie wrócili.

Powinienem znów o tym wspomnieć czy poczekać i zobaczyć, w którą stronę skieruje rozmowę?

Biorę łyk z mojej szklanki i postanawiam poczekać. Nie powinienem sobie ufać, że uda mi się powstrzymać usta od powiedzenia czegoś głupiego. Nigdy nie wiedziałem tak od razu, co powiedzieć i kiedy to powiedzieć. Nie jestem tym fajnym facetem, który potrafi oprzeć się o blat i rzucić po prostu: „A może byśmy się tak zeszli, uciekli w stronę zachodzącego słońca i żyli długo i szczęśliwie, mała”.

Ech, nawet kiedy naśmiewam się z siebie w wyobraźni, wychodzi beznadziejnie.

Nie wiem, jak utrzymać kontakt wzrokowy, kiedy tak bardzo denerwuję się jej odpowiedzią. Po prostu jestem beznadziejny w byciu tym właściwym gościem.

Jasne, to jedna z tych rzeczy, za które mogę obwinić mojego ojca. Czekałem cierpliwie na jedną z tych chwil, kiedy mógłbym zagrać kartą „kiepskiego ojca” i obwinić go za to, że umarł zbyt wcześnie, żeby móc mnie nauczyć, jak być mężczyzną. Ale nawet w chwili, gdy ta myśl przechodzi mi przez głowę, wiem, że jest irracjonalna i nieprawdziwa. Mój brak asertywności nie był jego winą i wciąż nie jest, ale chciałbym móc obwinić kogoś poza samym sobą.

Gdybym jako nastolatek miał w zasięgu ręki mężczyznę, który pogadałby ze mną i wyjaśnił, jak rozmawiać z kobietami, wiedziałbym, co powiedzieć. To musi być jego wina, że za dużo nad wszystkim myślę.

– Landon – szepcze Dakota łagodnie, jakby zaczęła coś postanawiać.

A ja po prostu tu stoję, zawiedziony sobą, nie mogąc przestać grać w grę

w obwinianie.

– Dakota – odpowiadam, a ona odwraca policzek.

Delikatnie dociskam jej włosy, pieszcząc grube loki palcami. Spędziłem w życiu całe godziny, może i dni, głaszcząc te włosy i uspokajając tę dziewczynę. Włosy zawsze były jedną z tych rzeczy, które w niej najbardziej lubiłem. Chwyta tył mojej koszuli, a ja prawie słyszę, jak wykrochmalony materiał pęka. Nigdy więcej nie będę prasował koszul pod czujnym okiem Tessy. Tamtego dnia trochę przesadziła z krochmalem w sprayu.

Dakota trzyma mnie mocniej, a ja się pochylam i całuję czubek jej głowy.

Wzdycha, przytulając się do mojej klatki piersiowej, a później mówi łagodnie:

– Zrobiłam wielką scenę.

Pozostawiam jedną dłoń na blacie, żeby utrzymać równowagę, a drugą obejmuję jej plecy.

– O Boże, co za wstyd. Oczywiście, że nie spotykasz się z Norą.

Moje ramię sztywnieje. Coś w jej tonie dziwnie mi brzmi. Czy przyjmuje, że skoro przytulam ją w mojej kuchni, to nie mogę spotykać się z Norą, bo po prostu nie robiłbym czegoś takiego? A może uważa to, że taki nerd jak ja mógłby się spotykać z kimś takim jak Nora, za niemożliwe i niedorzeczne?

Tak czy inaczej, przypominam sobie, że nie powinienem się tym przejmować. Nie spotykam się z Norą i jestem pewien, że ona tak naprawdę nie ma żadnego zamiaru spotykać się ze mną. Takich gości jak ja połyka na śniadanie. Muszę przestać o niej myśleć. Już przestałem.

Dakota unosi policzek z mojej klatki piersiowej na chwilę, która wystarcza, żeby powiedzieć:

– Beznadziejnie się czuję.

– Bo wypijałaś za dużo czy bo zrobiłaś scenę? – dopytuję.

– Ech – jęczy w moją klatkę piersiową. – I jedno, i drugie?

Klepię ją po plecach. Widzę, że jest wyczerpana. Trzyma dłonie nad moimi pośladkami, na wysokości paska dżinsów. Sięga w górę i wyciąga mi koszulę ze spodni. Ma trochę zimne ręce. Kiedy jej palce krążą po mojej skórze, czuję boleśnie znajomy dotyk, zmieszany z kokosowym zapachem jej włosów, i nagle wraca moja obsesja.

Już tu byłem – zanurzony w jej zapachu, jej dotyku. Czuję, jak jej palce naciskają na mój krzyż, i wtapiam się w jej ciało. Jestem tak bardzo przyzwyczajony do tego. Do niej. To całkiem naturalne, że wpadam w te schematy. Gdy mnie dotyka, widzę tylko ją.

– Chodźmy do twojego pokoju – mówi, kiedy jej usta dotykają moich. Trzyma je tuż obok, muskając moje wargi. – Nikogo tu nie ma, prawda?

Tessa nieobecna. Zgadza się.



Przez sekundę czuję uderzenie poczucia winy ze względu na to, że Tessy nie ma, bo gdzieś ją zostawiłem. Ale kiedy Dakota znów mnie całuje, tym razem głębiej, całe poczucie winy niknie w fali pożądania.

Wreszcie nie musimy się chować jak wtedy, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Nigdy tak naprawdę nie mogłem pieprzyć się z moją dziewczyną, mając do dyspozycji prywatność pustego domu. Wszystkie nasze spotkania przebiegały pod znakiem cichych pocałunków i tłumionych jęków, pospiesznych ruchów dłoni i bezładnych języków. Nigdy nie mogłem powoli pożerać jej ciała w sposób, o jakim marzyłem. Chcę pieścić językiem każdy centymetr jej karmelowej skóry i spędzić więcej czasu tam, gdzie go najbardziej potrzebuje. Chcę posmakować jej całej, usłyszeć każdy jej dźwięk.

Teraz, kiedy mam własne mieszkanie, mógłbym wziąć ją w moim łóżku i robić wszystko, co chciałem od czasu, kiedy byliśmy nastolatkami. Pamiętam, jak bardzo byłem zdumiony, kiedy pierwszy raz wzięła mojego kutasa do ust. Wspominam, jak wiele razy chciała spróbować czegoś nowego. Wszystko to wydawało się wtedy takie eksperymentalne, ekscytujące, z innego świata – a nasza lista rzeczy, którą najbardziej lubiliśmy ze sobą robić, szybko stała się seksualna. Przez pewien czas robiliśmy tylko to, tylko tego chcieliśmy.

Dłonie Dakoty przenoszą się na przednią część mojego ciała, krążą wokół mojego pępka, a opuszki jej palców wsuwają się pod gumkę moich bokserów. Rosnę pod wpływem jej dotyku i jestem już twardy – nie mogę nawet zacząć z tym walczyć. To w końcu biologia. Nie dotykano mnie, poza tym pocałunkiem i kilkoma dotknięciami Nory, od miesięcy. Dakota dowodzi, że wciąż pamięta moje ciało, kiedy pociera palcem wskazującym wrażliwą skórę nad moim biodrem. Odskakuję od jej łaskotek, a ona się śmieje i przyciąga mnie bliżej.

Jest teraz w znacznie lepszym nastroju, ale ta sytuacja bardzo przypomina przykrywanie szalejącego pożaru kocem. W końcu i tak wybuchnie na nowo.

W końcu, ale nie w tej chwili.

## Rozdział piętnasty

Dakota bierze moje dłonie i wyciąga mnie z kuchni. Idę za nią, jak przystało na zagubionego szczeniaczka.

– Nie zapomnij o swojej wodzie – przypominam jej, a ona odyma usta, ale wskazuję na wodę na blacie. Naprawdę będzie jej potrzebowała.

Wzdychając, wyciąga swoją dłoń z mojej i wraca po szklankę. W tym czasie biorę pilota i włączam telewizor dla Tessy, a później go wyciszam. Zawsze upewniam się, że w domu jest źródło światła, kiedy wraca później niż ja, a lampa na stoliku przy kanapie ma przepaloną żarówkę, którą wciąż przypominam wymienić.

Ale kiedy odkładam pilota z powrotem na kanapę, słyszę złowróżbny dźwięk głosów i brzęczenie breloczka od kluczy.

Zamek wreszcie szczęka i otwierają się drzwi, przez które przechodzi Tessa...

...z Norą.

Kiedy tam stoję, dość zdezorientowany, Tessa zdejmuje fioletową czapkę i zamyka za sobą drzwi. Nora ściąga kurtkę, a kiedy potrząsa włosami, jej piersi prawie wypadają z dekoltu koszulki.

Wtedy obie spoglądają na Dakotę i mnie, nagle uświadamiając sobie, że nie są same.

Proszę, dobry Boże, niech Nora przynajmniej pomyśli, że patrzyłem na jej twarz...

I co ważniejsze, gdzie jest ten cholerny portal?

– Landon? – zaczyna Tessa.

– Hej, nie wiedziałam... – zaczyna Nora, ale przerywa, kiedy tylko z kuchni wychodzi Dakota, pozornie nie zauważając jej obecności.

Dakota podchodzi do mnie pomiędzy Tessą a Norą i bierze moją dłoń w swoją. Nora patrzy tylko na mnie. Nie spogląda na nasze złączone dłonie, chociaż mam wrażenie, że chciałyby.

– Idziemy do łóżka? – mówi Dakota, ciągnąc mnie w kierunku sypialni i nie patrząc na żadną z przybyłych.

Kiedy znów spoglądam w ich kierunku, wzrok Nory skupia się na naszych dłoniach, a Tessa obserwuje sytuację wytrzeszczonymi oczami, przygryzając zaciśnięte usta.

Odwracam się do Dakoty. Patrzy na mnie wymownie, jakby chciała przekazać: „Obyś się nie zatrzymywał i nie gadał z tą dziewczyną, zamiast pójść ze mną do swojego pokoju”.

Spoglądam znów na Norę, a później na Tessę. Jestem zdezorientowany i prawie bez mojej zgody moje usta mówią:

– Yyy, tak. Dobranoc, dziewczyny.

Idę za Dakotą do sypialni, a ona zamyka za nami drzwi.

Dakota jest wściekła, kiedy się do mnie odwraca.

– Ależ ma pierdolony tupet! – ryczy.

Wyrzuca dłonie w górę, a później przyciska palce do skroni.

Podchodzę do niej i przykrywam jej usta dłonią.

– Hej, bądź miła – radzę jej łagodnie.

Dakota próbuje coś powiedzieć pod moją dłonią, a ja unoszę wolną rękę i kładę jej na ramieniu. Masuję jej zeszywniałe mięśnie, póki nie przestanie mówić.

– Przez cały czas wiedziała, kim jesteś – na wpół szepcze. – Wiem, że wiedziała. Musiała pamiętać, jak masz na imię.

Próbuję być głosem rozsądku. Może i wiedziała, ale szczerze mówiąc, wydawała się równie nieświadoma mojego związku z Dakotą jak pozostałe dziewczyny.

Wzruszam ramionami.

– Jesteś pewna, że powiedziałaś moje imię? Masz gdzieś na wierzchu nasze zdjęcia?

Krzywię się po tym ostatnim pytaniu. Jakoś nie chcę znać odpowiedzi.

Nie znam Nory za dobrze, ale nie wydaje mi się typem dziewczyny, która celowo zaczęłaby podrywać byłego swojej współlokatorki, wiedząc, że raczej prędzej niż później zrobi się z tego awantura. Poza tym w tym mieście są trzy miliony innych facetów, którzy z radością odwzajemniliby zainteresowanie, które by im okazała.

Dakota prycha. Szara sukienka, którą ma na sobie, spada z jej ramienia i wygląda przy mnie na malutką.

– Nie wiem... może nigdy do końca nie powiedziałam, jak masz na imię.

Rozgląda się po moim pokoju. Jej wzrok zatrzymuje się na naszym zdjęciu na mojej komodzie.

– I nie trzymałam nigdzie żadnych naszych zdjęć.

Kiedy to mówi, wygląda, jakby zżerało ją poczucie winy. Może nie spodziewałem się, że zbuduje mi kapliczkę, ale czy to możliwe, że nigdy nie wspomniała mojego imienia swoim współlokatorom? Ani razu?

– W ogóle? – pytam.

Potrząsa głową i ciągnie mnie za koszulę. Jej palce z trudem usiłują poluzować materiał, więc przenosi się do guzików moich dżinsów. Poprawiam je, obejmuję jej dłonie swoimi i kładę na jej klatce piersiowej.

– Nie dziś – mówię przy jej policzku.

Mamrocze coś nadąsana, oswobadza jedną z dłoni i wkłada mi do spodni. Jęczę, kiedy mnie chwyta i zaczyna powoli poruszać ręką w górę i w dół.

Myśl logicznie – przypominam sobie.

Muszę myśleć logicznie, a nie mogę tego zrobić, dopóki Dakota mnie tak drażni. Sięgam po jej dłoń i delikatnie rozplątuje jej palce. Patrzy na mnie zdeorientowana.

– Za dużo wypijaś – mówię i prowadzę ją za łokieć do łóżka. Stoi w ciszy, podczas gdy ja sięgam do zamka w jej sukience.

Unosi włosy i podtrzymuje je tak, by dać mi dostęp do materiału. Kiedy sukienka zaczyna opadać, przytrzymuje ją przy piersi, a ja ściągam rajstopy z jej gładkich nóg. Wychodzi z nich i pozwala sukience opaść na podłogę. Nie ma na sobie stanika.

Ja pierdolę, nie ma na sobie stanika.

Najwyraźniej mam dziś być wodzony na pokuszenie. Jej majtki to czerwone koronkowe stringi. Jej tyłek wygląda w nich tak dobrze, jest drobny i umięśniony. Odwraca się do mnie z diabelsko przebiegłym uśmiechem.

– Nie pamiętam ich – droczę się z nią.

Zahaczam palcem o pasek jej majtek na biodrach, a ona jęczy, kiedy materiał uderza jej płową skórę.

Cofam się, a ona patrzy na mnie z udawanym gniewem.

– Jesteś niemiły – mówi, pokazując język i delikatnie potrząsając tyłkiem.

Jest teraz rozbawiona, a ja doskonale wiem, że na to zasłużyłem. Nie ma nic, co mogłaby zrobić, żebym się z nią dziś przespał, niezależnie od tego, jak seksownie wygląda, stojąc tu w samych majtkach. Od kilku miesięcy nawet się nie dotknęliśmy i nie spotykamy się ze sobą. Ta noc nie nadaje się do tego, by to wszystko zmienić. Nie kiedy ona jest pijana i żadne z nas nie wie, czego chce.

Zrozumie rano.

Biorę ją za ramiona.

– Chodź, położysz się do łóżka.

Słyszę, że Tessa i Nora rozmawiają w salonie, ale nie rozpoznaję słów. Dakota bierze ramkę ze zdjęciem z mojej komody i unosi ją do oczu.

– Ależ idiotycznie wyglądaliśmy!

Śmieje się, wodząc palcem po ohydnej koszuli w kratę, w którą jestem ubrany na zdjęciu.

Jej nagie piersi mnie rozpraszają, ale skupiam się na tym, żeby dać jej jakąś koszulkę z mojej szuflady. Sięgam za nią i wyciągam coś na ślepo – okazuje się, że to moja koszulka lekkoatletyczna z logo szkoły średniej Adrian.

Oczywiście, że tak, ponieważ znaleźliśmy się w mistycznej krainie, gdzie niezależnie od tego, co robimy, nie potrafimy uciec od przeszłości. Dakota chwytając koszulkę i podnosi do klatki piersiowej, a później wacha wytarty materiał.

– Ta koszulka, o mój Boże!

Wydaje się naprawdę szczęśliwa – nie sądzę, że zauważyła, jak rozmowy

w salonie znów ucichły. Ja tak.

– Tyyyyyyle razy dobrze się bawiliśmy w tej koszulce – mówi w zamyśleniu, oblizując wargi.

Odwracam wzrok od jej podskakującego ciała.

– Proszę, ukróć moje cierpienia i załóż ją – błagam ją.

Chichocze, naprawdę ciesząc się moimi komplementami i podziwem dla jej ciała tancerki – i słusznie. Powinna zawsze się tak czuć, piękna i silna. Wciąż jest trochę pijana, ale rozkwita, słysząc moje słowa.

Co sprawia, że chcę zrobić coś odrobinę bardziej szalonego.

– Jesteś taka piękna, wiesz o tym? – mówię, chcąc, by skąpała się w moich słowach, owinęła się słowami, na które zasługuje.

Z kamiennym wyrazem twarzy eksperymentuję dalej:

– Jesteś zajebiście gorąca i gdybyś się dziś tak nie upiła, rozszarpałbym twoją dupkę na strzępy.

Brzmie jak cholerny idiota, ale zgodnie z większością erotycznych powieści to właśnie kręci dziewczyny.

Dakota wybucha śmiechem. Podnosi dłoń i spogląda na mnie.

– Rozszarpałbyś moją dupkę na strzępy?

Nie może wytrzymać. Ma zamknięte oczy, a ja nie mogę się powstrzymać i dołączam do niej.

– Hej! – próbuję oddychać, ale brzuch boli mnie od śmiechu. – Przeczytałem to w jakiejś książce i chciałem zobaczyć, jak to jest powiedzieć coś takiego.

Dakota przerywa i z trudem przestaje się na chwilę śmiać.

– Może trzymajmy się zwykłych rzeczy, w których jesteś dobry, a seksowne teksty zostawmy książkom.

Przykrywa usta i pochyla głowę, prychnąc ze śmiechu.

Zwykłych rzeczy, w których jestem dobry? Hej, wiem, że nie eksperymentowaliśmy za dużo – albo wcale – ale to nie dlatego, że nie miałem na to ochoty. Nigdy o tym nie wspomniała, a kiedy raz próbowałem porozmawiać o pornografii, zerwała ze mną na trzy dni. Więc jeśli którekolwiek z rzeczy, w których jestem dobry, są „zwykłe”, to nie przez brak moich starań.

– Nie jestem taki zwykły – odpowiadam, broniąc swoich umiejętności, ale nie podnosząc głosu.

Nie chcę, żeby Tessa albo Nora to usłyszały.

Siadam na łóżku. Dakota podchodzi, wciąż uśmiechnięta. Bierze kącik ust między zęby.

– Hmm, może teraz nie jesteś, ale ze mną byłeś.

Może jestem przewrażliwiony, ale mam wrażenie, że umniejsza znaczenie każdej intymnej chwili, którą przeżyliśmy. Nasz seks to był nastoletni seks, pospieszny i cichy, mimo że byłem w niej bez pamięci zakochany. Nie mogłem

przecież wziąć jej na wszystkie sposoby, na jakie chciałem, z Carterem w pokoju obok albo jej tatą śpiącym na dole. Nigdy nie czułem się niezaspokojony i nie pamiętam, żebym miał wrażenie, że czegokolwiek brakowało w naszym życiu seksualnym. Myślałem, że byliśmy aktywni, szczęśliwi i usatysfakcjonowani.

Najwyraźniej nie.

Dakota siada na łóżku obok mnie i krzyżuje nogi. Gdzieś między droczeniem się a śmianiem się ze mnie założyła moje skarpetki.

Chrząka.

– Z iloma dziewczynami byłeś od czasu naszego zerwania?

Kiedy na nią patrzę, kręci kosmykiem włosów między kciukiem a palcem wskazującym.

– Z iloma? Z żadną – mówię drwiąco, próbując wydusić z siebie niezażenowany śmiech.

Podnosi brew i przechyla głowę.

– Serio? No dalej, wiem...

– A ty? – przerywam.

Jeśli wydaje się tak zaskoczona, że z nikim nie spałem, z iloma facetami sama spała?

Dakota potrząsa głową.

– Nie, z nikim. Po prostu przyjąłem, że ty z kimś spałeś.

– Dlaczego miałabyś tak zakładać?

I siedząc tu w nocy, rozmawiając o tym wszystkim, zaczynam myśleć, że ta kobieta w ogóle mnie nie zna. Dakota nic nie mówi, tylko wzrusza ramionami i kładzie się, opierając się o wezłowie. Spogląda na sufit, a później wreszcie ogłasza:

– Dzisiejszy dzień nie był zabawny.

Powinienem zmienić temat. Wreszcie udało mi się położyć ją do łóżka, spokojną i prawie trzeźwą.

– Nie było tak źle, poza tym już się skończył. Pewnie już koło drugiej – mówię jej.

Uśmiecha się, a ja się kładę i wyłączam światło.

– Dziękuję za wszystko, Landon. Jesteś moim bezpiecznym schronieniem – szepcze w ciemności. Potrafię wyczuć, kiedy na mnie patrzy, nawet jeśli nie widzę jej oczu.

– Zawsze – potwierdzam, delikatnie ściskając jej dłoń.

Dziś nie był zabawny dzień. Był stresujący.

Zacząłem go z myślą, że pójdę na pierwszą niby-randkę z Norą, a skończyłem z pijaną Dakotą w moim łóżku i Norą w salonie, prawdopodobnie przysłuchującą się każdemu żenującemu słowu, które tu z Dakotą wypowiedzieliśmy. Przedpokój jest krótki, a ściany są cienkie.

Co gorsza, czuję się winny, że zostawiłem ją w barze. Nie wiedziałem, co innego zrobić. Dakotę znałem pół życia. Już przeszedłem z nią przez te okropne wczesne fazy miłości. Razem przetrwaliśmy etap niezręcznego nastoletniego seksu, kiedy nie potrafisz znaleźć miejsca, w które masz go włożyć, a kiedy już je znajdujesz, od razu dochodzisz. Poznaliśmy większość swoich fantazji i każde z nas zna historię tego drugiego. Nie mamy przed sobą tajemnic, nie okłamujemy się. Przeżyliśmy wspólnie tragedię. Wyznałem już Dakocie miłość, a zaczynanie od nowa z kimś innym byłoby przytłaczające. Zwłaszcza jeśli ona naprawdę tęskniła za mną tak bardzo, jak mówi.

Kiedy już myślę, że Dakota zasnęła, ona wyrywa dłoń z mojej i unosi ją do twarzy. Wtedy dopiero zauważam, że płacze.

Siadam. Delikatnie potrząsam ją za ramiona i pytam raz po raz, co jest nie tak. Potrząsa głową i łapie oddech. Nie zapalam światła od razu, wiedząc, że prawdę najłatwiej powiedzieć w ciemności.

– Ja... – łka. – Przespałam się z dwoma facetami.

Jej słowa przecinają mnie, jak jej płacz przecina ciemność, i nagle tracę ochotę, by przy niej być, jakby mnie poparzyła.

Instynktownie chcę uciekać. Odejść bardzo, bardzo daleko.

Boli mnie żołądek, a ona znów płacze, usiłując zakryć usta. Sięga po poduszkę i przyciska ją do twarzy, żeby się uciszyć. Niezależnie od mojego bólu nie mogę znieść oglądania jej w tym stanie. Więc robię to, co zawsze robię. Zawieszam swoje uczucia na kołku. Spycham gniew w głąb siebie. Mówię pragnieniu, by uciekło beze mnie. Sięgam po poduszkę i zdejmuję ją z jej twarzy. Rzucam na podłogę, a później biorę Dakotę w ramiona i kładę się z nią, splatając jej ciało ze swoim.

– Tak mi przykro – wykrztusza.

Jej policzki są zalane łzami, a ja ocieram je kciukiem, chwytając, zanim spłyną po jej twarzy. Jej ramiona się trzęsą, a ja czuję jej ból, może poczucie winy, a może naszą utraconą historię – również tu czuję pulsujący ból. Delikatnie popycham jej ramiona, żeby uspokoić jej drżące ciało, i unoszę dłoń do jej czoła. Odgarniam jej włosy, delikatnie muskając kosmyki, i masuję skórę jej głowy.

– Ćśśś – mówię. – Dzisiejszy dzień już się skończył. Jutro się tym zajmiemy. Odpocznij. – Głaszczę ją po głowie, dopóki nie zaśnie.

Jeśli chce rozwiązać tę sytuację, wysłucham jej. Musi być jakieś wyjaśnienie, które ma sens, a teraz, kiedy powiedziała mi prawdę, będzie mogła mi wytłumaczyć, co się stało. Kiedy tylko się obudzi, wyjaśni wszystko.

Tyle że nie wyjaśniła.

Kiedy się obudziła, wymknęła się z mojego mieszkania bez słowa.

## Rozdział szesnasty

Wychodząc z pokoju, zachowuję się cicho, żeby nie obudzić Tessy. Wiem, że będzie chciała rozmawiać o ostatniej nocy, ale potrzebuję kawy, zanim spróbuję zrobić coś w tym rodzaju.

Kiedy idę na palcach po krótkim przedpokoju, zerkam na kwadratowe ramki obrazków, które Tessa wieszała przez kilka godzin, ustawiając je tak, by były idealnie równoległe. W każdej ramce znajduje się portret kota ubranego w inny rodzaj kapelusza. Najbliżej mnie znajduje się pręgowany zwierzak, którego szara panama pomazana jest na czarno i brązowo, żeby pasować do kociego futra. Z przodu przytwierdzone jest do niej duże białe pióro.

Nigdy tak naprawdę nie zwracałem uwagi na te portrety, ale w dziwnym nastroju dzisiejszego ranka czuję potrzebę, by je zbadać, i odkrywam, że są dość zabawne. Zauważyłem, że wszystkie przedstawiają koty, ale tylko tyle. Następny kociak znów jest pręgowany, ale nie szaro-czarny, tylko pomarańczowo-kremowy. Jest gruby, a ja chichoczę na widok melonika, który ma na sobie. Kot w smokingu oczywiście ubrany jest w cylinder. Zdjęcia są całkiem inteligentnie zrobione i chciałbym pogratulować osobie, która je stworzyła, za to, że przekształciła tak prosty pomysł w ekscentryczne dziełko, dając mi dziś rano coś, co odwróci moją uwagę od trudnych spraw. Zerkam na resztę obrazków i tak cicho, jak to tylko możliwe, dochodzę do końca korytarza.

Jestem trochę zaskoczony, widząc, że na kanapie śpi Nora. Myślałem, że może poszła do domu, skoro wie, że nie ma tam mnie ani Dakoty.

Ale oto jest – jej ręka zwisa z krawędzi poduszki, a opuszki palców kołyszą się tuż nad drewnianą podłogą. Jej ciemne włosy są związane wysoko na głowie, a usta rozwarte, jakby wzdychała. Oczy ma szczelnie zamknięte. Przechodzę na palcach – moje miękkie skarpetki prawie nie wydają dźwięku, kiedy idę do kuchni.

Po tym, jak sobie uświadomiłem, że Dakota odeszła przed wschodem słońca, na chwilę jeszcze wróciłem do łóżka. Tak naprawdę nie zaskoczyło mnie to, że odeszła. Przede wszystkim byłem zawiedziony, że pozwoliłem jakiegokolwiek części mnie w ogóle uwierzyć, że obudziwszy się, zastanę ją przy sobie. Zachowywała się wczoraj radośnie, była starą wersją samej siebie, która uwielbiała przy mnie być, radosną dziewczyną, którą kochałem przez pół życia. Teraz słońce wzeszło, a ona zniknęła z mojego życia, zabierając ze sobą światło.

Wiatr musiał się wzmóc w nocy, bo wyje przez otwarte okno w kuchni, sprawiając, że żółta zasłona uderza o szybę. Kiedy podchodzę bliżej, słyszę coraz mocniej padający deszcz. A kiedy wyglądam przez okno na chodnik, widzę las parasoli wśród strug wody. Ten w zielono-białe kropki idzie szybciej niż brązowo-ciemnozielony, a czerwony jest najwolniejszy. Wierzchy parasoli



przypominają stąd kwiaty, a ja jestem zaskoczony, jak wielkie tłumy są na chodnikach pomimo deszczu.

Zerkam na Norę i cicho zamykam okno, zanim obudzi ją hałas deszczu i wiatru. Miałem zrobić coś na śniadanie, ale pewnie po prostu zejść na dół i kupić bajgla w sklepie na rogu. Tylko że... jeśli wyjdę teraz, może mnie nie być, kiedy się obudzi, a chciałbym z nią porozmawiać o wczorajszym wieczorze. Chcę przeprosić za to, że tak szybko wyszedłem z Dakotą bez prawdziwego wyjaśnienia. To nie typ kobiety, która byłaby zazdrosna o inną – słyszałem, jak wypowiadała się na temat programów w rodzaju *Kawalera* i twierdziła, że byłaby najlepszą kandydatką właśnie dlatego, że nie jest zazdrosna. Nie żebym chciał widzieć, jak kipi zazdrością, ale nie chciałbym też myśleć, że to, że Dakota nieумыślnie wbiła się na naszą randkę, a ja zachowałem się jak palant i wyszedłem z nią, nie ma dla niej znaczenia.

Z drugiej strony oczywiście nie chcę, żeby czuła przy mnie jakikolwiek ból czy dyskomfort, i wolę się upewnić, że nie jest zdenerwowana z powodu ostatniego wieczoru. To było wielkie nieporozumienie i jestem pewien, że to wie.

Ale czy ja to wiem?

Tak naprawdę nie sędzę, żebym rozumiał cokolwiek z tego, co wydarzyło się między mną i którąkolwiek z tych dwu kobiet w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin... i w tej chwili prawdopodobnie byłbym gotów zabić, żeby obie wyjaśniły mi nasze sytuacje w terminach zrozumiałych dla laika. Nie rozumiem randkowania w tym mieście, chociaż wciąż słyszę, że mężczyźni są z jakiegoś powodu w „lepszej sytuacji”.

Próbuję przeanalizować wszystko w głowie, gapiąc się na jasnożółtą zasłonkę wiszącą w oknie.

Po pierwsze, Nora dotknęła mojego brzucha, kiedy znalazła mnie pod prysznicem, później pocałowała, a później zaprosiła na imprezę z przyjaciółmi.

Po drugie, wyszedłem z Dakotą w środku naszej niby-randki, przed jej znajomymi – nawet jeśli nie podobam jej się tak naprawdę, to nie mogło być za dobre dla jej ego.

Po trzecie, patrzyła wczoraj wieczorem, jak Dakota wchodzi do mojego pokoju, pewnie usłyszała przynajmniej część naszej rozmowy i najprawdopodobniej uznała, że uprawialiśmy seks.

To cholernie niezręczna sytuacja. Nie wiem nawet, czy podobam się Norze – straszna z niej flirtiera.

Wzdycham, żałując, że nie mam pojęcia o kobietach i ich umysłach.

Powoli otwieram lodówkę i krzywię się, kiedy dwie butelki piwa korzennego uderzają o siebie na naszej chwiejącej się półce na drzwiach. Biorę tę, która znajduje się bliżej mnie, i unieruchamiam ją, opierając drzwi lodówki na udzie. Wyciągam pudełko z dwudniowym jedzeniem na wynos, makaron z jakimś

sosem z orzeszków ziemnych i kawałkami wątpliwej świeżości kurczaka, i zamykam lodówkę.

Odwracam się i prawie wpadam na stojącą przede mną Norę z zaspanymi oczami i rozczochranymi włosami. Podskakuję z zaskoczenia i prawie upuszczam resztki jedzenia, ale ona tylko się do mnie uśmiecha leniwym, porannym uśmiechem. Wokół oczu ma rozmazany makijaż.

– Obudziłeś mnie – mówi i podwija rękawy bluzy.

Jej czarne szorty są tak krótkie, że kiedy odwraca się, żeby pójść do lodówki, widzę krągłość jej tyłka w miejscu, gdzie spotyka się z udem. Naciąga spodenki, próbując schować więcej ciała, ale po prostu nie wystarcza materiału.

Nie żebym narzekał.

Odwracam głowę kiedy otwiera lodówkę i się schyla. Pół jej tyłka musi zwisać z tych króciutkich szortów, a ja muszę wykorzystać całą siłę woli, żeby utrzymać stopy w miejscu, nie podejść i nie złapać jej w garść. To dla mnie coś nowego, ta nagła potrzeba, gryzące, pulsujące uczucie biegnące z klatki piersiowej do lędźwi. Wyciąga czerwonego gatorade'a, a ja unoszę brew. Wskazuję na nią palcem.

Nora uśmiecha się, udaje obojętność i zasłania etykietkę dłonią.

– Dwie spra... sprawy – zaczynam, niezręcznie chrząkając, kiedy głos mi się załamuje.

Teraz, kiedy wstała, nie przejmuję się za bardzo ciszą. Tessa pewnie i tak nie śpi już od siódmej i tylko leży w łóżku. Wrzucam pudełko podejrzanych resztek do śmieci i znów otwieram lodówkę. Biorę karton jaj i mleko. Kładę je na blacie.

– Niech będą trzy – poprawiam się. – Chcesz omlet?

Otwieram wytłoczkę z jajkami i spoglądam na nią. Zerka w kierunku salonu, a później z powrotem na mnie, jakby kogoś szukała.

– Poszła do domu – mówię.

Przynajmniej przyjąłem, że do domu. Nie ma jej tu, a nie słyszałem, żeby miała jakiegokolwiek inne możliwości. Ale zważywszy na to, jak mało wiem o jej nowym życiu, pewnie może się z nią dziać ogromnie dużo rzeczy, o których nie wiem. Na przykład mogłaby chować w domu hipogryfa, a ja nawet nie miałbym o tym pojęcia, bo nigdy nie widziałem nawet elewacji jej kamienicy, a co dopiero wnętrza mieszkania.

– Och – mówi Nora, która wydaje się zaskoczona. – Wczoraj wieczorem... – zaczyna, ale chcę dokończyć temat moich trzech rzeczy, bo później z pewnością o nich zapomnę.

– Poczekaj. – Unoszę między nami palec. Uśmiecha się i teatralnym gestem zamyka usta. – Zacznijmy od początku. Omlet?

Sięgam do szafki przed sobą i jedną ręką biorę patelnię, a drugą włączam gaz. Serio, to najpłynniejszy, najbardziej skoordynowany ruch, jaki udało mi się

zrobić w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Tak, poproszę – odpowiada Nora głosem, który brzmi, jakby jego miejsce wciąż było w łóżku.

Nie mogę sobie wyobrazić, jak byłoby co rano się budzić przy tej kobiecie. Jej włosy byłyby potargane i pewnie związane na głowie. Nogi byłyby gładkie i opalone – założę się, że nie ma linii opalenizny.

– Ale jestem wegetarianką. Więc dla mnie tylko ser.

– Mam cebulę i paprykę – oferuję.

Kiwa głową, uśmiechając się, jakbym jej zaimponował.

– Nie mów do mnie takich nieprzyzwoitych rzeczy tak wcześnie rano.

Jej uśmiech jest zaraźliwy, a ja ze zdziwieniem zauważam, że udzielił mi się jej kuchenny humor. Choć omlet z dwóch jaj nie będzie szczególnym powodem do chwalenia się, będzie fachowo wykonany, a jako cukierniczka lubi mężczyzn, którzy radzą sobie w kuchni. W każdym razie tak zakładam.

Rozbijam dwa jajka o krawędź niewielkiej miski.

– A teraz druga sprawa.

Spoglądam na nią, żeby się upewnić, czy słucha.

Patrzy mi prosto w oczy, rozpuszczając włosy. Opadają grubymi falami wokół ramion, a kiedy potrząsa głową, jestem przekonany, że zostałem wrzucony w reklamę szamponu.

Czy byłoby dziwne, gdybym to powiedział? Czy zabrzmie jak gość, który za bardzo się stara?

Postanawiam tego nie komentować. Porównanie jej do modelki z reklamy szamponu nie może być zwyczajnym komplementem, a ja naprawdę nie muszę dawać jej kolejnych powodów, żeby myślała, że jestem beznadziejny.

Zamiast ryzykować, że wydam jej się obleśny, nurkuję prosto w ocean spraw, które chciałbym między nami wyjaśnić.

– Nie wiedziałem, że wy dwie jesteście współlokatorkami – zaczynam wyjaśniać. – Nie wiedziałem, że Dakota będzie przy barze. Przepraszam, jeśli to, że cię tam zostawiłem, narobiło ci wstydu przed przyjaciółkami. Naprawdę bardzo się cieszyłem, że... – mam sucho w gardle i mogę zacząć kaszleć w środku zdania, ale ciągnę dalej – ...spędzę z tobą czas. Nie wiem, jak dużo wiesz o Dakocie i mnie, ale...

Nora unosi dłoń. Zamykam usta i dolewam kapkę mleka do miski z ubitymi jajkami, a później znów otwieram lodówkę. Nora podchodzi do kuchenki i zmniejsza temperaturę. Pewnie dobrze robi.

Spogląda na podłogę, a później z powrotem na mnie.

– Wiem, że nie wiedziałaś. A ja nie miałam jebanego pojęcia, że to o tobie mówiła. Nigdy nie powiedziała nam o tobie nic, co skłoniłoby mnie do tego, żebym nawet pomyślała, że w ogóle ją znasz. Nie wspomniała nawet twojego imienia.

Kiedy to mówi, w jej tonie pobrzmiwa coś, czego chyba nie chcę odgadywać. Unosi się na rękach i siada na blacie jakiś metr ode mnie. Jej stopy kołyszą się nad drewnianymi szafkami.

– Ale nie jestem zła czy coś – mówi tonem wyblakłym jak sprany T-shirt. – Tak że nie martw się. Rozumiem, wszystko w porządku.

Nora wykazuje się niewiarygodnym zrozumieniem, ale na jej twarzy znów pojawia się ten wyraz, który mnie niepokoi. Ten, kiedy wygląda na tak znudzoną, żeby zacząć zdrapywać sobie lakier z paznokci.

O, i kto by pomyślał, oto jeden z jej kciuków zaczyna skubać drugi, próbując zeszkrobać czarny lakier.

– Nie wróciliśmy do siebie – mówię.

Żądło wyznania Dakoty wciąż mnie pali, dręcząc mój umysł.

Nora uśmiecha się szeroko, podnosząc wzrok znad dłoni.

– Gdybyście wrócili, nie byłaby to moja sprawa.

Wzrusza ramionami, jakbym właśnie jej powiedział, że niebo jest niebieskie, a ja pochylam głowę w bok.

Jajka smażą się już na dobre i syczą na mnie z parującej patelni, a ser jest prawie roztopiony, więc biorę jej warzywa i kawałek szynki z torebki z delikatesów.

– Mięso. – Robi zde gustowaną minę. – Gorzej, wędlina. Zaczynałeś już mi trochę za bardzo imponować. Dobrze, że wyciągnąłeś wędlinkę.

Kiedy się śmieje, uświadamiam sobie, że chyba nie chcę jej pozwolić zmieniać tematu. Chcę wiedzieć, dlaczego sądzi, że mój związek to nie jej interes.

Czy nie wyszliśmy wczoraj razem? Wszystko było w porządku przez pięć minut, zanim się nie spie... no, wiecie. Poza tym to mięso to nie typowa pakowana wędlina. Była pokrojona w delikatesach. Płacę dodatkowe sześć dolców za kilo za tę różnicę opisaną czerwonym tuszem na żółtej naklejce – warto o tym wspomnieć.

– Więc to dlatego jesteś w takiej dobrej formie? – Wskazuję na jej ciało łopatką, którą właśnie przewróciłem omlet. – Nie jesz przetworzonych krojonych wędlin.

Kiwa głową, wzruszając ramionami. Przysuwa się trochę bliżej mnie.

– Nie, nie jem mięsa, ale i tak muszę uważać na to, co jem. Mogłabym z łatwością wciągnąć całą tę torebkę sera... i może to jeszcze zrobię – mówi, wskazując na ser leżący na blacie.

Kończę jej omlet, a później kładę go na papierowym talerzu i zaczynam smażyć swój. Przez cały czas patrzę, jak dodaje kolejną wadę do mojej tabeli wyników – listy, którą wszystkie kobiety robią w głowach, kiedy poznają faceta.

Urok: 8 punktów (realistycznie ten wynik może wynosić między 6 a 10. Powiedziałbym, że zasługuję na solidne 7,5).

Wzrost: 8 punktów (z jakiegoś powodu, mając metr osiemdziesiąt, zasługuję

na 8 punktów).

Umiejętność gotowania: 5 punktów.

Dodawanie wędliny do omletu: -2.

Papierowe talerze: -1.

Postanawiam zignorować to, że musiałem stracić co najmniej dziesięć punktów za ostatnią noc. Jest bardziej niż prawdopodobne, że zbliżam się w tej chwili do średniej dwóch punktów.

– Ale kiedy dorosłam, uświadomiłam sobie, że żeby pozostać w formie, muszę pracować trochę ciężiej niż inni.

Delikatnie wbija palec w swoją nogę, a ja jestem rozkojarzony niewielkim pieprzykiem na środku jej uda.

Jej szorty są strasznie krótkie, a mój wzrok podąża za pieprzykiem do kolejnego i następnego. Jakby brązowe plamki ułożyły się dokładnie tak, by stworzyć trasę do granicy jej spodenek. Podążanie za kropkami to naturalny, ludzki odruch.

Odwraca się delikatnie i spogląda na swój tyłek i uda.

– Ale lubię zachowywać niektóre rzeczy takimi, jakimi są.

Pocę się.

Chyba zemdleję z powodu wzrostu temperatury spowodowanego tym, jak delikatnie i subtelnie wysunęła tyłek. I dlatego, że teraz patrzę na tylną stronę jej ud. Chwyta się dłonią za pośladek i spogląda na mnie.

Odwracam wzrok, muszę.

Powinienem coś powiedzieć.

Powinienem poczęstować ją jakimś fajnym komentarzem.

Problem w tym, że nie potrafię wpaść na nic nawet w połowie fajnego, a nie chcę, żeby myślała, że myślę, że ona myśli...

Cholera, znów za dużo myślę.

– Zwłaszcza że moja praca i hobby to pieczenie – kontynuuje, jakby właśnie nie sprawiła, że mój umysł się przegrzał. – Wolałabym żyć bez wi-fi niż bez słodczy.

Odwraca się z powrotem do mnie, a ja jakoś nakazuję swojemu wzrokowi, żeby nie wrócił do pieprzyków na przedniej części jej uda.

Jej deklaracja jest poważna i po tym, jak wytrzeszcza oczy i sznuruje usta, widzę, że mówi poważnie.

Prawie zaczynam udawać, że jestem jednym z tych trendy gości zakochanych w technice, którzy natychmiast pytają o hasło do wi-fi, gdzie tylko idą, ale po ostatniej nocy nie mam energii, żeby udawać cokolwiek.

– Sprawiasz, że brzmi to jak kwestia życia i śmierci – wyłośliwiam się.

Szczerzy się do mnie z całego serca... a ja kieruję naszą rozmowę na zupełnie inny tor.

– Druga sprawa, część B: jeśli chcesz porozmawiać o Dakocie, możemy.

Nora rzuca mi rozdrażnione spojrzenie. Ignoruję je. Chcę, żeby wiedziała, że nie jestem jednym z tych gości, którzy nie mówią ci, co myślą, i każą zgadywać, a kiedy już to zrozumiesz, nie pamiętasz już, w czym tkwił problem. To nie ja.

Wychowała mnie samotna matka i uważam, że moje umiejętności komunikacyjne to jej zasługa.

Nie daję sobie wcisnąć półprawd i nie częstuję nimi innych. Nie mógłbym po prostu wyjść ze swoją byłą, nie chcąc wyjaśnić wszystkiego dziewczynie, z którą tak naprawdę byłem na randce. Nie chcę stworzyć jakiejś wersji siebie, którą uważa, że zna. Chcę, żeby opierała swoją opinię o mnie na faktach i dobrych doświadczeniach.

Ale jak na razie nie dałem jej dobrego przykładu tego, jakim jestem człowiekiem. Przecieram patelnię i pryskam jej nieprzywierającą powierzchnię sprayem zapobiegającym przywieraniu. Ani jedno, ani drugie nie działa doskonale, ale przynajmniej tylko połowa moich posiłków przywiera do dna patelni. Jak na to, jak wygląda moje życie, to duży sukces.

– No, dalej – mówię, próbując ją wprowadzić do tej rozmowy.

Nora spogląda mi z wahaniem w oczy.

– Mam wrażenie, że nie zamierzasz odpuścić tego tematu, więc mogę powiedzieć coś o tym, jakie to szalone, że ona jest moją współlokatorką, a ty współlokatorem Tessy. Świat jest zajebiście mały.

Odchyła głowę i potrząsa nią.

To naprawdę mały świat – za mały, jeśli chcesz znać moje zdanie. Jestem bardzo ciekaw, jak to możliwe, że moja była dziewczyna trafiła do tego samego mieszkania co moja... przyjaciółka Nora.

– Jak ją poznałeś? Jeśli ona jest w akademii baletowej, a ty jesteś piekarką...

Nora obraca szyję i unosi dłoń.

– Nie jestem piekarką. Jestem cukierniczką.

Jej ton pozwala mi stwierdzić, że często ją to spotyka i że nie przepada za generalizacjami. Ups.

– Tak czy inaczej – ciągnie dalej Nora – moja stara współlokatorka z college'u, Maggy, wrzuciła do netu ogłoszenie w sprawie trzeciej osoby do mieszkania. Pewnego dnia pojawiła się Dakota z jedną torbą na ramieniu i najbardziej wybujałym charakterkiem, jaki kiedykolwiek widziałam.

Widzę po jej minie, że żałuje powiedzenia tego przy mnie.

– Bez urazy – dodaje z wahaniem.

– Nie uraziłaś mnie.

Czuję, że powinienem bronić Dakoty, ale nie chcę tego robić jeszcze teraz. Nora ma prawo do swojej opinii o niej, a ja nie znajduję się w sytuacji, w którym mógłbym być jej obrońcą. Z jakimi dwoma facetami się przespala? Znam ich? Jest

bardziej niż prawdopodobne, że nie. Znam tylko garstkę facetów z Nowego Jorku, a ona była singielką przez cały czas, kiedy tu mieszkała. Nie chcę nawet zacząć myśleć o tym, że spała z kimkolwiek, kogo znaleźliśmy w Michigan.

– Cóż, takie już mam szczęście, że próbowałem pójść na randkę ze współlokatorką swojej byłej. Przepraszam – odpowiadam ze śmiechem, próbując rozluźnić atmosferę w pomieszczeniu.

Zaciska usta i znów wzrusza ramionami.

– W porządku. Tak naprawdę to nawet nie była randka. I tak nie bardzo mam czas się z kimkolwiek spotykać. Więc jaka była trzecia sprawa? Jest omlet, niezręczna randka nie randka i miało być coś jeszcze.

Kiedy na chwilę przerywam, żeby sobie przypomnieć, ona pochyła się do mnie i stuka mnie w policzek. Serce mi podskakuje.

– Jaka. Była. Trzecia. Sprawa?

Odchyła się w tył i opiera głowę o szafki, a później zdejmuje zatyczkę butelki gatorade'a i upija łyk. Doskonały moment.

– To! – Wskazuję na czerwony dowód zbrodni w jej dłoni.

Nora zamyka usta pełne gatorade'a i wytrzeszcza oczy.

– Nie cierpiałaś tego jeszcze wczoraj, a teraz to!

Dotykam butelki palcami, podczas gdy ona przełyka haust.

Strużka napoju wylewa się jej na brodę, podczas gdy ona próbuje utrzymać go w ustach, a ja się śmieję i pochylam do niej. Rozchyła uda i nie odsuwa się, kiedy biorę z blatu ręcznik i delikatnie ocieram kącik jej ust.

Znajduję się teraz pomiędzy jej udami i całe moje ciało nie mogłoby być tego bardziej świadome. Przełyka, później sięga w górę i obiema dłońmi przytrzymuje moje przedramię. Ścisła je mocniej palcami, a ja pochylam się bliżej. Moja klatka piersiowa dotyka teraz jej biustu. Nora obejmuje kostkami moje nogi. Pociąga mnie tak bardzo, że aż boli. Fizycznie i mentalnie, w każdym miejscu, w jakim mogłoby boleć, dźga mnie – pragnienie i potrzeba zmieszane razem w koktajl dezorientacji.

Nie jest już wygłupiającą się i chichoczącą dziewczyną siedzącą na blacie i trzepoczącą rzęsami. Jest uwodzicielską, seksowną kobietą, która obejmuje mnie ramieniem za szyję i przeciąga paznokciami za swoimi gładkimi opuszkami palców. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka i nie ma możliwości, żeby nie czuła, jak drzę, i nie ma możliwości, że pozwolę, by mi to przeszkadzało, kiedy w taki sposób do mnie przylega. Jestem tylko odrobinę wyższy od niej, kiedy siedzi na wysokim blacie, ale gdy na nią spoglądam, ciężko oddycha, a ciemne rzęsy spoczywają na jej policzkach – spogląda w dół.

Zbliżam dłoń do jej brody i delikatnie ją unoszę, dopóki nie spojrzy mi w oczy. Zbliżyła się do mnie. Jej oddech szepcze w moje usta i instynktownie chwytam dłońmi jej uda. Tyle że nie powinno się to odbywać instynktownie, bo

dotykałem tej kobiety tylko raz – ale nie mogę przekonać mojego ciała, by było inaczej. Ma swój własny umysł, a ja nie jestem w stanie go zatrzymać.

Rozkoszuję się tym, jak szepcze moje imię, jakby jej język pokrywał je płynnym cukrem. Moje dłonie wędrują coraz wyżej, aż sięgają bocznej części jej ud, gdzie zaczyna się tyłek. W ślad za moimi dłońmi na jej gładkiej skórze ukazują się czerwone smugi. Jej oddech znów przyspiesza, kiedy najpierw spogląda na swoje uda, a później z powrotem w moje oczy. Delikatnie trącam jej policzek szczęką, a ona odwraca głowę. Moje usta obsypują jej szyję krótkimi, delikatnymi pocałunkami podziwu i potrzeby.

Jęczy. Jej nogi zaciskają się na mojej talii, bierze mnie za rękę. Kołysze swoim ciałem przy moim, a ja przesuwam usta do jej ucha, nurzając się w pożądaniu. Tonę w nim, pokrywa mnie całego.

Kładzie dłonie na moich i przyciska je do nóg. Przesuwa je bliżej do szczytu swoich ud, a sznurek moich spodni dresowych ociera się o nią. Znów jęczy, wciskając paznokcie w moje dłonie, jestem ogłuszony. Ta kobieta, o której prawie nic nie wiem, pieprzy się ze mną na sucho na blacie kuchennym, chociaż Tessa jest w swoim pokoju, po tym, jak Dakota wyszła tego ranka bez pożegnania, i pomimo wszystko, jestem całkowicie zdany na jej łaskę i niełaskę. Czuję się, jakbym wdychał gaz rozweselający, jakbym nie potrafił odróżnić bieli od czerni ani niewinnych dotknięć od naładowanej seksem gry. Pocałunek jest wystarczająco silny, żeby rzucić mnie na kolana. Wygląda w moich zamglonych oczach jak czarny anioł i chociaż nigdy nie byłem religijny, teraz jestem wiernym Noraninem.

Nie powinienem tego robić i ona nie powinna tego robić, ale chcę to robić. Pragnę tego, potrzebuję tego. Na tym blacie, na stole kuchennym, nawet na podłodze.

Czuję, że odsuwa się ode mnie, kiedy muskam zębami jej ucho.

– To jest... – szepcze. – To nie jest dla mnie dobre. Dla żadnego z nas.

Opiera mi dłoń o klatkę piersiową, a ja się oddalam.

– Dobry Boże – dotyka ręką własnej piersi i bierze kilka głębokich oddechów. – Jesteś dla mnie taaaaki zły. A ja jestem dla ciebie jeszcze gorsza.

Zeskakuje z blatu i ciągnie za dolną część spodni, w gorączkowej desperacji usiłując ukryć swoje ciało przed moim wzrokiem.

Próbuję się na nią nie gapić, wiedząc, że z każdą mijającą sekundą ona pozwala zwątpieniu wspinać się po swoim kręgosłupie i zaznacza na liście kolejne powody, dla których ten frajer, z którym mieszka Tessa, nie jest dla niej dość dobry. Próbuje mi coś powiedzieć, a ja zachowuję się jak stereotypowy mężczyzna i gapię się na nią, zamiast słuchać, co mówi.

Tyle że tak nie jest. Próbuję nie tracić z oczu rzeczywistości i tego, co dzieje się między nami. Dobrze, że nie jestem zupełnie ciemny i jestem całkiem zdolny do tego, żeby odwzajemnić jej spojrzenie i wysłuchać jej listy powodów, dla których



nie możemy rzucać się na siebie za każdym razem, kiedy znajdujemy się sami w kuchni.

## Rozdział siedemnasty

– To kuchnia – dodaje, kiedy zaczyna mówić o trzecim powodzie, dla którego nie możemy być razem.

Przegapiłem pierwsze dwa, bo nie mogłem znieść bycia jednym z tych gości, którzy się gapią – kategorii, do której właśnie twierdziłem, że się nie zaliczam. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że kiedy wypowiadała słowa mające się złożyć w wymówki, jednocześnie poprawiała stanik. Trudno było nie gapić się na jej miękkie cycki rozpychające się to w jedną, to w drugą stronę.

– Kuchnia doprowadza nas do szaleństwa – mówię, a później rozbijam dwa jajka o krawędź miski i mieszam je łyżką.

Jeśli nie chce, żebym ją całował, nie będę tego robił. Mogę zignorować to, jak boleśnie moje ciało jej pragnie.

Mogę.

Jestem prawie pewien.

Nora przygląda mi się – wygląda na zadowoloną, że mimo wszystko nadal robię śniadanie. Sięgam po trzecie jajko. Kiedy wylewam olej na patelnię, podchodzi i bierze karton mleka z blatu. Dodaje przynajmniej pół szklanki więcej do miski i otwiera szufladę ze sztućcami. Wyciąga widelec i miesza nim jajka. Jej ruchy są znacznie szybsze niż moje łyżką i odsuwam się, delikatnie kłaniając się jej kuchennemu szefostwu.

Docenia mój gest i wybucha śmiechem, chociaż deszcz prawie zagłusza ten dźwięk. Chciałbym, żeby przestało padać, bo wtedy mógłbym lepiej słyszeć jej uroczy głos.

Nora otwiera wieczko jednego z plastikowych pojemników z pociętymi warzywami. Wrzuca na patelnię garść cebuli, a później papryki, i czeka z dodaniem jaj. Podczas gdy bez trudu okazuje mi swoją wyższość w sztuce gotowania, opiera się o blat i patrzy na mnie.

– Tessa to moja przyjaciółka, a kiedy między nami pojawią się jakieś problemy, mogę ją stracić.

To był powód numer cztery? Może pięć?

– Oboje mamy za dużo emocjonalnego bagażu – dodaje.

Siedem, może osiem, jeśli policzymy swoje wyniki oddzielnie?

– Ile masz powodów, dziesięć? – mówię swobodnie. – A może chciałabyś pójść ze mną pobiegać, żeby wymienić wszystkie przyczyny, dla których nie możemy być przyjaciółmi?

– Nie mówiłam, że nie możemy być przyjaciółmi. Mówiłam o tym wszystkim – mówi, machając rękami dookoła przed sobą.

Wyobrażam sobie, jak biegnie obok mnie, wymieniając słowo po słowie

powody. Ja też mam ich kilka, tylko że nie jestem tak chętny jak ona, żeby je wypowiadać. Wciąż macha dłonią między naszymi ciałami. Postanawiam ją powkurzać, ale tylko trochę.

– Mówisz o powietrzu? Azocie i tlenie...?

Wyciąga wolną rękę w moją stronę i kładzie mi ją na ustach, spoglądając na mnie wzrokiem w rodzaju „zamknij się, ty uroczy sukinsynu”, który przeszywa mnie jak strzała Kupidyna.

Ups, dobrze, że nie powiedziałem tego głośno.

– Mówię o całowaniu się. O głaskaniu i pieszczotach.

Jej wzrok pada na moje usta i tam zostaje.

– Nie mam pojęcia, jak głaskanie psów i kotów może stanowić problem... – zaczynam, ale dłoń wraca natychmiast na moje usta.

– Nie możemy wciąż tego robić i pozwolić wszystkiemu wymknąć się spod kontroli. Twoja eks jest moją współlokatorką, mieszka ze mną, wie, gdzie śpię. – Uśmiecha się, ale sędzę, że tylko w połowie żartuje. – Myślałam po prostu, że moglibyśmy nawzajem odwrócić swoją uwagę od bagażu emocjonalnego, który mamy... Tessa opowiedziała mi o waszym zerwaniu.

Jej oczy wypełniają się współczuciem...

A ja jakoś nie cierpię, kiedy ludziom robi się mnie żal.

Ale kiwam głową.

– Rozumiem. Nie byłem pewien, co myślisz, co czujesz, a próbowałem zapomnieć o Dakocie – tłumaczę.

Kiwa głową.

– Cieszę się, że tak było. Ale umówmy się, żeby zachowywać się po przyjacielsku. Bez dotykania, bez całowania – mówi coraz wolniej, a oczy odwracają się ode mnie – stanowczo bez łapania za uda... I bez skubania po uszach, bez wsadzania języka do gardła... – Chrząka i prostuje plecy.

Ja również chrząkam i szukam ręcznika, którym mógłbym wytrzeć moje spocone dłonie.

Plączę się w jej słowach i wracam do tego, co było dwie minuty temu, kiedy byłem opanowany przez jednego z tych gości z romantycznych książek. Była jedno jęknięcie od tego, żebym zaczął mówić rzeczy w rodzaju „zniewolę cię, moja panno” najbardziej uwodzicielskim głosem, jaki znam.

W mojej głowie pojawia się lista komedii romantycznych, które prowadzą moje myśli.

– Następnym krokiem w tej umowie jest to, żebyś zaproponowała relację w rodzaju „przyjaciele z dodatkami”. Będziemy się o to sprzeczać przez jakieś trzydzieści sekund, zanim się nie zgodzimy – mówię. – Miesiąc później jedno z nas się zakocha i robi się bałagan. Cięcie; kolejny miesiąc później mamy doskonały związek albo kompletną katastrofę. Nie ma trzeciej opcji. To całkowicie

bezdyskusyjny fakt, który udowodniły filmy.

Podoba mi się to, że mogę zupełnie się przy niej nie cenzurować. Zrobiłem z siebie głupka więcej niż raz, więc powinna się już do tego przyzwyczaić. Nie mamy żadnej przeszłości, więc niczego ode mnie nie wymaga. Śmieje się i kiwa głową. Jej omlet jest już zrumieniony, a moja kuchnia pachnie fantastycznie. Zsuwa jedzenie z patelni na talerz i zdmuchuje delikatną chmurkę pary, która unosi się nad daniem.

– Zgadzam się. – Nora zakłada luźny kosmyk włosów za ucho. – Możemy z łatwością uniknąć całego tego bałaganu teraz i zgodzić się być przyjaciółmi. Nie mam czasu na to, żeby skakać sobie do oczu w restauracjach z dwudziestoletnimi dziewczynami, które i tak nie powinny pić publicznie.

W jakiś sposób jej ton sprawia, że wydaje się znacznie starsza, a ja czuję się jak dziecko, któremu zwraca uwagę mama.

– Buduję karierę w dobrze prosperującym mieście i nie chcę tego spieprzyć przez jakiegoś uroczego dzieciaka z college'u.

To, że używa słowa „dzieciak”, kłuje moje już i tak zranione ego. Mam prawie dwadzieścia jeden lat i więcej wspólnego z ludźmi w wieku moich rodziców niż z „dzieciakami” z college'u. Już dwa razy na kampusie zatrzymywali mnie studenci, którzy wzięli mnie za profesora – wyglądam dojrzałe. To prawda: moja mama też tak mówi.

Ech. Tak polegać na ocenach mamy... może rzeczywiście jestem tylko dzieciakiem. To trochę boli.

Nie pomyślałbym, że Nora widzi we mnie kogokolwiek innego poza rówieśnikiem, ale najwyraźniej jestem dla niej tylko jakimś dzieciakiem z college'u, który miał jej dać chwilę rozrywki od czegoś innego.

– W takim razie przyjaciele. – Częstuję ją uśmiechem, a ona kiwa głową. Od tej pory będę wobec Nory i Dakoty zachowywał się tylko po przyjacielsku.

Nie pozwolę, żeby wywiązała się jakaś awantura.

Nie ma szans.

## Rozdział osiemnasty

Minęły dwa tygodnie od czasu, kiedy miałem wieści od Dakoty. Nie odezwała się do mnie ani razu, od czasu kiedy wymknęła się z mojego łóżka w środku nocy, nie odpowiadała też na moje telefony i dwa esemesy, które jej wysłałem. Może przesadziłem, za bardzo zawracając jej głowę, kiedy najwyraźniej nie chce rozmawiać, ale usiłuję się upewnić, że wszystko u niej w porządku. Nieważne, jak wiele razy próbuję sobie przypomnieć, że to już nie moje zadanie, moja głowa po prostu nie chce słuchać. A może to moje serce – prawdopodobnie i jedno, i drugie. Znam Dakotę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jeśli potrzebuje przestrzeni, to sobie ją weźmie i nikt tego nie zmieni.

Nie jestem tylko przyzwyczajony do tego, że to ja jej tę przestrzeń zabieram.

Od czasu, kiedy postanowiliśmy być przyjaciółmi, widziałem Norę dwa razy, ale rozmawiałem z nią tylko raz. Przyjaciółmi bez całowania. Przyjaciele się nie całują, a z całą pewnością nie myślą o całowaniu.

Wciąż pracuję nad tym ostatnim. Nie odwiedza nas rzadziej, po prostu wychodzi wcześniej, a ja przychodzę do domu później niż kiedyś. Zaczęłem zostawać w pracy chwilę dłużej, żeby pomóc Posey zamknąć kawiarnię. Ostatnio bierze tyle zmian Jane, że coś czuję, że przyda jej się pomoc. Wydaje się przytłoczona. Nie chcę być zbyt nachalny i za bardzo wypytywać ją o jej życie, ale zawsze dość dobrze rozumiałem ludzi. Staliśmy się prawie przyjaciółmi podczas długich wspólnych zmian, a ona zaczęła się ze mną dzielić coraz większą liczbą szczegółów ze swojego życia, podczas gdy szorujemy naczynia i sprzątamy fusy ze wszystkich zakamarków Grindu.

Cieszę się nadgodzinami i jej towarzystwem. Jestem samotny i chłonę nasze rozmowy jak gąbka, jakby szczegóły jej życia w jakiś sposób sprawiały, że czuję się bardziej pełnoprawną częścią otaczającego mnie świata. Urodziła się tu i wychowała – jest zatwardziałą nowojorczką: to coś, co miliony ludzi w tym mieście próbują naśladować. Jej rodzina mieszkała w Queens, a kiedy miała piętnaście lat, jej mama odeszła, a Lila i Posey przeprowadziły się na Brooklyn zamieszkać z babcią.

Dobrze jest mieć z kim pogadać o głupotach. Dobrze jest posłuchać historii na temat życia, opinii i myśli innych, kiedy nie chce się myśleć o własnych.

Nie chcę myśleć o Dakocie i nie chcę tęsknić za Norą. Czy jestem złym człowiekiem ze względu na to, że czuję coś do dwóch dziewczyn?

Tak naprawdę to nie wiem, czy czuję coś do Nory, czy po prostu mnie pociąga. Nie wiem dość dużo na jej temat, żeby porównać to do moich uczuć dla Nory...

To znaczy Dakoty.

Cholera, wszystko mi się miesza.

Czy traktuję się zbyt surowo, trzymając obie na dystans? Kochałem Dakotę przez lata, znam ją na wylot. Jest członkinią mojej rodziny. Jest właścicielką połowy nieruchomości w głębi mojego serca.

Nora to inna historia – jest chimeryczna, gorąca i zimna, i niewątpliwie seksowna, i skłonna do flirtu. W połowie mnie pociąga, w połowie ciekawi i wciąż muszę sobie przypominać, że zabiliśmy nasz potencjalny związek, zanim w ogóle miał jakiegokolwiek szanse wykiełkować, więc nie mogę siedzieć i rozczulać się nad sobą ze względu na coś, czego nigdy nie miałem.

Więc minęły dwa tygodnie unikania wspomnianych kobiet: brania późniejszych zmian w pracy, przyłączania się do kolejnych kół naukowych albo zostawiania w domu i oglądania programów kulinarnych z Tessą. Ma ostatnio na ich punkcie obsesję i stanowią dobry hałas w tle, kiedy się uczę. Mogę zwracać na nie tylko odrobinę uwagi, ale nie obchodzą mnie na tyle, żebym poświęcał im całą – nie jestem przekonany, czy Tessa tak robi.

Pewnego wieczoru podczas *Cupcake Wars* mój leżący na skórzanej kanapie telefon zaczyna bzyczyć, a na ekranie pojawia się imię Hardina. Tessa spogląda w kierunku, z którego dobiega dźwięk, i oczy jej błyszczą na widok jego imienia. Natychmiast wraca do oglądania telewizji i wciąga swoją wydatną dolną wargę między zęby.

Jest cholernie nieszczęśliwa – nienawidzę tego. Hardin też jest nieszczęśliwy i choć na to zasługuje, też mi się to nie podoba. Nie wiem, jaką górę będzie musiał poruszyć Hardin, żeby zasłużyć na jej wybaczenie, ale wiem cholernie dobrze, że wybudowałyby górę, gdyby musiał – cały łańcuch z jej twarzą wyrzeźbioną na każdym zboczach – prędzej, niż postanowiłby żyć bez niej.

Nigdy nie zaznałem tego rodzaju desperacji, tak palącej i pulsującej miłości.

Kochałem Dakotę stabilnie i głęboko... to była – wciąż jest – spokojna miłość. Zdarzały nam się komplikacje i kłótnie, ale dziewięć na dziesięć razy chodziło o to, że wspólnie walczyliśmy przeciwko światu. Stałem z wyciągniętym mieczem i naładowaną armatą, gotów szarżować na każdego przeciwnika, który posunął się za daleko. Zazwyczaj wrogiem był jej tata – największy, najbardziej złośliwy ze wszystkich trolli. Spędziłem wiele nocy na ratowaniu mojej księżniczki z pokoju o poplamionych na żółto i podartych zasłonach we wzory z *Kopciuszka*, przypiętych pinezkami do okiennych framug. Wspinałem się na brudny, uszkodzony przez słońce siding, otwierałem pokryte kurzem okno i zabierałem ją do bezpiecznego schronienia ciepłych ciastek z kawałkami czekolady i łagodnego głosu mojej matki.

W jej domu bywało ciężko, a kiedy zmarł Carter, nawet najlepsze ciasteczka, najłagodniejsze głosy i najmocniejsze uściski nie mogły przynieść Dakocie spokoju. Dzieliliśmy cierpienia i przyjemności, ale im więcej o tym myślę i im

bardziej porównuję to do związków, które widzę dookoła, i tych, o których czytam w moich książkach, tym bardziej uświadamiam sobie, że choć wraz z Dakotą byliśmy rodziną, byliśmy też tylko dziećmi.

Czy w ogóle powinno się spędzać całe życie z osobą, która pomaga nam dorastać? Czy też ta osoba po prostu znajduje się na jednym z przystanków do tego, kim się stanie, a droga się kończy, kiedy nauczy się, czego potrzebuje, żeby dotrzeć do kolejnego przystanku? Kiedyś miałem wrażenie, że Dakota jest moją całą podróżą i moim celem, ale zaczynam być przekonany, że sam byłem dla niej jedynie przystankiem.

Czy ja, Landon Gibson, Amatorski Uczestnik Związków, w ogóle wiem, o czym, do cholery, mówię?

Biorę telefon, w którym już zdążyła się włączyć poczta głosowa. Oddzwaniam od razu do Hardina, a on odbiera po pierwszym dzwonku.

– Hej – mówię, patrząc na Tessę, która podciąga koc do samej szyi, jakby miał ją przed czymś chronić.

– Zaraz będę rezerwował lot. Jest w przyszłym miesiącu – mówi wystarczająco głośno, żeby usłyszała go Tessa, która wyraźnie drży z każdym wypowiedzianym przez niego słowem.

Tessa wstaje i bez słowa idzie do swojego pokoju.

Szeptem, żeby mnie nie usłyszała:

– Nie wiem, czy to dobry...

– Dlaczego? – przerywa. – Co się dzieje, gdzie Tess?

– Poszła do swojego pokoju, po tym jak zaczęła się trząść, jakby ktoś na nią krzychał, gdy usłyszała twój głos.

Wiem, że to ostre słowa, ale prawdziwe.

Hardin wydaje z siebie odgłos, który sprawia mi ból.

– Gdyby tylko ze mną rozmawiała... kurwa, nienawidzę tego gówna.

Wzdycham. Wiem, że tego nienawidzi. Tak samo jak ona. I jak ja. Ale to on jest źródłem swojego i jej nieszczęścia, i nie byłoby fair, gdybym pchał ją ku niemu, jeśli tego nie chce.

– Spróbuj dać jej telefon – żąda.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Kurwa, stary.

Oczyma wyobraźni widzę, jak przeczesuje dłonią włosy.

Odkłada słuchawkę, a ja nie oddzwaniam.

Czekam kilka minut przed zapukaniem do drzwi Tessy. Otwiera prawie od razu, a ja robię krok w tył do przedpokoju. Zerkam na zdjęcie pręgowanego kota i znów się zastanawiam, jak udało mi się nigdy wcześniej nie zwracać uwagi na te małe, dziwaczne zdjęcia.

– Wszystko w porządku? – pytam przyjaciółkę.

Spogląda na swoje stopy, a później znów na mnie.

– Tak.

– Beznadziejnie kłamiesz – mówię.

Wchodzi z powrotem do swojego pokoju i zostawia otwarte drzwi, wskazując, żebym wszedł do środka. Siada na krawędzi łóżka, a ja rozglądam się po jej sypialni. Jest jak zwykle bez skazy. Tessa dodała trochę dekoracji, odkąd ostatnio u niej byłem. Jej telewizor nie stoi już na komodzie – na jego miejscu znajdują się sterty książek ułożonych alfabetycznie według nazwisk autorów. Mój wzrok przyciągają trzy zużyte egzemplarze *Dumy i uprzedzenia*.

Tessa kładzie się na łóżku i patrzy w sufit.

– Naprawdę nie przeszkadza mi to, że przyjedzie w odwiedziny. To członek twojej rodziny i nie zamierzam zabraniać ci się z nim widywać.

– Ty też jesteś członkiem mojej rodziny – przypominam jej.

Siadam po przeciwnej stronie łóżka, przy wezglowiu pokrytym niebieskim obiciem. Jej zasłony są dokładnie tego samego koloru, a ja nie widzę na jej parapecie ani odrobiny kurzu.

– Tylko czekam i czekam, i nie wiem, jak sprawić... – mówi beznamiętnym, obojętnym głosem.

– Czekasz na co?

– Aż w jakiś sposób sprawię, że nie będzie mógł mi zrobić krzywdy. Nawet usłyszenie jego głosu...

Robię pauzę, by pozwolić jej złapać oddech, a potem mówię:

– Podejrzewam, że to trochę potrwa.

Chciałbym też go nienawidzić, żeby móc jej powiedzieć, jak bardzo jest dla niej okropny, że lepiej jej będzie bez niego, ale nie mogę. Nie mogę i nie zamierzam udawać, że obojgu nie jest lepiej, kiedy są razem.

– Mogę cię o coś spytać? – jej głos jest łagodny.

– Oczywiście.

Opieram nogi na łóżku i mam nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo brudne są moje skarpetki leżące na jej kanapie.

– Jak pogodziłeś się z utratą Dakoty? Beznadziejnie mi z tym, że czułeś się w ten sposób, a ja prawie cię nie pocieszałam. Byłam tak pochłonięta własnymi problemami, że ani razu nie pomyślałam, że mógłbyś się czuć tak jak ja teraz. Przepraszam, że jestem taką gównianą przyjaciółką.

Śmieję się łagodnie.

– Nie jesteś gównianą przyjaciółką. Moja sytuacja była zupełnie inna niż twoja.

– To bardzo landońskie z twojej strony, że to mówisz. Wiedziałam, że powiesz, że nie jestem gównianą przyjaciółką. – Uśmiecha się, a ja nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałem, jak to robi. – Ale naprawdę, jak pogodziłeś



się z jej utratą? Wciąż coś cię zżera od środka, kiedy ją widzisz?

Dobre pytanie. Jak pogodziłem się z jej utratą?

Nie wiem nawet, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie chcę tego przyznawać, ale nie sądzę, że kiedykolwiek czułem się tak przygnębiony jak Tessa w tej chwili. Bolało, kiedy Dakota ze mną zerwała – zwłaszcza to, w jaki sposób to zrobiła – ale nie utopiłem się we własnym smutku. Trzymałem głowę wysoko i próbowałem wspierać ją tak bardzo, jak tylko mogłem, jednocześnie dalej żyjąc własnym życiem.

– W moim przypadku było zupełnie inaczej. Prawie się nie widywaliśmy z Dakotą przez ostatnie dwa lata, więc nie zawsze byliśmy obok siebie, tak jak ty i Hardin. Nigdy razem nie mieszkaliśmy i myślę, że i tak byłem przyzwyczajony do tego, że czuję się samotny.

Tessa przewraca się na brzuch i kładzie brodę na łokciu.

– Czułeś się samotny, kiedy się spotykaliście?

Kiwam głową.

– Tak, mieszkała na drugim końcu Stanów, pamiętasz?

Tessa przytakuje.

– Tak, ale i tak nie powinieneś się tak czuć.

Nie wiem, co powiedzieć. Rzeczywiście czułem się samotny, nawet kiedy codziennie rozmawiałem z Dakotą. Nie wiem, jak to świadczy o mnie albo o naszym związku.

– Teraz też czujesz się samotny? – pyta Tessa, wpatrując się we mnie swoimi szarymi oczami.

– Tak – odpowiadam szczerze.

Przewraca się na plecy i znów wbija wzrok w sufit.

– Ja też.

## Rozdział dziewiętnasty

Zajęcia strasznie mi się dziś dłużyły. Cóż, dłużyły się cały tydzień. Nie mogłem się skupić po wszystkim, co wydarzyło się z Dakotą. A później telefon od Hardina, który mi powiedział, że przyjeżdża już w następny weekend...

W następny weekend...

To nie daje mi za dużo czasu, by przyzwyczaić Tessę do idei, że będzie tu, w jej przestrzeni.

Kiedy tamtego wieczoru oddzwonił, nie odebrałem. Po raz pierwszy od pewnego czasu zdarzyło się nam z Tessą naprawdę złapać kontakt i za bardzo zajęliśmy się pławieniem w naszej samotności. Bycie z nią było smutne, ale też miłe.

I, ósmym cudem świata, zamiast wydzwaniać kilka razy z rzędu, Hardin po prostu zostawił mi wiadomość na poczcie. To naprawdę dość niezwykle. Ale kiedy o tym myślałem, przypomniałem sobie, że twierdził, że musi przylecieć, bo ma w mieście spotkanie, którego „nie może przegapić”.

Musi chyba szukać tu pracy – niby jakie mógłby mieć inne niedające się przesunąć spotkanie w Nowym Jorku? Musi chodzić o pracę...

Albo zmęczyło go już bycie z dala od Tessy. Nie może długo być z dala od niej; pewnie potrzebuje działki swojego narkotyku.

Kiedy docieram do mojej kamienicy, na środku ulicy stoi głośny samochód dostawczy. Dostawy do delikatesów na dole przychodzą o wszystkich porach dnia i nocy. Głosy i dźwięki ciężko zamykanych, otwieranych i znów zamykanych drzwi z początku doprowadzały mnie do szału, bo tak bardzo byłem przyzwyczajony do bezruchu i ciszy przedmieść w stanie Waszyngton, „zamku” Scottów na szczycie wzgórza. Wciąż pamiętam, jak duży wydawał mi się ten dom, kiedy podjechaliśmy kombi mojej mamy. Wybraliśmy tani sposób podróżowania – jazdę samochodem przez cały kraj – mimo wielu prób Kena, by kupić nam bilety lotnicze i zorganizować firmę do przewozu rzeczy. Z perspektywy czasu sędzę, że mama była zbyt dumna, żeby pozwolić mi myśleć, że była z nim z jakiegokolwiek innego powodu poza miłością.

Pamiętam pierwszy raz, kiedy słyszałem, jak się przy nim śmieje. To był nowy śmiech – zmieniał jej twarz i głos. Kąciki jej oczu się unosiły i wydawało się, że radość, którą emanowała, ma źródło gdzieś głęboko w niej i wypełnia pomieszczenie światłem i świeżym powietrzem. Zauważyłem w niej inną, szczęśliwszą wersję mamy, którą znałem i kochałem.

Oczywiście, kiedy teraz z nią rozmawiam, zawsze wspomina o czymś, co ją we mnie martwi. Na przykład: moje problemy ze snem od czasu, kiedy przeprowadziłem się do miasta. Wciąż pyta, kiedy znajdę lekarza, który się im

przyjrzy, ale nie jestem jeszcze gotów poradzić sobie z większością praktycznych aspektów mieszkania w nowym mieście. Wizyta u lekarza i zdobycie nowego prawa jazdy mogą poczekać. Poza tym nie chcę jeździć po Nowym Jorku samochodem, no i moim zdaniem prawdziwym problemem są w tej chwili te podjeżdżające o trzeciej nad ranem śmieciarki. Zamiast więc odwiedzić lekarza, kupiłem maszynę do białego szumu. Bardzo pomogła. Tessie nie przeszkadza hałas, ale – jak mówi – wychowała się przy torach kolejowych i tęskniła za dźwiękami nocnych pociągów. Ostatnio chyba oboje próbujemy odnaleźć cokolwiek, co przypomina nam dom. Ja w Nowym Jorku nauczyłem się, że twój dom jest naprawdę twoją twierdzą, a jeśli nie twierdzą, to przynajmniej klitką, którą możesz kontrolować. Najwyraźniej zarówno mnie, jak i Tessie kontrolowanie dźwięków, które słyszymy, pomaga uzyskać poczucie kontroli w ogóle, po prostu na różne sposoby.

W środku korytarze mojego budynku są puste i ciche.

Kiedy wysiadam z windy na swoim piętrze, pachnie cukrem i przyprawami. Najwyraźniej Nora tam jest – razem z Tessą pewnie robi słodki, mączny bałagan w kuchni.

Słysząc muzykę – mrukliwy głos poirytowanej dziewczyny, mówiącej w imieniu nowej amerykańskiej młodzieży, z którą nikt się nie liczy, wypełnia mieszkanie, kiedy otwieram drzwi. Zrzucam buty i kładę je przy drzwiach. Kiedy wchodzę do kuchni, kładę baniak mleka, który kupiłem, na blacie obok Tessy, ale to Nora jako pierwsza mi dziękuje.

– Nie ma sprawy – odpowiadam, zdejmując kurtkę z pleców, a następnie wyciągając ręce z rękawów.

Naprawdę powinienem zrobić coś dla Ellen z okazji jej urodzin. Wyglądała dziś na jeszcze mniej podekscytowaną, kiedy spytałem ją o wypadający w tym tygodniu wielki dzień.

– Kiedy Tessa do mnie napisała, właśnie przechodziłem obok sklepu – dodaje.

Tak czy inaczej, Nora się do mnie uśmiecha.

Boże, jest jeszcze piękniejsza, niż pamiętam, a widziałem ją zaledwie tydzień temu.

Nora bierze mleko i idzie do lodówki.

– Przegapiłeś najbardziej epickiego piekarskiego faila. Tessa dodała bitej śmietany zamiast śmietanki kremówki do ciasta na słodkie bułeczki.

– To miała być tajemnica – żartobliwie gdera Tessa, a później patrzy na mnie. – Ciasto opadło.

– Tak. Po tym, jak bułeczki się przypaliły – dodaje Nora przez ramię.

Myślę, że podoba mi się to, jak bardzo komfortowo Nora się tu czuje. Lubię swobodę, z jaką przechodzi przez kuchnię, jej proste plecy i pełne usta ułożone

w półuśmiech świadczący o zrelaksowaniu. Otwiera lodówkę i wkłada do niej mleko. Odwracam wzrok, kiedy się schyla, żeby wziąć z dolnej półki dzbanek pełen zimnej wody. Próbuję nie pozwolić swojemu umysłowi rozmyślać zbyt długo o tym, jak ciasne są jej białe spodnie. To nie do końca dresy, ale też nie spodnie do jogi. Nie obchodzi mnie, czym są – jej tyłek wygląda niewiarygodnie, kiedy naciąga się na niego materiał i podkreśla kształt melona.

Ma na sobie przypominającą trykot do baseballa bluzkę – jej podciągnięte do łokci długie rękawy są innego koloru niż korpus. Gęste, ciemne włosy związała w wysoki kucyk, a na skarpetkach ma kreskówkowe obrazki bekonu i jajek. Widać jej nagi brzuch, ale nie patrzę na niego, wiedząc, że nie będę mógł przestać.

Nora podchodzi do piekarnika i wyciąga blachę ciastek... a może to słodkie bułeczki? Pewnie tak. Zazwyczaj za nimi nie przepadam – Grind sprzedaje tylko niewiarygodnie zdrowe słodkie bułeczki, które smakują jak ziarna pokryte oliwą z oliwek zapieczone w chlebie z trawy pszenicznej. Nie dla mnie.

To, że moja mama piekła jak zawodowy cukiernik, sprawiło, że wszelkiego rodzaju ciastka i ciasta upieczone przez kogoś innego zawsze wydawały mi się nieciekawe. Nasz dom był pełen słodyczy – pewnie dlatego byłem pulchny jako dziecko. Muszę pracować odrobinę ciężiej niż normalni ludzie, żeby móc jeść to, co lubię, i nie przybierać na wadze. Uświadomienie sobie tego zabrało mi trochę czasu, ale cieszę się, że w końcu powiedziałem sobie prawdę. Pamiętam, jak to było, kiedy dupki w mojej szkole przestały mieć powód, żeby śmiać się z mojej wagi – nie żeby nie znaleźli sobie innego powodu, by traktować mnie beznadziejnie – ale czułem się mentalnie i fizycznie lżejszy i zacząłem nabierać większej pewności siebie niż kiedykolwiek wcześniej.

Tessa i Nora w tym tygodniu codziennie krzątały się w kuchni, ale ja chowałem się w swoim pokoju, próbując dokończyć prace domowe albo po prostu idąc spać z wycieńczenia po pracy. Nawet w snach słyszę niezadowolone głosy klientów patrzących na wiszącą na ścianie tablicę z menu.

„Yyyy, macie tu frappuccino? Jak w Starbucksie?”

„Dlaczego nie ma mleka z nerkowców?”

„Jaka jest różnica między cappuccino a latte?”

Pracowałem dziś tylko trzy godziny, ale ten tydzień mnie wykończył. Jednak mimo zmęczenia chyba nie chcę się dziś chować w swoim pokoju. Chcę pogadać z Tessą, a nawet z Norą. Nienawidzę tego ucisku w klatce piersiowej, kiedy Nora na mnie patrzy, tego, jak zawsze przyciąga swoim wzrokiem mój wzrok. Postanawiam dziś być trochę bardziej towarzyski. Przebywanie z ludźmi mi posłuży, nawet jeśli to tylko one dwie.

Nora zdejmuje słodkie bułeczki z gorącej blachy i kładzie je na kratce do ostygnięcia. Pachną jagodami. Siadam przy niewielkim trzyosobowym stoliku i patrzę, jak Nora porusza się po kuchni. Bierze plastikową torbę pełną żółtej masy

i przekręca ją, tworząc pulchny trójkąt polewy. Następnie nasadza metalową końcówkę na róg foliowego rożka i wyciska polewę na każdą z bułeczek.

Nora mówi coś o tym, jak polewa poprawia smak bułeczek, ale jestem zbyt zajęty próbą upewnienia się, że mój wzrok nie pozostaje na jej tyłku nawet odrobinę za długo, by naprawdę jej słuchać.

Nagle też uderza mnie pytanie, czy powinienem z nimi tu być, czy nie. Nie chcę stać im na drodze.

– Jak w pracy? – pyta Tessa.

Zanurza palec w misce gęstego ciasta, w którym pływają niebieskie kulki. Może to jagody? Otwiera usta i wkłada sobie palec do ust.

Spoglądam na Norę, która znów podciąga rękawy. Sprawia to, że zauważam materiał na dole jej bluzki. Wygląda, jakby został odcięty nożyczkami, żeby ukazać dolne dziesięć centymetrów jej brzucha. Normalnie by mi to nie przeszkadzało. Ani trochę. Nie mogę sobie wyobrazić, by komukolwiek to przeszkadzało, chyba że byłby, jak ja, torturowany pokusą, którą jest Nora, jednocześnie wiedząc, że nic z tego nie będzie.

Jej skóra jest o kilka odcieni ciemniejsza niż moja i nie mogę odgadnąć jej pochodzenia tylko dzięki patrzeniu na nią. Wiem jednak, że jest mieszaniną czegoś pięknego i unikalnego. Nie jestem pewien, co to konkretnie jest, ale migdałowy kształt jej oczu jest uderzający, podobnie jak jej ciemne brwi i gęste rzęsy rzucające cień na wysokie kości policzkowe. Bluzka, którą ma na sobie, wygląda na niej doskonale, podobnie jak każdy inny trendy strój, w którym ją widziałem. Ma pełne biodra, i trudno odwrócić wzrok od tego, jak białe bawełniane spodnie przywierają do jej tyłka.

Czy ja już tego nie mówiłem?

Dam sobie kilka sekund, żeby na nią spojrzeć, naprawdę na nią popatrzeć. Nie zaszkodzi pogapić się przez sekundę czy dwie... prawda?

Jest tak bardzo nieświadoma mojego spojrzenia, pragnienia, by powieść palcami po nagiej skórze jej pleców. Moje myśli zabierają mnie do świata, w którym Nora leży obok mnie, a moje palce przebiegają po jej opalanej skórze. Pragnąłbym zobaczyć ją zaraz po wyjściu spod prysznic. Jej włosy byłyby mokre i kręciły się na końcach, jej skóra byłaby zroszona, a kiedy mrugałaby oczami, jej ciemne rzęsy wydawałyby się jeszcze czarniejsze na tle skóry...

– Tak źle, co? – pyta Nora.

Potrząsam głową. Byłem tak zatopiony we własnych myślach, że nie odpowiedziałem na pytanie Tessy o mój dzień. Mówię jej, że było jak zwykle – dużo ludzi i szybkie tempo. Pierwsze kilka tygodni college’u to pracowity czas dla kawiarni, nawet po drugiej stronie mostu na Brooklynie.

Nie zanudzam ich szczegółami tego, że odpadła końcówka kranu, oblewając Aideną wodą od stóp do głów. Nie mogę powiedzieć, że się nie śmiałem, kiedy

odwrócił wzrok – był strasznie wkurzony z powodu zepsutej fryzury. Było to jeszcze śmieszniejsze przez to, że sam postanowił kombinować przy kranie, twierdząc, że wie, jak naprawić przeciek.

Draco... znów powstrzymany.

Tessa mówi mi, że wzięła dodatkowe zmiany na kolejne dwa weekendy, a ja wiem, że wspomnienie o rozkładzie pracy oznacza, że bardzo chce wiedzieć, kiedy przylatuje Hardin, żeby móc utrzymać dystans. Powinienem jej powiedzieć, że w przyszłym tygodniu, i zamierzam, ale poczekam do wyjścia Nory, żeby Tessa miała trochę czasu w samotności, by przyzwyczać się do tego pomysłu i zdecydować, jak się przygotować.

Patrzyłem na to, jak światło w oczach Tessy niknie każdego dnia, kiedy jest sama w mieście, jednocześnie słysząc o tym, jak Hardin świetnie sobie radzi pod wpływem grupy nowych przyjaciół i rad terapeuty. Naprawdę myślę, że jest z nim coraz lepiej i że czas z dala od Tessy jest mu potrzebny, nawet jeśli tego nienawidzi.

Jeśli ci dwoje nie skończy jako małżeństwo z grupką upartych kudłatych dzieciaków, stracę całą wiarę w miłość.

Nienawidzę słowa „terapeuta”. Bardzo stygmatyzuje ono osoby, które spędzają całe życie na usiłowaniu leczenia innych.

Z jakiegoś powodu uznano za nieodpowiednie rozmawianie o swoim terapeutce przy automatach z wodą w pracy, a jednak plotkowanie o życiu kolegów z pracy jest całkowicie akceptowalne. Czasem priorytety świata są zupełnie pogmatwane.

– Masz wieści od mamy? – pyta mnie Tessa.

Nora znów swobodnie porusza się po kuchni. Myje kratki i moczy gąbkę, by wytrzeć blaty, podczas gdy ja opowiadam Tessie o tym, jak moja młodsza siostra wykorzystuje brzuch mamy do treningu piłkarskiego.

– Przysięga, że mała Abby będzie pierwszą wybraną w drafcie do ligi MLS – mówię im.

Mama opowiada, że nocami doskwierają jej coraz silniejsze bóle – jej ciało robi miejsce dla rosnącego dziecka. Ale nie narzeka – czuje podziw i fascynację dla tego, jak jej ciało się zmienia w jej wieku, i jest nieskończenie wdzięczna, że miała zdrową ciążę bez sensacji.

– Przestałam słuchać przy tym MLD dra-coś tam – ćwierka Nora, a jeden z kącików jej ust unosi się w rozbawieniu.

Delikatnym rozbawieniu. W jej oczach zawsze wydaje się pogrywać odrobina nudy, jakby jej życie aż do teraz było z jakiegoś istotnego powodu znacznie bardziej ekscytujące.

– Mówiłem o piłce nożnej. W ogóle nie oglądasz sportu? – pytam.

Wiem, że Tessa nie ogląda.

Nora potrząsa głową.

– Nie. Wolałabym już wydłubać sobie oczy i zjeść je z keczupem.

Śmieję się z jej bardzo szczegółowej i dość makabrycznej odpowiedzi.

– No cóż.

Sięgam po bułeczkę, którą zdążyła już pokryć polewą, a ona zatrzymuje moją dłoń chwilę przed tym, jak ją chwytam.

– Musisz dać polewie zastygnąć – wyjaśnia, nie puszczając mojej dłoni.

– Jakieś trzy minuty – dodaje Tessa.

Dłoń Nory jest taka ciepła.

Dlaczego nie puszcza?

I dlaczego nie chcę, żeby to zrobiła?

Miałem zapominać o pociągu, jaki do niej czuję. Miałem się przyzwyczać do swojego miejsca we friendzynie. Ciągłe głupie pytanie samego siebie, dlaczego czuję to czy tamto, wydaje się bezcelowe, ale próbuję zacząć nieco bardziej kontrolować samego siebie, a zadawanie pytań wydaje się na to dobrym sposobem.

Muszę sobie wciąż przypominać, żeby pozostawać we friendzynie. Trudno to zrobić, kiedy ona tu siedzi i patrzy na mnie w ten sposób, dotykając mnie w ten sposób, ubrana w ten sposób.

Zerkam w dół na nasze dłonie – jej jest ciemniejsza niż moja – a kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, chyba sobie przypomina, że nie powinna tak trzymać mnie za rękę. Przyjaciele nie trzymają się za ręce.

Dzwoni telefon Tessy, a Nora podskakuje. Jej policzki nagle się czerwienią, a ja chcę znów jej dotknąć, ale mi nie wolno.

– To mój szef. Odbiorę – mówi Tessa.

Zerka na nas przez chwilę w milczeniu, jakby pytała, czy można nas zostawić samych.

Nora uśmiecha się do niej nieśmiało, mówiąc oczami to, czego nie mogą powiedzieć jej usta – ani moje.

Z każdym krokiem Tessy w przedpokoju powietrze w kuchni gęstnieje. Nora znajduje sobie zajęcie – ściąga blachę z blatu i wrzuca ją do zlewu. Odkręca wodę, bierze butelkę płynu do mycia naczyń i zaczyna szorować. Nie wiem, czy powinienem po prostu stać niezręcznie i patrzeć, jak myje blachę, czy raczej iść do pokoju i spędzić kolejną noc w samotności.

Wyciągam telefon i przewijam przez ostatnie kilka esemesów, które dostałem. Jeden od Posey – mem o baristach. Wstrząsa mną cichy śmiech, a ramiona Nory odwracają się w moją stronę.

Wydaje się, że się powstrzymuje, zanim całkowicie się do mnie odwróci. Bierze butelkę mydła i znów ściska. Okrąża ją chmura małych wściekłych bąbelków, a ja zauważam, że wciąż szoruje tę samą blachę.

Robię w milczeniu krok w jej stronę i spoglądam do zlewu. Blacha jest

czysta, nie ma żadnych pozostałości ciasta, poza grubą i całkowicie niepotrzebną warstwą piany. Jej dłonie pracują nad już czystą blachą, a ja zbliżam się do niej o kolejny krok. Zahaczam stopą o nogę jednego z drewnianych kuchennych krzeseł, a ona podskakuje na ten dźwięk.

– To jak tam u ciebie? Coś nowego? – pytam, trochę jakbym wcześniej z nią nie rozmawiał i nie potknął się właśnie o krzesło.

Nora unosi ramiona, biorąc głęboki wdech, a później potrząsa głową – jej ciemny kucyk kołysze się tam i z powrotem wraz z ruchami jej głowy.

– Nie bardzo – mówi po prostu, wkładając dłonie z powrotem do zlewu.

Wreszcie spłukuje blachę i kładzie ją na drutach suszarki przy zlewie.

Gdzie się podziewa Tessa? Chciałbym, żeby wróciła i przerwała niezręczną atmosferę panującą w tej kuchni.

– Jak w pracy? Dalej ci się tam podoba? – Cholera, po prostu nie potrafię się zamknąć.

Nora znów wzrusza ramionami i słyszę, jak mówi:

– Jest okej.

– Jesteś na mnie zła czy coś? – pytają za mnie moje usta.

Zła na mnie? Czy mam pięć lat i pytam Cartera, czy jest zły, że moja mama przypadkiem przejechała jego zabawkę na podjeździe?

Zanim mogę posunąć się dalej i sprawić, że sprawy między nami staną się jeszcze bardziej niezręczne, Nora odwraca się i staje naprzeciwko mnie. Łuk jej gardła wydaje się pulsować, a jej pierś unosi się i opada powoli. Moja klatka piersiowa płonie – to uczucie pustki jest tu nie na miejscu, nie z powodu kogoś prawie obcego.

– Zła na ciebie? Za co?

W jej oczach jest szczerłość, kiedy do mnie mówi. Jej usta są wydęte i czeka na odpowiedź, której udzielenie z jakiegoś powodu jest dla mnie trudniejsze, niż powinno być.

Masuję dłonią kark, myśląc, myśląc, myśląc, wciąż myśląc.

– Za wszystko? Sprawę z Dakotą, pocałunek i...

Kiedy Nora otwiera usta, żeby coś powiedzieć, zatrzymuję się w pół zdania, żeby jej pozwolić. Opiera łokieć o blat i skupia wzrok na mnie. Patrzy uważnie i w tej chwili żałuję, że nie znam jej na tyle dobrze, by wiedzieć, co myśli i jak się czuje. Nie mogę nic z niej wyczytać, nieważne, jak bardzo chcę.

Zazwyczaj dobrze sobie radzę z rozumieniem ludzi i ich zachowania. Najczęściej widzę, co ktoś czuje, nawet jeśli z całych sił próbuje to ukryć. Szybki ruch oczu, by spojrzeć na drugą stronę pokoju, albo subtelne przesunięcie ciężaru ciała... jest milion sposobów na to, by odczytać czyjeś myśli.

– W ogóle nie jestem na ciebie zła. Zrobiło się trochę bałaganu, to prawda – mówi, a coś w sposobie, w jaki jej głos się łamie pod koniec zdania, sprawia, że



czuję się nieswojo.

Nigdy nie chciałem niczego bardziej, niż dowiedzieć się, co ukrywa.

Jej cała postać przypomina mi coś zagadkowego, najbliższe możliwe w zwykłym życiu przybliżenie tajemnicy, którą trudno rozwikłać, ale która dręczy cię wciąż perspektywą rozwiązania.

– Landon, powodem, dla którego...

Ale jej głos urywa się na dźwięk skrzypienia adidasów na czystej wykafelkowanej podłodze.

Odwracam się. Białe adidas stojące na podłodze przechodzą w parę nóg obleczonej w ciasny materiał. Należą do szczupłej postaci ubranej w mieniące się tutu i czarne body.

Dakota mierzy Norę wzrokiem, stojąc zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie, i wydaje się mutować w coś większego, coś mroczniejszego i silniejszego.

Dakota prostuje ramiona i wypina pierś, żądając uwagi.

– Dakota...

Instynktownie robię krok w jej stronę, oddalając się od Nory.

– Więc tu jesteś? – powiedziała.

Przez chwilę jestem dość skołowany, a potem orientuję się, że nie mówi do mnie. Patrzy teraz na Norę.

Nora spogląda mi w oczy.

– Nie, po prostu byłem tu z Tessą...

Dakota przerywa jej w pół zdania.

– Kazałam ci wyjść, a nie biec do niego.

Jestem taki zdezorientowany tym, co się dzieje. Głos Dakoty wznosi się jak wściekły przypływ, gotowy pochłonąć moje miniaturowe mieszkanie na Brooklynie.

– Mówiłam ci, żebyś trzymała się od niego z daleka – mówi Dakota. – Jest nie dla ciebie. Zgodziłyśmy się.

Oczy Dakoty są zmrużone jak szparki, a Nory wielkie jak spodki; wciąż wydaje się zaszokowana tym, że widzi Dakotę w kuchni.

– Lepiej pójdę.

Nora sięga po szmatkę do naczyń, żeby wytrzeć ręce. Robi to szybko, a Dakota i ja stoimy w ciszy, kiedy wychodzi z kuchni, nie patrząc na żadne z nas. Drzwi frontowe się otwierają i zamykają w mniej niż dwadzieścia sekund i Nora znika, nie żegnając się nawet z Tessą.

Wychodzi tak szybko, a ja jestem w takim szoku, że nie miałem nawet szansy za nią iść.

Przez chwilę zastanawiam się, czybym to zrobił i jak zareagowałaby na to Dakota.

## Rozdział dwudziesty

Dakota stoi w kuchni, patrząc na mnie ze wściekłą miną spod zmarszczonych brwi. Ma rozpuszczone włosy – rozmierzwione pukle luźno opadają jej na ramiona. Grzebie w paznokciach, a mnie naprawdę nie podoba się jej postępowanie – zachowuje się, jakbyśmy byli w szkole średniej.

Zapomnijcie o tym – zachowuje się jak w podstawówce, a tutu, które ma na sobie, nie dodaje jej dorosłego wyglądu.

– O co chodziło? Co z tobą? – pytam.

Cóż, zabrzmiało to bardziej jak żądanie, ale potrzebuję odpowiedzi. Nic z tego nie ma sensu.

Oczywiście ona od razu przechodzi do defensywy i patrzy na mnie gniewnie, jakbym to ja zachowywał się jak zazdrosne dziecko. Dakota nic nie mówi, tylko się na mnie gapi, aż nagle jej spojrzenie łagodnieje. Wydyma usta i opiera się swobodnie o kuchenny blat, jakby nic się właśnie nie wydarzyło.

Postanawiam nie pozwolić jej zakończyć sprawy tak łatwo.

– Dlaczego właśnie wygoniłaś przyjaciółkę Tessy z naszego mieszkania?

Dakota mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Prawdopodobnie wykorzystuje ciszę, by zastanowić się, co powiedzieć.

Wreszcie, po kolejnych kilku sekundach, wzdycha i zaczyna mówić.

– Ona nie jest dla mnie tylko przyjaciółką Tessy, Landon. Jest moją współlokatorką i nie chcę, żeby się koło ciebie kręciła. Nie jest dla ciebie. I nie zamierzam beczynnie patrzeć, jak się do ciebie przywiązuje.

Milknę na chwilę, a potem dodaje:

– Nie pozwolę na to.

Nie wiem, co gorsze – ton jej głosu czy zazdrość i zaborczość, które przesączają się przez jej słowa, ale tak czy inaczej dostaję gęsiej skórki i czuję w klatce piersiowej przyływ adrenaliny.

– Okej, po pierwsze, nie miałem pojęcia, że jesteście współlokatorkami... wciąż to do mnie nie dociera. A po drugie, nie tobie decydować, kto jest dla mnie dobry, Dakota – mówię.

Blednie, jakbym uderzył ją w twarz.

– Więc naprawdę ci się podoba! – Usta Dakoty wykrzywiają się w grymas, kiedy rzuca te słowa.

Robię się na nią coraz bardziej zły z każdą sekundą i czuję, że napięcie między nami rośnie z każdym ruchem jej klatki piersiowej.

– Nie. Cóż, szczerze mówiąc, nie wiem, co o niej sędzę.

Moja odpowiedź brzmi nieszczerze, ale mówię poważnie – nie wiem.

Zawsze byłem z Dakotą szczerzy, poza tymi rzadkimi chwilami, kiedy lepiej

było ukryć prawdę.

Wiem na pewno, że Dakocie nie wolno decydować, kto może się do mnie „przywiązywać”.

Dakota podchodzi do mnie przez kuchnię, jej lśniąca tutaj kołysze się z każdym krokiem.

– Cóż, spróbuj się tego dowiedzieć, bo nie chcę, żebyś i w moim przypadku nie był pewny swoich uczuć.

Przewraca oczami.

Poznaję ten ton, tę rezerwę.

– Przestań. Włącz je.

Wie doskonale, o czym mówię.

Dakota jest dobra w wyłączaniu swoich emocji i ucieczki w przypadku zagrożenia cierpieniem, a przez lata dobrze udawało mi się przypominać, by włączała je z powrotem i obniżała gardę. Ale tylko wtedy, kiedy to całkowicie bezpieczne... zawsze chciałem, by była bezpieczna.

Wzdycha, pokonana.

– Bardzo dużo ostatnio o tobie myślałam.

– O czym konkretnie? – pytam.

Dakota przełyka ślinę i przygryza dolną wargę.

– Tylko o tym, że cię kocham, Landon.

Mówi te słowa tak swobodnie, jakby nie miały czegoś we mnie rozwiązać, węzła zaciągniętego tak mocno, ciasno schowanego pod moją klatką piersiową, czekającego tylko, by go rozsypała, by uśmierzyła ból.

Nie słyszałem tych słów z jej ust od czasu przed przeprowadzką do Nowego Jorku. Te trzy słowa brzmiały w moich uszach tak naturalnie jak moje własne imię... ale już tak nie jest.

Teraz smagają mnie jak bicz i wbijają się jak klin w postępy, które zrobiłem w kwestii radzenia sobie z bólem i samotnością, po tym jak mnie zostawiła.

Te trzy słowa grożą zniszczeniem już i tak wrażliwego fortu, nad którego konstrukcją pracowałem, odkąd doszła do wniosku, że mnie nie chce.

Te trzy słowa znaczą dla mnie o wiele więcej, niż mogłaby sobie wyobrazić, i czuję, jakby moje serce miało lada chwila wyrwać się wściekle z piersi.

Nie spodziewałem się wyznania miłości. Byłem przygotowany, że zaczną mnie obrzucać pełnymi złości słowami, ale nie na coś takiego.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co bolałoby bardziej.

– Naprawdę, Landon – głos Dakoty przecina moją ciszę i zamykam oczy. – Kocham cię, odkąd pamiętam, i przepraszam, że wciąż powoduję problemy w twoim życiu. Dobrze wiem, że cię zraniłam, i bardzo tego żałuję...

Głos jej się łamie, a oczy wypełniają się łzami. Stoi teraz bliżej, wystarczająco blisko, bym słyszał jej oddech.

– Byłam samolubna, wciąż jestem, i chociaż to pojebane, nie mogę znieść widoku ciebie z kimkolwiek innym. Nie jestem gotowa na to, by się tobą dzielić. Pamiętam pierwszy raz, kiedy cię zobaczyłam...

Otwieram oczy i próbuję złapać oddech.

Powinienem ją powstrzymać od wydobywania starych wspomnień na światło dzienne, ale nie mogę się do tego zmusić. Chcę słyszeć, jak o nich mówi.

Potrzebuję to usłyszeć.

– Jeździłeś na rowerze tam i z powrotem na ulicy. Widziałam cię z okna w swoim pokoju. Carter właśnie wrócił z jakiegoś kempingu, a jedno z rodziców zadzwoniło do mojego taty z plotką, że próbował pocałować innego chłopaka.

Czuję ukłucie w sercu, kiedy jej słowa się we mnie wgryzają. Nigdy nie mówi o Carterze, nie z takimi szczegółami, już nie.

– Tata rzucił się przez przedpokój z paskiem w dłoni.

Drży na wspomnienie tego, co się stało.

Ja również drzę.

– Wszystko było takie głośne. Pamiętam, że wydawało mi się, że dom się zawali, jeśli nie przestanie.

Dakota patrzy w dal. Nie jest już w Nowym Jorku, tylko w Saginaw. A ja jestem tam z nią.

– Jeździłeś na rowerze po ulicy, a twoja mama stała obok, robiła zdjęcia... a może kręciła filmy... a kiedy Carter zaczął krzyczeć przy każdym uderzeniu tego skórzanego pasa, patrzyłam na ciebie i twoją mamę. Jakoś dziwnie się przewróciła, jakby się potknęła o własne nogi albo coś, a ty podbiegłeś do niej, jakbyś to ty był dorosłym, a ona dzieckiem. Pamiętam, że chciałam być taka silna jak ty i pomóc Carterowi. Ale wiedziałam, że nie mogę.

Jej warga zaczyna drżeć, a ja czuję w klatce piersiowej ból przeszywający mnie niczym paląca gwiazda.

– Wiesz, jak było. Jak źle było, kiedy próbowałam pomóc.

Wiedziałem. Widziałem kilka razy, jak jej ojciec bił Cartera. Moja mama dwa razy zadzwoniła na policję, zanim nauczyliśmy się, że system ma wady – ogromne wady – i jest znacznie bardziej skomplikowany, niż mogłoby sobie wyobrazić dwoje dzieci.

Moje nogi, szurając, zbliżają mnie do Dakoty bez zgody mojego umysłu. Unosi swoją drobną dłoń, a ja staję jak wryty.

– Tylko słuchaj, nie próbuj nic naprawiać – naciska.

Robię wszystko, co w mojej mocy, by spełnić jej życzenie. Wbijam wzrok w zielone cyfry na kuchence i chowam dłonie za plecami. Jest prawie dziewięta – dzień przeleciał mi przed nosem.

Wciąż skupiam się na cyfrach, a ona kontynuuje.

– Pamiętam pierwszy raz, kiedy ze sobą rozmawialiśmy, i pierwszy raz,

kiedy powiedziałeś mi, że mnie kochasz. Pamiętasz, kiedy pierwszy raz powiedziałeś, że mnie kochasz?

Pamiętam... jak mógłbym zapomnieć ten dzień?

Dakota uciekła; Carter powiedział mi, że nie ma jej od kilku godzin. Jej tata, pijany i najwyraźniej nieprzejęty tym, że jego piętnastoletnia córka zniknęła bez śladu, siedział w swoim poplamionym fotelu z odchylanym oparciem, a w jego dłoni pociła się puszka z zimnym piwem. Brzuch mu urósł – cała ta wódka i piwo musiały gdzieś się zmieścić. Nie golił się od kilku tygodni i zarost na jego brodzie był bardzo zaniedbany – rósł gęsto i twardy w kilku miejscach na twarzy.

Nie mogłem uzyskać od niego żadnej odpowiedzi, nie potrafiłem nawet sprawić, by odwrócił wzrok od cholernego ekranu telewizora. Pamiętam, że oglądał *CSI*, a niewielki salon był pełen dymu i zawalony śmieciami. Błat stołu wypełniały puszki po piwie, a na podłodze stały stosy nieprzeczytanych magazynów.

– Gdzie ona jest? – spytałem go po raz piąty.

Mój głos był tak głośny, że bałem się, że zareaguje i uderzy mnie jak swojego syna.

Nie zrobił tego jednak – siedział tam po prostu leniwie i gapił się w ekran, a ja szybko się poddałem, wiedząc, że jest zbyt pijany, by zrobić cokolwiek użytecznego.

Poruszył się, a ja trochę odskoczyłem, ale strach minął, kiedy sięgnął po swoją paczkę papierosów Basic. Wziął popielniczkę, z której na brązowy dywan wypadły niedopałki i popiół. Nie wydawało się, by to zauważał, podobnie jak nie odnotował, że tam stoję i pytam, gdzie jest jego jedyna córka.

Wsiadłem na rower i zacząłem jeździć po okolicy, zatrzymując wszystkich, których mijałem. Zacząłem wpadać w panikę po tym, jak Buddy, jeden z pijaczków mieszkających pod lasem, powiedział, że widział, jak Dakota wbiega między drzewa. Nazywaliśmy ten zaśmiecony zagajnik Łachą – pełno w nim było ludzi, których życie było przepełnione pustką. Mieli tylko narkotyki i alkohol i zostawiali resztki po swoich używkach w lesie.

Łacha nie była bezpieczna, a Dakoty nie mogło tam spotkać nic dobrego.

Rzuciłem rower na ziemię na krawędzi rzędu świerków i wbiegłem w ciemność, jakby moje życie od tego zależało.

Nie zwracałem uwagi na pijackie głosy i ból mięśni, biegnąc pomiędzy drzewa. Łacha nie była wielka. Mogłeś przebiec z jednej strony na drugą w jakieś pięć minut. Znalazłem ją przy środku lasu, samą, niezranioną, z plecami opartymi o drzewo.

Kiedy ją znalazłem, płonęły mi płuca i ledwo oddychałem, ale Dakota była bezpieczna i tylko to się liczyło. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na ściółce, otoczona przez ziemię, patyki i liście. Nigdy w życiu nie czułem większej ulgi niż wtedy na jej widok.

Spojrzała na mnie i spostrzegła, że stoję naprzeciwko niej z rękami na kolanach i próbuję złapać oddech.

– Landon? – Wydawała się zdezorientowana. – Co ty tu robisz?

– Szukam cię! Dlaczego tu jesteś? Wiesz, co to za miejsce! – krzychałem, co skłoniło ją do rozejrzenia się. Jej ciemne oczy zaczęły przyglądać się otoczeniu.

Na kilku połamanych gałęziach wisiał podarty i brudny koc, używany jako domowej roboty namiot. Na ziemi leżały bezładnie butelki po piwie. Niedawno padało, a deszcz nie wszędzie wysechł – dookoła nas znajdowały się kałuże pełne mokrych śmieci i błota.

Wstałem i wyciągnąłem do niej dłoń.

– Nigdy, przenigdy nie powinnaś znów tu przychodzić. To zbyt niebezpieczne.

Wydawało się, jakby była w transie, kiedy zignorowała moją rękę i powiedziała:

– Mogłabym go zabić. Wiesz? Nikt by mi nic nie zrobił, chyba.

Serce odmówiło mi posłuszeństwa razem z ciałem, oparłem się o drzewo i splotłem swoje palce z jej palcami.

– Oglądałam dużo seriali kryminalnych, a z jego piciem i tym, ile sprawia problemów... mogłoby mi się to udać. Mogłabym sprzedać dom, wziąć pieniądze i wydostać się z tego gównianego miasta. Ja, ty, Carter. Możemy uciec, Landon. Możemy.

Jej głos pełen był bolesnego pragnienia i prawie umarłem z żalu, kiedy uświadomiłem sobie, że mówi o swoim planie poważnie.

– Nikt by za nim nie tęsknił...

Drobna cząstka mnie chciała, żebym przez moment udawał, że się zgadzam, tylko po to, żeby chociaż na kilka chwil zmniejszyć jej ból, ale wiedziałem, że jeśli tak zrobię, to prędzej czy później rzeczywistość i tak dopadnie nas oboje, a życie stanie się jeszcze trudniejsze niż wcześniej.

Postanowiłem zatem odwrócić jej uwagę, zamiast mówić wprost, że oczywiście, że nie powinna nikogo mordować. Ale naprawdę potrzebowała się stąd wydostać, nawet jeśli tylko przez odwrócenie uwagi.

– A gdzie byśmy pojechali? – spytałem, wiedząc, jak bardzo lubi śnić na jawie.

– Moglibyśmy pojechać do Nowego Jorku. Ja bym tam tańczyła, a ty byś uczył. Bylibyśmy daleko stąd, ale nadal mielibyśmy śnieg.

Przez całe nasze dorastanie za każdym razem, kiedy zadawałem Dakocie to pytanie, zawsze miała inną odpowiedź. Niekiedy sugerowała nawet, żebyśmy wyjechali z kraju. Ze wszystkich miast na całym świecie najbardziej lubiła Paryż – fantazjowała o tym, by tańczyć w tamtejszej słynnej operze. Ale mieszkanie w Saginaw było rzeczywistością, a wszystko inne po prostu głupim snem.

– Moglibyśmy nawet mieszkać w wieżowcu nad miastem. Gdziekolwiek, byle nie tu, Landon, gdziekolwiek, byle nie tu. – Jej głos był odległy, jakby już mieszkała w bardzo, bardzo dalekim miejscu.

Kiedy na nią spojrzałem, miała zamknięte oczy. Miała podłużny, brudny ślad na policzku i zadrapane kolano. Pomyślałem sobie, że pewnie się przewróciła.

– Pojechałbym z tobą, gdziekolwiek będziesz chciała. Wiesz o tym, prawda? – spytałem.

Otworzyła oczy, a kącik jej ust uniósł się w uśmiechu.

– Gdziekolwiek? – upewniła się.

– Wszędzie – obiecałem.

– Kocham cię – stwierdziła.

– Zawsze cię kochałem – wyznałem.

Ścisnęła moją dłoń, położyła mi głowę na ramieniu i siedzieliśmy tam do wschodu słońca, który przyniósł ciszę do jej nawiedzonego domu.

A teraz, tutaj, w kuchni mojego brooklińskiego mieszkania, wspominając nasze marzenia i początki naszej miłości, Dakota mówi półgłosem:

– Powiedziałeś, że zawsze mnie kochałeś.

– Tak. – Tylko tyle potrafię odpowiedzieć.

Ponieważ to prawda.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Ostatnie pół godziny było, łagodnie mówiąc, dezorientujące. Nie wiem, jak przerwać to, że coś mnie do niej przyciąga, nie wiem też, czy powinienem próbować. Słowa Dakoty znaczą dla mnie tak wiele... a jednak brakuje jakiegoś drobiazgu, mała cząstka mnie nie łączy się z nimi. Mam się trochę na baczności i nie wiem, czy powinienem tak szybko zaczynać tańczyć, jak mi zagra.

Jej przyciąganie jest jednak zbyt duże i pokonuje głosik w mojej głowie, mówiący, że czegoś brakuje.

Nie chcę, żeby ta chwila się skończyła.

Nie chcę, żeby odeszła.

Chcę, żeby została i wynagrodziła mi czas, kiedy jej przy mnie nie było, sprawiła, że znów poczuję się normalnie. Łatwiej skupić się na innych ludziach i uszczęśliwiać wszystkich, niż pogodzić się z tym, że może jestem trochę bardziej samotny, niż chcę przyznać. Tak łatwo jest wpaść z nią w stare schematy. Kiedyś myślałem, że mam ją chronić, że każdy atom mojego ciała został stworzony tylko dla niej. Byłem najszczęśliwszy, kiedy ją miałem, kiedy miałem kogoś, kto sprawił, że czułem się ważny, potrzebny, konieczny.

Dakota przyszła tu, do mojego mieszkania – uciekła do mnie. Ale zastanawiam się, czy to znaczy, że przestała już uciekać przede mną. Jej ciało jest teraz tak blisko, tak blisko, że mógłbym sięgnąć do niej ręką i wziąć w ramiona, gdybym tylko chciał... a chcę. Potrzebuję tylko jej dotyku. Potrzebuję wiedzieć, czy w ślad za jej opuszkami palców po moim ciele rozleje się znajome mrowienie. Potrzebuję wiedzieć, czy może wypełnić pustkę, dziury w moim ciele, które zostawiła.

Robię kolejny krok i obejmuję jej szczupłe ciało. Wtula się we mnie bez wahania, a moje usta ostrożnie szukają jej ust.

Są tak miękkie... jej wargi to chmury, w których chcę się zagubić, wysoko ponad światem zdrowego rozsądku i z dala od naszego wspólnego bólu. Chcę unosić się w tej przestrzeni, w której jesteśmy tylko ona i ja, ja i ona. Żadnych zerwań, dramatów, beznadziejnych rodziców, egzaminów i pracy do późna.

Kiedy moje usta ocierają się o jej usta, Dakota robi nagły wdech, a ja czuję ulgę. Moje nieśmiałe usta poruszają się ostrożnie, by nie wejść w to zbyt pośpiesznie. Mój język przesuwają się po jej języku, a ona wtapia się we mnie, jak to zawsze robiła.

Unoszę drugą rękę do jej pasa i przyciągam ją bliżej. Jej tutu szeleści, ocierając się o moje dresy, Dakota obiema dłońmi ściąga mieniący się materiał na podłogę, a później przyciska swoje ciało do mojego. Jej ciało jest jędrniejsze, niż pamiętam – ciężka praca, którą wykonała, opłaciła się, a ja jestem zachwycony



tym, jak bardzo teraz jej ciało jest solidne i moje. Jest naprawdę moja, może nie na zawsze, ale na teraz.

Usta Dakoty są nieco opieszale, jakby zapomniała, jak mnie całować. Masuję jej plecy, kiedy próbuje sobie przypomnieć moje wargi. Rysuję na jej krzyżu kółeczka kciukami, a ona wzdycha między moimi ustami. Jej powolny pocałunek smakuje łzami – nie wiem, czy jej, czy moimi.

Pociąga nosem, a ja się odsuwam.

– Co się stało? – pytam.

Mam gardło jakby pełne melasy – powoli wykrztuszam grzęznące w nim słowa.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową, a ja spoglądam na jej twarz, rozkoszując się nią. Jej brązowe oczy są lśniące od łez, a kąci jej wilgotnych, odętych ust kierują się w dół. Robi zatroskaną minę.

– O co chodzi?

– Nic mi nie jest... – Trze oczy. – Nie chodzi o to, że jestem smutna, tylko przytłoczona. Tęskniłam za tobą.

Znów pociąga nosem, a pojedyncza łza spływa jej po policzku. Dotykam jej kciukiem, a Dakota wzdycha ciężko w moją dłoń, która obejmuje jej twarz.

– Dasz mi trochę czasu, żeby rozwiązała swoje problemy? Proszę, Landon, wiem, że nie zasługuję na następną szansę, ale nigdy, przenigdy już cię nie skrzywdzę. Przepraszam.

Przyciągam ją do siebie, a ulga i lęk zalewają mnie, kiedy zbliżam się do jej ciała. Od miesięcy czekałem, żeby usłyszeć te słowa, nawet jeśli to tylko połowiczne „tak”. Nawet jeśli potrzebuje czasu, żeby wszystko uporządkować, zupełnie nie spodziewałem się przeprosin ani niczego choćby przypominającego wyznanie miłości. Może dlatego brzmi tak obco? Marzyłem o tym, by usłyszeć dokładnie te słowa przez tak długi czas, że czuję, jakbym siłą własnej woli doprowadził do tego, że je wypowiedziała. Czy to będzie błogosławieństwo, czy klątwa? A może i jedno, i drugie?

Kręci mi się w głowie i nie mogę tego zatrzymać.

Odpycham swoje myśli na bok i uspokajam ją.

– Ćśśś – szepczę i opieram brodę na szczycie jej głowy.

Mija kilka sekund, a ona delikatnie się odsuwa, żeby podnieść głowę i na mnie spojrzeć.

– Nie zasługuję na ciebie – mówi łagodnie.

Nie patrząc mi w oczy, ciągnie dalej:

– Ale nigdy nie pragnęłam cię bardziej.

Jej głowa ciąży mi na piersi, kiedy płacze. Zacisnęła dłonie na materiale mojego T-shirtu. W mieszkaniu rozbrzmiewa delikatny dzwonek, a Dakota szybko

reaguje, unosząc głowę z mojej klatki piersiowej.

Zawsze w najgorszym momencie.

– Tak mi przykro, to mój agent – mówi, biegnąc do salonu. – Cóż, to jeszcze nie agent, ale może.

Agent?

Od kiedy ona ma agenta? Albo chce mieć? Co, do cholery, robi agent dla studentki baletu? Wiem, że chodziła ostatnio na castingi do małych ról w reklamach... Może postanowiła na poważnie zająć się aktorstwem?

Moje myśli przerywa jej dochodzący z salonu głośny głos.

– Muszę lecieć!

Wtedy głowa Dakoty pojawia się w drzwiach kuchni.

– Tak mi przykro, ale to wielka sprawa!

Po łzach nie ma ani śladu, a jej zatroskaną minę zastąpił szeroki uśmiech.

Być może na mojej twarzy widać całkowitą dezorientację, którą czuję, bo Dakota wchodzi do kuchni i mówi:

– Wrócę jutro, dobrze?

Wspina się na czubki palców i całuje mnie delikatnie w policzek.

Ściska moją dłoń – wygląda jak zupełnie nowy człowiek. Jest szczęśliwa, lekka. Tęskniłem za tą wersją niej i nie mogę się zdecydować, czy powinienem być zawiedziony tym, że wychodzi w środku... czegokolwiek, co właśnie, u licha, robimy, czy podeksycytowany okazją, która właśnie się jej przydarzyła.

Postanawiam cieszyć się jej szczęściem i nie podawać w wątpliwość jej motywów.

– Muszę jutro pracować, ale będę tu w piątek cały dzień po zajęciach – mówię jej.

Dakota promienieje.

– Przyjdę w piątek! – A potem dodaje: – I może mogłabym zostać na noc?

Spogląda na mnie nieśmiało, jakby nigdy u mnie nie spała. Przygryza wargi, a ja nie mogę się powstrzymać od wspomnienia ostatniego razu, kiedy była w moim łóżku. No cóż, nie ostatniego razu, bo wtedy była pijana i jej nie dotykałem, ale poprzedniego.

Była piękna – jej naga skóra lśniła pod przyciemnionym światłem w moim pokoju u Kena. Obudziła mnie w środku nocy, biorąc mojego kutasa do ust. Jej wargi były tak ciepłe i wilgotne, a ja byłem okropnie twardy i zawstydziłem się, kończąc po zaledwie kilku powolnych pociągnięciach jej ust.

– Landon? – przywraca mnie do rzeczywistości Dakota.

– Tak, oczywiście.

Czuję krew napływającą do mojego kutasa.

Hormony to podstępna i zenująca sprawa.

– Oczywiście, że chcę, żebyś została.

– Świetnie. Do zobaczenia w piątek – mówi, szybko całując mnie w usta.  
Ściska moją dłoń i wybiega z mieszkania.

Sen nie przychodzi łatwo. Mój umysł zafiksował się na przeszłości.

Kiedy tu leżę, gapiąc się na wiatrak na suficie, mam szesnaście lat i piszę liściki do Dakoty w klasie, mając nadzieję, że nauczyciel mnie nie przyłapie. Ona chichocze ze słów, które napisałem, aluzji seksualnych – wiedziałem, że sprawią, że się uśmiechnie. Nasz nauczyciel zazwyczaj był tak nieświadomy, że mogliśmy podawać sobie kartki przez całą lekcję i nie zostać przyłapani. Tego dnia jednak, ku naszemu nieszczęściu, zauważył. Złapał mnie na gorącym uczynku i zmusił do przeczytania wiadomości przed całą klasą.

Policzki mi płonęły, kiedy mówiłem – coś w rodzaju tego, że smakuje jak truskawki w czekoladzie i nie mogę się doczekać, aż ją pożrę. Rany, ale byłem beznadziejny.

Klasa chichotała, ale Dakota siedziała wyprostowana i uśmiechała się do mnie. Patrzyła na mnie, jakby nie była ani trochę zażenowana, jakby nie mogła się doczekać, aż się do mnie dobierze.

Szczerze mówiąc, myślałem że po prostu próbowała sprawić, żebym czuł się trochę mniej zawstydzony, okazać mi solidarność wobec nauczyciela, który kazał mi wyjawić coś takiego przed wszystkimi.

Ale kiedy szliśmy do domu, rzeczywiście wcisnęła mnie w narożnik swojego podwórka i się do mnie dobrała.

Trudno uwierzyć, że byliśmy tylko nastolatkami, kiedy się spotykaliśmy. Przeszliśmy tak dużo – tak wiele pierwszych razów, dobrych i złych. Było nam razem dobrze i wciąż może być. Mój ciemny pokój zalewa wspomnienie po wspomnieniu, a moje łóżko nigdy nie wydawało się takie puste.

Nie mogę się doczekać piątku.

Piątek nadszedł szybciej, niż się spodziewałem.

Wczoraj po zajęciach pracowałem w Grindzie do zamknięcia. Byli tam też Posey i Aiden, ale on zachowywał się zadziwiająco cicho. Zupełnie nie w swoim stylu. Wydawał się skoncentrowany na czymś odległym, a może po prostu znalazł terapeuta, który powiedział mu, że źródłem jego problemów jest bycie wstrętnym dupkiem.

Niezależnie od powodu cieszyłem się z tego.

Dakota napisała mi wczoraj dwa esemesy i jednego dziś, tylko po to, żeby mi powiedzieć, że nie może się doczekać, kiedy mnie zobaczy. Nagły powrót czułości z jej strony wciąż jest nieco dezorientujący, ale z każdym dowodem uwagi, którym mnie karmi, moja samotność maleje.

Potrzeba towarzystwa to coś zupełnie instynktownego. Nigdy nie uważałem się za osobę, która potrzebuje kogoś, by się dopełnić, i czasem mam wątpliwości, czy ludzie rzeczywiście są tak zbudowani.

Dlaczego od początku naszej historii pragniemy towarzystwa i usiłujemy odnaleźć miłość? Cel życia, zarówno dla ludzi religijnych, jak i niereligijnych, to odnalezienie towarzystwa przyjaciół i kochanków.

Ludzie to istoty potrzebujące drugiego człowieka, i wygląda na to, że jestem bardzo, bardzo ludzki.

## Rozdział dwudziesty drugi

Jest już siódma, a ponieważ nie miałem wieści od Dakoty od popołudnia, piszę do niej esemesa, że nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Odpowiada buźką, która wygląda na zadowoloną. Nie potrafię odczytywać emotek, ale postanawiam uznać, że jest raczej szczęśliwa niż znudzona.

Mam nadzieję, że mnie nie wystawi.

Naprawdę, naprawdę mam nadzieję, że mnie nie wystawi.

Trochę nie podoba mi się to, że stała się taka nieprzewidywalna. Naprawdę duża częśćka mnie tęskni za czasami, kiedy byłem częścią jej życia. Byłem jej najlepszym przyjacielem i kochankiem. Dzieliła się ze mną myślami, nadziejami, a nawet marzeniami. Razem marzyliśmy, razem się śmialiśmy – znałem każdą jej myśl i każdą łzę, którą uroniła.

Teraz jestem kimś z zewnątrz i czekam, aż postanowi do mnie zadzwonić. Tęsknię za czasami, kiedy w ogóle się nie zastanawiała, czy jest to warte jej czasu.

Dlaczego robię się tak bardzo przygnębiony? Muszę się rozchmurzyć i przestać myśleć o tym, co najgorsze, jeśli o nią chodzi. Jestem pewien, że po prostu jest zajęta i zadzwoni albo napisze, kiedy będzie mogła.

Gdyby miała po prostu się nie pojawić, powiedziała by mi.

Chyba.

Leżę na łóżku i gapię się na mecz hokeja w telewizji – widzę, jak wielki facet w zielononiebieskim trykocie zostaje przygwożdżony do szklanej bandy ze szkła. San Jose Sharks. Rozpoznaję koszulki obu zespołów. Naprawdę nie zależy mi na sukcesie żadnej z drużyn, ale nudzę się jak cholera i nie wiem, co robić, poza gapieniem się w telefon i czekaniem na wieści od Dakoty.

– Landon... – Cichemu głosowi towarzyszy pukanie do drzwi mojej sypialni.

To Tessa, a nie Dakota, a ja próbuję nie być zawiedziony. Prawie mówię jej, żeby weszła, ale nie mogę tu po prostu leżeć i czekać na Dakotę. Mogę przynajmniej pójść do salonu.

Tak, wiem, to wciąż żałosne, ale siedzenie na kanapie jest odrobinę mniej żałosne niż leżenie w łóżku, prawda?

Wstaję i podchodzę do drzwi. Kiedy je otwieram, Tessa stoi w progu w uniformie z pracy. Limonkowozielony krawat sprawia, że jej oczy wyglądają na jeszcze jaśniejsze, a blond włosy zaplecione w długi warkocz spoczywają na jej ramieniu.

– Cześć – mówi.

– Cześć.

Pocieram dłonią zarost na swojej szczęce i staję przed Tessą, żeby pójść

w kierunku salonu.

Moja przyjaciółka siada na drugim końcu kanapy, a ja opieram stopy na stoliku kawowym.

– Co tam? Wszystko w porządku? – pytam ją.

– Tak... – zawiesza głos. – Tak sędzę. Pamiętasz tego gościa, Roberta? Tego, którego poznałam, kiedy pojechaliśmy nad jezioro z twoją mamą i Kenem?

Próbuję sobie przypomnieć szczegóły tej wycieczki. Czerwone majtki pływające w jacuzzi, Tessa i Hardin, którzy prawie ze sobą nie rozmawiali, brunetka w czarnej sukience i zabawy w samochodzie z Hardinem i Tessą po drodze.

Nie pamiętam gościa o imieniu Robert, chyba że... kelner?

O cholera, pamiętam go. Dprowadzał Hardina do szafu.

– Tak, to ten kelner? – potwierdzam.

– Tak, kelner. To zgadnij, kto ze mną od dziś pracuje.

Unoszę brew.

– Nie ma mowy! Tu, na Brooklynie?

Co za porąbany zbieg okoliczności.

– A jednak! – na wpół żartuje, ale widzę, że tak naprawdę nie uważa tej sytuacji za zabawną. – Wszedł, a ja byłam tak zaskoczona, widząc go tu, po drugiej stronie kraju. Zaczyna szkolenie dokładnie wtedy, kiedy ja kończę moje. To strasznie dziwne, prawda?

To stanowczo dziwne.

– Trochę tak.

– Jakby wszechświat chciał mnie poddać jakiemuś sprawdzianowi albo coś. – Jest tak wyczerpana, że ledwo może wydobyć z siebie głos. – Myślisz, że to nie problem, żebym się z nim przyjaźniła? Nawet nie zbliżam się do chwili, kiedy będę gotowa, żeby się z kimś spotykać. – Rozgląda się po pokoju. – Ale przydałoby mi się więcej przyjaciół. To nic złego, prawda?

– Jak to!? Inni przyjaciele poza mną? Jak możesz! – drocę się.

Tessa żartobliwie mnie kopie, a ja chwytam jej stopę w różowej skarpetce i łaskoczę podeszwę. Krzyczy i rzuca się na mnie, ale łatwo ją powstrzymać.

Podnoszę ręce i obejmuję ją, uniemożliwiając jej zemstę, którą planowała. Krzyczy, a później w całym mieszkaniu rozbrzmiewa jej śmiech.

Boże, ależ tęskniłem za jej śmiechem.

– Odważna próba – mówię, śmiejąc się i łaskocząc jej boki.

Znów zaczyna piszczeć, rzucając się jak ryba na haczyku.

– Landon! – krzyczy dramatycznie Tessa, próbując się uwolnić z mojego uchwytu.

Tak musi wyglądać życie kogoś mającego siostrę. Nie mogę się doczekać, aż mała Abby przyjdzie na świat. Muszę być w dobrej formie, żeby za nią nadażyć.

Czasem się martwię, że różnica wieku między nami będzie zbyt duża, że nie będzie chciała być blisko mnie.

Tessa wciąż wierzga, a ja trzymam ją już mniej ciasno. Ma wypieki i zmierzwione włosy. Jej zielony krawat jest przerzucony przez ramię, a ja nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Tessa pokazuje mi język. Słyszę jakiś hałas i spoglądam w kierunku przedpokoju.

W progu stoi Dakota i z kamienną twarzą gapi się na mnie i Tessę na kanapie.

– Hej. – Uśmiecham się do niej, czując ulgę, że mnie nie wystawiła.

– Cześć.

– Cześć, Dakota. – Tessa macha jedną ręką, próbując drugą naprawić warkocz.

Wstaję z kanapy i idę w kierunku Dakoty. Ma na sobie biały T-shirt opadający z jednego ramienia i ledwo zakrywający różowy sportowy stanik, który ma pod spodem. Na nogach ma spodnie treningowe za kolano – elastyczny czarny materiał ciasno obejmuje jej skórę.

– Wracam do pracy. Jeśli będziecie czegoś potrzebować pod moją nieobecność, napiszcie esemesa – mówi Tessa.

Bierze torebkę ze stołu i chowa klucze do fartuszka.

Nie dokończyliśmy rozmowy o Robercie, ale nie sędzę, że czuje się przy Dakocie wystarczająco swobodnie, żeby o nim rozmawiać. A poza tym to dość dziwne, że jest tu i mieszka na Brooklynie. Gdyby to był komiks, przysięgłbym, że to jakiś obleśny stalker albo szpieg.

Szpieg z pewnością byłby bardziej interesujący.

– Tak jest – mówię, kiedy wychodzi.

Odwracam się, by spojrzeć na Dakotę, i zauważam, że nie ruszyła się z miejsca, w którym stała, kiedy weszła.

– Pięknie wyglądasz – mówię jej.

Walczy z uśmiechem.

– Tak pięknie... – Podchodzę i całuję ją w policzek. – Jak ci minął dzień?

Rozluźnia się i nie wiem, czy jest w złym humorze, czy nasze sam na sam po tak długim czasie jest dla niej stresujące.

– Dobrze. Miałam jeszcze jeden casting, dlatego się spóźniłam. Przyszłam tak szybko, jak mogłam. Chociaż wydaje się, że miałeś się czym zająć, kiedy czekałeś – mówi z nutką sarkazmu.

– Tak, rozmawiałem z Tessą. Ostatnio jest jej dość ciężko. – Wzruszam ramionami i sięgam po jej dłoń.

Kiedy pozwala mi ją wziąć, prowadzę ją na kanapę.

– Cały czas? Wciąż chodzi o Hardina? – pyta.

– Tak, zawsze o Hardina.

Uśmiecham się delikatnie, próbując nie myśleć za dużo o jego wizycie w następny weekend i o tym, że jestem cholernym tchórzem i wciąż nie powiedziałem nic Tessie. Wie, że przyleci, ale nie wie, że tak niedługo.

Spróbuję na razie nie wspominać o tym nowym-starym kelnerze.

To przypadek, ale Hardin potraktuje go zupełnie inaczej.

– Cóż, mnie to wyglądało, jakby wszystko było z nią w porządku – mówi Dakota, rozglądając się po salonie.

– Coś się stało? – pytam. – Wydajesz się zła albo coś? Jak poszedł casting?

Potrząsa głową, a ja sięgam po jej stopy i kładę je sobie na kolanach. Ściągam jej adidas i zaczynam masować podbicia. Dakota zamyka oczy i opiera głowę na kanapie.

– W porządku, ale nie sądzę, żebym dostała rolę. Był otwarty dla wszystkich, a kiedy wyszłam, kolejka była tak długa, że ludzie nie mieścili się w budynku. Ja próbowałam jako trzecia... pewnie już o mnie zapomnieli.

Nie cierpię, kiedy ma tak niskie mniemanie o sobie. Czy nie wie, jak bardzo jest utalentowana? Jak niezapomniana?

– Wątpię. Niemożliwe, żeby ktokolwiek mógł o tobie zapomnieć.

– Jesteś stronniczy.

Częstuje mnie nieznacznym uśmiechem, a ja odwzajemniam go, szczerząc się od ucha do ucha.

– Nie sądzę – pryham. – Widziałaś się kiedyś?

Przewraca oczami i krzywi się, kiedy delikatnie ściskam jej palce u stóp. Ściągam jej skarpetki, które przyklejają się do palców.

– Czy to krew? – pytam ją, powoli odrywając czarną bawełnę.

– Pewnie tak – odpowiada, jakby nie było to nic wielkiego.

Jakby przecięła się papierem i nawet nie zauważyła.

Rzeczywiście, to krew. Ma jej warstewkę na palcach... widziałem już kiedyś, co baletki robią jej stopom, a wtedy tańczyła tylko amatorsko. Już wtedy było źle. Ale teraz jest gorzej, niż kiedykolwiek widziałem.

– Jezu, Dakota.

Ściągam drugą skarpetkę.

– To nic takiego. Kupiłam nowe buty i jeszcze się nie rozchodziły.

Próbuje się odsunąć, ale kładę dłoń na jej nodze, by ją powstrzymać.

– Zostań tutaj.

Podnoszę jej stopy ze swoich kolan i wstaję z kanapy.

– Pójdę po myjkę – mówię.

Wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale tego nie robi.

Biorę czystą myjkę z szafki w łazience i wkładam pod ciepłą wodę. Sprawdzam, czy w szafce jest aspiryna, i potrząsam buteleczką. Oczywiście pusta. Nie wyobrażam sobie, żeby Tessa mogła zostawić po sobie pustą butelkę



czegokolwiek, więc mogę za to winić tylko siebie.

Spoglądam w lustro, czekając, aż myjka się zamoczy, i próbuję uporządkować włosy. Na górze robią się o wiele za długie. Z tyłu też przydałoby się przyciąć – zaczynają się kręcić na szyi i jeśli nie chcę wyglądać jak Frodo, muszę szybko pójść do fryzjera.

Zakręcam wodę i wyciskam jej nadmiar z myjki. Jest trochę za gorąca, ale przestygnie, zanim dojdę do salonu. Biorę suchy ręcznik i wracam do Dakoty.

Ale kiedy wchodzę do pokoju, śpi na kanapie. Ma lekko otwarte usta i szczelnie zamknięte oczy. Musi naprawdę być wyczerpana.

Siadam koło niej, uważając, żeby jej nie obudzić, i tak delikatnie, jak tylko potrafię, przecieram myjką uszkodzoną skórę na jej stopach. Nie porusza się, tylko leży w ciszy i śpi, podczas gdy oczyszczam jej rany i ocieram zaschniętą krew.

Za bardzo się wykańcza. Od krwawiących stóp do czystego wyczerpania, które ma teraz wymalowane na twarzy. Chcę spędzić z nią trochę czasu, ale chcę też dać jej odpocząć, więc zabieram poplamioną krwią myjkę i ręcznik, a potem przykrywam jej śpiące ciało wziętym z krzesła kocem.

Czym mogę się zająć, kiedy śpi?

Tessa jest w pracy, Posey jest w pracy... i na tym kończy się moja długa lista znajomych.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Ostatecznie postanowiłem zgłosić się do dwóch znajomych – aspiryny i gatorade'a – co oznaczało wycieczkę do delikatesów na dole.

Ellen pracuje, a skoro jutro są jej urodziny, zabiłem trochę czasu, pytając, co będzie robić (nic wielkiego), i jak sądzi, co kupią jej rodzice (znów nic wielkiego). To brzmi okropnie. Próbuję więc trochę ją podpytać, co lubi, żeby może kupić jej coś fajnego.

W drodze powrotnej zadzwoniłem do mamy i kilka minut pogadałem z nią i Kenem.

Kiedy wracam do mieszkania, rozłączam się i słysząc hałasy dobiegające z salonu, stwierdzam, że Dakota się obudziła. Wchodzę i widzę, że patrzy na mnie trochę zdezorientowanym wzrokiem, mówiącym „gdzie się, u diaska, podziewałeś?”, więc kładę telefon na stole tak powoli, jak tylko mogę.

Robię to głównie dla komicznego efektu, ale rzeczywiście czuję się, jakbym był zamknięty w pokoju przesłuchań albo czymś w tym rodzaju. Tyle że w tym pokoju są serowe krakersy i gatorade. Więc może nie dokładnie jak w pokoju przesłuchań.

Chociaż... Dakota byłaby bardzo seksowną policjantką. Wyobrażam sobie jej ciało w ciasnym uniformie, stworzonym tylko po to, żebym mógł go z niej ściągnąć. Jednak jej obecny wyraz twarzy wskazuje na to, że gdyby była gliną, aresztowałaby mnie. I to nie w seksowny, żartobliwy sposób w stylu „przykuj mnie do łóżka i pieść”.

– Rozmawiałem z mamą i Kenem. Poszli dziś do lekarza zobaczyć, jak rozwija się mała Abby – mówię z nieco fałszywym uśmiechem.

Nie fałszywym w tym sensie, że nie cieszę się ze zdrowia małej ani że Ken wciąż jest po uszy zakochany w mamie, ale fałszywym, bo nagle dostaję paranoi, że Dakota usłyszała, jak rozmawiam z mamą o Norze chwilę przed odłożeniem słuchawki.

Ale Nora to moja przyjaciółka, nawet jeśli daleka. Tak czy inaczej, gdyby Dakota usłyszała, jak mówię o niej mojej mamie, tylko dołałoby to oliwy do ognia zazdrości, którą pielęgnuje w odniesieniu do swojej współlokatorki. Zapalka w jej dłoni już teraz płonie dość jasno i chcę, żeby zrozumiała, że nie ma się czym martwić. Nora nie dałaby mi szansy, nawet gdybym się o nią starał. Byłyby kłopoty przez jej przyjaźń z Tessą, a ja i tak ledwo co ją znam – więc o co w ogóle chodzi?

Dakota wstaje i rozciąga plecy.

– To jak się ma? – pyta. – Abby. Jak sobie radzi w brzuszku?

Wypuszczam delikatnie napięty oddech – nie wiedziałem nawet, że go wstrzymuję – i wchodzę do kuchni z moimi łupami. Dakota idzie za mną, obejmuje

mnie za szyję i opiera głowę na moim ramieniu. Jej miękkie, pachnące kokosem włosy dotykają mojego policzka.

– Wszystko w porządku. Przez moment mieli takie głosy, jakby trochę się martwili, ale chyba po prostu za dużo myślę.

Czuję ciepły oddech Dakoty na skórze.

– Za dużo myślisz? Ty? Co ty nie powiesz?!

Chichocze, a jej śmiech jest piękny jak cała ona.

Wyciągam dłoń i delikatnie ściskam jej ramię.

– Cieszę się, że wszystko z nią w porządku. Cały czas nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że twoja mama jest w ciąży w jej wieku.

Najwyraźniej uświadamiając sobie, jak zabrzmiały jej słowa, szybko próbuje wybrnąć z sytuacji i dodaje:

– Nie w złym sensie. Jest najlepszą mamą, jaką kiedykolwiek widziałam, i razem z Abby jesteście szczęściarzami, że ją macie, nieważne, w jakim wieku. Nie znam jeszcze bardzo dobrze Kena, ale z tego, co mi mówisz, będzie świetnym tatą.

– To prawda – mówię i całuję ją w ramię, odkładając przekąski do szafek.

– Miejmy tylko nadzieję, że Abby będzie bardziej przypominała ciebie niż Hardina.

Znów się śmieje, a ja czuję się, jakby moją skórę przebijały drobne igielki.

Nie podoba mi się to, w jaki sposób to powiedziała. Ani trochę.

– Co to ma znaczyć?

Zdejmuję jej ramiona z moich i odwracam się, żeby stanąć naprzeciwko niej.

Twarz Dakoty zdradza zaskoczenie moją reakcją.

Może przesadziłem?

Nie sędzę.

– Tylko żartowałam, Landon. Nie miałam nic złego na myśli. Po prostu tak bardzo się od siebie różnicie.

– Każdy jest inny, Dakota. Nie do ciebie należy ocenianie go. Albo kogokolwiek innego.

Wzdycha i siada przy kuchennym stole.

– Wiem. Nie próbowałam go oceniać. Jestem ostatnią osobą, która może kogokolwiek oceniać. – Spogląda na swoje dłonie. – To był gówniany żart, więcej już tak nie powiem. Wiem, że Hardin dużo dla ciebie znaczy.

Moje ramiona się rozluźniają i zaczynam się zastanawiać, dlaczego tak szybko się poirytowałam. Gniew przyszedł jakby znikąd, chociaż to prawda, że męczy mnie, kiedy ludzie niepotrzebnie krytykują mojego przyrodniego brata.

Dakota wydaje się żałować swoich słów... a Hardin faktycznie potrafi być trudny do zniesienia. Naprawdę nie mogę jej winić za to, jaką ma o nim opinię. Znała go tylko jako gościa, który rozwalił kredens pełen naczyń, ofiarowanych

przez babcię mojej mamie. I jako gościa, który nie chciał jej nazywać jej prawdziwym imieniem.

Hardin ma taki zwyczaj, że udaje, że nie zna imienia żadnej kobiety poza Tessą. Więc Dakota stawiała się „Delilah” za każdym razem, kiedy się do niej odzywał. Nie wiem, dlaczego to robi, a czasem rzeczywiście się zastanawiam, czy naprawdę nie zapomniał imion wszystkich kobiet poza Tessą.

Pomiędzy nimi dwojgiem zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

Ale wolałbym nie spędzać całej nocy, sprzecząc się z Dakotą o jedną uwagę.

– Dobrze. Pogadajmy po prostu o czymś innym. Czymś lżejszym – sugeruję.

Skoro już przeprosiła i wydaje się, że naprawdę nie miała przez swój komentarz nic złego na myśli, chcę zapomnieć o tej sytuacji. Chcę z nią porozmawiać. Chcę posłuchać o jej dniach i jej nocach.

Chcę leżeć obok niej w łóżku i wspominać nasze szalone nastoletnie czasy, kiedy urządzaliśmy sobie maratony filmowe, mimo że następnego dnia trzeba było iść do szkoły, i jedliśmy na wyścigi pierożki z pizzy na mojej kanapie. Mama nigdy nie pytała mnie, dlaczego zżeram kolejne paczki pierożków o smaku pepperoni. Miała powody, żeby się zastanawiać, co robię, kiedy zacząłem prosić o różne ich rodzaje z innymi dodatkami, bo wiedziała, że ich nie cierpię. Ale ani razu nie spytała mnie, dlaczego Dakota je aż tyle za każdym razem, kiedy przychodzi. Myślę, że wiedziała, że skoro dwie litrowe puszki piwa kosztują mniej więcej tyle samo co torba pierożków z pizzy, były marne szanse, że w zamrażarce Dakoty będzie jakiegokolwiek jedzenie, a co dopiero firmowe przekąski.

– Dziękuję.

Dakota spogląda w dół, a ja uśmiecham się i zbliżam się do niej.

– Chodź tu, ty...

Schylam się nagle i podnoszę ją do góry, a ona piszczy.

Jest lekka, nawet lżejsza, niż pamiętam, ale świetnie jest trzymać ją znów w ramionach.

Dwadzieścia dwa kroki do kanapy nie wystarczą, żeby nadrobić ostatnie kilka miesięcy, ale kładę ją na poduchach. Łądując, jej ciało wydaje delikatny, głuchy odgłos, a później odbija się na kilkanaście centymetrów, co sprawia, że Dakota znów piszczy.

Robię krok w tył, a ona natychmiast wstaje na równe nogi i zaczyna mnie gonić z szerokim uśmiechem. Chichocze z zaczerwienioną twarzą i rozczochranymi włosami.

Kiedy się na mnie rzuca, zeskakuję jej z drogi. Ślizgam się po grubym dywanie, który miałem przykleić drugiego dnia po wprowadzeniu się, i skaczę na krzesło, omijając opuszki jej palców o zaledwie kilka centymetrów. Coś pode mną skrzypi.

Naprawdę mam nadzieję, że nie złamię tego cholernego krzesła.

Zeskakuję z niego i ślizgam się w skarpetkach po podłodze. Tracę równowagę, a kiedy mięśnie moich nóg wysilają się bezskutecznie, żeby mnie wyprostować, uświadamiam sobie, że moje spodnie są tak cholernie ciasne, że nogi wyginają mi się w bolesny, nienaturalny sposób. Siedząc na podłodze, podwijam jedną nogę i przekręcam się, a Dakota biegnie w moją stronę. Ma zmartwiony wyraz twarzy, kładzie mi jedną dłoń na ramieniu i drugą pod moją brodę, zmuszając, żebym na nią spojrział. Nie mogę przestać się śmiać i boli mnie brzuch, a z nogą wszystko w porządku.

Panika Dakoty zmienia się w rozbawienie, a jej śmiech to moja ulubiona melodia.

Łapię ją za ramiona i ściągam na dół, na moje uda. Obejmuje moją szyję i przyciąga bliżej, żebym ją pocałował.

Jej usta są bardziej miękkie niż mój dotyk i nie po raz pierwszy tracę dla niej głowę, wodząc swoim językiem po jej języku.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Dłonie Dakoty przesuwają się z mojej szyi na ramiona, które zaczyna masować. Przesuwa dłonie w górę i w dół, zatrzymując się na kilka dodatkowych chwil na moim bicepsie.

Nie mogę udawać, że nie jestem dumny ze swojego ciała. Zwłaszcza po latach nienawidzenia go. Po raz pierwszy w życiu czuję się silny i seksowny i jestem wniebowzięty, czując jej dłonie na sobie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Słowa Dakoty to coś pomiędzy kwileniem a jękiem i przemawiają do mnie, do mężczyzny, którym jestem teraz, a nie tylko chłopca, którym byłem, kiedy ją poznałem.

– Ja tęskniłem za tobą bardziej – przekonuję ją.

Błękitne oczy Dakoty są niemal zamknięte – ma tak ciężkie powieki, że ledwo widzę kolor oczu. Tyle że już znam ten kolor, zapamiętałem go dawno temu. Zapamiętałem każdy centymetr jej ciała, od znamienia na lewej nodze do odcienia jej oczu. Są jasnobłękitne z miodową kropką w prawej źrenicy. Mówiła dzieciakom w szkole, że jasny ślad na twarzy ma z powodu bójk, w którą wdała się w starej szkole, ale to nieprawda. Zawsze opowiadała historie, które sprawiały, że wydawała się tak groźna, jak to tylko możliwe, ale zupełnie nie zachowywała się tak w domu.

– Potrzebuję cię, Landon – głos Dakoty przechodzi w desperacki szept, kiedy mnie całuje.

Jej ręce są teraz na moich plecach i podciągają mi koszulkę. Wodzi ustami po moim karku, a jej drobne dłonie zaczynają zdejmować mi T-shirt. Podłoga jest zimna, ale ona jest tak strasznie gorąca, czuję się nerwowy, a mój umysł pracuje na pełnych obrotach.

– Pomóż mi – mówi Dakota, wciąż ciągnąc za materiał. – Nie mogę jej tak zdjąć – mówi i liże mnie po szyi.

Poruszam się szybko, nienawidząc tego, że muszę się od niej odsunąć, ale jestem bardziej niż gotów zdjąć wszystkie ubrania... sobie i jej.

Ciągnę za materiał i wyrzucam T-shirt WCU na drugi koniec pokoju... tyle że koszulka ląduje na lampie i zostaje tam, zabarwiając światło delikatnie na czerwono.

Jestem tak cholernie niezręczny, że nie potrafię nawet seksownie zrzucić T-shirtu? Serio?

Mam nadzieję, że zauważyła, że ubrałem się w czerwień – kolor, który najbardziej na mnie lubiła – i dresy, które też uwielbiała. Kiedyś uważałem za dziwne, że tak bardzo podobały jej się moje ubrania domowe, ale zważywszy na to,

jak na nią patrzę, kiedy ma na sobie sportowy stanik i spodnie do jogi, rozumiem.

– Chodź tu – mówi Dakota głosem jak cukierek. Słodkim i uzależniającym.

Wracam do niej i zastanawiam się, czy nie powinniśmy iść do mojego pokoju. Czy to dziwne, że siedzę na podłodze salonu i się rozbieram?

Dakota odpowiada na to pytanie za mnie. Ściąga bluzkę przez głowę i w jakiś sposób udaje jej się zabrać po drodze sportowy stanik. Jej odsłonięte piersi, wilgotne usta i to, jak na mnie patrzy, sprawiają, że mogę się skompromitować, zanim w ogóle zaczniemy.

Znam ten wyraz twarzy – przymknięte oczy i rozchylone usta. Widziałem go tak wiele razy – i oto znów on.

Wygląda jak lukrowane pożądanie i muszę jej posmakować.

Przesuwam się w jej kierunku, biorąc jedną miękką pierś w dłoń, a drugą w usta. Jej sutki wydają się na moim języku twardymi kamyczkami – cholera, ale się stęskniłem za jej ciałem.

Teraz jęczy, a ja robię się z każdą sekundą coraz twardszy. Tęskniłem za nią, potrzebowałem jej. Dakota jęczy, przybliżając do mnie swoje ciało – unosi się na kolana, żebym miał do niej lepszy dostęp. Moja dłoń przesuwana się z jej piersi w dół brzucha, a palce odnajdują jej mokrą i pulsującą cipkę. Palcem wskazującym rysuję małe okręgi na jej wilgoci.

Wiem, do jakiego szału to ją doprowadza.

Ciało Dakoty zawsze tak wspaniale odpowiadało na mój dotyk. Zazwyczaj jest przy mnie mokra, więc nie dziwi mnie to teraz. Za to jestem trochę zaskoczony tym, jak jasno myślę, dotykając jej. Ssąc jej sutki i wodząc palcem po jej nabrzmiałej łechtaczce, mam świadomość wszystkiego, co dzieje się dookoła. Kosmyków przerzuconych przez jej ramię, jej dłoni ciągnącej mnie za włosy, kiedy szepcze:

– Jeszcze, proszę, jeszcze.

Nie jestem przyzwyczajony do tego, by być tak przytomnym, kiedy jej dotykam – zawsze byłem tak zagubiony w tym uczuciu, że nie mogłem zebrać myśli.

Koniuszkiem języka wodzę po obrzeżach jej napiętych sutków, a Dakota cofa się nagłym ruchem.

Odsuwam się, zaniepokojony, że zrobiłem coś złego.

Odchyła się nieco i ciągnie za swoje ciasne spodnie, zdejmując je z nóg i dając mi znać, że wszystko jest więcej niż w porządku. Kiedy spoglądam na jej odsłonięte ciało, zauważam, że nie ma na sobie majtek.

Jezu Chryste, nie ma na sobie, kurwa, majtek i po prostu lśni od wilgoci. Jest tak mokra, że pewnie zostawi kałużę na mojej podłodze – i wszystko to dzięki mnie.

Cholernie mi to pochlebia.

– Kochaj się ze mną, Landon.

To nie jest prośba, wiem o tym. Znam ją.

Kładzie się na plecach, a ja nagle przypominam sobie, jak powiedziała, że nasze życie seksualne było „nudne”, i moje policzki czerwienią się ze wstydu.

Nudne, co?

Dakota jest całkowicie naga, a drzwi do mieszkania są zamknięte, i czeka, aż się na niej położę, pewnie spodziewając się, że będziemy uprawiali normalny, „nudny” seks jak w przeszłości.

Tyle że dla mnie nie był on ani trochę nudny.

Tak czy inaczej, pokażę jej, że w ogóle nie jestem nudny. Mam kilka asów w rękawie.

Oglądałem tak dużo porno, że jestem właściwie ekspertem.

Chociaż gdyby Dakota wiedziała, że oglądałem porno, pewnie by się wkurzyła. Kiedyś ze mną zerwała, po tym jak znalazła „Playboya” pod moim materacem. Jezu, dzisiejsi nastolatki nawet nie wiedzą, jak mają dobrze – mogą oglądać porno na telefonach i nie muszą się martwić, że ich mama je znajdzie, sprzątając ich pokój.

Okej, rozkojarzyłem się.

Wracamy do bycia śmiałym, seksownym i w ogóle.

– Nie ruszaj się – mówię, a ona na mnie spogląda.

Kiwa głową, ale wygląda na zdezorientowaną, kiedy zdejmuję dresy i bokserki. Nie chcę ich nigdzie rzucać. Po prostu kładę je obok nas i zachowuję się, jakbym kontynuował swój plan.

Tyle że nie mam planu.

Chcę ją doprowadzić do szaleństwa.

Chcę, żeby mnie zapamiętała, nigdy o mnie nie zapomniała, chciała mnie i potrzebowała po zaledwie sekundzie mojego dotyku.

To duże wymagania, ale zaraz ją zupełnie...

– Wszystko w porządku? – pyta z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie.

Kiwam głową i idę do niej na czworakach, nagi, twardy i nerwowy. Dotykam jej ud, a ona drży, kiedy powoli wodzę opuszkami palców po jej miękkiej, brązowej skórze, na której pojawia się gęsia skórka. Jest taka piękna – czuję, jakby była słońcem, które przepala mnie na wylot.

Delikatnie dotykam jej kolan i rozszerzam uda. Porusza się, jakby chciała usiąść, ale wyciągam dłoń, żeby ją powstrzymać.

– Daj mi czegoś spróbować.

Cofam się i przybliżam usta do jej ciała. Jej skóra smakuje słono, a ja jestem tak twardy, że aż boli.

Całuję jej skórę, od pępka po sterczące sutki i z powrotem. Cała drży pode mną – oddycha tak ciężko, że aż się trzęsę z pożądania. Muszę być cierpliwy,



pokazać, że potrafię sprawić jej przyjemność, nie być „nudnym”...

Schodzę niżej i odciskam ślad delikatnych pocałunków na jej ciele, do kości biodrowych i niżej, pomiędzy udami. Wzdycha, kiedy koniuszek mojego języka napotyka jej lechtaczkę. Kutas mi drży, a dłonie prawdopodobnie się pocą.

Czy jestem w tym dobry?

Usiłuję pozbyć się wątpliwości i rozplaszczam na niej język. Jęczy moje imię, kiedy zaczynam lizać, chleptać jej wilgoć i ssać jej nabrzmiąły guziczek pomiędzy wargami. Wbija mi paznokcie w ramiona i raz po raz powtarza moje imię. Najwyraźniej robię coś dobrze. Zaciska nogi, a ja poruszam językiem to szybciej, to wolniej, smakując jej słodycz.

Kiedy jej nogi zaciskają się na mojej szyi, unoszę jedną dłoń do jej piersi, a drugą wkładam w głąb jej wilgoci. Powoli drażnię jej wejście palcem – jęczy, uległa i spragniona, a ja czuję się jak cholerny król.

– Nie mogę już dłużej czekać.

Ciągnie mnie za włosy, potem za ramiona, a ja liżę jeszcze raz i unoszę się, by przykryć ją własnym ciałem.

– Proszę – błaga, a ja ustawiam czubek mojego kutasa pomiędzy jej udami.

Dyszy, a ja nie mogę się doczekać, aż znajdę się w niej. Próbuję ją pocałować, ale odchyła głowę i przyciska szyję do moich ust.

Ssę jej skórę, na tyle mocno, by doprowadzić ją do szaleństwa, ale nie na tyle, żeby zostawić ślad.

Łapię swoją długość i napieram na jej wejście, chwytając ją za tyłek, ale... nic się nie dzieje.

Sięgam pomiędzy nogi i chwytam w dłoń kutasa, który... wymięka.

Wymięka, to odpowiednie słowo... Dlaczego nie jestem twardy?

Czy wszechświat splatał mi jakiegoś chorego figla?

Przesuwam dłoń znów w górę i w dół, rzucając kolejne spojrzenie na seksowne ciało Dakoty. To, jak kręcone włosy stanowią nieujarzmioną ramę dla dzieła sztuki, jakim jest jej twarz, jej pełne usta. Rozkoszuję się tym, jak jej biust z wciąż twardymi sutkami układa się na klatce piersiowej.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Jest taka seksowna, taka gotowa, a ja mięknię?

Dotykam się dalej, modląc o to, żeby mi stanął. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

Dlaczego, dlaczego to się dzieje teraz?

– Co się stało? – pyta Dakota, zauważając to, że czuję się nieswojo.

Potrząsam głową i przeklinam moje zdradzieckie ciało.

– Nic, po prostu... mam trudności.

Nie chcę się do tego przyznawać – nigdy w życiu nie czułem takiego wstydu, ale nawet nie mógłbym jej okłamać. Problem jest niemożliwy do ukrycia.

Tak, nigdy nie byłem tak zażenowany. Nawet kiedy moja mama przyłapała nas na seksie w moim pokoju, chociaż miała być cały dzień w pracy. Nawet kiedy Josh Slackey ściągnął mi spodnie przy całej piątej klasie.

Nawet kiedy upadłem pod prysznicem, masturbując się, a Nora przybiegła mi na pomoc.

A to ostatnie wydarzenie z całą pewnością było wysoko na skali żenady.

– Trudności? – pyta Dakota.

Podnosi się, a ja chcę wpełznąć do jakiejś jamy. Bardzo ciemnej jamy, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

– Hmm, tak – nie mogę wymyślić nic mądrzejszego do powiedzenia.

– Nie staje ci? – zgaduje, a ja naprawdę, naprawdę chcę zniknąć.

Unoszę dłonie, pozostając na kolanach.

– Jeszcze przed chwilą był twardy. Nie wiem, dlaczego...

Dakota unosi dłoń w powietrze.

– Nie rozumiem. Jak może ci nie stawać?

Jej wzrok spoczywa na moim miękkim, obwisłym kutasie, a ja czuję się, jakbym miał pięć centymetrów wzrostu.

– Przepraszam. Nie wiem, co, do cholery, jest ze mną nie tak.

Szybko przeczesuję włosy dłonią, a jakaś cząstka mnie ma nadzieję, że podąży za nią wzrokiem i przestanie patrzeć *tam*.

– Może możemy spróbować czegoś innego?

Dakota kiwa głową. Ale nie wygląda ani trochę tak, jak jeszcze kilka chwil temu. Jej oczy nie sprawiają już wrażenia, jakby należały do dzikiego zwierzęcia, gotowego mnie pożreć. Wygląda na zdezorientowaną i zażenowaną, a ja mam nadzieję, że nie sądzi, że ma to jakikolwiek związek z nią albo z tym, jak wygląda.

Jest taka piękna, taka seksowna, i tylko idiota myślałby inaczej. Nie wiem, co, do cholery, się teraz ze mną dzieje, ale wiem, że to nie jej wina.

– Nie... spróbujmy tego – mówi, zmienia pozycję, a potem obniża się tak, że jej usta ustawiają się w jednej linii z moim kutasem.

Bierze mnie do ust, a ja próbuję się skupić na ich ciepłe, na tym, jak jej język pieści koniuszek mojego kutasa. Na tym, jak bardzo tego chcę – naprawdę, naprawdę tego chcę.

Ale nic się nie dzieje.

Przestaje po kilku sekundach i odsuwa się. Obrzuca mnie kamiennym spojrzeniem, a później szybko odwraca wzrok.

– Tak mi przykro – wyjaśniam. – Nie wiem, co, do diabła, jest ze mną nie tak, ale to nie jest w żadnym razie twoja wina ani nie ma to nic wspólnego z tym, co do ciebie czuję.

Dakota odwraca wzrok, a ja czuję, że zamyka się w sobie.

– Mogę... – nie wiem, jak powiedzieć to, co mam na myśli. – Mogę...

dokończyć, no wiesz... ustami – proponuję.

Nagle odwraca głowę i rzuca mi ostre spojrzenie. Najwyraźniej zupełnie nie podoba jej się ten pomysł.

– Naprawdę mi przykro – znów mówię.

– Po prostu zamilcz. Proszę.

Wstaje i zbiera swoje ubrania.

Wiem, że nie powinienem iść za nią do przedpokoju i łazienki.

Kiedy drzwi się zatraskują, mam wrażenie, że czuję ich drżenie w całym ciele, ale nadal się nie ruszam.

Czuję się jak dupek i nie mam pojęcia, jak naprawić tę sytuację. Zupełnie nie wiem, jak powinienem sobie z tym poradzić, a znam Dakotę na tyle dobrze, żeby mieć świadomość, że kiedy zamknęła się w sobie, to koniec. Nic się z tym nie da zrobić. Zawstydzilem ją, chociaż nie chciałem. Nigdy, przenigdy nie chciałbym tego robić.

Biorę spodnie z podłogi i zakładam je.

Nie mogę uwierzyć, że po całym tym myśleniu i fantazjowaniu o niej nawet mi nie stanął, kiedy przyszedł czas.

Spoglądam w dół na mojego odmawiającego współpracy kutasa.

– Świetna robota.

Próbuję myśleć... Myśl, Landon!

Spoglądam z gniewem na koty w kapeluszach wiszące wzdłuż przedpokoju, mając nadzieję, że mogą mi pomóc. Dziwaczne zdjęcia nie służą mi jednak radą. Kto by pomyślał.

Staję przed drzwiami łazienki i próbuję wpaść na to, co mógłbym powiedzieć, jak znaleźć sposób, by ją przeprosić i sprawić, że zrozumie, jak bardzo mi przykro, że przeze mnie myśli, że mi nie wystarcza.

Bardziej niż mi wystarcza – jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem.

Jest jedyną osobą, z którą kiedykolwiek byłem.

Była moją pierwszą miłością, moją jedyną miłością.

– Dakota.

Pukam knykциями do drzwi.

Milczy. Kilka sekund później odkręca wodę, a ja czekam.

Czas wydaje się płynąć niewiarygodnie wolno, kiedy zrobiłeś idiotę z siebie i kogoś innego jednym krótkim ruchem. Znów pukam – znów bez odpowiedzi. Woda wciąż płynie – minęły co najmniej trzy minuty. Pukam po raz kolejny.

– Dakota, wszystko w porządku? – pytam przez drzwi łazienki.

Kiedy przyciskam do nich ucho, słyszę tylko płynącą wodę.

Czy wszystko u niej w porządku? Dlaczego woda wciąż płynie?

Wiedziony przecuciem, przekręcam gałkę i otwieram drzwi.

– Przepraszam... – znów zaczynam, ale kiedy się rozglądam, zauważam, że

w łazience nikogo nie ma.

Okno jest otwarte.

Zasłony powiewają na wietrze.

A ja przeklinam swój budynek za to, że ma schody przeciwpożarowe.

## Rozdział dwudziesty piąty

Minęło mniej niż dziesięć minut od czasu, kiedy Dakota wyszła z mojego domu, a ja z każdą minutą wstydzę się coraz bardziej. To okropne, że to się stało ze mną... i z nią.

Nie mogę sobie wyobrazić, jak ona się czuje z powodu mojej nieudolności.

Cóż, mogę sobie w pewnym stopniu to wyobrazić, zważywszy na to, że wyszła po moich schodach pożarowych i najwyraźniej wołała po prostu ode mnie uciec. Żałuję, że ze mną nie pogadała, nawet na mnie nie nakrzyczała, zamiast wymykać się przez okno w łazience. Czuję się z tym do dupy.

Wyobrażam sobie, że ona może się czuć jeszcze gorzej.

Jej słowa rozbrzmiewają w moich uszach:

„Nie rozumiem. Jak może ci nie stawać?”

„Nie rozumiem. Jak może ci nie stawać?”

W tamtej chwili czułem się znacznie gorzej, a teraz te słowa nie przestają odbijać się echem w moim umyśle.

Nie  
rozumiem.  
Jak  
może  
ci  
nie  
stawać?  
???

Siadam na kanapie i zatapiam twarz w dłoniach. Dakota pewnie nie będzie chciała ze mną rozmawiać przez pewien czas, a może nawet już nigdy. Myśl o tym sprawia, że kręci mi się w głowie. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby całkowicie zniknęła z mojego życia. To dziwny pomysł. Zbyt dziwny. Znałem ją pół życia, a nawet kiedy zerwaliśmy, wciąż wiedziałem, że gdzieś tam jest i mnie nie nienawidzi. To, żeby żywiła wobec mnie złe uczucia przez resztę naszego życia, po prostu nie byłoby w porządku. Czułbym się, jakbym zadzierał z wszechświatem.

Pukanie do drzwi wyrywa mnie z myśli i podskakuję.

To z pewnością Dakota – wróciła, żeby posłuchać moich przeprosin... a może nawet sama przeprosi?

Kiedy biegnę do drzwi, rozbrzmiewa kolejne pukanie.

Tyle że to nie Dakota. To Nora z zakupami.

– Możesz coś mi zabrać, proszę? – pyta, walcząc z torbami, a ja biorę tak dużo, jak tylko mogę, usiłując nie dopuścić przypadkiem do tego, by je upuściła, kiedy pomagam.

Kiedy zaglądam do nich, zauważam masę zieleniny. Nie rozpoznaję jej, ale jest zielona i wygląda na dość puszystą. Z najcięższej z toreb dobiega ciche brzęczenie, kiedy stawiam ją na blacie. Zaglądam do środka i widzę trzy butelki wina.

– Przepraszam – mówi, kładąc drugą torbę na blacie. – Straciłabym rękę albo wino. A po tym, jak mi minął dzień, wołałabym stracić rękę.

Zaczyna wyciągać różne rzeczy, jakby tu mieszkała, a ja patrzę, jak w milczeniu chodzi po mojej kuchni i wsadza jedzenie do mojej lodówki. Wyciąga butelki wina, jedną po drugiej, i wkłada je do zamrażarki.

Myślałem, że w przeciwieństwie do wódki wino zamarza, ale nie chcę jej o to pytać i wyglądać jak idiota.

– Czekasz na Tessę albo coś? – pytam, niepewny, jak zacząć z nią rozmowę i czy w ogóle powinienem to robić.

Zrobiliśmy się trochę bardziej odlegli od siebie od czasu, kiedy Dakota nakrzyczała na nią za to, że się koło mnie kręci.

Nora kiwa głową.

– Tak. Ona też ma ciężki wieczór, właśnie weszła dwudziestoosobowa grupa i posadzili ją w jej części restauracji, mimo że wciąż jest nowa. – Przewraca oczami. – No i zwyzywali mnie, że zwyzywałam hostessę.

– Wydaje się to fair?

Wzruszam ramionami, uśmiechając się, żeby wiedziała, że żartuję.

Uśmiecha się.

– Trafiona.

Patrzę, jak otwiera szufladę i wyciąga deskę do krojenia. Nie robi z nią nic, tylko zostawia przy mikrofalówce, opróżniając ostatnią torbę.

Opieram się niezręcznie o blat i myślę o planie ucieczki, zanim zrodzi się problem.

– O mój Boże – mówi Nora, dotykając czoła opuszkami palców. – Przepraszam. Jesteś zajęty, a może masz towarzystwo? Tak po prostu tu wparowałam i zaczęłam rozładowywać zakupy... nie pomyślałam nawet, żeby zapytać, czy przeszkadzam.

Nie przeszkadza... teraz.

Tak bardzo, bardzo, bardzo się cieszę, że nie przyszła dziesięć minut temu.

– Nie, zupełnie nie przeszkadzasz. Muszę się tylko pouczyć i iść spać. Będziesz miała całą kuchnię dla siebie – mówię jej.

Zdmuchuje luźny kosmyk z twarzy, ale opada jej z powrotem na oczy. Nadal ma na sobie uniform z pracy. Ten sam, który nosi Tessa – czarne spodnie, biała zapinana bluzka i jasnozielony krawat.

Bluzka Nory jest ciaśniejsza niż Tessy, przynajmniej tak się wydaje.

– Dziękuję. Po prostu naprawdę musiałam nie wracać dziś do mojego mieszkania. Miałam gównianą zmianę i szczerze mówiąc, nie wytrzymałabym w tej chwili z żadną z tych suk – prycha.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a ona zakrywa usta.

– Bez urazy.

– Nie czuję się urażony – mówię szczerze.

Nie chcę kiedykolwiek stanąć na drodze przyjaźni Dakoty i Nory albo ich braku przyjaźni, albo ich współlokatorstwa, albo czegokolwiek. Wolałbym już być raczej w gabinecie pani podsekretarz profesor Umbridge, gapić się na obrazki z kotami, podczas gdy ona mnie torturuje.

Zarówno Dakota, jak i Nora to szalejące ognie i wolałbym nie stać się kupką popiołu, będąc za blisko ich płomieni.

– Zrobisz coś do jedzenia, jeśli masz ochotę. Właśnie kupiłam sporo rzeczy i zobaczę, co zdołam z tego sklecić – proponuje Nora.

To najdłuższa rozmowa, jaką od dłuższego czasu prowadziliśmy, i w pewnym sensie cieszę się, że znów się do mnie odzywa. Myślałam, że będziemy się unikać i będzie niezręcznie, ale to znacznie lepsze wyjście.

– Nie jestem tak naprawdę głodny – mówię, chociaż jestem. – Właśnie jadłem – kłamię.

Jestem prawie pewien, że Nora kupiła to wszystko, żeby zrobić kolację dla siebie i Tessy, a nie dla głupkowatego współlokatora Tessy, a ja nie chcę im stać nad głową dłużej, niż mnie zechcą. Nic nie jest gorsze niż ciągle pytanie się, czy jesteś mile widziany, czy nie. To jeszcze gorsze niż wiedzieć, że cię nie chcą, bo wtedy przynajmniej wie się na pewno. Nie ma utrzymującej się desperackiej nadziei, że może ktoś się cieszy z twojego towarzystwa.

– Dobrze. Zostawię resztki dla Tessy, jeśli zmienisz zdanie – mówi Nora, patrząc na moją klatkę piersiową.

Trzeba było założyć koszulkę, bo teraz myślę tylko o tym, jak pierwszy raz mnie dotknęła.

I drugi raz.

I kiedy mnie pocałowała.

I tego, że jej usta smakowały jak cukierki, a ja chciałem więcej.

Muszę pomyśleć o czymś innym. O czymkolwiek innym.

Ciasta. Wielkie, puszyste ciasta z górą purpurowych lodów i małymi, misternymi kwiatkami.

*Nie* polewa rozsmarowana na jej bluzce. Ciastka, wyroby gastronomiczne

i nieseksowne rzeczy, jak jej gotowanie.

Naprawdę lubię jedzenie przygotowywane przez Norę. Jest cholernie dobrą kucharką.

Myślenie o jej gotowaniu przypomina mi o tortach, co przypomina mi o jutrzejszych urodzinach Ellen. Wciąż nie mam pojęcia, co jej kupić. Miałem poprosić Dakotę o pomoc, ale to oczywiście już się nie zdarzy.

– Czy jesteś dobra w wymyślaniu prezentów dla ludzi? – rzucam mimo woli. Nora odwraca się do mnie ze zmarszczonymi brwiami i przechyla głowę.

– Hmm?

Krzywię się z powodu własnego zażenowania.

– No, na urodziny i takie tam.

– Trochę tak. To znaczy... nie kupiłam nikomu prezentu już od dawna, ale mogę spróbować pomóc. Dla kogo to? Dla Dakoty? Może możesz jej kupić coś związanego z tańcem, na przykład matę do jogi albo coś.

Nie wiedziałem nawet, że Dakota lubi jogę. To dziwne, że Nora wie o niej rzeczy, których ja nie wiem.

– To nie dla Dakoty, tylko dla jednej znajomej dziewczyny.

Ups, to zabrzmiało dziwnie. Może powinienem wyjaśnić, że to dla siedemnastolatki, więc nie kogoś... nie, zaraz, to brzmi jeszcze gorzej. I czy byłoby jeszcze gorzej, gdybym teraz się wycofał i zaczął tłumaczyć, że to dla sąsiadki, jakbym się spodziewał, że Norę to obejdzie, jakbym jakoś podrywał Norę czy coś?

Ech, nie rozumiem tych rzeczy.

– Okej?

Nora wygląda na zdziwioną, ale nie komentuje mojego wyraźnego dyskomfortu.

– A co lubi?

Nora wraca do odkładania jedzenia, a ja zastanawiam się, czy powinienem jej pomóc. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, gdzie się kładzie te rzeczy ani jak zamierza zrobić posiłek z puszki migdałów i torby brukselki.

Do dziś prześladują mnie wspomnienia tego, jak zmuszano mnie do jedzenia brukselki, kiedy byłem dzieckiem.

Zastanawiam się, czy Nora w jakiś sposób sprawia, że jest smaczniejsza.

– Nie jestem pewien. Wiem, że dużo się uczy i że nie lubi kwiatów.

– Mądra dziewczyna. Ja też nie cierpię kwiatów. Z początku są takie piękne, ale zaraz potem jesteś zmuszony patrzeć, jak więdną i marnieją, a potem musisz po prostu je wyrzucić, robi się bałagan. Totalna strata czasu. Tak jak związki.

Mówi tak beznamiętnym głosem, że nie potrafię poznać, czy żartuje, czy nie.

Próbuję bronić miłości, mimo że nie znajduję się w sytuacji sprzyjającej, żeby to zrobić.

– Nie wszystkie związki takie są.



Nora ściąga plastikową folię z brokuła i widzę, że patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– Od jak dawna ją znasz? Co jeszcze o niej wiesz?

– Tak naprawdę to nic. – Wzruszam ramionami.

Nora bierze trochę brokułów do zlewu i odkręca wodę.

– Nic więcej? – pyta. – To dlaczego chcesz jej kupić prezent? Jesteście bliskimi przyjaciółmi?

Mam poczucie, że próbuje nie być wścibska, ale zacząłem o tym wszystkim mówić strasznie niezręcznie. A skoro dała mi już dobrą okazję, żeby wyjaśnić, mówię:

– Pracuje na dole w sklepie na rogu. Nie powiedziałbym, że się przyjaźnimy, ale jutro ma urodziny, a nie sądzę, że kogokolwiek to obchodzi.

Nora się odwraca ze swojego miejsca przy zlewie, a woda z brokułów zaczyna kapać na podłogę.

– Zaraz, co?

Wzruszam ramionami, niepewny, co oznacza jej ton.

– Tak, to okropne. Kończy siedemnaście lat i cały czas tylko pracuje. I się uczy. Bez przerwy się uczy.

Nora podnosi rękę, nie przejmując się mokrym brokułem.

– Robisz coś dla dziewczyny z dołu? Tej, która zawsze ma opaski na głowie?

Kiwam głową. Nora dłuższą chwilę patrzy mi w oczy. Przygryza dolną wargę, a ja muszę odwrócić wzrok. Jej gęste brwi znów się zbiegają, a policzki płoną. Ma na sobie mocniejszy makijaż niż zazwyczaj, ale wygląda dobrze.

Przypomina mi kobiety z tych filmów, które Tessa wciąż ogląda na YouTube. Zawsze mówi, że spróbuje odtworzyć sposób, w jaki nakładają makijaż, ale kiedy już jest po wszystkim, kosmetyki zazwyczaj lądują w śmietniku, a jej oczy są napuchnięte od łez, a nie otoczone kolorowymi cieniami.

– Jesteś niesamowity, Landonie Gibsonie – mówi Nora, a ja się czerwienię.

Odwracam się odrobinę, udaję, że chce mi się pić, i otwieram lodówkę, żeby wziąć gatorade'a.

Nie mówię nic więcej. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, a wiem, że jeśli będę tu dłużej tak stał, w jakiś sposób zrobię z siebie idiotę. Zrobiłem dziś już wystarczająco dużo jak na jeden dzień, a nie chcę wypłoszyć Nory z mieszkania. Tessa potrzebuje wokół siebie tak wielu przyjaciół, jak to tylko możliwe, a Nora wydaje się dobrą przyjaciółką.

– Pójdę skończyć pracę zaliczeniową.

Tę, którą już napisałem.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, będę w swoim pokoju – mówię, wkładając ręce do kieszeni dresów.

Nora kiwa głową i odwraca się do zlewu, żeby jeszcze raz umyć brokuły.

Kiedy wchodzę do pokoju, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami.

Czuję na skórze zimno drewna. Jestem wyczerpany. Dziś był cholernie zły dzień i cieszę się, że się skończył.

Nie przejmuję się otwieraniem podręcznika, by choćby udać, że się uczę. Nie przejmuję się nawet tym, żeby włączyć światło. Kładę się tylko na łóżku i zamykam oczy. Poruszam się przez chwilę, próbując siłą woli zmusić sen, żeby do mnie przyszedł, ale w moim umyśle wciąż krąży Dakota.

A teraz i Nora. Jest w mojej kuchni, a ja muszę trzymać ją na dystans, chociaż nie jestem pewien, czy tego chcę.

## Rozdział dwudziesty szósty

Po kilku minutach ciszy z kuchni zaczyna dobiegać muzyka.

Znam tę piosenkę. Siadam, niegotowy jeszcze, by wyjść z łóżka, ale pod wrażeniem, że Nora też zna Kevina Garretta. Puściła jeden z moich ulubionych utworów.

To ironia losu, że teraz słowa przemawiają do mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Słyszę z kuchni nucenie Nory i wyobrażam sobie, jak kołysze ciałem w rytm powolnego bitu, śpiewa słowa piosenki i swobodnie przechadza się po mojej kuchni.

Znów kładę się na łóżku, tym razem opierając plecy o metalowe wezgłowie. Złożenie tego łóżka zajęło mi kilka godzin, a i tak wciąż skrzypi, kiedy się poruszam. Kiedy je kupiłem, spędziliśmy z Tessą całe popołudnie w IKEA – to było prawdziwe piekło. Sklep był zbyt duży i chodziły po nim tłumy klientów. Kiedy próbowaliśmy podążać za mapą, wciąż gadała o czerwonej chochli z jakiejś książki, którą czytała, poświęconej stalkerowi o morderczych skłonnościach, w którym z nieznanego mi powodu się zakochała. Powiedziała mi dosłownie, że Beck (czyli główna bohaterka i jego ofiara) na niego „nie zasługuje”. Przewróciłem oczami i powiedziałem, że powinna częściej wychodzić, ale kiedy wygooglowałem książkę, przeczytałem, że wiele osób wydaje się podzielać jej opinię. To fascynujące, jak narrator potrafi sprawić, że podajesz w wątpliwość to, co myślisz, że wiesz o świecie.

Niezależnie od tego, jak dobra była ta książka albo jak wiele czerwonych chochli IKEA dzięki niej sprzedaje, byłbym w pełni zadowolony, gdybym nie musiał już tam nigdy wracać. Mają tam takie małe ołówki, pozwalające zapisać numery rzeczy, które chce się kupić, a po przejściu przez całą przestrzeń wystawową chcieliśmy mieć wszystko. Kiedy więc wróciliśmy do domu, mieliśmy milion rzeczy, które piekielnie trudno było wnieść na górę, a jeszcze trudniej złożyć. Na dodatek zabrakło nam jednej paczki z wkrętami i czekałem przez czterdzieści minut na kontakt z obsługą klienta, zanim nie odłożyłem słuchawki i nie postanowiłem po prostu iść do sklepu z narzędziami na naszej ulicy. A to wszystko działo się już po tym, jak po długim targowaniu się udało mi się wynająć gościa z vanem, który zabrałby nas do sklepu i przywiózł rzeczy do mieszkania. Całe to doświadczenie sprawiło, że znalazłem kolejną rzecz, której należy unikać: fachowców z internetowych ogłoszeń drobnych.

Mruczando Nory staje się coraz głośniejsze, a ja biorę laptopa z biurka i włączam światło. Muszę się czymś zająć, żeby odwrócić od niej uwagę. Naprawdę nie powinienem tam iść.

Ale zaczynam wpadać w buntowniczy nastrój, ponieważ im bardziej

skupiam się na tym, dlaczego nie powinienem wracać do kuchni, tym bardziej chcę to zrobić. Przyjaźnienie się z Norą jest zupełnie w porządku. W końcu Dakota raczej tu lada chwila nie wparuje.

Możemy zachowywać się po przyjacielsku, kiedy Tessa jest w pobliżu, ale w Norze jest coś niebezpiecznego, a ja już i tak nie jestem w najlepszym stanie. Wiem, że nie moglibyśmy być parą ani niczym w tym rodzaju, ale gdyby znów mnie pocałowała albo gdybym wciąż myślał o tym, że mnie całuje, Tessa mogłaby się znaleźć w niezręcznej sytuacji...

Ech. Nie jest mi łatwo nawet we własnym domu.

Włączam laptopa i próbuję sobie przypomnieć hasło. Muszę je wciąż zmieniać, bo nie potrafię go zapamiętać, a im częściej je zmieniam, tym bardziej Apple każe mi je skomplikować. Na przykład pierwsze hasło brzmiało LANDON123, a ostatnie, które pamiętam, to LaNdON123123!@#. Myślałem, że zachowałem je gdzieś w telefonie, ale tego również nie pamiętam.

Wreszcie, po czterech próbach, udaje mi się je odgadnąć. Praca zaliczeniowa na zajęcia z historii Stanów Zjednoczonych dla średnio zaawansowanych wciąż jest na ekranie, mimo że już ją skończyłem. Mam otwarte trzy okna – iTunes, pracę i Yelp. Od kiedy przeprowadziłem się na Brooklyn, korzystam z Yelpa prawie codziennie... poza tym razem, kiedy nawet nie sprawdziłem baru, do którego zaprosiła mnie Nora, co nagle sobie uświadamiam. To dziwne – normalnie najpierw wszystko sprawdzam. Wydaje się, że to było tak dawno, chociaż minęło niewiele czasu.

Trudno uwierzyć, że Dakota wyszła niecałą godzinę temu. Czuję, jakby minęło kilka godzin, a może nawet dni. Poczekam do jutra z telefonem do niej. Wiem, że kiedy potrzebuje przestrzeni, powinienem jej ją dać.

W kuchni zaczyna się kolejny utwór – znów Kevin Garrett. Śpiewa o byciu odrzuconym i uczuciu samotności. Uwielbiałem go od czasu, kiedy usłyszałem jego cover *Skinny Love*, ale nigdy nie traktowałem jego tekstów tak osobiście jak teraz. Jeśli o tym pomyślę, prawie każdy utwór na jego epce opisuje to, co przechodzę teraz z Dakotą.

Nora śpiewa coraz głośniej. Czy to naprawdę byłoby takie strasznie, gdybym tam poszedł i po prostu swobodnie pogadał?

Przecież nie dzieje się między nami nic, a ja wciąż mam... cokolwiek to jest z Dakotą, więc raczej nie będzie mnie całować ani nic. Bezmyślnie unoszę palce do ust i odpycham laptopa.

Jestem dorosłym mężczyzną. Na pewno potrafię przyjaźnić się z kimś, kto mi się podoba. W filmach dzieje się to cały czas.

Chociaż zazwyczaj kończy się związkami...

Naprawdę powinienem przestać porównywać filmy do rzeczywistości i porno do rzeczywistego seksu w prawdziwym życiu. Filmy i porno są takie

naciągane w porównaniu z prawdziwym życiem... zwłaszcza moim. To już drugi raz dziś, kiedy myślę o porno. Przysięgam, że nie mam takiej obsesji, jak się wydaje. Jestem pewien, że tak naprawdę oglądałem go mniej niż większość facetów w moim wieku.

Naprawdę muszę przestać gadać sam do siebie, wyjść z pokoju i pospędzać trochę czasu w towarzystwie.

Ale najpierw powinienem nałożyć koszulkę, prawda?

Zdecydowanie.

Otwieram szafę i biorę pierwszą bluzę, na którą trafiam. Jest niebiesko-zielona i ma z przodu duże logo Seahawks w kółku. Ta drużyna przypomina mi o tym, jak z Hardinem w zeszłym roku poszliśmy na mecz, a on prawie pobił się z jakimś gościem, bo ten był dla mnie niemiły. Zazwyczaj nie popieram przemocy, ale facet był prawdziwym dupkiem.

Teraz, kiedy jestem ubrany, mogę wrócić do kuchni – Nora wciąż śpiewa, kiedy wchodzi. Stoi tyłem do mnie przy kuchence i odkręca gaz. Zdjęła roboczą bluzkę z długim rękawem i ma na sobie czarny podkoszulek. Widzę ramiączka jej stanika, a także tatuaż w górnej części pleców, tuż nad biustonoszem. Dmuchawiec – połowa nasion jest oderwana i rozrzucona po plecach, jakby ktoś pomyślał życzenie i dmuchnął. Chyba nie dziwi mnie to, że ma tatuaż – z jakiegoś powodu jej ciało wydaje się do tego stworzone.

Opieram się o framugę i przyglądam się Norze, czekając, aż mnie zauważy. Bierze butelkę oliwy i wlewa trochę na stojącą na palniku patelnię o wysokich brzegach. Powoli porusza biodrami i śpiewa nieco ciszej, jakby zarówno gotowanie, jak i śpiewanie tej piosenki stanowiły jej drugą naturę.

Patrzę, jak bierze pokrojone brokuły i wrzuca je na skwierczący tłuszcz. Kiedy zaczyna skwierczeć odrobinę za mocno, nieco przykręca gaz, bierze łypatkę ze stojącego na blacie pojemnika na sztućce i miesza.

Obserwując ją, czuję się trochę dziwnie, jak ten gość z książki Tessy. Nora jeszcze nie zauważyła, że tu jestem. Czy zagubiła się całkowicie w swoich myślach? A może po prostu odlatuje, kiedy gotuje? Właśnie takich prostych rzecz nigdy nie dowiem się o tej tajemniczej kobiecie.

Piosenka się kończy i włącza się następna – zespół The Weeknd. Nie wiem, czy mogę tu stać i patrzeć, jak przy niej tańczy... jego piosenki i tak są dość seksualne... jej biodra są takie krągłe, a spodnie takie ciasne...

Powinienem wziąć dupę w troki, iść do pokoju i położyć się do łóżka.

A jednak trzydzieści sekund później nadal patrzę. Nora miesza brokuły, wylewa na nie jakiś sos, a później się odwraca i mnie zauważa.

Nie wydaje się zaskoczona ani zażenowana tym, że widzi mnie stojącego w drzwiach. Jej usta układają się w uśmiech i macha na mnie łypatką, żebym podszedł. Piekarnik piszczy, a ona ze śpiewem do niego podchodzi. Nic nie mówię,

po prostu podchodzę i siadam przy stole kuchennym. Kuchnia jest tak mała, że choć stolik znajduje się w rogu, wciąż jestem zaledwie półtora metra od kuchenki i lodówki.

Nora bierze z blatu rękawicę kuchenną z nadrukiem w słoneczniki i otwiera piekarnik. Wyciąga z niego ciasto i stawia je na pustym palniku. Musi mieć świetną podzielność uwagi. Ja ledwo potrafię upiec ciasto z torebki, jednocześnie oddychając, a co dopiero zrobić je samemu, w tym samym czasie gotując na kuchence.

– Tessa właśnie do mnie napisała. Grupa w tej chwili dostała jedzenie. Trochę to jeszcze potrwa, zanim przyjedzie – mówi mi Nora.

Zerkam na nią i kiwam głową, desperacko próbując nie zwracać uwagi na jej piersi, które grożą wylaniem się z koszulki na ramięczkach.

Czy byłoby niegrzecznie, gdybym poprosił, żeby z powrotem założyła bluzkę?

Tak, jestem tego pewien. I pokazałoby też, że przyglądałem się trochę baczniej, niż chcę dać po sobie poznać.

– Beznadzieja. – Przestaję patrzeć na jej cycki. – Jak jej się tam podoba? Mówiła mi, że dobrze jej się tam pracuje, ale wiesz, że nigdy by nie narzekała.

Próbuję trzymać się neutralnych tematów. Niezwiązanych z żadną częścią jej ciała. Niezależnie od tego, jak bardzo seksowne mogłyby być te części.

Nora bierze widelec i wbija w jeden z narożników ciasta. Wrzuca go do zlewu, a potem odwraca się do mnie.

– Mówi, że jej się podoba. A teraz, kiedy jest tu Mr. Blond Doktor Robert, jestem pewna, że podoba się jej jeszcze bardziej.

Zerkam na nią, później na ścianę, a później z powrotem na nią.

– Hmm.

Nie wiem, co powiedzieć.

Nie wiem, jak dużo Nora wie o zerwaniu Tessy i Hardina, a nie chcę powiedzieć za dużo. To nie moja rola.

– Jest uroczy. Tessa mówi, że ty też już go poznałeś. Uroczy, nie?

Czy jest atrakcyjny? Nawet nie pamiętam, jak wygląda.

– Och, przestań. Proszę, nie mów mi, że jesteś jednym z tych facetów, którzy są zbyt niepewni własnej męskości, żeby powiedzieć, że inny facet jest atrakcyjny.

Nora przewraca oczami.

Śmieję się.

– Nie, nie, to nie to. Po prostu nie pamiętam, jak wygląda.

Uśmiecha się.

– Dobrze. Nie wzięłam cię za takiego. Ale facet jest niezły, możesz mi wierzyć na słowo.

Nie był aż taki przystojny. Pamiętam tylko blond włosy. Jestem pewien, że

nie jest taki przystojny. Może to, że studiuje na akademii medycznej, sprawia, że jest bardziej atrakcyjny dla kobiet? Nie wiem.

– Okej.

Wzruszam ramionami.

Nora podnosi patelnię i nakłada parujące brokuły na talerz.

– Słuchaj, wiem, że Hardin to twój brat i w ogóle – zaczyna. – I wiem też, że Tessa wciąż jest w nim szaleńczo zakochana, ale nie sądzę, że jej powrót do świata randek byłby taki straszny. Jeszcze nie jest gotowa, ale jako jej przyjaciółka, całkowicie stronicza i lojalna wobec niej, chcę, żeby była szczęśliwa.

Nie spodziewałem się, że rozmowa pójdzie w tym kierunku.

– Próbowалам już wcześniej naprawiać jednego faceta i...

Nie kończy zdania. Głos jej się łamie, jakby przyłapała się na mówieniu czegoś, czego nie powinna powiedzieć.

– Masz prawo do swojej całkowicie stroniczej opinii. – Uśmiecham się do niej, żeby zmniejszyć cierpienie związane z tym, co dzieje się teraz w jej umyśle. – Nawet jeśli jest błędna.

Śmieje się z tego, a potem podchodzi i siada obok mnie przy stole.

– Jaki on jest, ten Hardin?

– Poznałaś go, prawda?

Muszę sobie przypomnieć, co było kilka miesięcy temu. Tak, spotkali się raz czy dwa razy. Nie wiem nic o tym, żeby rozmawiali ze sobą bezpośrednio, ale ich ścieżki z pewnością się przecięły. Chyba pamiętam, jak nazwał ją nie tym imieniem, co trzeba.

– Tak. Poznałam go, ale jaki jest naprawdę? Czy to jedna z tych sytuacji, kiedy jej lepiej bez niego, i jako jej przyjaciółka powinnam popchnąć ją w odpowiednią stronę, czy naprawdę mają szansę pozbierać się do kupy i być razem?

Nora mówi szybko, jakby było to dla niej ważne. Jakby szczęście Tessy było dla niej ważne. Podoba mi się to.

– To skomplikowane.

Zaczynam obierać łuszczącą się farbę ze stołu. IKEA raz jeszcze zawodzi.

– Ale jako jej najlepszy przyjaciel i jego przyrodni brat próbuję pozostać tak neutralny, jak to tylko możliwe. Zależy mi na obojgu, a gdybym kiedykolwiek stwierdził, że to strata czasu dla jednego z nich, powiedziałbym im o tym. Ale szczerze mówiąc, nie myślę tak. Naprawdę wierzę, że wszystko będzie dobrze. Jakoś. A jeśli nie... cóż, cała moja rodzina jest porąbana, bo wszyscy kochamy oboje.

Nora przygląda mi się bacznie, jakby badała każdy centymetr mojej twarzy.

– Zawsze mówisz dokładnie to, co czujesz?

Jej pytanie mnie zaskakuje. Kładzie oba łokcie na stole i opiera brodę na

dłoniach.

Wzruszam ramionami.

– Staram się.

Tyle że nie zamierzam jej powiedzieć, że nie mogę przestać myśleć o tym, jaka jest piękna.

– Ale niekiedy mniej znaczy więcej.

– Myślałam, że ta zasada stosuje się tylko do chirurgii plastycznej i fagasopeleryn – mówi wyzywająco Nora.

– Co to, do cholery, jest fagasopeleryna?

Muszę poznać odpowiedź na to pytanie.

Nora szczyrzy się od ucha do ucha, najwyraźniej szczęśliwa, że może wyłożyć mi swoją wiedzę na temat tego, czym jest fagasopeleryna.

– Kojarzysz te męskie koszule pokryte kryształami górskimi i wielkimi krzyżami? Te, które są zawsze za ciasne, a faceci, którzy mają je na sobie, zawsze się świecą od potu i wyglądają, jakby właśnie wstrzykiwali sobie sterydy w łazience?

Nawet nie próbuję powstrzymać śmiechu.

Pochyla głowę i unosi dłoń. Dotyka palcem wskazującym czubka mojego nosa i chichocze. Co za dziwaczny i jednocześnie uroczy gest.

– Dokładnie wiesz, o czym myślę.

To prawda. Dzięki Bogu nigdy żadnej na sobie nie miałem, ale połowa facetów z mojej szkoły je nosiła. Jej opis pasuje doskonale, a im dłużej o nim myślę, tym bardziej mnie rozśmiesza.

– To prawda – przyznaję.

Ona znów się uśmiecha, a kiedy zamyka usta, wyglądają jak serce – pełne, jędrne i różowe.

– Chcesz mi pomóc ozdobić tort? Po tym, co powiedziałaś, upiekłam go dla twojej przyjaciółki z dołu. Każdy powinien dostać tort na urodziny – mówi Nora, a dobroć skapuje z jej słów jak miód.

To wspaniale, że zrobiła tort dla Ellen, mimo że spędziła cały dzień na pieczeniu i miała nie najlepszą zmianę.

– To cudownie z twojej strony! – mówię z uśmiechem. A potem dodaję: – A kiedy ty masz urodziny?

Nie wiem, dlaczego właśnie ją o to spytałem.

– Tak się składa, że w przyszłym tygodniu. Ale jeśli mamy być przyjaciółmi, musisz mi coś obiecać. – Jej głos jest teraz niższy, poważniejszy.

– Okej?

– Nigdy, przenigdy nie zrobisz dla mnie nic z okazji urodzin.

Co za dziwaczna obietnica.

– Hm... okej?



Porusza się na krześle, a potem wstaje.

– Mówię poważnie. Żadnych kartek, tortów ani kwiatów. Zgoda?

Oczy jej pociemniały, a usta są ciasno zaciśnięte.

– Zgoda.

Słyszając to, kiwa głową, dając mi znać, że jest zadowolona z mojej obietnicy. Napięcie, które wypełniało pomieszczenie, natychmiast opada.

Nie wiem, dlaczego mnie o to prosi ani czy żartuje, czy nie, ale nie znam jej wystarczająco dobrze, żeby ją wypytywać. Jeśli nadejdzie dzień, kiedy będziemy wystarczająco blisko, żeby mi powiedziała, z radością posłucham, ale coś czuję, że jest bardzo niewiele osób, które cokolwiek wiedzą o tej kobiecie.

– Jak sądzisz, na jaki kolor powinniśmy się zdecydować?

Nora idzie do najdalszej szafki przy ścianie.

Nigdy wcześniej nie otwierałem tej szafki – może dlatego nie wiedziałem, że jest w niej pełno jedzenia.

Nora wyciąga torebkę cukru pudru i pudełeczko z tęczą. Może to barwnik spożywczy? Moje podejrzenie się potwierdza, kiedy otwiera pudełko i wyciąga cztery buteleczki z białymi zakrętkami. Czerwoną, żółtą, zieloną i niebieską.

– Możesz wyciągnąć z lodówki pół kostki masła i mleko? – pyta.

Rozrywa torebkę z cukrem i otwiera szufladę przed sobą. Wyciąga miarki, a ja śmieję się z tego, że tu mieszkam, a nawet nie wiedziałem, że mamy połowę tych rzeczy.

– Tak jest, proszę pani – mówię jej, a ona się odwraca.

Jej usta układają się w diabelski uśmiech... a ja jestem zbyt niewinny, by tak na mnie patrzyła.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Okazuje się, że jestem okropnym piekarzem. Okropnym w takim sensie, że nie potrafię nawet ozdobić zwykłego kwadratowego tortu, nie robiąc bałaganu.

– Tym razem tylko jedna albo dwie krople – przypomina mi Nora, jakbym nie nauczył się tego trzydzieści sekund temu, kiedy zapiszczała i zaczęła na mnie krzyżeć za to, że wlałem pół buteleczki barwnika spożywczego do pierwszej miski z masą.

Skąd mogłem wiedzieć, że taka mała buteleczka ma dość mocy, żeby zabarwić usta Ellen na czerwono na cały tydzień?

– Potrzebujemy więcej cukru – mówi Nora, a ja biorę torebkę stojącą przy mnie na blacie.

Cukier puder przechyla się w jedną stronę, a ja uświadamiam sobie, że Nora rozcięła krawędź torebki. Próbuję go złapać, zanim mi wypadnie, ale mi to nie wychodzi. Cukier wysypuje się z jednej strony, a później na blat i podłogę. Chmura białego pyłu leci mi na twarz, a Nora macha dłonią, kiedy pokrywa i ją.

– O mój Boże! – piszczy wyraźnie rozbawionym głosem.

Kładę plastikową torebkę na blacie i spoglądam na bałagan, którego narobiłem. Jakby nabijając się ze mnie, torba opada na podłogę i wylatuje z niej resztkę cukru. Moja bluza jest pokryta tak grubą warstwą pudru, że ledwo widać logo na froncie. Kiedy Nora się uśmiecha, w kącikach jej oczu pojawiają się drobne zmarszczki – nawet mi się to podoba.

– Przepraszam! Nie wiedziałem, że była otwarta.

Przecieram dłonią blat i chociaż podoba mi się uczucie, jakie wywołuje miękki cukier na mojej skórze, nie powinienem nigdy, przenigdy nic już więcej piec. Zapamiętane.

Czarny podkoszulek Nory jest pokryty plamami z cukru pudru. Podobnie jak jej ramiona, dłonie, policzki i ciemne włosy.

– Nic nie szkodzi.

Jej uśmiech jest zaraźliwy, a ja nawet się nie wstydzę tego, jaki bałagan zrobiłem. Dziwnie czuję się z tym, że nie jest na mnie zła, a ja nie wiem dlaczego. Po prostu się uśmiecha, spoglądając to na bałagan, to na mnie, i potrząsa głową z ustami zaciśniętymi w uśmiechu.

Nora odsuwa miskę w bezpieczne miejsce i bierze rolkę papierowego ręcznika. Odkręca wodę i rękami zagarnia do zlewu tyle cukru pudru, ile to tylko możliwe.

– W pierwszym semestrze szkoły kulinarnej zapomniałam nałożyć osłonkę na czterdziestolitrowy mikser. Pięć kilo cukru pudru rozsypało się po całej kuchni. Nie muszę mówić, że musiałam zostać trzy godziny, żeby posprzątać i jeszcze raz

wykonać zadanie od początku, a mój nauczyciel był takim dupkiem, że nie pozwolił komukolwiek mi pomóc.

Jej dłonie poruszają się szybko, by posprzątać bałagan, którego narobiłem – pewnie powinienem jej pomóc.

– Zaliczyłaś zajęcia? To znaczy jak już wszystko zrobiłaś od nowa? – pytam.

– Nie. Jak już mówiłam, wykładowca był prawdziwym dupkiem.

Spoglądam na nią, a ona unosi pokrytą cukrem dłoń, żeby podrapać się po twarzy. Ociera policzek, rozmazując biały puder na swojej opalonej cerze.

Biorę papierowy ręcznik i zaczynam jej pomagać.

– Właśnie dlatego chcę zostać nauczycielem.

Wyrzuca pustą torebkę po cukrze do śmieci.

– Żeby być dupkiem?

Śmieję się i potrząsam głową.

– Nie. Wręcz przeciwnie. W dziesiątej klasie miałem takiego nauczyciela, pana Haponka, który robił znacznie więcej, niż wymagały jego obowiązki. Był wszystkim, czym tylko powinien być nauczyciel, ale im starszy się stawałem, tym mniej spotykałem nauczycieli, którzy przejmowali się swoją pracą, a kiedy rozglądałem się po swojej szkole, widziałem masę dzieciaków, którym bardzo przydałby się dobry nauczyciel. To robi różnicę, wiesz?

– Jaka była twoja szkoła średnia? – pyta Nora.

Okropna.

Gówniana.

– W porządku – mówię.

Nie sądzę, że chce poznać moje prawdziwe doświadczenia.

Nie sądzę też, że chciałbym jej o nich opowiedzieć.

To trochę tak, jak kiedy ludzie pytają cię „co u ciebie” i naprawdę chcą tylko, żebyś powiedział „w porządku”. Jakikolwiek dalsze wyjaśnienia sprawiają, że czują się niezręcznie.

– Ja nie chodziłam do prawdziwej szkoły średniej, tylko do małej prywatnej szkoły pod Seattle. Było okropnie – mówi Nora, zaskakując mnie kolejnym drobnym szczegółem na temat tego, kim naprawdę jest.

– Moja szkoła też była okropna – przyznaję.

Nora obrzuca mnie sceptycznym spojrzeniem.

– Założę się, że byłeś jednym z najpopularniejszych dzieciaków. Uprawiałeś sport, prawda?

Prawie wybucham śmiechem, słysząc, że miałbym być popularny.

Ja? Zapalonym sportowcem? Nic bardziej błędnego.

– Nie do końca. – Moje policzki się czerwienią. Czuję to. – Tak naprawdę nic wielkiego nie robiłem. Nie byłem wystarczająco fajny, żeby zdobyć popularność, ale nie byłem też dość inteligentny, żeby brano mnie za nerda. Byłem

dokładnie w tym miejscu, gdzie nikt się mną nie przejmował. Miałem kilka kilogramów za dużo, więc popularne dzieciaki naśmiewały się ze mnie, kiedy znudziły się swoimi zwyczajowymi ofiarami. Ale szczerze mówiąc, nie uświadamiałem sobie, jak okropna była moja szkoła średnia, dopóki nie przeprowadziłem się do Waszyngtonu na ostatni rok. Moje doświadczenie w Waszyngtonie było zupełnie inne.

Nora podchodzi do szafki z przedmiotami gospodarczymi, bierze miotłę i szufelkę. Zaczyna zmiatać podłogę, a ja przygotowuję się, żeby przerwać ciszę kolejnymi niezbornymi opowieściami o mojej szkole średniej, jednocześnie sprzątając pozostałą część blatu mokrym ręcznikiem papierowym.

– Nie ma nic gorszego niż grupka dupków, którzy najlepsze lata przeżywają w szkole średniej – zauważa.

Wybucham krótkim śmiechem.

– To jedna z najprawdziwszych rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszałem.

– Chyba za dużo nie przegapiłam – mówi Nora, patrząc w dal.

Znów ma ten sam wyraz twarzy, jakby się znudziła.

– Zawsze chciałaś być cukierniczką? – pytam.

Cukier jest już prawie posprzątany, ale nie chcę, żeby rozmowa się skończyła. Prawie że żałuję, że nie ma kolejnej torby czegoś, co mógłbym „przypadkiem” upuścić na podłogę.

Nigdy nie słyszałem, żeby Nora tak dużo mówiła, poza tym razem, kiedy śliniły się z Tessą z powodu dwóch chłopaków, którzy całowali się w tym serialu o łowcach demonów, na którego punkcie moja współlokatorka ma obsesję. Rzadko uczestniczę w ich rozmowach – zazwyczaj kiedy tu jest, uczę się w swoim pokoju albo pracuję, a teraz, gdy jesteśmy sami, a ona zrobiła się nietypowo rozmowna, chcę dostać od niej tak wiele słów, jak tylko jest skłonna powiedzieć.

Przesuwa miotłą po kafelkach na podłodze i spogląda na mnie.

– Dzięki, że pamiętałaś, żeby nie nazywać mnie piekarką. I nie, tak naprawdę chciałam być chirurgiem. Jak mój tata, jego tata i tata jego taty.

Chirurgiem? To było ostatnie, czego bym się po niej spodziewał.

– Naprawdę?

– Nie dziw się tak. Tak naprawdę jestem bardzo inteligentna.

Przechyla głowę na bok, a ja stwierdzam, że bardzo mi się podoba jej radosne podejście do życia. Jest zupełnie inne niż Dakoty, nie takie szorstkie, nie takie trudne.

Dakota.

Nie pomyślałem o niej nawet raz w ciągu ostatnich trzydziestu minut, a jej imię brzmi obco w mojej głowie.

Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem? Nagi z nią w jednej chwili, niemyślący o niej w następnej.

Czy siedzi w domu i czeka, aż zadzwonię?

...Coś sprawia, że w to wątpię.

– Nie wątpię w to.

Unoszę pokrytą cukrem pudrem dłoń.

– Po prostu spodziewałem się, że będzie to coś bardziej... związanego ze sztuką.

Nora patrzy na mnie w zamyśleniu.

– Hmm, dlaczego?

Opiera miotłę o blat i sięga obok mnie, żeby odkręcić wodę. Jej ramię ociera się o materiał mojej bluzy i schodzę jej z drogi.

– Nie wiem. Po prostu wyobrażam sobie ciebie jako jakiegoś rodzaju artystkę.

Przeczesałam włosy i na podłogę opadają drobinki cukru.

– Tak naprawdę to nie wiem, o co mi chodzi.

– Trzeba było to zdjąć, zanim zaczęłam zamiatać.

Palce Nory owijają się wokół sznurka z mojej bluzy i spoglądam w dół, patrząc na jej dłoń.

– Pewnie tak – mówię, a ona zbliża się do mnie o krok.

Wstrzymuję oddech.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ona cicho wciąga powietrze między zębami.

– Czasem mam wrażenie, że znasz mnie lepiej, niż powinieneś – szepcze... a ja nie mogę się poruszyć.

Nie mogę oddychać, poruszać się ani nawet mówić, kiedy jest tak blisko. Nawet kiedy pokrywa ją cukier, jest tak boleśnie olśniewająca, że ledwo mogę na nią patrzeć.

– Może znam – mówię jej, z jakiegoś powodu również tak czując.

Prawda jest taka, że prawie nic o niej nie wiem, ale może nie chodzi o znajomość faktów. Może nie ma znaczenia to, czy znam imię jej mamy albo jej ulubiony kolor. Może w przeciwieństwie do tego, co przyjmujemy, nie potrzeba wielu lat, żeby kogoś poznać – może najważniejsze rzeczy są znacznie, znacznie prostsze. Może większe znaczenie ma to, że widzimy głębiej, że wiemy, jakimi są przyjaciółmi, albo że nie trzeba ich prosić o to, żeby piekli torty dla ludzi, których nawet nie znają.

– Nie powinieneś – mówi, wciąż na mnie patrząc.

Nie myśląc, robię krok w jej kierunku, a ona zamyka oczy.

– Może powinienem.

Nie wiem, kim jestem w tej chwili. Nie denerwuję się, będąc tak blisko tak pięknej kobiety. Nie czuję, jakbym nie był dość dobry, by dotykać jej twarzy.

Przez moją głowę nie przechodzą prawie żadne myśli.

Podoba mi się cisza w mojej głowie, którą ona wydaje się do niej wnosić.

– Nie możemy – mówi ledwie słyszalnym głosem.

Wciąż ma zamknięte oczy, a moja dłoń tkwi na jej policzku, mimo że nie wiem nawet, że ją tam położyłem. Mój kciuk wodzi po krawędzi jej jędrnych ust, a kiedy dotykam jej szyi czuję, jak przyspiesza jej puls.

– Może możemy – szepczę.

W tej chwili z całego świata wiem tylko to, że jej dłonie ściskają materiał mojej bluzy i mimo wątpliwości w jej głosie, przyciąga mnie bliżej.

– Nie wiesz, jak bardzo jestem nie dla ciebie.

Słowa pospiesznie wypływają z jej ust, jej oczy otwierają się o zaledwie milimetr... a moje serce nabiega krwią.

Widzę w nich ból, głęboki ból, rozsiany po ciemnej zieleni i brązowych punkcikach. Jej ból jest dla mnie widoczny po raz pierwszy i czuję jego ciężar w spojrzeniu jej zmrużonych oczu. Coś we mnie się przesuwają i opada na swoje miejsce – nie mam słów, żeby to wytłumaczyć. Chcę ją wyleczyć. Chcę jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Chcę, żeby wiedziała, że ból trwa wiecznie, tylko jeśli mu na to pozwolimy.

Nie wiem, skąd się u niej wziął, ale jestem przekonany, że zrobiłbym wszystko, by jej go zabrać. Moje ramiona zniosą ciężar jej bólu. Są silne, zbudowane do tego, by podtrzymywać, i chcę, żeby o tym wiedziała.

Czuję teraz ogromną potrzebę chronienia jej, jakbym przez całe moje istnienie miał jej strzec.

– Nie wiesz, w co się pakujesz – ostrzega Nora, a ja uciszam ją, przykładając kciuk do jej ust.

Rozchyła je pod moim dotykiem i cicho wzdycha.

– Nie dbam o to – mówię szczerze.

Znów zamyka oczy i przyciąga mnie bliżej, coraz bliżej, aż nasze ciała znajdują się tuż obok siebie, są stopione tak, jak powinny, jak zostały stworzone.

Pochyliam się i oblizuję usta, a ona kwili, jakby całą wieczność czekała na to, by moje wargi znalazły jej wargi – ja też tak się czuję. Ogarnia mnie potężne poczucie ulgi, jakbym odnalazł część siebie, której mi brakowało, choć o tym nie wiedziałem.

Kładę dłoń na jej policzku, a między naszymi ustami jest już zaledwie kilka centymetrów. Oddycha tak delikatnie, jakbym to ja był z nas wrażliwszy i jakby uważała, żeby nie zrobić mi krzywdy.

Jej usta smakują cukrem – jest moim ulubionym deserem.

Podchodzę do niej delikatnie, łagodnie przyciskam wargi do kącików jej ust, a ona wydobywa z głębi gardła dźwięk, który sprawia, że kręci mi się w głowie. Ledwo mogę utrzymać się na nogach, kiedy jej usta się otwierają, a język miękko styka się z moim.

To najlepszy rodzaj dezorientacji – nigdy więcej nie chcę już myśleć jasno. Dłoń, której nie trzymam na jej policzku, przesuwa się na jej plecy i przyciskam jej miękkie ciało do swojego, aż między nami nie zostaje nawet centymetr odległości.

Szepcze moje imię swoimi miękkimi ustami – nigdy nie czułem tak wielkiego przyływu adrenaliny. Na chwilę się ode mnie odsuwa, a ja czuję się zagubiony, jakbym wypływał na pełne morze, a kiedy jej usta znów znajdują moje, czuję, jakby mnie odnalazła i przycumowała do siebie.

Słyszę dźwięk telefonu wibrującego na blacie, a muzyka, o której zapomniałem, cichnie.

Czuję się, jakbym stracił ostatnie kilka minut życia, ale nigdy, przenigdy nie chcę ich odzyskiwać. Chcę pozostać tutaj, zagubiony z nią.

Ale rzeczywistość ma inne plany i Nora odsuwa się ode mnie, zabierając ze sobą ciszę w mojej głowie.

Bierze telefon z blatu i zerka na niego, a potem przesuwa palcem po zielonym kółku. Opieram się o blat, żeby odzyskać równowagę, a ona przeprasza i wychodzi na korytarz.

Mija kilka sekund ciszy i słyszę, że z kimś rozmawia, ale nie rozpoznaję słów. Jej głos staje się głośniejszy, a ja się zmuszam, żeby nie podejść bliżej i nie podsłuchać rozmowy.

– Muszę lecieć – mówi, wracając do pokoju. – Ale wrócę rano pomóc ci udekorować tort. Zapakuję go, żeby nie wysechł.

Przechodzi przez moją kuchnię, a ja zauważam zmianę w jej zachowaniu. Garbi się, a za każdym razem, kiedy próbuję ściągnąć wzrokiem jej spojrzenie, unika mnie.

Serce zaczyna mi dudnić.

– Wszystko w porządku? Czy mogę ci jakoś pomóc? – pytam.

W tym momencie uznaję, że na tym świecie jest tylko kilka rzeczy, których bym dla niej nie zrobił.

Wiem, że oszalałem i że ledwo ją znam. Wiem, że trudno chronić kogoś, kto ci na to nie pozwoli. Wiem też, że mam pogmatwany, przerywany związek z kimś innym, ale teraz nie mogę zrobić już nic, żeby się cofnąć. Nie mogę sprawić, by ostatnie kilka minut zniknęło – a nawet gdybym mógł, nie zrobiłbym tego.

– Wszystko jest w porządku. Po prostu muszę wrócić do Lookout, szef mnie potrzebuje – mówi, częstując mnie tak niepewnym uśmiechem, że od razu widzę jego sztuczność.

Stoję w ciszy, podczas gdy ona owija ciasto folią spożywczą i bierze bluzkę z oparcia krzesła. Wkłada krawat do tylnej kieszeni swoich czarnych spodni i idzie do wejścia do kuchni.

Wciąż nie chce mi spojrzeć w oczy, co sprawia, że boli mnie brzuch.

– Nie przejmuj się tymi naczyniami, umyję je rano.

Kiwam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Rozkosz naszego pocałunku wyparowuje szybciej niż w mgnieniu oka, a moją głowę zaczynają wypełniać niekończące się pytania do niej.

– Przykro mi – mówi, a ja naprawdę czuję jej szczerłość.

Przynajmniej tyle.

Znika w drzwiach, a ja przez kilka minut stoję nieruchomo, przypominając sobie każdą chwilę, którą właśnie podzieliliśmy. Od słodkiego smaku jej cukrowego całusa do desperacji w jej palcach, kiedy ścisnęła materiał mojej bluzy.

Mieszkanie jest pogrążone w ciszy, w przeciwieństwie do mojego umysłu. Odkręcam kran i otwieram drzwi zmywarki. Wyrzucam niedojedzone brokuły i odstawiam oliwę do szafki. Kiedy Tessa wraca do domu, wciąż siedzę przy stole w kuchni. Naczynia są czyste, przełożone do szafek i nigdzie nie ma śladu po cukrze pudrze.

Rozwiązuje fartuszek i kładzie go na oparciu krzesła.

– Cześć, czemu jeszcze nie śpisz?

Spoglądam na zegarek na kuchence. Jest już prawie pierwsza nad ranem.

– Nie wiem – kłamię.

I tak ostatnio nie ma zbyt łatwo, nie chcę jej zamęczać swoimi problemami, zwłaszcza jeśli sam ich nie rozumiem.

Tessa spogląda na mnie i widzę w jej oczach zastanowienie. Rozgląda się po kuchni i zauważa tort na blacie.

– Gdzie Nora? – pyta.

Zasycha mi w gardle, kiedy wyjaśniam:

– Przyszła na chwilę, a później znów wezwali ją do pracy.

– Do pracy? Kto? Właśnie stamtąd wyszłam i nie było nikogo poza mną i Robertem.

Powinno mnie to zaskakiwać, ale tak nie jest.

Macham niedbale dłonią.

– Pewnie się przesłyszałem. Jak w pracy?

Zmieniam temat, a Tessa mi na to pozwala.



## Rozdział dwudziesty ósmy

Poranek nadszedł szybciej, niż się spodziewałem.

Po przebudzeniu się leżę jeszcze chwilę w łóżku, po prostu gapiąc się na wentylator na suficie. Zastanawiam się, kto tu mieszkał przede mną i dlaczego postanowił pomalować wentylator na niepasujące do siebie kolory. Każde skrzydło na inny: niebieski, zielony, purpurowy, żółty, i wreszcie czerwony. Zastanawiam się, czy był to pokój dziecka. Jeśli nie, mieszkańcy musieli być trochę dziwacznicy.

Nie wiem, która godzina, kiedy wreszcie zmuszam się do tego, żeby wstać z łóżka. Wiem tylko tyle, że jestem wyczerpany, jakbym przez noc przeżył wojnę. Biorę telefon, żeby spojrzeć na zegarek, ale bateria padła. Podłączam go do ładowarki i idę do salonu.

Jest w nim ciemno, ale telewizor jest włączony. Tessa śpi na kanapie, a na ekranie widzę odcinek *Cupcake Wars* z wyłączonym dźwiękiem. Biorę pilota leżącego na jej brzuchu i wyłączam odbiornik. Wciąż ma na sobie uniform z pracy. Musiała być wyczerpana, kiedy wróciła do domu. Widziałem to wyraźnie – oczy jej się zamykały nad talerzem jedzenia, które przyniosła z Lookout. Siedzieliśmy przy stole przez niecałe pół godziny i opowiedziała mi ze szczegółami, jak wyglądał jej wieczór.

Dwadzieścia minut przed zamknięciem weszła grupka profesorów z NYU i usiadła w jej części restauracji. Chociaż tego nie powiedziała, musiało ją trochę ukłuć to, że byli z NYU, ponieważ uczelnia jeszcze jej nie przyjęła. Jestem pewien, że to się stanie, po prostu nie w tym semestrze. Nie chce, żeby Ken wykorzystał swoją pozycję na WCU, żeby jej pomóc, ale sądzę, że tak zrobi, jeśli nie przyjmą jej na semestr zimowy. Byłoby całkiem fajnie mieć ją ze sobą na kampusie, mimo że studiujemy różne kierunki. Na drugim roku niektóre zajęcia będą się nam pokrywać, ponieważ ja studiuje edukację wczesnoszkolną, a ona anglistykę.

Wchodzę do kuchni, żeby sprawdzić, która godzina. Dopiero ósma. To trochę dziwne, że jedyny zegarek w całym domu mamy na kuchence. Zazwyczaj polegamy na telefonach, chcąc sprawdzić czas – zastanawiam się, jak radzi sobie z tym przemysł zegarmistrzowski.

Byłoby bardzo dziwnie żyć w czasach, kiedy trzeba wejść do jakiegoś budynku albo pójść na rynek, żeby dowiedzieć się, która godzina. A co, gdyby zegar się mylił – nie można byłoby się nawet tego dowiedzieć. Gdyby Hardin żył w tamtych czasach, wyobrażam sobie, że na wszystkich zegarach miałby ustawione złe godziny, tylko po to, by robić innym na złość.

Naprawdę muszę powiedzieć Tessie, że w przyszły weekend przyjeżdża Hardin. Powiem jej, kiedy się obudzi.

Powiem.

Tym razem naprawdę.

W kuchni jest cicho, słychać tylko delikatne brzęczenie lodówki. Nieozdobiony tort wciąż tkwi na blacie, owinięty folią do żywności.

Zastanawiam się, czy Nora wróci, czy też to, co spowodowało, że musiała wyjść, zatrzyma ją dłużej.

Zaglądam do lodówki, szukając czegoś do jedzenia, zanim zacznę się przygotowywać do pracy.

Kurwa!

Praca.

Miałem być tam dziś o szóstej, wziąć zmianę za Posey.

Biegnę do pokoju, wziąć telefon i zadzwonić do szefa. Uderzam w coś mocno stopą i potykam się. Próbuję utrzymać równowagę na jednej stopie, ale to oczywiście się nie udaje i uderzam palcami w nogę biurka.

Cholera, ale boli.

Chwytam się za stopę i wreszcie sięgam po telefon. Oczywiście, że wciąż nie działa. Cholera do szczęścia.

Będę musiał zadzwonić do pracy z telefonu Tessy.

Rzucam telefon na łóżko i skaczę na jednej nodze do salonu – palec wciąż bardzo boli. Kiedy docieram do śpiącej na kanapie Tessy, zerkam na nią i na meble. Telefon musi gdzieś tu być.

Dlaczego nie posłuchałem mamy i nie zainstalowałem telefonu stacjonarnego?

Nigdy nie wiesz, co może się zdarzyć, Landon.

Serwis komórkowy może przestać działać.

Możesz zgubić telefon komórkowy i użyć stacjonarnego, żeby spróbować go znaleźć.

Obcy mogliby przypuścić inwazję na Brooklyn i ukraść całą technologię, żeby posunąć do przodu swój plan przejęcia władzy nad Ziemią dla swoich niecnym celów.

Okej, ten ostatni może wymyśliłem, kiedy droczyłem się z nią z powodu jej troski.

Jednakże jest to jeden z wielu przypadków w moim życiu, kiedy uświadomiłem sobie, że moja matka zazwyczaj wie, o czym mówi. Większość dwudziestolatków nigdy by tego nie przyznała, ale ja jestem wystarczająco mądry, żeby wiedzieć, że to wielkie szczęście, że mam takiego rodzica.

Zauważam telefon Tessy – tkwi między oparciem kanapy a jej biodrem. Powoli po niego sięgam i wstrzymuję oddech, próbując jej nie budzić. Właśnie w chwili, kiedy opuszkami palców dosięgam telefonu, ciało Tessy drga, a jej oczy szeroko się otwierają.

Odsuwam się i daję jej czas, żeby zrozumiała, że to tylko ja, a ona śpi na

kanapie w swoim salonie.

– Wszystko w porządku? – jęczy Tessa.

Jej głos brzmi, jakby wciąż spała.

– Tak, przepraszam. Telefon mi padł i jestem spóźniony do pracy.

Kiwa głową i wyciąga do mnie komórkę.

Biorę ją, żeby wstukać numer, ale zostaję poproszony o PIN.

Tessa zaczyna wypowiadać liczby, a ja je szybko wpisuję.

– Zero, dwa, zero, jeden – mówi i zamyka oczy.

Przewraca się na bok i przyciąga kolana do klatki piersiowej.

– Dzięki.

Biorę koc z oparcia kanapy i przykrywam ją. Dziękuje mi uśmiechem, a ja odblokowuję telefon. Dziwnie mi się go trzyma – jest bardzo mały w porównaniu z moim.

Wciąż naśmiewa się z wielkości mojego telefonu, nazywając go iPadem, a ja naśmiewam się z niej, że zawsze psuje albo gubi swoje. Przypominam jej ten, który upuściła do toalety, ten, który „zgubił się” w uberze, ten, którym rzuciła w pająka na dachu naszej kamienicy. Jedyny, o którym nigdy nie wspominam, to jej pierwszy telefon.

To ten, którego ekran celowo rozbiła, a później podeptała przynajmniej dwadzieścia razy. Wróciłem do domu z pracy tylko po to, żeby zobaczyć, jak go rozwała. Przysięgała, że nigdy więcej już nie skorzysta z iPhone’a, a ja podejrzewałem, że nie miało to związku z technologią. Chodziło raczej o ten sam powód, dla którego teraz pije tylko kawę. Ten sam, dla którego prawie nie może już słuchać swojego ulubionego zespołu.

Szybko zrezygnowała ze swojej obietnicy, po tym jak używała przez tydzień innego telefonu. Straciła całą swoją muzykę i wszystkie zachowane informacje. Wszystkie zapamiętane hasła do stron internetowych i dane kart kredytowych. Przeklinała firmę Apple przez całą drogę do sklepu, mówiąc, że przejmują władzę nad światem, i wkurzało ją, że mają takie dobre produkty, bo nie zostawiają klientom innej możliwości poza używaniem ich. Cóż za paradoks.

Wspomniała też więcej niż kilka razy, że powinni robić tańsze rzeczy. Zgodziłem się.

Kiedy przechodzę do ekranu wykonywania połączenia, uświadamiam sobie, że nie znam na pamięć numeru do Grindu. Zazwyczaj polegam na numerze, który już mam w komórce. Prawie nie pamiętam czasów, kiedy jeszcze smartfony nie kontrolowały świata. Jako dwunastolatek miałem starą nokię, którą mama kazała mi brać wszędzie, gdzie tylko szedłem, na wypadek gdyby coś się stało. Dobijałem baterię, cały dzień grając w węża.

Cholera, ale stary się czuję.

Co, do diaska, zrobilibyśmy bez technologii? Wstydzę się tego, że tak bardzo

na niej polegam, ale jednocześnie wzdygam się, myśląc, że musiałbym otwierać książkę telefoniczną i szukać numeru do pracy.

Cholera, my, ludzie, jesteście tacy rozpieszczeni.

To nieprawda – my, Amerykanie, jesteście rozpieszczeni. Jest na świecie wiele, wiele miejsc, gdzie ludzie nigdy nawet nie widzieli iPhone'a, a ja tutaj zastanawiam się nad moją egzystencją bez produktów Apple.

Mam zupełnie z góry.

Wyszukuję w internecie numer do Grindu, a kiedy dzwonię, od razu słyszę sygnał „zajęty”.

Co, do cholery?

Nie mam nawet numeru Posey. Znów technologia mi przeszkadza.

Kiedyś pamiętałem numery wszystkich moich przyjaciół. Pomagało w tym to, że miałem tylko dwoje przyjaciół, którzy na dodatek mieszkali w tym samym domu, ale nieważne.

– Szybko się ubiorę i tam pobiegnę – wyjaśniam błyskawicznie.

Kładę telefon Tessy na stoliku kawowym i idę do pokoju.

Wciąż bolą mnie palce u stóp.

Jeśli teraz wyjdę, mogę tam dotrzeć w mniej niż piętnaście minut. Mógłbym być już w połowie drogi, gdybym po prostu się ubrał, zamiast próbować dzwonić. Spoglądam na telefon na łóżku. Mógłbym go użyć, gdybym tylko podpiął ładowarkę.

Raz na wozie, raz pod wozem.

Szybko krążę po pokoju i zakładam ciemne dzinsy i jasnoszary T-shirt. Biegnę do łazienki i szczotkuję zęby. Sikam i myję ręce. Nie patrząc nawet do lustra, gaszę światło i wracam do salonu. Powoli odzyskuję czucie w palcach u nóg, co mnie cieszy, bo będę musiał tam praktycznie biec. Jestem pewien, że wyglądam beznadziejnie, ale kiedy dotrę do pracy, przeczeszę włosy palcami albo coś.

Buty... gdzie moje buty? Rozglądam się po podłodze i zaglądam do szafy.

Salon. Muszą być przy drzwiach.

Tam, gdzie ich miejsce. Słyszę głos Tessy w głowie i śmieję się sam do siebie.

Jestem przy drzwiach i wsadzam nogi w adidasów pięć minut od czasu, kiedy próbowałem zadzwonić do Grindu. Biorę klucze i otwieram drzwi, tylko po to, żeby na kogoś wpaść.

Nora.

Z workiem na śmieci w jednej ręce i pudełkiem pod stopami.

Jej oczy się rozszerzają, kiedy mnie widzi, i spoglądam w dół na pudełko. Jest w nim książka, ramka do obrazka i kilka przypadkowych przedmiotów, które są nierozpoznawalne i zakopane pod stertą ubrań.

– Cześć.

Usta Nory kształtują się w to słowo i patrzy na mnie z czymś, co wygląda jak wahanie.

– Cześć – odpowiadam, próbując zrozumieć, co tu robi.

Ze swoimi rzeczami.

– Wszystko w porządku? – pytam, a ona kiwa głową.

Nagle jej oczy wypełniają się łzami i patrzę, jak zaciska wolną rękę w pięść. Bierze głęboki oddech i jak gdyby nigdy nic prostuje plecy i powstrzymuje łzy.

– Mogę wejść? – mówi cicho, przygnębionym głosem, ale robi dobrą minę do złej gry.

Pochylam się, biorę pudełko i trzymam je w dłoni. Wyciągam dłoń, żeby podała mi worek na śmieci – robi to.

Patrzy hardo. Jest wojowniczką. Widzę to w jej oczach.

Jej torba jest ciężka. Kładę ją na podłodze w salonie obok stolika mojej babci. Odstawiam pudełko i macham do Nory, żeby weszła. Robi to powoli, a Tessa siada na kanapie.

Zerkam na jej telefon na stole.

Cholera.

Spoglądam przepaszająco na Norę.

– Muszę iść do pracy. Jestem naprawdę spóźniony.

Kiwa głową i uśmiecha się do mnie, ale to najmniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

Obietnice, które wczoraj sam przed sobą wypowiedziałem, żeby ją chronić, wypełniają mi klatkę piersiową. Nie chcę, żeby kiedykolwiek tak wyglądała, tak się czuła.

Tessa wstaje i ocenia sytuację. Nie mogę zostać, żeby wysłuchać wytłumaczenia, mimo że dostanę szału, jeśli nie będę wiedział, co się dzieje.

Co się stało?

Dlaczego Nora jest tu ze swoimi rzeczami?

Czy poszło o coś z Dakotą?

Skreca mi się w żołądku, kiedy myślę o tej możliwości.

Czy kiedy wyjdę, powie Tessie, że znów się całowaliśmy?

Chciałbym zostać, ale nie mogę. Zbyt wiele osób na mnie liczy, a i tak poważnie dziś nawaliłem.

Wypadam na korytarz i zbiegam schodami na dół. Nie mam czasu, by czekać, aż najmniejsza winda na świecie dotrze na moje piętro.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kiedy przechodzę przez drzwi w Grindzie, wpadam w sam środek tłumu.

O nie.

W kawiarni stoi długi ogonek ludzi, sięgający od witryny z wypiekami do miejsca odbioru zamówień. Kobiety i mężczyźni ubrani w niezobowiązujące biznesowe stroje stoją rozsiani po pomieszczeniu, gawędząc i popijając swoje kofeinowe napoje. Rozglądam się po kolejce i zauważam kilka poirytowanych twarzy na jej końcu. Natychmiast przechodzę przez tłum i idę za kontuar. Nie marnuję czasu nawet na wzięcie fartucha. Aiden odbiera zamówienia – jego palce szybko obsługują znajomą kasę, ale zazwyczaj blada twarz jest jasnoczerwona. Podobnie jak szyja. Na plecach jego koszuli widać plamę od potu.

Cóż, cholera. Nie będzie do mnie szczególnie przyjaźnie nastawiony.

Kiedy stoję za nim, podaje czarnowłosej kobiecie w czerwonym spodniem resztę. Kobieta jest wyraźnie poirytowana – macha dłońmi gniewnie w przestrzeni między nimi, chyba próbując zakomunikować swoją frustrację.

– Hej, jestem tu. Sorry, stary. Telefon mi padł, a budzik...

– Daruj sobie. – Aiden spogląda na mnie gniewnie. – Po prostu pomóż zmniejszyć tę kolejkę – mówi cicho.

Chciałbym móc zawołać Hermionę, żeby zmieniła go we fretkę.

Tak czy inaczej, kiwam głową, w pewnym sensie rozumiejąc jego frustrację. Ta kolejka to nie przelewki, a niekiedy ludzie są po prostu beznadziejni.

Draco – to znaczy Aiden – wykrzykuje do mnie zamówienie.

– Macchiato z dodatkową pianką!

Chwytam małą filiżankę i biorę się do pracy. Podgrzewając parą mleko, spoglądam z powrotem na Aiden. Jest brudny – na froncie koszuli ma czarne fusy, a na piersi mokrą plamę. Byłoby to znacznie zabawniejsze, gdyby nie było moją winą. Gdybym dotarł tu na czas, i tak bylibyśmy przytłoczeni pracą, ale znacznie łatwiej byłoby sobie poradzić z tym tłumem we dwóch.

Leję spienione mleko na ciemne espresso, a Aiden przekazuje mi kolejne zamówienie. Ciągniemy to, dopóki kolejka nie zmniejszy się do trzech osób. Aiden jest teraz spokojniejszy – znów się uśmiecha i przyjaźnie traktuje klientów. To dla mnie dobry znak.

Pomaga mi to nie myśleć o Norze, która pojawiła się w moim mieszkaniu, i o tym, że jestem idiotą, bo nie wziąłem telefonu, żeby napisać do Tessy i upewnić się, że wszystko w porządku. Mogłem przecież gdzieś tu go podłączyć.

Wszystkie stoliki wciąż są zajęte, a przynajmniej dwadzieścia osób stoi z kawą w dłoniach. Zauważam, że wszyscy mają na sobie smycze, i przyjmuję, że biorą udział w konferencji na temat sprzętu elektronicznego – takie wydarzenia

odbywają się niedaleko co jakieś dwa miesiące. Zazwyczaj nie bywa u nas tak wiele osób naraz, ale to dobre dla biznesu. To kolejna fajna rzecz w Nowym Jorku – zawsze coś się dzieje.

Zaczynam uzupełniać pojemniki z ziarnami kawy i przecieram młynki, podczas gdy Aiden zajmuje się stojakiem z dodatkami, uzupełniając śmietanki i paczki z siedmioma rodzajami cukru, które oferujemy. Zanim przeprowadziłem się do miasta, nigdy nie widziałem cukru sprasowanego w kostkę, jak na kreskówkach z Królikiem Bugsem. Naprawdę myślałem, że to wymysł twórców filmów animowanych.

W Saginaw od czasu do czasu słyszałem, jak klienci zamawiają to czy tamto z mlekiem odtłuszczonym, co i tak wydawało się nadmierną komplikacją w małym miasteczku w Michigan. Wraz z Dakotą przesiadywaliśmy w lokalnej kawiarni całymi godzinami. Kiedy nudził nam się widok, zmienialiśmy stolik. Dostawaliśmy haju od cukru i wracaliśmy do domu, trzymając się za ręce i marząc pod gwiazdami.

Mój umysł wkracza na znajomą ścieżkę wspomnień i przypominam sobie, kiedy pokłóciliśmy się z Dakotą w Starbucksie. Pamiętam, że jej włosy pachniały kokosami, a nowy błyszczak do ust się kleił. Goniłem ją po ulicy, a ona puściła się sprintem, przypominając mi, że potrafi biegać szybciej niż ktokolwiek, kogo znałem. Trener lekkoatletyki w naszej szkole również to wiedział – nie żeby Dakota była zainteresowana sportem. Dla mojej przyjemności oglądała ze mną mecze i zadawała miliony pytań po każdym gwizdku.

Chciała tańczyć. Zawsze to wiedziała. Zazdrościłem jej tej pewności. Dakota odbiegała coraz dalej od Starbucksa, a ja ją goniłem jak zawsze.

Skręciła w przejście między budynkami i zgubiła mnie. Czuję się, jakbym nie mógł oddychać, dopóki jej nie znalazłem. Było za ciemno, żeby biegała przez tamtą część miasta. Znalazłem ją kilka minut później przed Łachą. Siedziała na ziemi przy na wpół zniszczonym płocie, a za nią rozciągał się czarny las.

Płot z siatki miał wielkie dziury, a na zewnątrz było ciemno – po minucie wreszcie znów mogłem oddychać. Dakota zbierała szare kamienie i wrzucała je do dziury w asfalcie. Pamiętam, jak szczęśliwy byłem, kiedy wreszcie ją zobaczyłem. Miała na sobie żółtą koszulkę z uśmiechniętą buźką i brokatowe sandały. Była na mnie zła, ponieważ uznałem, że próba odnalezienia jej mamy to zły pomysł.

Yolanda Hunter zniknęła zbyt wiele lat temu. Uważałem, że gdyby chciała zostać odnaleziona, nie ukrywałaby się.

Dakota była zła – mówiła mi, że nie rozumiem, jak to jest nie mieć rodziców. Jej mama uciekła, zostawiając dzieci z pijanym ojcem, który lubił spuścić lanie synowi.

Kiedy dogoniłem Dakotę, płakała i potrzebowała kilku sekund, żeby na mnie spojrzeć. To bardzo dziwne, że mój umysł zachował dokładne szczegóły tej nocy.

Zacząłem się o nią martwić. Niekiedy myślałem, że zniknie, jak jej mama.

– Nie ma dowodu, że nie pozwoliłaby mi ze sobą mieszkać – powiedziała mi tej nocy.

– I nie ma dowodu, że by pozwoliła. Chcę tylko, żebyś wzięła pod uwagę, jak byś się czuła, gdyby nie powiedziała tego, co byś chciała, albo jeśli nie powiedziała by w ogóle nic – powiedziałem jej, siadając obok na chrzęszczącym żwirze.

– Nic mi nie będzie. To nie może być gorsze niż ta niewiedza – powiedziała.

Pamiętam, że wziąłem ją za rękę, a ona położyła głowę na moim ramieniu. Siedzieliśmy w ciszy, odchylając głowy w kierunku nieba. Gwiazdy świeciły tamtej nocy bardzo jasno.

Niekiedy, podobnie jak tej nocy, zastanawialiśmy się, dlaczego gwiazdom w ogóle chce się świecić nad naszym miastem.

– Myślę, że to dlatego, żeby nas torturować. Naśmiewać się z tych z nas, którzy są uziemieni w złych miejscach i mają beznadziejne życie – mówiła Dakota.

A ja odpowiadałem coś w rodzaju:

– Nie, myślę, że są tu po to, by dać nam nadzieję. Nadzieję, że jest jeszcze coś więcej. Gwiazdy nie są złe, jak ludzie. Patrzyła na mnie i ścisnęła moją dłoń, a ja obiecywałem jej, że kiedyś w jakiś sposób wydostaniemy się z Saginaw. Sprawiała wrażenie, że mi ufa.

– Przepraszam, że zajęło to tak dużo czasu! – rozpoznaję głos Posey przez chmurę wspomnień w mojej głowie.

Rozmawia z Aidenem. Kobieta w czarnej sukni trzyma znak i mówi wszystkim, że czas już iść. Kiedy tłum wylewa się z kawiarni, słucham wymiany zdań między Posey a Aidenem.

Aiden unosi koszulkę, by wytrzeć nią swoją spoconą twarz, podczas gdy Posey do niego mówi.

– W porządku. Landon wreszcie się pojawił.

Posey odwraca głowę i znajduje mnie wzrokiem – ścieram szmatką metalowy blat.

I wcale nie podsłuchuję.

– Tak mi przykro! – mówi Posey, idąc w moją stronę.

Ma ręce za plecami – zawiązuje fartuch. Jej rude włosy są związane w kok.

– Mogłabym przysiąc, że zamieniliśmy się dziś zmianami, musiałam zapomnieć cię poprosić – wyjaśnia.

Strząsam szmatkę nad śmietnikiem, a później zanurzam w wiadrze z wodą z mydłem.

– Nie, rzeczywiście się zamieniliśmy. Po prostu wczoraj wieczorem nie za dobrze się czułem i nie naładowałem telefonu. Przepraszam, że musiałś przyjechać aż tutaj.



Spogląda w kierunku Aideny, a ja podążam za jej wzrokiem. Nie patrzy na żadne z nas – rozmawia z klientem o tym, że kawa bezkofeinowa jest odrażająca i bezsensowna.

– To jak piwo bezalkoholowe. Strata czasu – mówi ochrypłym głosem mężczyzna w średnim wieku rozmawiający z Aidenem. Wygląda, jakby sam już dziś wypił kilka piw.

– I tak potrzebuję wypracować więcej godzin – szepcze w moim kierunku Posey i kiwa głową w stronę stolika przy ścianie z tyłu, najbliżej krótkiego korytarza prowadzącego do łazienki.

Siedzi tam cierpliwie jej młodsza siostra Lila, trzymając brodę na stole.

– Mam ze sobą wsparcie.

Sięga do kieszeni i wyciąga trzy samochodziki. Może Hot Wheels?

– Lubi resoraki.

Uśmiecham się w kierunku małej, ale nie zauważa mnie.

Posey kiwa głową.

– Przepada za nimi.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać? Ja mogę. I tak nie mam nic do roboty – proponuję.

Okropnie samolubna częśćka mnie chce, żeby została, żebym mógł iść zobaczyć, co u Nory, ale nigdy nie przyznałbym tego na głos.

– Nie, w porządku, naprawdę. Potrzebowałam tylko dwóch godzin dziś rano ze względu na wizytę babci u lekarza. Nie jest z nią najlepiej.

Posey spogląda na siostrę i zauważam w jej wzroku błysk strachu.

Byłoby prawie niemożliwe, żeby studiując i pracując w kawiarni, Posey sama wychowywała siostrzyczkę. Nie znam zbyt wielu szczegółów jej życia rodzinnego, ale przyjmuję, że jej rodzice nie wrócą w magiczny sposób.

– Mogę zabrać ze sobą Lilę na kilka godzin. Właśnie wracam do mieszkania. Może tam ze mną pójść albo przejdziemy się do parku po drugiej stronie ulicy.

Nie przeszkadzałyby mi, gdybym miał trochę z nią posiedzieć, jeśli pozwoli to Posey przepracować dwie ostatnie godziny swojej zmiany.

I oznaczałoby to, że mogę wrócić do mieszkania.

Jestem okropnym człowiekiem.

Wzrok Posey co kilka sekund wraca do siostry. Bardzo dobrze się nią opiekuje, nawet kiedy pracuje za ladą. Mała dziewczynka wciąż siedzi, uroczko opierając brodę na stole.

– Jesteś pewien? Nie musisz tego robić.

– Wiem – odpowiadam. – Ale chciałbym pomóc.

Cholera, pójdę do piekła za skłonienie jej do tego.

Posey znów spogląda na siostrę i wydaje się zastanawiać nad tym, jak bardzo mała się nudzi.

– Okej. Ale zabierz ją do mieszkania. Jest dziś za gorąco, a i tak cały poranek spędziłyśmy na zewnątrz. – Śmieje się. – Jest za wcześnie, żeby była zmęczona.

– Rozumiem. Sprzątnę stoliki i pójdę.

– Dzięki, Landon.

Posey uśmiecha się do mnie. Jej piegi są dziś szczególnie widoczne. To urocze.

– Spoko-oko.

Biorę wiadro na naczynia, a ona podnosi ruchomy kawałek blatu, żeby mnie przepuścić.

Stoliki są brudniejsze, niż kiedykolwiek widziałem. Muszę trzy razy zmieniać ręczniki, żeby zetrzeć wylaną kawę i kręgi po kubkach.

Przynajmniej tłum już zniknął. Został tylko jeden klient, młody hipster piszący jak szalony na swoim małym złotym MacBooku. Wydaje się zadowolony.

Kiedy jestem już gotowy, żeby wyjść, Lila wciąż siedzi w tym samym miejscu. Nie opiera już brody na stoliku. Zamiast tego jeździ małym fioletowym samochodzikiem po jego powierzchni, robiąc odpowiednie efekty dźwiękowe.

– Cześć, Lila. Pamiętasz mnie? – pytam.

Podnosi swoją okrągłą twarzyczkę i kiwa głową.

– Fajnie. Chcesz się ze mną pobawić, kiedy twoja siostra pracuje? Możemy pójść na chwilę do mojego domu? Mam przyjaciółkę, która bardzo by chciała cię poznać.

Pochyłam się do jej poziomu, a ona znów spogląda na samochód.

– Tak – mówi cicho, ale wyraźnie.

Posey wypowiada moje imię, a ja mówię Lili, że zaraz po nią wrócę.

Kiedy staję przed Posey, widzę, że ma poważny wyraz twarzy.

– Potrafisz radzić sobie z dziećmi, prawda? Jest taka mała, a ja ci ufam, inaczej nigdy bym jej nie zostawiła z tobą samej, ale czy wiesz, jak opiekować się dziećmi? Co zrobić, jeśli jest głodna? Albo kiedy się przewróci i skaleczy w kolano? – mówi ścisłym głosem, brzmiąc jak matka. – Musisz trzymać ją za rękę, kiedy będziecie chodzili na zewnątrz. Cały czas. Je tylko frytki i krakersy o smaku masła orzechowego.

Kiwam głową.

– Frytki i krakersy o smaku masła orzechowego, bez przerwy. Trzymać za rękę. Nie pozwolić się przewrócić. Jest za młoda, żeby pisać za mnie prace zaliczeniowe. Kapuję.

Szczerzę się do niej, a ona wzdycha i uśmiecha się do mnie.

– Jesteś pewien? – pyta jeszcze raz.

– Całkowicie.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować – mówi.

Kiwam głową i obiecuję kilkakrotnie, że wszystko będzie dobrze. Nie mówię jej, że zostawiłem telefon w mieszkaniu, ale przecież idę prosto tam, a mówienie jej, że nie można mnie złapać, póki nie dotrę do domu, tylko zwiększy jej panikę, jeśli to w ogóle możliwe.

Posey wyjaśnia Lili, że będzie chwilę pracować, a potem przyjdzie do mnie, żeby ją odebrać. Lila wydaje się zadowolona z obrotu sprawy.

Kiedy żegnam się z Aidenem, zauważam z boku jego szyi tuż nad kołnierzykiem koszuli ciemnopurpurowy ślad. Trochę przewraca mi się w żołądku i próbuję sobie nie wyobrażać, jakiego rodzaju kobiety sprowadza sobie do domu.

Podczas drogi do mieszkania Lila trzyma mnie za rękę. Wskazuje i nazywa każdy mijający nas autobus, van i ambulans. Według niej każdy samochód z kogutem liczy się jako ambulans.

Idziemy szybko, a ona jest rozgadana, chociaż czasem trudno zrozumieć niektóre z wypowiedzianych przez nią słów. Kiedy się rozglądam, wydaje mi się, że dziś na ulicy jest mnóstwo kobiet. Albo kobiety naprawdę zwracają większą uwagę na facetów z dziećmi. W ciągu ostatnich dwudziestu minut zostałem poczęstowany większą liczbą uśmiechów i powitań niż od czasu, kiedy się tu przeprowadziłem. Dziwne. To jak w tym filmie z psem, w którym znajomy Owena Wilsona wykorzystuje szczeniaczka, żeby kobiety zwracały na niego uwagę.

Pewnie lepiej, żeby nie porównywał dzieci do szczeniaczków.

Kiedy docieramy do mojej kamienicy, pozwalam Lili nacisnąć guzik w windzie i liczę sekundy, których potrzebuje, żeby dotrzeć na moje piętro. Naprawdę mam nadzieję, że Nora wciąż tam jest.

Kiedy wchodzimy, dobiegają nas dźwięki telewizora. Tessa wciąż siedzi na kanapie, ma włosy związane na czubku głowy. Nadal wygląda na zmęczoną, kiedy siada, by przywitać naszego gościa. Od razu zauważam, że siedzi sama.

– No cześć – mówi, uśmiechając się do Lili.

Mała kiwa do niej i wyciąga niebieski samochodzik z kieszeni swoich maleńkich džinsów.

– To siostrzyczka Posey. Mam jej przypilnować mniej więcej przez następną półtorej godziny.

Wydaje się, że ta informacja trochę budzi Tessę. Rozpromienia się i kiwa Lili.

– Jak masz na imię?

Dziewczynka nie odpowiada. Siada tylko na podłodze i zaczyna jeździć samochodzikiem po naszym pokrytym nadrukiem dywanem, i wydaje ciche dźwięki, przesuwając go wzdłuż linii.

– Jest urocza – zauważa Tessa.

Kiwam głową, zgadzając się.

– Podłączę telefon do ładowarki i pobiegnę do łazienki. Możesz jej chwilę

popilnować?

Próbuję rozejrzeć się po raz drugi po pokoju w taki sposób, żeby nie wydało się oczywiste, że szukam Nory.

Moje łóżko nie jest pościelone, a laptop leży otwarty na podłodze obok niego. Dobrze, że na niego nie nastąpiłem, kiedy dziś rano biegałem tam i z powrotem. Czekam minutę lub dwie, aż mój telefon się włączy, żeby móc napisać do Posey i powiedzieć jej, że dotarliśmy bezpiecznie. Żadnych upadków. Żadnych innych problemów.

Ale kiedy mój telefon się włącza, widzę, że dostałem esemesa od Nory.

„Proszę, nie mów nic Tessie. Nie potrzebuje teraz słyszeć o tych dramatach

 ”.

Odpowiadam pytaniem, gdzie poszła.

Mija kilka sekund i nie dostaję odpowiedzi, więc piszę do Posey i zostawiam telefon, żeby się trochę naładował. Zerkam do salonu, a potem idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Kiedy myję ręce, otwierają się drzwi, a w lustrze przede mną pojawia się odbicie Nory.

## Rozdział trzydziesty

Chwilę gapię się w lustro, a Nora odwzajemnia moje spojrzenie.

Nie podchodzi bliżej. Po prostu stoi w progu, patrząc mi w oczy. Nie odwracając od niej wzroku, zakręcam wodę i biorę ręcznik, żeby wysuszyć ręce. Musiała być w pokoju Tessy, kiedy wszedłem.

– Cześć – mówi lustrzane odbicie Nory.

– Cześć – powtarzam.

Chyba często to dziś mówimy.

– Co się stało? – pytam.

Planowałem poczekać, aż sama mi opowie, ale nie mogłem się powstrzymać i pytanie samo mi się wymknęło.

Bierze głęboki oddech – patrzę, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada. Odwracam się, a ona wchodzi na kilka kroków do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Kiedy do mnie podchodzi, wydaje się przygaszona, jakby nie była tą samą kobietą, którą wczoraj całowałem w kuchni. Trzyma dłonie przed sobą i nie ścisną mojej bluzy. Jej zasznurowane usta nie stykają się z moimi.

Włosy Nory są splecione w warkocz i spoczywają na jednym ramieniu. Nie ma na sobie makijażu i zauważam kilka piegów na jej policzkach. Jej oczy wyglądają na zmęczone, zdradzając, że nie za dużo spała. Ma na sobie biały T-shirt, kolejny, który zwisa z jednego ramienia, i czarne legginsy. Na stopach ma skarpetki z nadrukiem w pizzę. To drugi raz, kiedy widzę ją w niepasujących do siebie skarpetkach. Podobają mi się.

– Wszystko w porządku – mówi Nora i oblizuje usta.

Sięgam po jej dłoń i przyciągam ją bliżej do siebie. Waha się przez chwilę, a potem podchodzi do mnie.

Worek na śmieci pełen ubrań mówi, że to nieprawda, Nora.

– Chyba jednak nie wszystko.

Unoszę wolną rękę i dotykam końcówki warkocza. Jej powieki opadają.

– Możesz ze mną rozmawiać. Wiesz o tym, prawda? Zabieram dłoń z jej włosów i odrobinę unoszę jej brodę, żeby móc się jej dobrze przyjrzeć.

Błękitne cienie świadczące o zmęczeniu zarysowują się wzdłuż jej oczu o kształcie migdałów. Są napuchnięte, a mnie boli brzuch na myśl o tym, że płakała. Głaszczę poduszczką kciuka jedno z jej zamkniętych oczu, a jej usta się otwierają.

Jej rzęsy są tak długie, że przypominają mi pióra ptaka.

Bardzo, bardzo pięknego ptaka.

Och, mój umysł dziwacznie dziś działa.

Kiwa głową, a ja przenoszę kciuk z powrotem pod jej brodę. Otwiera oczy

tylko na tyle szeroko, żebym zauważył, że coś ukrywa.

Jej głos jest łagodny i odsuwa twarz od mojego dotyku, kiedy mówi po prostu:

– Już się tym zajmuję.

Robię krok w tył, chcąc dać jej przestrzeń, a ona zaskakuje mnie, chwytając moją koszulkę i przyciągając mnie bliżej. Obejmuje rękami moje plecy i wtula głowę w moją klatkę piersiową. Nie płacze – po prostu stoi, oddycha płytko i nic nie mówi.

Pocieram dłonią jej plecy w górę i w dół, pozwalając jej zaznać ciszy, której wydaje się pragnąć.

Po kilku kolejnych sekundach unosi głowę i zaczyna na mnie patrzeć.

Moje serce mówi: chcę się tobą zaopiekować. Później moje usta mówią to samo.

Wysłuchuje się w moje słowa, spoglądając mi powłóczyście w oczy.

– Nie chcę, żeby ktoś się mną opiekował.

Jej szczerść boli, ale muszę pamiętać, że ma kilka lat więcej ode mnie i samodzielnie bawi się w życie już od dłuższego czasu.

– Nie chcę pomocy rodziców. Nie chcę twojej pomocy. Nie chcę niczyjej pomocy. Chcę tylko rozwiązać swoje problemy i po drodze jak najmniej przeszkadzać innym. Przyniosę ci tylko kłopoty... to właśnie robię. Taka już jestem. Nie mówię tego po to, żeby dramatyzować... mówię poważnie, Landon.

Kiedy na mnie patrzy, jej oczy błagają, bym jej wysłuchał. Naprawdę wysłuchał.

– Mam zbyt dużo problemów i nie szukam rycerza w lśniącej zbroi, który by mnie uratował.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, jak to naprawić, ani czy ona rzeczywiście powinna zostać naprawiona.

Nie jestem przyzwyczajony do tego, że nie jestem potrzebny. Naprawianie wszystkiego zawsze należało do mnie. Kim jestem bez tej roli?

Nie wiem.

– Wiem, księżniczko – mówię, próbując wnieść do rozmowy trochę humoru i zmniejszyć to napięcie, z którym nie wiem, co zrobić.

– Fuuuuj! – Robi minę świadcząca o czystym obrzydzeniu. – Żadna ze mnie księżniczka.

– To kim jesteś? – pytam, szczerze zastanawiając się nad tym, jak się widzi.

– Człowiekiem.

W jej słowach tkwi coś więcej niż sarkazm.

– Nie jestem żadną panienką poszukującą ratunku ani księżniczką. Jestem kobietą, ludzką w każdym sensie tego słowa.

Nasze spojrzenia się spotykają, a ona znów mnie przytula.

– Możemy po prostu tak postać przez kilka sekund? Możesz mnie potrzymać przez chwilę, żebym zapamiętała to uczucie?

Nienawidzę tego, że jej słowa brzmią tak złowieszczo, jakby mówiła coś więcej niż „żegnaj”.

Nie odpowiadam. Po prostu trzymam ją w ramionach, dopóki kilka sekund później mnie nie puszcza.

– Chciałbym, żebyś mi powiedziała, co się dzieje – mówię wreszcie, kiedy się odsuwa.

Nie patrząc mi w oczy, mówi:

– Ja też.

Nora prostuje się i szeroko otwiera oczy.

– Okej. Ozdóbmy ten tort i zorganizujmy Ellen najlepsze urodziny w życiu.

Zmiana w jej zachowaniu jest natychmiastowa i całkowita. Martwi mnie to, jak szybko może się wyłączyć i przeskoczyć na inny temat.

Chcę czegoś więcej od Nory. Chcę odpowiedzi. Chcę poznać rozmiar jej problemów, żeby móc zaproponować rozwiązanie. Chcę trzymać ją w ramionach, dopóki nie uwierzy, że może na mnie liczyć. Chcę pocałunkami oddalić jej cierpienie i sprawić, że będzie się śmiała, dopóki nie zapomni, dlaczego się przede mną ukrywa. Chcę, żeby wiedziała, że widzę ją na wylot, nawet jeśli tego nie chce. Pragnę tak wielu rzeczy, jednak nie mogę ich chcieć sam... Ona również musi ich chcieć. Ale daję jej odpowiedź, której teraz wydaje się potrzebować, i przyklepam do twarzy wymuszony uśmiech.

– Zróbmy to.

Unoszę dłoń, żeby przybiła mi piątkę, a ona się szczyrzy.

Podnosi rękę i uderza w moją.

– Jesteś najbardziej staromodną osobą, jaką znam – mówi, otwierając drzwi łazienki.

Idę za nią.

– Nie przeszkadza mi to.

I tak po prostu znów jesteśmy „przyjaciółmi”.

Tessa i Lila wciąż siedzą w salonie, kiedy razem wychodzimy z przedpokoju. Lila wciąż bawi się samochodzikiem jak w transie, a Tessa siedzi ze skrzyżowanymi nogami na kanapie, patrząc na dziewczynkę z wielkim uśmiechem na twarzy.

Tessa patrzy na mnie, później na Norę, a później z powrotem na mnie. Jej twarz nie ukrywa ciekawości ani podejrzeń, ale nie mówi ani słowa.

– Lila. – Schyłam się, żeby porozmawiać z małą. – Udekorujemy tort. Chcesz pójść z nami do kuchni?

Lila podnosi wzrok, spogląda na mnie i bierze samochodzik.

– Autko – świergocze, podnosząc świecącego resoraka, żeby mi pokazać.

– Tak. Możesz wziąć samochodzik ze sobą.

Wyciągam do niej dłoń, którą łapie.

– Zamknę oczy i odpocznę jeszcze kilka minut – mówi Tessa, kładąc się z powrotem.

Mówię jej, żeby spała spokojnie, i prowadzę Lilę do kuchni. Nora idzie za nami.

– No cześć, piękna. Jak masz na imię? – pyta Nora.

Lila nie patrzy na nią, ale wypowiada swoje imię i siada przy stole.

– Jakie piękne imię. Lubisz torty? – pyta Nora.

Lila nie odpowiada.

Dotykam ramienia Nory, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Odwraca się do mnie, a ja unoszę dłoń, żeby Lila nie usłyszała, co mówię.

– Ma autyzm – wyjaśniam.

Na twarzy Nory pojawia się błysk zrozumienia. Siada obok Lili przy stoliku.

– Fajny samochodzik – mówi do niej.

Lila się uśmiecha i przejeżdża samochodzikiem po dłoni Nory, mówiąc „bziuum, bziuum”. Uznaję to za oznakę akceptacji.

– Pamiętasz, jak się robi masę? – pyta mnie Nora ze swojego miejsca przy stoliku.

Kiwam głową.

– Cukier puder, masło, wanilia i coś jeszcze...

Nie mogę sobie przypomnieć ostatniego składnika, chociaż robiliśmy masę zaledwie wczoraj.

– Mleko.

Kiwam głową.

– Właśnie. Mleko. I siedemnaście kropeł barwnika spożywczego.

Spogląda na mnie z przerażeniem.

– Jedną lub dwie krople.

– Okej, to dziesięć kropeł. Rozumiem.

Śmieje się i przewraca oczami. Widzę, jak wraca do nich maleńka iskierka życia.

– Dwie krople.

Idę do szafki i biorę pudełko z barwnikiem spożywczym.

– Cóż, jeśli mam to zrobić dobrze, mogę potrzebować, żeby ktoś mnie doglądał. Znasz jakichś piekarzy?

A masz, cukierniczko.

Potrząsa głową.

– Nie. Żadnego, przykro mi.

Jej twarz rozświecła się uśmiechem rozbawienia.

Teatralnie wzdygam i biorę nową torbę cukru pudru z szafki.



– To wielka szkoda. Nie mogę obiecać, że tego nie zepsuję.

Nora patrzy na mnie rozweselonym wzrokiem.

– Jest okropnym piekarzem – szepcze głośno do Lili.

Lila spogląda na nią i się uśmiecha.

Grozę im, machając wielką łyżką.

– Hej tam, nie namawiać się przeciwko mnie.

Nora wybuchła śmiechem.

Podchodzę do lodówki, biorę mleko i pół kostki masła, a później wyciągam miskę ze zmywarki. Właściwie to pamiętam, jak się robi masę.

Chyba...

Nora nic nie mówi, kiedy zaczynam. Po zmiksowaniu cukru i masła dodaję wanilię i mleko. Ostrożnie odmierzam dwie krople zielonego barwnika spożywczego, a Nora klaszcze w ręce, gdy mieszam wszystko w srebrnej misce.

Po minucie czy dwóch minutach ciszy Nora wstaje i podchodzi do mnie. Zdejmuje z tortu folię i wyrzuca ją do śmieci. Wkładam łyżkę do miski z masą i zaczynam ją rozsmarowywać na waniliowym cieście.

– Ooo, no proszę! Sam ozdabiasz tort. Daleko zaszedłeś, młody świerszczyku.

Śmieję się z przekomarzanek Nory, a ona szturcha mnie ramieniem.

Spogląda na Lilę.

– Czyja ona jest? Nie pomyślałam, żeby spytać.

– To siostrzyczka mojej przyjaciółki Posey. Posey musiała dziś rano pracować, więc zaproponowałam, że popilnuję małej. Będzie tu za jakąś godzinę, żeby ją odebrać.

Nora patrzy na mnie w typowy dla siebie sposób, a ja czuję, jakby potrafiła odczytać każdą moją myśl. Puls mi przyspiesza.

– Jesteś niesamowity, Landonie Gibsonie – mówi mi po raz drugi w ciągu dwóch dni.

Jej komplement sprawia, że się czerwienię – nie obchodzi mnie, czy to zauważyła.

– Dobrze sobie z nią radzisz.

Wskazuję pokrytą zieloną polewą łyżką na Lilę.

– Ja? Radzę sobie z dziećmi? – mówi z prawdziwym zaskoczeniem.

– Tak – mówię jej i przyciskam czubek palca wskazującego do jej nosa, tak jak ona zrobiła to wczoraj.

– Hej, ukradłeś mi ten gest!

Odwraca ramiona tak, że stoi naprzeciwko mnie, zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Wodzę łyżką po szczycie ciasta, upewniając się, że pokryłem masą wszystkie narożniki.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Spoglądam na sufit, a później z powrotem na ciasto.

Nora znów mnie szturcha.

– Kłamczuch.

– Ja jestem kłamczuchem, a ty wciąż masz jakieś tajemnice. Jesteśmy tacy sami...

Słowa wypływają ze mnie, zanim mogę je powstrzymać, i z przerażeniem patrzę na to, jak wyraz jej twarzy natychmiast zmienia się z beztróskiego w pełen rezerwy.

– To nie to samo. Sekrety i kłamstwa to nie to samo – broni się Nora.

Odwracam się do niej i kładę łyżkę na brzegu blachy.

– Nie miałem tego na myśli w takim sensie. Przepraszam.

Nora nie patrzy na mnie, ale widzę, że z każdym oddechem obniża gardę.

Wreszcie mówi:

– Obiecasz mi coś?

– Co tylko chcesz.

– Nie będziesz próbował mnie naprawiać.

– Ja... – waham się.

– Obiecuj mi to – nie ustępuje. – Obiecuj mi to, a ja obiecuję nie kłamać.

Spoglądam na nią.

– Ale będziesz miała tajemnice? – pytam, i tak znając odpowiedź.

– Żadnych kłamstw.

Wzdycham pokonany. Nie chcę, żeby miała tajemnice.

– To jedyna możliwość? – pytam.

Znów znając już odpowiedź.

Kiwa głową.

Przez kilka sekund rozważam jej propozycję. Jeśli to jedyny sposób, bym mógł się do niej zbliżyć, nie mam wyboru.

Nie wiem, czy uda mi się dotrzymać tej obietnicy, ale to moja jedyna szansa.

Oddycham głęboko i powoli kiwam głową.

– Obiecuję nie próbować cię naprawiać.

Wypuszcza powietrze z płuc, a ja nagle uświadamiam sobie, że wstrzymywała oddech.

– Twoja kolej.

Tym razem się waha.

– Przyrzekam nie kłamać.

Wyciąga mały palec, a ja zahaczam o niego mój.

– Zawarliśmy pakt. Nie złam go – ostrzega.

Zerkam na siedzącą przy stole Lilę, zadowolającą się samochodzikiem.

– A co się stanie, jeśli to zrobię? – pytam.

– Zniknę...

Słowa Nory przecinają mnie i przerażają, ponieważ wiem – wiem bez cienia wątpliwości – że mówi szczerze.

## Podziękowania

Planowałam napisać tę książkę już dawno temu, jeszcze przed rozmowami o opublikowaniu serii After. Pisałam na Wattpadzie i próbowałam wymyślić, co zrobić ze swoim życiem. Byłam bardzo podekscytowana perspektywą jej napisania – nie mogłam się doczekać, żeby wejść Landonowi do głowy.

Ale kiedy wreszcie usiadłam do pracy, byłam zaskoczona tym, że nie za dobrze się bawię. Historia bardzo mi się podobała, ale wydawało mi się, że coś jest z nią nie tak, jakby czegoś brakowało – tylko nie wiedziałam czego. Pisałam i pisałam, siedząc w hotelowych lobby i zatłoczonych kawiarniach, ale kiedy odczytywałam słowa, wydawały się trafione jedynie połowicznie, jakbym czytała swoją historię napisaną przez kogoś innego (jak w fanfiku, tylko mniej fajnym). Kiedy zbliżał się termin oddania książki, wiedziałam, że historia jest w porządku, ale nie bawiłam się tak dobrze jak przy pierwszej serii. Przechodziłam przez fazy myślenia „OMG, czy w ogóle jestem pisarką?” i „A co, jeśli After to jedyna historia, jaką w sobie miałam?”.

Ale wtedy zaczęłam wysyłać fragmenty do małej grupki znajomych, którzy zaczęli jako czytelnicy, ale stali się częścią grona moich najbliższych przyjaciół. W chwilach, gdy czytali kawałki tekstu i wysyłali mi esemesy z odpowiedziami, coś zaskoczyło. Było bardzo ekscytujące móc poznać ich reakcje i opinie, chociaż większość esemesów brzmiała: OMFGGG. (Dzięki Bri, Trev, Lauren i Chels. Kocham Was).

Szybko zaczęłam opracowywać historię na nowo – właściwie wymazałam cały pierwszy szkic – ale wciąż miałam mały problem. Chciałam pisać większość rozdziałów na żywo na Wattpadzie, przed wysłaniem ich do redaktora. Taki sposób pracy jest zupełnie niezwykły i szczerze mówiąc, dość przerażający dla wydawców. Rozumiem ich argumenty, ale naprawdę uważałam, że tworzenie na Wattpadzie to klucz do sukcesu. Uwielbiam pisanie społecznościowe, komentarze i adrenalinę związaną z postowaniem nowego rozdziału.

O pisarzu myśli się zazwyczaj jako o kimś, kto pisze w ciszy i samotności i nigdy nie marzyłby o tym, by pozwolić tysiącom osób przeczytać swoje teksty, zanim zrobi to redaktor. Przez chwilę więc panikowałam i trzymałam kciuki, żeby mój wydawca okazał zrozumienie i przychylił się do mojego pomysłu.

Wstrzymałam oddech i wyjaśniłam sytuację mojemu redaktorowi, Adamowi Wilsonowi, który od razu powiedział „To bardzo sensowne rozwiązanie” – a ja tak się ucieszyłam, że prawie krzyknęłam. Zrozumiał to, rozumie – zawsze rozumiał, że nie wszyscy pisarze są tacy sami. Od chwili kiedy go poznałam, wiedziałam, że mnie rozumie (użyłam już tego słowa z dziesięć razy, LOL).

Adam zawsze z wielką otwartością i ciekawością podchodzi do nowych

i unikalnych sposobów pisania. Wie, że twórcy z internetów są inni, i nigdy nie sprawił, że czułam się, jakbym musiała dopasować się do tradycyjnego wzorca pisarza. Zawsze zachęcał mnie do kultywowania własnych dziwactw i chwalił moją zdolność do robienia wszystkiego po mojemu. Branża wydawnicza powinna się cieszyć, że ma kogoś takiego jak on. Adam, muszę Ci zatem podziękować ô\_ô. Dziękuję za cierpliwość i za to, że zawsze byłeś po mojej stronie. Nie wyobrażam sobie napisania książki bez Ciebie.

Ashleigh Gardner: dzięki za to, że zawsze mi pomagałaś i byłaś ważnym zwolennikiem modernizacji tradycyjnego sposobu wydawania książek.

Ursula Uriarte: dziękuję za bycie moim mózgiem i najlepszą przyjaciółką. I za wysyłanie mi gifów z Malekiem, kiedy jestem zestresowana. Bez Ciebie o wszystkim bym zapomniała.

Aron Levitz: dzięki za zrobienie ze mnie kogoś wykwinłego. A teraz odłóż tę książkę i zrób sobie CHOLERNE WAKACJE. \*emotka z króliczkiem\*

Wattpad: dzięki za bycie moją bazą.

Jen Bergstrom: dziękuję za gotowość do tego, by pozwalać mi próbować nowych rzeczy. To bardzo dużo dla mnie znaczy i bardzo mnie uszczęśliwia. Bardzo kocham wszystkich w Gallery.

Dzięki dla korektorów i zespołu produkcyjnego – jesteście mistrzami szybkiej pracy.

Wielkie, wielkie, ogromnie ogromne dzięki dla moich zagranicznych wydawców za to, że zawsze tak ciężko dla mnie pracują. Niewiarygodnie było się spotkać z tak wieloma z Was i doceniam Waszą ciężką pracę na rzecz moich książek.

